

ТАРАС ШЕВЧЕНКО



XIV

ТВОРИ

ПОВНЕ ВИДАННЯ ТВОРІВ Т. ШЕВЧЕНКА

ШІСНАДЦЯТЬ ТОМІВ

Виходить що три місяці один том

Редакція:

Голова Редакційної Комісії Проф. О. Лотоцький

Секретар Проф. Р. Смаль-Стоцький

Редактор П. Зайцев

Відповідальний Редактор А. Петренко

Адміністрація і друкарня:

ЛЬВІВ, ВУЛИЦЯ ЧАРНЕЦЬКОГО Ч. 26

Передплата приймається в

УКРАЇНСЬКОМУ НАУКОВОМУ ІНСТИТУТІ

Warszawa, ulica Służewska 7, m. 4

або наkonto чекове в Р. К. О. ч. 28.670



ТАРАС ШЕВЧЕНКО

Мініатюра-аквареля 1860 р. роботи Карла Шрейнциера

Збірка Національного Музею в Варшаві

ПОВНЕ ВИДАННЯ ТВОРІВ ТАРАСА ШЕВЧЕНКА

Т. ШЕВЧЕНКО

ТОМ XIV

ПЕРЕКЛАДИ ПОЕЗІЙ НА ПОЛЬСЬКУ МОВУ

ЗА РЕДАКЦІЄЮ БОГДАНА ЛЕПКОГО

УКРАЇНСЬКИЙ НАУКОВИЙ ІНСТИТУТ

ВАРШАВА

1936

ЛЬВІВ

Редагує Комісія для повного видання творів Т. Шевченка:

Голова Комісії О. Лотоцький

Секретар Р. Смаль-Стоцький

Редактор П. Зайцев

Відповідальний редактор: Андрій Петренко

З друкарні Братів Драпчинських, Warszawa, Piusa XI, Nr. 15

Перекладати Шевченка на польську мову почали ще за його життя. Від 1860 р. до кінця 1935-го — на протязі 75-ліття — з більше, як 220 його поезій, перекладено було 95 (в 167 перекладах), але переклади ті не були широко розповсюджені і здебільшого не мали великої мистецької вартости.

Редактор цього тому Б. Лепкий розпочав свою працю від збирання бібліографії попередніх перекладів та критичного їх перегляду. В основу зібраних Б. Лепким бібліографічних матеріалів лягли передусім дані, вміщені в попередніх бібліографічних покажчиках та в додатках до них, далі — власні його знахідки, а також численні бібліографічні знахідки В. Дорошенка. Зібраний Б. Лепким та В. Дорошенком матеріал доповнив своїми даними П. Зайцев та, докладно все це перевіривши, остаточно впорядкував. У цій праці пособляли йому Ів. Дубицький, Б. Романенчук та Ів. Сойко.

Праця ця збіглася з цілком окремою ініціативою Українського Наукового Інституту — видати з приводу 75-ліття смерті Т. Шевченка антологію польських перекладів його поезій. Це дало змогу редакції значно збільшити розміри цього тому, використовуючи численні переклади, зроблені спеціально для тої антології (Taras Szewczenko. Poezje. Warszawa 1936).

Крім шістьох давніших перекладів (Л. Совінського, А. Гожалчинського, З. Войнаровської та Б. Жираніка), до цього тому ввійшли нові переклади таких авторів: Марії Бенюковської, Казимира Вежинського, Тадея Голен-

дра, Костянтина Думанського, Ярослава Івашкевича, Богдана Лепкого, Йосипа Лободовського, Володимира Слободніка, Чеслава Ястшембця-Козловського.

Том цей обіймає мало не половину поезій Шевченка: 101 твір у 106 перекладах; у тому числі 48 поезій зявляються в перекладі на польську мову вперше; серед останніх є твори дуже важливі з погляду ідеологічного, як напр.: „Послання до земляків“, „Сон“ 1844 р., „Великий Лях“, „Неофіти“ й інші.

Завдяки ласкавій допомозі Дирекції Національного Музею в Варшаві оздоблюємо цей том ніде ще не репродуктованим портретом Т. Шевченка. Це — мініатюра 1860 р. роботи ½ Карла Шрейнциера, інспектора Петербурзької Академії Мистецтв, з яким Шевченко мешкав у тому самому будинку. Портрет цей має велику мистецьку й документальну вартість.

Друкарський страйк у Варшаві, де друкувався цей том, запізнив вихід його у світ. Через це Комісія для видання творів Шевченка не мала іншої ради, як подати бібліографію, додану до цієї книжки, в тому вигляді, в якому вона видрукована в згаданому вище польському виданні (уваги в дужках залишилися в польській мові), а також залишити прізвища перекладчиків, подані в тексті по-польському: відповідні зміни затримали б вихід у світ цього тому ще на якийсь час.

З „КОБЗАРЯ“ 1840 РОКУ

Z „KOBZARZA“ 1840 ROKU

Myśli moje, myśli moje,
Złe mi z wami w świecie!
Pocóż znowu na papierze
Tłumnie powstajecie?
5 Czemuż wicher was nie wywiał
W step, jak smutne pieśni?
Złe nieszczęście, jak dzieciaka,
Nie zdusiło we śnie?...

10 Bo Złe was zrodziło na śmiech na świat biały,
Łzy was podlewały... Czemuż nie zalały?
Do morza nie zniosły, nie rozmyły w polu?...
Niktby nie zapytał, czemu cierpię, płaczę,
Nie zapytał, za co przeklinam swą dolę,
Czemu w świecie nudzę... „Ot, życie próżniacze!” —
15 Niktby nie powiedział...

Kwiatki moje, dzieci!
Pocóż was kochałem, dbałem tyle lat?
Czy zapłacze serce choć jedno na świecie,
Jak płakałem z wami?... A możem i zgadł...
20 Może znajdzie się serduszko
I oczy dziewczęce,
Co zapłaczą na te słowa, —
Ja nie żądam więcej...
Jedna łezka z oczu piwnych
25 I — pan nad panami!

Myśli moje, myśli moje,
Źle mi w świecie z wami!

*

+

30 Za te czarne brwi sokole
I za źrenic śmiałość
Serce rwało się, składało
Śpiewnych słów niemało;
Układało za te nocki
35 W gwiazdach sino-złote,
Za wiśniowy sad zielony,
Drogich ust pieśczołę...
Za te stepy ukraińskie
I mogilne kopce
Serce mdlało, bo nie chciało
40 Śpiewać w kraju obcym.
Brakło chęci w śniegu, w lesie
Kozacką gromadę
Z buławami, buńczukami
Zbierać na naradę...
Niech kozackie dusze śmiałe
45 Żyją w Ukrainie:
Tam szeroko, tam wesoło —
Wzrok przestrzenią płynie...
Jak ta wolność, co minęła,
Szumi Dniepr szeroki,
50 Step i step, porohy ryczą,
Kurhan pod obłoki.
Tam powstała, harcowała
Zaporoska wola,
Szlachcicami, Tatarami
55 Zasiewała pola;
Zasiewała trupem pole,
Zimna przyszła wiosna...

Legła spocząć. A tymczasem
 Wzwyż mogiła rosła.
 60 Nad mogiłą Orzeł Czarny
 Straż sprawuje pilną
 I kobzarze dobrym ludziom
 Nuca pieśń mogilną.
 Nuca o tem, co minęło,
 65 Nieboracy ślepi.
 A ja... a ja płaczę tylko,
 Nie potrafię lepiej —
 Tylko łzy nad Ukrainą,
 Tylko łzy — ni słowa...
 70 Smutek gniecie — niechaj gniecie!
 Któż go nie kosztował?
 A ten jeszcze, który duszę
 Odśłania dla ludzi,
 Zazna piekła na tym świecie,
 75 A i tam...

Nie zbudzi

Łzawa skarga lepszej doli,
 Jeśli Bóg jej nie dał...
 Tak już będę, tak zostanę, —
 80 We mnie moja bieda;
 I zachowam żmiję srogą,
 Co ssie serce w ciszy, —
 Jako Złe się ze mnie śmieje,
 Wróg niech nie usłyszy...
 85 Niechaj myśl jak kruk wróżebny,
 Polatując, kracze,
 Niechaj serce jak słowiczek
 W noc majową płacze:
 Nic to — ludzie nie zobaczą,
 90 Nie spotkają drwina...
 Więc nie tłumcie łez gorących, —

95 Niechaj sobie płyną,
Niechaj co dnia polewają
Obcych pól pustkowiem,
Póki popi obcym piachem
Nie przysypią powiek...
Taki los mój!... Cóż poradzić?
Skarga nie pomoże,
100 A sierocie kto zazdrości,
Tego ukarz, Boże!

*

*

*

Myśli moje, myśli moje,
Tylu lat nadzieje!
Hołubiłem was, pieściłem, ---
Dokąd dziś podzieję?
105 W Ukrainę idźcie, dzieci,
W naszą Ukrainę
Powracajcie sierotami,
Ja tu sam zaginę.
Tam znajdziecie szczerą prawdę
110 I słowo łaskawe,
Tam znajdziecie szczere serce,
A może i sławę...

Ukraino, matko miła,
Nim w obczyźnie zgasnę,
115 Dziaćki moje nierozumne
Przyjmij jako własne!

1839.
Petersburg.

PEREBENDIA

Stary, ślepy Perebendia —
 Każdy zna go dobrze:
 Z miejsca się na miejsce szwenda
 I grywa na kobzie.
 5 A kto grywa, tego znają,
 Ten ma mir u ludzi:
 Żal i nudę im rozprasza,
 Choć go życie nudzi.
 10 Gdzieś pod płotem biedaczyna
 Dnie i noce spędza,
 Niema dlań na świecie domu;
 Natrząsa się nędza
 Z jego siwej głowy starej —
 A on, jako żywo,
 15 Ani dba... Zaśpiewa sobie:
 „Oj, nie szum mi, niwo”...
 I wspomina starowina,
 Że jest sam, sierota...
 Rozmarkoci się, rozżali,
 20 Siedząc w cieniu płota...
 Cudak z tego Perebendi,
 Postarzały w biedzie.
 Zacznie śpiewać ci o Cz a ł y m,
 Na Horły cię zjedzie;
 25 Z dziewczętami na pastwisku —
 Hrycia i Wiośniankę,
 A w zajeździe z chłopakami —

30 Serba i Szynkarkę.
 Na wypitce z żonatymi,
 Co złą świekrę mają, —
 O Topoli — o Złej Doli,
 A następnie — W gaju.
 Na kiermaszu — o Łazarzu,
 35 Albo, by wiadano,
 Ciężko, smutno wyśpiewuje,
 Jak Sicz rujnowano.
 Cudak z tego Perebendi,
 Postarzały w biedzie;
 40 Zacznie śpiewać pieśń wesołą,
 A na smutną zjedzie.
 Wicher żdźbełka traw rozchwiewa,
 Po polu powiewa, —
 Na mogile siedzi kobzarz,
 Gra sobie i śpiewa.
 45 Stęp dokoła błękitnieje
 Jak bezkresne morze;
 Za mogiłą znów mogiła,
 A dalej — przestworze...
 Siwy wąż, czuprynę starczą
 50 Wiatr spląta, rozrzuci,
 To znów legnie i posłucha,
 Jak tam kobzarz nuci,
 Jak serce się śmieje, płaczą ślepe oczy...
 Posłucha, powieje...
 55 Hej, ukrył się dziad
 Na mogile w stepie, gdzie go nikt nie zoczy,
 Gdzie wicher po polu słów rozmiecie ślad,
 Gdzie ludzie nie słyszą, — bo to Boże słowo,
 To serce szczebiocze Niebiosom na cześć,
 60 To serce ze Stwórcą się bawi rozmową,
 A myśl na kraj świata da chmurkom się nieść.

Myśl orłem gdzieś siwym szybuje w błękitach,
Aż skrzydłem szerokiem uderza o strop.
Odpocznie na słońcu i słońca się pyta:
65 Gdzie sypiasz? Jak wschodzi promieni twych snop?
Posłucha, co morze falami grzmi swemi,
„Dlaczegoście nieme?“ — gór spyta się tak
I znowu na niebo, bo źle jest na ziemi,
Bo na niej, rozległej, kącika już brak
70 Dla tego, kto wszystko rozumie i czuje:
Co morze powiada, gdzie słońce nocuje, —
Człek taki na ziemi — bezdomny to ptak!
Świat zna go, bo ziemia go dźwiga na sobie;
On jeden jak słońce wysoki śród nich.
75 Lecz gdyby słyszeli, co śpiewa na grobie,
Co morzu powiada, gdy gwar dzienny ścichł, —
Z Bożegoby słowa ludziska się śmiali,
Szaleńcem nazwali, od siebie wygnali:
Niech błądzi nad morzem, do gór idzie swych!

80 Dobrze robisz, mój kobzarzu,
Dobrze, ojcie miły,
Że w żałobie śpiewać sobie
Chodzisz na mogiły.
Chodź tak, póki twoje serce
85 Nie ustało w trudzie,
I wyśpiewuj w samotności,
Gdy nie słyszą ludzie.
By cię zaś nie unikali, —
Schlebiaj im co żywo:
90 „W skok, nędzarze, gdy pan każe!”,
Boć pan ma grosiwo!
Cudak z tego Perebendi —
Postarzały w biedzie:
Zacznie śpiewać, zacznie śmiać się,
95 A na smutek zjedzie.

1839.

Petersburg.

TOPOLA

Po dąbrowie wicher wyje
I pędzi przez pole,
Aż do samej ziemi schyla
Przydrożną topolę.
5 Pień wysoki, liść szeroki
Darmo zielenieje,
Wokół pole jak bezbrzeżne
Morze błękitnieje.
Przejdzie czumak, popatrzy się
10 I głowę pochyli;
Rankiem czaban z fujareczką
Siądzie na mogile,
Rzuci okiem — taka pustka,
Że aż serce boli:
15 Ni krzewiny prócz jedynej,
Samotnej topoli!

Któż ją sadził, pielegnował,
Taką smukłą, roslą?
Posłuchajcie, opowiem wam
20 Dolę jej żalosną.
Pokochała czarnobrewa
Kozaka dziewczyna,
Pokochała — nie wstrzymała:
Poszedł i zaginął..
25 Gdyby wiedzieć, że porzuci,
Toby nie kochała,

Gdyby wiedzieć, że nie wróci,
 W światby nie puszczą.
 Gdyby wiedzieć, to pod wodę
 30 Nie szłaby wśród nocy
 I nie stałaby pod wierzbą
 Z miłym do północy —
 Gdyby wiedzieć!...

I to również

35 Niedobrze dla człeka
 Wiedzieć dzisiaj, co go jutro
 Na tym świecie czeka.
 Nie szukajcie, nie pytajcie
 Swej doli, dziewczęta —
 40 Co wam mówi serce wasze,
 To przecież rzecz święta!
 Bo niedługo, czarnobrewa,
 Wasze oczko błyska
 I niedługo białe liczko
 45 Rumieńcami tryska —
 Do południa! Brwi spłowieją
 I powiekną twarze,
 Więc kochajcie i miłujcie,
 Jak wam serce każe.

50 Zaszczebioce słowik mile
 W gaju na kalinie,
 Wyśpiewuje kozak młody,
 Chodząc po dolinie.
 Wyśpiewuje, póki wyjdzie
 55 Z chaty jego miła,
 A on do niej: „Jak tam matka?
 Czy może cię biła?”
 Uścisną się, a słowik im
 Śpiewa piosnki swoje;

60 Posłuchają, rozejdą się,
 Szczęśliwi oboje.
 Nikt nie widział, nikt nie spyta:
 „Gdzieś była, dziewczyno?”
 Ona jedna wie, jak prędko
 65 Takie chwile płyną...
 Kochała się, miłowała,
 Aż serce jej mdlało,
 Przeczuwało swą niedolę,
 Przestrzec nie umiało.
 70 Nie przestrzegło — poszedł kozak,
 A dziewczyna biedna,
 Jak gołąbka bez gołębia,
 Tęskni sama jedna...
 Nie szczebioce słowik w nocy
 75 W gaju przy ruczaju
 I nie śpiewa czarnobrewa
 Jak ptaszyna w maju.
 Już nie śpiewa. Jak sierota
 Tęskni w dzień i w nocy,
 80 Bez miłego ojciec, matka —
 Niby ludzie obcy:
 Bez miłego słońce świeci —
 Niby wróg się śmieje;
 Bez miłego świat — mogiła,
 85 Ze aż serce mdleje.
 Rok przeminął, minął drugi,
 Niema kochanego,
 Dziewczę wędnie, a nikt nawet
 Nie spyta, dlaczego.
 90 * „Co ci, serce?” — stara matka
 Córki nie pytała,
 Lecz za starca bogatego
 Tajemnie swatała.

95 „Idźże, córko, byś mi starą
 Panną nie ostała!
 On bogaty, bez rodziny —
 Będziesz panowała!”
 „Ach, poco mi państwo takie!” —
 Mówiła do mamy,
 100 „Na ręcznikach, com natkała,
 Spuśćcie mię do jamy,
 Niechaj za mną družki płaczą,
 Niech śpiewają księża,
 Ja takiego, jak ten stary,
 105 Nie chcę widzieć męża!”
 Nie słuchała matka córki,
 Dalej ją swatała,
 A dziewczyna, patrząc na to,
 Wiedła i milczała.
 110 Aż do wróżki poszła w nocy:
 Może jej powróży,
 Bo bez swego kochanego
 Nie wytrzyma dłużej.
 „Babciu złota, babciu-serce,
 115 Jak nie chcesz mej zguby,
 To powiedz mi szczerą prawdę:
 Gdzie teraz mój luby?
 Czy żyw, czy zdrów, czy mię kocha,
 Czy zapomniał może?
 120 Powiedzże mi, a polecę
 Do niego za morze!
 Powiedzże mi, a polecę
 Jak ptaszek skrzydlaty,
 Bo mnie matka za starego
 125 Potajemnie swata.
 Ja pokochać go nie mogę,
 Ja serca nie zmuszę —

Utopiłabym się w rzece,
 Lecz żal gubić duszę.
 130 Kiedy nie żyw mój jedyny, —
 Spraw, abym do domu
 Nie wróciła!... Takiej doli
 Nie życzę nikomu!
 W domu stary ze swatami —
 135 Matka przyjąć każe”.
 „Dobrze, córko! Spocznij chwilę
 I rób, co rozkażę.
 Sama kiedyś, moja droga,
 Panną byłam przecie,
 140 Znam to lichy i pomagam,
 Pomagam wam, dzieci.
 Twoją dolę, moja córko,
 Od dwóch lat już znałam
 I dla ciebie czarownego
 145 Ziela nazbierałam”.
 Poszła stara. Jakąś flaszkę
 Zdejmuje z policy:
 „Masz to dziwo! Weź i biegnij
 Prędko do krynicy.
 150 Umyjesz twarz, napijesz się
 Jeszcze przed kur paniem,
 A zobaczysz, że ci ulży
 Na sercu, kochanie.
 Jak wypijesz, biegnij co tchu;
 155 Choćby cię wołali,
 Nie oglądaj się, aż staniesz,
 Gdzieście się żegnali.
 Spoczniesz chwilę, a gdy księżyc
 Wśród nieba zaświeci,
 160 Wypij znowu; nie przybędzie —
 To pij po raz trzeci.

Ten pierwszy łyk zeszłoroczną
 Wróci ci urodę,
 A po drugim — podkówieczką
 165 Tupnie konik młody.
 Kiedy żywy twój jedyny,
 To zaraz przybędzie,
 A za trzecim... Moja córko,
 Nie pytaj, co będzie!...
 170 Lecz pamiętaj: nie żegnaj się,
 Bo czar pójdzie w wodę.
 Idźże teraz zeszłoroczną
 Oglądać urodę!”
 Wzięła ziele. „Bóg wam zapłać” —
 175 I wyszła za progi.
 „Iść, czy nie iść?... Ha, już późno. —
 Nie zawrócę z drogi!”
 Poszła: myje się i pije
 Raz, drugi i trzeci.
 180 Wszystko znikło, tylko piosnka
 Ponad stepem leci:
 „Płyn, ach płyn, mój łabędzie,
 Przez morskie lazury!
 Rośnij, rośnij, topoleńko,
 185 Aż pod czarne chmury!
 Rośnij smukła i wysoka
 Do samego nieba,
 Spytaj Boga, jak mi długo
 Jeszcze czekać trzeba.
 190 Rośnij, rośnij, póki spojrzysz
 Hen, za morze sine, —
 Tam gdzie leży dola moja,
 A ja tutaj ginę.
 Tam mój miły, czarnobrewy,
 195 Po polu uganiam,

A ja płacę, lata tracę,
 Więdnę od kochania.
 Powiedz jemu, moja droga,
 Że świat się naśmiewa,
 200 Powiedz jemu, że umieram,
 Bo on nie przybywa.
 Własna matka chce mię żywą
 Złożyć w ciemnym grobie...
 A jakże to ona radę
 205 Będzie dawać sobie?
 Kto dogładnie ją na starość,
 W potrzebie pomoże?
 Matko moja!... Dolo moja!
 Boże Ty mój, Boże!
 210 Popatrzże się, topoleńko,
 Przed świtaniem, rano,
 Jak go niema, zapłacz cicho,
 By łez nie widziano.
 Rośnij, rośnij, topoleńko,
 215 Wciąż wgórze, pod chmury,
 Płyn, ach płyn, łabędziu biały.
 Przez morskie lazury!"

Taką piosnkę czarnobrewa
 W stepie zanuciła,
 220 Ziele cudu dokonało —
 W drzewo się zmieniła.
 Nie wróciła już do domu,
 Stoi sama jedna...

Cienka, giętka i wysoka,
 225 Wysoka — podniebna.
 Po dąbrowie wicher wyje,
 Mknie, pędzi przez pole,
 Aż do samej ziemi zgina
 Przydrożną topolę.

1839.
 Petersburg.

DUMKA.

Ach, naco mi kare oczy?
Na co mi uroda?
I naco mi te dziewczęce,
Szczęsne lata młode?
5 Moje piękne lata młode
Daremnie marnieją.
Oczy płaczą, czarne brewki
Od wiatrów płowieją.
Trzepoce się serce młode,
10 Jak w klatce ptaszyna —
Ach, poco mi ta uroda,
Kiedy szczęścia niema?
Jakże ciężko żyć sierocie
Na tym Bożym świecie:
15 Wszyscy ludzie niby obcy,
A toć swoi przecie.
Nikt mię w świecie nie zapyta,
Dlaczego łyzy leję,
I nikomu ja nie powiem,
20 Czemu serce mdleje.
Czemu serce jak gołąbka
W dzień i w nocy grucha,
Nikt nie pyta się, dlaczego,
Bo mię nikt nie słucha.
25 Nie pytają się mnie ludzie,
Nie pytają obcy,

Niech sierota płacze sobie,
Bo to los sierocy.
Płaczże serce, płaczcie oczy,
30 Póki piersi dyszą,
Głośniej, głośniej i żałośniej,
Aż wiatry usłyszą!
I poniosą hen, za morze,
Mój żal, moją mękę
35 Czarniawemu, zdrażliwemu
Na ciężką udrękę.

1839.
Petersburg.

JAN PODKOWA

(W. I. Sternbergowi)

I

Kiedyś, kiedyś — w Ukrainie
 Od armat huczało;
 Kiedyś, kiedyś — Zaporozie
 Panować umiało!
 5 Panowali, dobywali
 I sławy, i woli, —
 Poszło wszystko: i zostały
 Mogiły wśród poli! ¹⁾
 10 Skróś wysokie te mogiły,
 Gdzie dawno spoczęli
 Atamani, ich w kitajkę
 Ciało owinęli
 Towarzysze.
 15 Czernieją mogiły
 Jak góry wysokie
 I wiatrem ślą głosy
 Przez stepy szerokie.
 Echem czynów, dziadów sławy
 20 Wichy wciąż powiewa,
 A wnuk, idąc z kosą rano,
 Na tę nutę śpiewa:
 Kiedyś, kiedyś — w Ukrainie

¹⁾ Licencja gramatyczna tłumacza. *Red.*

25 Licho tańcowało,
Przy butelce wódki, miodu
Smutku się nie znało.
Kiedyś, kiedyś w Ukrainie
Dobrze nam się żyło...
Wspomnim wczoraj, spocznie serce,
Bo też wspomnieć miło.

II

30 Czarna chmura z za Limanu
Niebo, słońce kryje,
Sine morze niespokojne
To jęczy, to wyje,
Zatopiło gardło Dniepru.
35 „Ano, chłopcy, żywo
Na bajdaki! Gra nam morze,
Pojedziem na żniwo!”
Wysypało się Kozactwo —
Liman czajki kryły.
40 „Grajże, morze!” zaśpiewali,
Fale się spieniły;
Wkoło fale jak te góry,
Ni ziemi, ni nieba.
Strach wokoło, dla kozaków
45 Tego tylko trzeba —
Płyną sobie i śpiewają,
Rybitwa przeleci,
A ataman przodem jedzie
I wiedzie swe dzieci.
50 Chodzi sobie wzdłuż bajdaku,
W ustach lulka zgasła;
Myśli, patrząc naokoło,
Gdzie dać boju hasło?
Podkręciwszy czarne wąsy,

55 Za ucho czuprynę,
 Podniósł czapkę — stają czołna:
 „Niechaj wróg nasz ginie!
 Nie Synopę, towarzysze,
 Zapalić popłynę,
 60 Na Carogród, do sułtana,
 Pojedziem w gościnę!”
 — „Dobrze, ojczyce atamanie!” —
 Wkoło zahuczało.
 „Dziękuję wam!”
 65 Włożył czapę.
 Znowu zaszumiało
 Sine morze. Wzdłuż bajdaku
 Spokojny znów chodzi
 Pan ataman i po fali
 70 Milcząc okiem wodzi.

1839.
 Petersburg.

KATARZYNA

(W. A. Żukowskiemu na wspomnienie o 22 kwietnia 1838)

5 Kochajcie się, czarnobrewie,
Lecz nie z Moskalami,
Oni obcy, litować się
Nie będą nad wami.
Moskal tylko żartem kocha,
Zartując porzuci,
Pójdzie w swoją Moskiewszczyznę,
Dziewczynę zasmuci...
10 Gdyby samą, niechby jeszcze,
A to matka stara,
Rodzicielka z córką cierpi, —
Za cóż taka kara?
Serce więdnie, ale śpiewa,
Gdy wie, poco, za co;
15 Ludzie serca nie pytają,
Powiedzą: „ładaco!”
Więc kochajcie się, dziewczęta,
Lecz nie z Moskalami,
Oni obcy, litować się
20 Nie będą nad wami.

Katarzyna głosu matki,
Ojca nie słuchała,
Lecz Moskala z całej duszy,
Szczерze pokochała.
25 Pokochała Moskalika,

Do sadu chodziła,
 Póki swoją dobrą dołę
 Tam zaprzepaściła.
 Nadaremnie do wieczerzy
 30 Woła matka donię,
 Nie przychodzi, — na zabawie
 Z Moskałem noc trwoni.
 Całe noce kare oczy
 Całuje i pieści,
 35 Aż po siole niewesołe
 Poszły o niej wieści.
 A niech sobie źli ludziska,
 Co zechcą, to plotą;
 Choćby nie wiem co gadali,
 40 Ona nie dba o to.
 Nagle wojna. Trąbią trąby,
 Wzywają na boje.
 Poszedł Moskal. Ach, Katrusiu,
 Gdzie państwo twoje?
 45 Gdzie twa kosa?
 Choć nakryto
 Ją, nic nie mówiła,
 Bo za miłym, jak się śpiewa,
 I tęsknota miła.
 50 Przecież święcie obiecywał
 Swojej Katarzynie,
 Że powróci, jeśli tylko
 Na wojnie nie zginie.
 Ożeni się i dzisiejsze
 55 Zło w niepamięć pójdzie, —
 Niech więc sobie co chcą mówią
 Niepoczciwi ludzie.
 Nie troszczy się Katarzyna,
 Ociera oczęta,
 60 Choć już bez niej na ulicy

Śpiewają dziewczęta.
 Nie troszczy się Katarzyna,
 Umyje się łzami
 I po wodę o północy
 65 Biegnie z konewkami
 (By wrogowie nie widzieli).
 Przyjdzie, stanie i zaśpiewa
 „Hrycia” pod kaliną,
 A tak rzewnie, że kalinie
 70 Z listków łzy popłyną.
 Odśpiewała, lżej na sercu
 I do domu idzie,
 Taka rada i wesoła,
 Że jej nikt nie widzi.
 75 Nie troszczy się Katarzyna
 I nie myśli wcale, —
 W nowej chustce, przez okienko
 Zapatrzona w dale,
 Sto! sobic. A dnie idą,
 80 Minęło pół roku,
 Zemdlilo ją koło serca,
 Zabolało w boku.
 Chora nasza Katarzyna,
 Ledwo-ledwo dyszy, —
 85 Wyzdrowiała, na zapiecku
 Dzieciatko kołysze.
 A kobietki dogadują,
 Docinają matce,
 Że Moskale, powracając,
 90 Nocują w jej chatce.
 „Twoja córka czarnobrewa,
 Urodziwa lala,
 Nie samotna — na zapiecku
 Kołysze Moskala
 95 Czarniawego. Czy nie tyś ją

Tak pięknie uczyła?"
 A bodaj was, sekutnice,
 Dola tak raczyła
 Na tym świecie, jak Katrusię,
 100 Z której się śmiejecie!
 Katarzyno, serce moje,
 Gorzkie twoje życie!
 Gdzie ty teraz z małym dzieckiem
 Podziejesz się w świecie?
 105 Kto nad tobą zlituje się,
 Przygarnie do siebie?
 Jego niema, a rodzice
 Obcy już dla ciebie.

 Wyzdrowiała Katarzyna,
 110 Otworzy okienko,
 Tęsknie patrzy na ulicę
 I kołysze synka.
 Patrzy, patrzy, — jego niema!
 Czy już nie przybędzie?
 115 Poszłaby w sad, popłakała,
 Ale ludzie wszędzie.
 Zajdzie słońko, Katarzyna
 Niesie swego syna
 Do ogrodu, — kędy pojrzy,
 120 Miłego wspomina.
 Tu go z musztry wyglądała,
 Tam mile gwarzyła
 A tam, a tam... „Synu, synu!” —
 I nie dokończyła.

 125 Rozwinęły się czereśnie
 I wiśnie w ogrodzie,
 Tak jak kiedyś wychodziła,
 I teraz wychodzi.
 Wyjdzie, ale już nie śpiewa,

130 Jak kiedyś śpiewała,
 Kiedy swego kochanego
 Tam oczekiwała.
 Już nie śpiewa czarnobrewa,
 Na swój los się żali,
 135 A tymczasem złe języki
 Nie szczędzą jej wcale.
 Coraz rzeczy okropniejsze
 Wymyślają o niej, —
 Gdyby on był, to z pewnością
 140 Stałaby w obronie.
 Lecz daleko czarnobrewy,
 Stamtąd nie zobaczy,
 Jak ją ludzie wyśmiewają
 I jak ona płacze.
 145 Może poległ za Dunajem,
 Poległ i nie wstanie,
 A może gdzie w Moskwie znalazł
 Już inne kochanie?
 Nie, nie poległ, żyje zdrów on,
 150 Marne troski, marne,
 Gdzież on znajdzie takie oczy
 I brwi takie czarne?
 Nigdzie, w całym świecie niema
 Takiej ani jednej,
 155 Jak Katrusia, takiej pięknej
 I takiej też biednej!
 Dała matka córce swojej
 Urody dowoli,
 Lecz cóż z tego? Nie umiała
 160 Szczęścia dać i doli.
 A bez doli z białem liczką —
 Jak z tym kwiatkiem bywa:
 Słońce pali, wiatr nim targa
 I kto chce, ten zrywa.

165 Myjże swoje białe liczko
Drobniutkimi łzami,
Bo wrócili już Moskale
Innemi drogami.

II

170 Siedzi ojciec w końcu stołu,
Głowę chwycił w ręce
I nie spojrzy na świat Boży
W swej ciężkiej udręce.
Koło niego matka stara
Zalewa się łzami
175 I takimi do swej córki
Przemawia słowami:
„Cóż wesele, córko moja?
Czemuż niema pary?
Gdzież są twoi starostowie,
180 Gdzie druchny, bojary?
Idź do Moskwy, córko moja,
Może znajdziesz swatkę,
Tylko nie mów dobrym ludziom,
Że masz jeszcze matkę.
185 Przekłęty dzień i godzina,
Kiedym cię powiła!
Czemuż ja cię przed świtaniem
W wodę nie wrzuciła?
Byłabyś się zdała gadom,
190 A nie Moskalowi..
Dziecko moje, córko moja,
Kwiecie mój różowy!
Jak jagódkę, jak ptaszyne,
Tak jam cię pieściła
195 Na swą biedę... Córko, córko,
Cóżes ty zrobiła?

Taka wdzięczność!... Idźże sobie,
 W Moskwie świekry szukaj,
 Nie słuchałaś swojej matki,
 200 Teraz jej posłuchaj!
 Idź jej szukać, a jak znajdziesz,
 Przywitaj i potem
 Żyj szczęśliwie, ale do nas
 Nie przychodź z powrotem.
 205 Nie wracaj już z obcych krajów,
 Zostań tam! Bądź zdrowa!
 A któż moją biedną głowę
 Bez ciebie pochowa?
 Kto jak dziecko płakać będzie
 210 Za matką rodzoną?
 Kto posadzi na mym grobie
 Kalinę czerwoną?
 Kto za moją grzeszną duszę
 Będzie błagać Boga?
 215 Dziecko moje, córko moja,
 Córko moja droga!
 Idź już od nas!"

Ledwie-ledwie
 Pobłogosławiła:
 220 „Pan Bóg z tobą!” — i jak martwa
 Z nóg się powaliła.
 Odezwał się ojciec: „Cóż ty?
 Czekasz jeszcze czego?”
 Rozelkała się i do nóg
 225 Upadła starego.
 „Ach, przebacz mi, ojcze drogi,
 Tę winę ogromną!”
 „Niechaj ci ją Bóg przebaczy,
 A ludzie zapomną!
 230 Idź już córko. Lżej nam będzie!”

Ledwie biedna wstała,
 Ukłoniła się i wyszła,
 A po niej została
 Pustka w chacie. Przez sad idąc,
 235 Modlitwę szeptała,
 Z pod wiśni garść ziemi wzięła,
 Na piersiach schowała.
 „Nie powrócę! Może w obcym,
 Gdzieś dalekim kraju,
 240 W obcej ziemi obcy ludzie
 Kiedyś pochowają
 Nieszczęśliwą. Jenó garstka
 Tej ojczystej ziemi
 O mym losie świadczyć będzie
 245 Pomędzy obcemi.
 Niech nie świadczy, niech nie mówi,
 Gdzie mię śmierć spotkała,
 Aby moja grzeszna dusza
 Choć tam spokój miała.
 250 Ziemia milczy, ale dziecko
 Powie kiedyś, kto ja!
 Boże ty mój, losie ty mój,
 Gorzka dolo moja!
 Gdzie ukryję się? Pod wodę
 255 Pójdę sama jedna,
 A ty grzech odpokutujesz,
 Dziecino ma biedna,
 Tułając się jak sierota
 Bez ojca po świecie...”
 260 Idzie. Chustka na jej głowie,
 A na rękach dziecię.
 Wyszła za wieś. Serce boli,
 Jeszcze raz spojrzała
 Poza siebie i gorzkiemi
 265 Łzami się zalała.

Jak topola pośród pola,
 Tak stoi przy drodze,
 I jak z liści rosa, z oczu
 Kapią łzy niebodze.
 270 Tyle ich już wypłakała,
 Że świata nie widzi,
 A wciąż płacze. Pocałuje
 Dziecko i znów idzie.
 A to małe, jak aniołek,
 275 Nic nie wie, rączyny
 Drobne swoje wciąż wyciąga
 Ku piersi matczynej.
 Zaszło słońce. Nad dąbrową
 Krwawe niebo płonie,
 280 Otarła łzy, powlokła się
 I ślad zginał po niej.
 Wieś gwarzyła o niej jeszcze
 I długo, i wiele,
 Ale tego ojciec - matka
 285 Już nie usłyszeli.

 Tak to człowiek na tym świecie
 Swoich bliźnich lubi!
 Tego wiązą, rzną tamtego,
 Ów sam siebie gubi...
 290 Za co? Naco? Jeden Bóg wie!
 Tyle miejsca przecie,
 A dla biednych niema kąta
 Wolnego na świecie.
 Jednym dola daje pola
 295 Od kraju do kraju,
 A dla drugich jeno tyle,
 Że ich pochowają.
 Gdzież te dusze, które chciałeś
 Kochać i żyć z niemi

300 Po bratersku?... Nadaremnie
 Szukasz ich na ziemi!
 Jest na świecie dola,
 Ale czy ją znamy?
 Jest na świecie wola,
 305 Ale czy ją mamy?
 Są ludzie na świecie,
 Srebro - złoto mają,
 Myślałbyś, szczęśliwi,
 A szczęścia nie znają —
 310 Ni doli, ni woli.
 Znękany, stroskany,
 Wdziewa swe żupany,
 Nawet płakać wstyd mu,
 Bo to pan nad pany.
 315 Bierzcie srebro - złoto,
 Panowie, bogacze,
 Ja łyżę sobie wezmę
 I biedę wypłaczę.
 Zatopię niedolę
 320 Łzami drobniutkiemi,
 Rozdepczę niewolę
 Nogami bosemi!
 Wtenczas u mnie radość
 I dobrobyt gości,
 325 Kiedy serce moje
 Buja na wolności.

III

Krzyczą sowy, śpią dąbrowy,
 Płoną jasne zorze,
 330 Susły bawią się w burzanach
 Na dzikim ugorze.
 Już usnęli dobrzy ludzie,

Tych radość znużyła,
 Tamtych troska, ale wszystkich
 Ciemna noc nakryła,
 335 Niby matka, co przed spaniem
 Dzieci swe nakrywa.
 A gdzież teraz Katarzyna
 Nasza nieszcześliwa?
 W chacie? W lesie? Czy pod kopą
 340 Zabawia synaczka
 I truchleje, że gdzieś z kniei
 Skoczy wilk znienacka?
 Ach, brwi czarne! Lepiej, by was
 Nie dawały nieba,
 345 Skoro za was taką drogą
 Cenę płacić trzeba!
 A co dalej jeszcze będzie?
 Coraz gorzej, gorzej —
 Żółte piaski, obcy ludzie
 350 I śniegi jak morze.
 Sroga zima. A on? Czy on
 Swoją Katarzynę
 Pozna jeszcze i przygarnie,
 I przywita syna?
 355 Zapomniałaby z nim zaraz
 Tę okropną drogę,
 Gdyby tylko szczerem sercem
 Przywitał niebogę...
 Zobaczymy... A narazie
 360 Spoczniemy po trudzie
 I o drogę w kraj moskiewski
 Będziem pytać ludzi.
 Och, daleka ona, bracia,
 Znam i ja tę drogę,
 365 O niej jeszcze dziś wspominać
 Bez trwogi nie mogę.

Przeszedłem ją, przemierzyłem,
Niech ją лихо mierzy!
I niejedno powiedziałbym,
370 Ale kto uwierzy?
„Ależ kłamię siaki-taki!
(Tak o mnie powiedzą)
I sam nie wie co, a baje,
I ludzie nie wiedzą”.
375 Prawda wasza, prawda, ludzie!
Bo poco wam wiedzieć,
Co ze łzami tu przed wami
Chciałbym opowiedzieć?
Każdy ma dość własnej troski,
380 A szczęściem nie grzeszy,
Lepiej dajcie mi krzesiwo,
Niech ognia wykrzeszę.
I tytoniu, aby w domu
Zmartwienia nie było
385 I aby się takie лихо
Nikomui nie śniło.
Niechajże mu! Ja tymczasem
Pomyślę, gdzie biedna
Katarzyna z małym dzieckiem
390 Błądzi sama jedna.

Za Kijowem, hen, za Dnieprem,
Wzdłuż ciemnego gaju,
Tam czumacy drogą idą,
„Puhacza” śpiewają.
395 A naprzeciw nim niewiasta —
Czy z odpustu idzie?
Czegoż taka zapłakana,
Że świata nie widzi?
Połatana na niej świtka
400 I torba na grzbiecie,

W ręce kostur, a na drugiej
 Niesie śpiące dziecię.
 Spotkali się. Chowa dziecko
 I pyta: „Nie wiecie,
 405 Dobrzy ludzie, która droga
 W moskiewski kraj wiedzie?”
 „W moskiewski kraj? O, ta właśnie.
 Daleko, niebogo?”
 „Aż do Moskwy. W imię Boga,
 410 Dajcie coś na drogę”.
 Grosik dali. Wzdrygnęła się.
 Ach, jakże on pali!
 Ale wzięła. To nie dla niej,
 Lecz dla dziecka dali...
 415 Ona matka... Dalej rusza.
 Spoczęła w Browarach
 I ten gorzki grosz dla dziecka
 Na piernik wydała.
 Długo, długo jeszcze potem
 420 Biedna wędrowała,
 A bywało, że pod płótem
 I przenocowała...

 Ach, naczóż się zdały te kare oczęta!
 Czy poto, by płakać gdzieś pod obcym płótem,
 425 Jak dziś Katarzyna? Słuchajcie, dziewczęta,
 I strzeżcie się pilnie, ażebyście potem
 Nie musiały szukać swojego Moskala,
 Jak ona go szuka, — i nie narzekały,
 Że ludzie od siebie trzymają was zdala.
 430 Nie pytajcie, czarnobrewel!
 Co wiedzą ludziska?
 Na biednego każdy chętnie
 Kamieniami ciska.
 Ludzie gną się jak wiklina,

435 Kędy wiatr powieje,
 Na sierotę słońce świeci,
 Świeci, lecz nie grzeje.
 Ludzie słońce zakryliby,
 Aby nie świeciło
 440 Na nieszczęsną i aby jej
 Łez nie osuszyło.
 I za cóż to, Boże miły,
 Jej tak źle na świecie?
 Jaką krzywdę wam zrobiła?
 445 Czego od niej chcecie?...
 Czego od niej chcą? — Zobaczyć,
 Jak płacze niecnota.
 A więc — nie płacz, Katarzyno,
 Nie płacz, moja złota,
 450 Cierp w milczeniu. Lecz ażeby
 Nie zwiędła uroda,
 Do świtania myj się łzami,
 Bo urody szkoda!
 Umyjesz się — nie zobaczą,
 455 A więc nie wyśmieją;
 Niech tymczasem serce spocznie,
 Póki łzy się leją.

 Oto jaka bieda! Widzicie, dziewczęta?
 Uwiódł i porzucił Katrię Moskal zły.
 460 Niechajże z was każda dobrze to pamięta,
 Abyście tak kiedyś nie szukały wy
 Swojego Moskala, jak ona dziś szuka.
 Nie wiercie losowi, bo los was oszuka,
 Nie liczcie na ludzi, bo wam nie przebaczą
 465 I zamiast pocieszyć, powiedzą: „ładaco”.

 Pod płotami nocowała,
 Raniutko wstawała
 I do Moskwy szła nieboga,

470 Aż tu naraz sroga
 Przyszła zima.
 Idzie Katria,
 Wicher śniegiem miecie,
 Ona w łapciach i podarta
 Świtka na jej grzbiecie.
 475 Idzie Katria, ledwo idzie,
 Patrzy — coś szarzeje
 Hen, w oddali. To Moskale!
 Och! I serce mdleje.
 Leci, pędzi na spotkanie,
 480 Przybiegła zziajana
 I pyta się, czy niema tu
 Jej pana Iwana?
 A Moskale, jak Moskale,
 Śmieją się, żartują:
 485 „A j d a b a b a ! A j d a n a s z i !
 K a w o n i e n a d u j u t !”
 Spojrzy na nich Katarzyna:
 „Ludzieście, jak wszędzie!
 Nie płacz synu, biedo moja,
 490 Niechaj co chce będzie,
 Pójdę dalej, aż go spotkam
 I oddam dziecinę,
 Oddam ciebie, gołąbku mój,
 A sama — niech ginę!”

 495 Ryczy, wyje zawierucha,
 Szaleje zawieja,
 Stoi Katria pośród pola
 I gorzkie łyzy leje.
 Uciszyło się na chwilę,
 500 Znużony wiatr ziewa. —
 Płakałaby jeszcze Katria,
 Ale łez już niema.

Popatrzyła na dzieciątko
Umyte jej łzami,
505 Takie piękne, niby kwiatek
Pod rosy kroplami.
Uśmiechnęła się. Lecz uśmiech
Zjawił się i mija,
510 A za serce coś ją chwyta,
Niby czarna żmija.
Milcząc wzrokiem potoczyła,
Przed nią lasu smuga,
A pod lasem, hen, przy drodze,
Chatka oknem mruga.
515 „Wieczór. Chodźmy! Może ludzie
Udzielą noclegu,
Jak odmówią, to będziemy
Nocować na śniegu;
Koło chaty przenocujem,
520 Noc, mój synku, wszędzie,
Ale gdzie ty nocleg znajdziesz,
Kiedy mnie nie będzie?
Chyba z psami, moje dziecko,
Bo psy, choć kłają,
525 Choć i gryzą, ale zato
Nas nie obmawiają,
Nie wyszydzą, nie wyśmieją,
Więc brataj się z psami!...
Ach, losie mój, Boże ty mój,
530 Zlituj się nad nami!”

Nawet pies sierota ma w świecie swą dolę,
Ktoś mu przecież kiedyś dobre słowo da;
Biją go i łają, zakują w niewolę,
Ale nikt nie pyta: „Gdzie jest matka twa?”
535 Iwasia z pewnością o to się spytają
Prędzej, niżby mógł im odpowiedzieć słowy.

Na kogoż to we wsi wszystkie psy szczekają?
I kto ten obdarty włóczęga wioskowy?
Kto wodzi łobuza? Bękart czarnogłowy...
540 Całe jego szczęście — to te brwi urodne,
Ale ludzie mówią, że on ich niegodny.

IV

Pod górą, w jarze, przeogromne,
Hetmańskich czasów jeszcze pomne,
Dęby jak starcy stoją. W jarze
545 Na grobli wierzba z wierzbą gwarzy.
Łodami skute stawu tonie, —
W niewoli staw. (Zimową porą
Z przerębli ludzie wodę biorą).
Przez chmurę krwawe słońce płonie,
550 Wiatr się nadyma, — jak powionie!
Niczego niema. Wszędzie białe,
Tylko coś w lesie zahuczało.

Ryczy, huczy zawierucha,
Wiatr po lesie hula,
555 I do snu szerokie pola
Śniegami otula.
Karbowniczy chce oglądnąć
Las, już wyszedł z chaty.
Ale gdzie tam! Taka zamieć,
560 Że nie widać świata.
„A niechaj go! Lepiej w chacie
Teraz niżli w lesie.
Ale co to? Skąd ich tylu
Jakiś djabeł niesie?
565 I o takiej jeszcze porze,
Patrz, patrz, Nyczyporze,
Cali biali...”

— „Co, Moskale? Gdzie Moskale?”
 — „Co z tobą, na Boga?”
 570 — „Gdzie Moskale, gdzie sokoły?”
 — „A tam — ciągną drogą”.
 Poleciała Katarzyna,
 Nawet nic nie wdziwała.
 „Ponoś dobrze jej ta Moskwa
 575 We znaki się dała.
 Nawet w nocy przez sen woła
 Jakiegoś Moskala”.
 Pędzi Katria, przez pnie skacze,
 Marzną bose nogi,
 580 Aż przybiegła i zziąjana
 Stanęła wśród drogi.
 Twarz otarła rękawami,
 Spojrzy, — aż tu do niej
 Nabliża się cały oddział,
 585 A wszystko na koniach.
 „Boże ty mój! Losie ty mój!”
 (To biegnie, to stanie) —
 A na przedzie starszy jedzie.
 „Iwanie! Kochanie!
 590 Gdzieżeś bawił ty tak długo?”
 Chwyta za strzemiona,
 A on spojrzał, i ostrogą
 Bodzie swego konia.
 „Czekaj! Czekaj! Czyś zapomniał
 595 Swoją Katarzynę?
 Nie poznałeś? Spojrzyj tylko,
 Spojrzyj, mój jedyny,
 To ta sama twoja luba
 Katrusia, to ona,
 600 Co kochała cię tak szczerze —
 Pocóż rwiesz strzemiona!?”
 On ni słowa. Ściągnął konia,

Koń rwie się i skacze.
 „Gdzież ty lecisz, mój gołąbku?
 605 Popatrz! Ja nie płaczę.
 Nie poznajesz? Boże ty mój,
 To Katria, to ona!
 Nie odtrącaj!” A on na to:
 „Odczep się, szalona!
 610 Wozmitie procz biezumnju!”
 „Co słyszę! Mój świecie!
 Wspomnij tylko, ty mi wierność
 Przysięgałeś przecie.
 „Wozmitie procz! Cztoż wy stali?!”
 615 „Kogo to brać mają?
 Twoją Katrię, co do ciebie
 Biegała do gaju?
 Twoją Katrię, co ci syna
 Powiła?... Jedyny,
 620 Nie odpychaj teraz biednej
 Swojej Katarzyny!
 Weź za służę, kochaj drugą,
 Cały świat, — zapomnę,
 Jaką ty mi kiedyś krzywdę
 625 Zrobiłeś ogromną,
 Przebaczę ci, żem pokrytka
 I że marnie ginę, —
 Wreszcie rzuć mię, lecz nie rzucaj
 Dzieciny niewinnej!
 630 Nie porzucisz? Serce moje,
 Zaczekasz chwileczkę...”
 I pobiegła, a za chwilę
 Wynosi mu dziecko.
 Niespowite, zapłakane...
 635 Spojrzy — jego niema.
 „Ludzie! Ludzie! To okropne!
 On wyrzekł się syna!

Czy słyszycie? Ojciec syna
 Porzucił zdradziecko,
 640 Cóż ja teraz z tobą zrobię,
 Moje biedne dziecko?
 Weźcie sobie, żołnierzyki,
 Weźcie to maleństwo,
 Bóg zapłaci, a na niego
 645 Niech spadnie przekleństwo!
 Rośnij, synu, na śmiech ludziom..."
 I kładzie na drogę.
 „Szukaj ojca, bo ja więcej
 Szukać już nie mogę!”
 650 Zerwała się jak szalona,
 Do lasu pobiegła.
 Dziecko płacze, a Moskale
 Pojechali dalej.
 Bo co im to! na nieszczęście
 655 Leśnicy zabrali
 Małe dziecko. Katria bosa
 Po lesie uganiania,
 Płacze, prosi i przeklina
 Swojego Iwana.
 660 Aż przybiegła na polanę,
 Spojrzała dokoła —
 I do jaru, — pośród stawu
 Stanęła i woła:
 „Przyjmij, Boże, moją duszę,
 665 A ty, wodo, ciało!”
 I skoczyła, aż pod lodem
 Coś zakotłowało.

 Tak znalazła Katarzyna
 To, czego szukała,
 Powiał wiatr i — ani śladu,
 Wszędzie przestrzeń biała.

Co tam wicher, ten szalony,
Który dęby łamie,
I co rozpacz drobnych dzieci
675 Po rodzonej mamie!
Nie sieroty one, gdy im
Mogła została,
Gdy im matka dobre imię
W spadku przekazała.
680 Więc kiedy je skrzywdzą ludzie,
Kiedy ktoś ośmieszy,
Na mogiłę matki pójdą,
Mogła pocieszy.
Ale stokroć gorzej dola
685 Takiego skrzywdziła,
Co go ojciec widzieć nie chciał,
A matka rzuciła.
Do kogo się zwróci biedne,
Samotne pacholę?
690 Dla podrzutka bezdomnego
Świat, jak puste pole.
Liczko pańskie, brewki czarne,
Nie z prostego rodu, —
Lecz co z tego? Lepiej niechby
695 Zmarniało zamłodu!

V

Idzie kobzarz do Kijowa,
Na spoczynek siada;
Mały chłopak torby dźwiga
I prowadzi dziada.
700 Siedli. Chłopak, dziecko jeszcze,
W słońcu się wygrzewa,
A tymczasem stary kobzarz
O Jezusie śpiewa.

705 Kto przechodzi — nie omija,
 Dają korbaczowi
 Chleb, pieniądze, a dziewczęta
 Grosik chłopakowi.
 „Jaki ładny!” — podziwiają,
 „A biedny!... Hej, dała
 710 Matka brewki, ale szczęścia
 Dać mu nie umiała.”
 Sześciokonny pyszny powóz
 Do Kijowa leci,
 W tym powozie pani z panem,
 715 A z nimi ich dzieci.
 Staje powóz koło dziadów,
 Chmura kurzu siwa
 Podniosła się... Biegnie Iwaś,
 Bo ktoś ręką kiwa
 720 Przez okienko. Pani pieniądz
 Daje Iwasiowi
 I chwali go, a pan spojrział
 I odwrócił głowę.
 Odwrócił się, nie chce patrzeć,
 725 Bo poznał nikczemny
 Po tych brwiach, wspaniałych, czarnych,
 Po tych oczach ciemnych —
 Swego syna. Ale brać go
 Nie myśli.
 730 „Jak zwiesz się?”
 Pyta pani. „Iwaś” rzecze,
 „Iwaś? Jaki miły!”
 Pojechali... Chmury kurzu
 Iwasia pokryły.
 735 Przeliczyli biedaczyska,
 Co im ludzie dali,
 Pomodlili się i dalej
 W świat powędrowali.

1839.
 Petersburg.

З ІНШИХ ПОЕЗІЙ РАННЬОЇ ДОБИ
(1837—1842)

—
Z INNYCH POEZYJ POEZĄTKOWEGO OKRESU
(1837—1842)

URZECZONA

- Jęczy i ryczy Dniepr szeroki,
Wichura gniewna pędzi wdał,
Ku ziemi wierzby gnie wysokie,
Podnosi wgórę szczyty fal.
5 I blady księżyc o tej porze
Z za chmur wyglądał, znowu gaśł,
Jak drobna łódź na sinem morzu,
Wypływał, tonał raz po raz.
Jeszcze nie piał trzecie kury,
10 Nie zabrzmiał nigdzie ludzki śpiew,
Tylko puhacza głos ponury
I trwożny szelest ciemnych drzew.
- W taką noc u góry zbocza,
Koło tego gaju,
15 Co nad brzegiem wód się mroczy,
Coś białego wstaje.
Może wyszła i matuli
Szukać chce rusalka, —
Może czeka, by przytulić,
20 Kozaczeńka-śmiałka.
Nie rusalka, lecz dziewczyna
Błądzi przed świtaniem,
Sama nie wie, co wyprawia, —
Bo zły urok na niej.
25 Tak z nią wróżka uczyniła,
Żeby mniej płakała,

30 Żeby chodząc o północy,
 We śnie wyglądała
 Młodziutkiego kozaczénka,
 Co przed rokiem ino
 Poszedł, mówił, że powróci.
 I bez wieści zginął.
 Nie kitajką go okryły
 Ukochane ręce,
35 Nie obmyły jego lica
 Gorzkie łzy dziewczęce;
 Orzeł oczy mu wydziobał
 Wśród obcego pola,
 Białe ciało wilki zjadły —
40 Taka jego dola!
 Próżno co noc czeka dziewczę,
 Wierne kozakowi...
 Nie powróci czarnobrewy,
 Słodko nie pozdrowi
45 I warkocza nie rozplecie,
 Nie zawiąże chusty;
 I nie łożę ją, lecz trumna
 Czeka w izbie pustej!

50 Już taka jej dola... O, Boże na niebie!
 I za co ją karzesz, nieszczęścia jej ślesz?
 Czyż za to, że kocha nad życie, nad siebie,
 Kozaka młodego?... I zgnać ją chcesz?
 A kogo ma kochać? Sierotą jest przecie:
 Jak ptaszę rzucone na obcy gdzieś brzeg.
55 Więc ześlij jej dołą, bo młodą na świecie
 Żli ludzie czekają, szyderstwo i śmiech.
 Czyż winna gołąbka, że kocha gołębia?
 Czyż gołąb zawinił, że sokół go strzegł?
 Zabija się, tęskni, zły smutek ją gnębi,
60 I szuka, i myśli: zginął na wiek.

Gołąbka szczęśliwa: wzlatuje w błękitach,
Polecą do Boga — gdzież miły jej, gdzie? —
A kogoż sierota nieszczęsna zapyta?
I kto jej odpowie? I kto o tem wie,
65 Gdzie miły nocuje: czy w gaju, czy w sadzie,
Czy brzegiem Dunaju unosi go koń?
A może nie kocha, a może ją zdradził,
Już innej przysięga i ściska jej dłoń?
Ach, gdyby tak skrzydła sokole zdobyła —
70 Za morzemby sinem mu padła do stóp,
Żywego kochała, tę drugą zdusiła,
A z martwym kochankiem dzieliłaby grób!
Nie kocha tak serce, by dzielić się chciało,
I tego nie pragnie, co zsyła mu Bóg:
75 I smucić się nie chce, żyć chęci nie stało.
Zła dumka dokucza, nie szczędzi mu trwóg.
O, Boże mój miły! Już taka twa wola,
I takie jej szczęście, i taka jej dola!

Wciąż chodzi, błędzi, z ust ni pary,
80 Zacicha Dniepr, usypia świat;
Precz rozpędziwszy chmury szare,
Na morskim brzegu ucichł wiatr:
A ponad wodą i nad gajem
Coraz srebrzyściej księżyc wstaje —
85 Na ziemię spokój wielki spadł...
Aż wtem — z ucichłej Dniepru fali
Nagie dziewczątka — i na brzeg.
— „Chodźmy się pogrzać!” — zawołały:
„Już wzeszło słońce!” (Hałas, śmiech,
90 U każdej warkocz spływa z czoła).
— „Czy są już wszystkie?” — matka woła:
„Chodźmy na spacer dookoła.
Pobawimy się, pogramy
I piosenkę zaśpiewamy!”

95

Uch! uch!

To słomiany duch, duch!

Moja matuś mię zrodziła,

Nieochrzczoną położyła.

Księżycu!

100

Nasz chłopczyku!

Chodźże do nas na wieczerzę:

U nas w trzcinie kozak leży,

W szumnej trzcinie, w oczerecic,

105

Srebrny pierścień z ręki świeci,

Śpi młodziutki, czarnobrewy, —

Znalazłyśmy go pod drzewem.

Poświeć dłużej w czystym polu,

Chcemy bawić się dowoli!

Póki czary siłę mają,

110

Póki kury nie śpiewają,

Poświećże nam... On przy drzewie

Czegoś szuka, coś zobaczył...

Uch! uch!

To słomiany duch, duch!

115

Moja matuś mnie zrodziła,

Nieochrzczoną położyła.”

Wesoły rechot, krzyk niechrzczonych...

Gaj się odezwał; hałas, szum —

Jak napad ordy. Jak szalony

120

Leci do drzewa cały tłum...

Stały wkoło nocne duchy,

Widzą: jakaś mara

Do samego drzewa szczytu

Pnie się po konarach.

125

Toż to samo dziewczę senne,

Co zbłądziło górą:

Taki wróżka nań rzuciła

Niebezpieczny urok!

130 Aż na samej dębu górze
 Stoi... Serce boli!
 Rozejrzała się dokoła
 I schodzi powoli.
 Wkoło dębu złe rusalki
 Cicho się zebrały,
 135 Uchwyciły ją serdeczną
 I załaskotały.
 Długo, długo się dziwiły
 Na jej lic urodę...
 Trzecie kury: „kukuryku!” —
 140 Plusnęły do wody.

 Zaszczebiotał skowroneczek
 W nieba sinej głębi;
 Zakukała zazuleńka
 Na wysokim dębie;
 145 Zaszczebiotał słowiczeńko —
 Echem wtórzą drzewa,
 Już za górą się czerwieni,
 Chłop za pługiem śpiewa.
 Gaj się czerni ponad wodą,
 150 Gdzie Lachy chodziły;
 Zasiniały ponad Dnieprem
 Wysokie mogiły;
 Poszedł szelest po dąbrowie,
 W łożach szept ukryty;
 155 A dziewczyna śpi pod dębem
 Tuż przy drodze bitej.
 Widać, mocno śpi, nie słyszy,
 Jak zazula kuje,
 Twardo śpi, nie wróży szczęścia,
 160 Życia nie rachuje.

 A tymczasem z lasu jedzie
 Kozaczeńko godny;

Zmordowany konik wrony
Ledwie stąpa pod nim.
165 „Zbrakło siły, towarzyszu!
Sen źrenice morzy —
Blisko chata, gdzie dziewczyna
Wrota nam otworzy.
A może już otworzyła,
170 Lecz innemu komuś...
Szybciej, koniu, szybciej, koniu,
Dawno czas do domu!”
Znużył, strudził się koń wrony,
Kopytami bije, —
175 Koło serca kozackiego
Śliski wąż się wije.
„Ot, i dąb ten kędzierzawy...
Na miłego Boga!
Wyglądała i usnęła,
180 Gołąbeczka droga!”
Konia rzucił, biegnie do niej;
„Boże ty mój, Boże!”
Budzi, woła i całuje...
Nie, już nie pomoże!
185 „Za co, za co rozłączyli
Z tą dziewczyną jasną?”
Jęknął z bólu i z rozbiegu
Głową w drzewo trzasnął!

Idą dziewczęta kończyć żniwa,
190 Idąc, śpiewają starą pieśń,
Jak w łzach tonęła matka siwa,
Jak zły Tatarzyn sprawił rzeź.
Idą... Pod dębem koło wody
Koń zmordowany cicho rży,
195 A obok niego kozak młody
I piękne dziewczę, zda się, śpi.

Chciały przestraszyć, więc się kryją,
 Podchodzą, — nagle uśmiech znikł,
 Gdy zobaczyły, że nie żyją, —
 200 Dopieroż z strachu każda w krzyk.
 Zebrały się przyjaciółki,
 W oczach łzy zalśniły;
 Zbierają się towarzysze,
 Kopią dwie mogiły.
 205 Przyszli popi z chorągwiami,
 Dzwony głośno grają;
 I gromadą pochowali
 Według obyczaju.
 Nasypali dwa kurhany
 210 W płowym łanie żyta;
 Kto ich, za co zamordował,
 Nikt się nie zapyta.
 Posadzili nad kozakiem
 Rozłożysty jawor,
 215 A dziewczynie u wezgłowia
 Tę kalinę krwawą.
 Przylatuje zazuleńka
 Do smutnego drzewa,
 Przylatuje słowiczeńko
 220 Cudne pieśni śpiewać, —
 Wyśpiewuje i szczebioce,
 Póki księżyc w górze,
 Nim na brzegu tłum rusałek
 Z Dniepru się wynurzy.

1837. [Maj — Lipiec].
 Petersburg.

Тече вода в синє море...

DUMKA

Płynie woda w sine morze,
Ale nie wycieka,
Szuka kozak swojej doli,
Dola nań nie czeka.
5 Poszedł kozak na kraj świata:
Huczy sine morze,
Huczy serce u kozaka,
Dumka mu gaworzy:
„Gdzież ty idziesz, nie pytając?”
10 Czyliż ci nie szkoda,
Że ostała matka, ojciec
I dziewczyna młoda?
Na obczyźnie ludzie nie ci,
Ciężki los tułacza!
15 Komu myśli swe odkryjesz,
Serce swe wypłaczesz?”
Siedzi kozak po tej stronie, —
Morze brzegi chłosta.
Myślał: dola go odnajdzie, —
20 Luty smutek został.
A żórawie powracają,
Lecą nad odmęttem.
Płacze kozak — wszystkie drogi
Cierniem zarośnięte...

1838.
Petersburg.

DO N. MARKIEWICZA

Bandurzysto, orle siwy,
Dobrze tobie, bracie,
Bo masz skrzydła, bo masz siły
I czasu nie brak ci.
5 Teraz leć na Ukrainę,
Na tę naszą, drogą.
Poleciałbym i ja z tobą, —
Nie mam tam nikogo.
I tu czuję się samotnym,
10 Choć ludzi tak wiele,
I tam byłbym wszystkim obcy,
Sierota i — tyle!
Milczże, serce, uspokój się!
Sierota? Mój Boże!
15 A ojczyzna, Ukraina,
A ten step — jak morze?
Tam wiatr szumi, jak brat z tobą
Dzieli smutki, żale,
Tam w szerokim polu wola,
20 Grają morskie fale.
Grają fale, Boga chwałą,
Smutek rozwiewają,
Tam mogiły z wiatrem bujnym
W stepie rozmawiają.
25 Poleciałbym, posłuchałbym,
Popłakałbym z niemi,
Lecz niestety! Los mię zmusza
Żyć z ludźmi obcemi.

9.V.1840.
Petersburg.

HAJDAMACY

WSTĘP

Świat stoi, a wszystko i mija i ginie...
Lecz o tem, skąd idzie i kędy przepada, —
I dureń, i mądry nie wiedzieć co gada...
Ten żyje, ów kona... Owo się rozwinie,
5 A tamto zwiędnie, na wieki zwiędnie...
I liście pożółkłe gdzieś wichur rozwieje.
A świat tak i będzie, taki sam wschód słońca,
I gwiazdy tak samo popłyną bez końca,
I ty, jak i zwykle, o mój białolicy!
10 Po niebios błękitach w noc jasną przelecisz,
Popatrzyś się w czyste zwierciadło krynicy
I w morze bez granic — i znowu zaświecisz,
Jak nad Babilonu wiszącym ogrodem,
Nad starą mogiłą i biednym jej rodem.
15 O wieczny mój! Z tobą, sam nie wiem dlaczego,
Jak z bratem czy z siostrą, rozmawiam z ochotą
I dumkę ci śpiewam z natchnienia twojego...
Ach, radźże mi dzisiaj z tą krwawą tęsknotą!
Nie jestem samotny, nie jestem sierotą.
20 Mam dziatki, a nie wiem, co robić mam z niemi!
Grzech ukryć je w sobie — te duchy żyjące,
Bo może to braci pocieszy na ziemi,
Gdy ujrzą te słowa i łzy te palące,
Które mi pieśń moja płakała nad niemi...
25 O, nie! Nie ukryję — wszak to duch żyjący!

Jak błękit niebieski bez granic widnieje,
 Tak duch bez początku i śmierci istnieje...
 Lecz gdzieżto on będzie?... dźwięk przemijający!...
 Ach! Dajcież przynajmniej choć pamięć mi swoją,
 30 Bo ciężką jest piersi bezsławna mogiła.
 Kochała was ona, o kwiaty wy moje!
 I dolę tę waszą opiewać lubiła.
 Tymczasem do świtu zaśnijcie, me dzieci,
 A ja wam watażki poszukam po świecie.

35 Hejże, zuchy, Hajdamacy!
 Świat wielki dowoli,
 Lećcie, chłopcy, pohulajcie,
 Poszukajcie doli.
 Syny moje niedorośle,
 40 Nierozumne dzieci,
 Kto was szczerze, sierot biednych,
 Przygarnie na świecie?
 Syny moje, orły moje!
 Hej, na Ukrainę!
 45 Choć i лихо tam się zdarzy,
 To pośród rodziny.
 Tam znajdziecie dusze szczerze,
 Zginąć wam nie dadzą;
 A tu... a tu... ciężko, dziatki!
 50 Kiedy do dom zaprowadzą,
 Powitają was ze śmiechem,
 Ten już zwyczaj mają —
 Wszyscy wielcy, drukowani,
 Słońce nawet łąją:
 55 „Nie z tej strony — mówią — wschodzi
 I niedobrze świeci,
 Takby — mówią — należało...”
 Co tu robić, dzieci!
 Trzeba słuchać, któż wie? Może

60 Nie tak słońce wschodzi —
 Toć piśmienni wyczytali...
 Rozum dziwa płodzi!
 A cóż na was rzekną oni?
 O, znam waszą sławę!
 65 „Niech — powiedzą — spoczywają,
 Póki ojciec wstanie
 I rozpowie po naszymu
 O tym tam hetmanie!
 Co tam kiep ten wygaduje
 70 Zmarłemi słowami —
 I jakiegoś tam Jaremę
 Prowadzi przed nami,
 Odzianego w świtę szarą
 I w łapcie łyczane...
 75 Ej, napróżno widać w szkole
 Łatano ci boki!
 Po Kozactwie, po Hetmaństwie
 Mogiły wysokie,
 Nic się więcej nie zostało,
 80 I te — rozkopane.
 Próżna praca, panie bracie!
 Jeśli chcesz mieć grosze,
 A w dodatku sławę próżną,
 Śpiewaj nam Matrioszę,
 85 Lub Nataszę, radość naszą,
 Sułtan, parkiet, szpory —
 Ot gdzie sława!... a on śpiewa
 „Hraje synie more” —
 I sam płacze, za nim szłocha
 90 Siermiężna gromada...”
 Prawda, prawda, mędrce moi!
 Dzięki — i to rada!
 Kozuch dobry, szkoda tylko,
 Że nie na mnie szyty,

95 A rozumne słowo wasze
 Łgarstwami podbito.
 Wybaczajcie — dla słów takich
 Uszu niema u mnie.
 Nie zaproszę was do siebie, —
 100 Wy bardzo rozumni,
 A ja dureń; wolę sobie
 W kącie mojej chatki
 Sam zaśpiewać i zapłakać,
 Jak dziecię bez matki.
 105 Oj, zaśpiewam — igra morze,
 Wichry powiewają,
 Step czernieje i mogiły
 Z wiatrem rozmawiają.
 Oj, zaśpiewam — rozwarły się
 110 Mogiły wysokie,
 Zaporoże aż po morze
 Kryje step szeroki,
 Atamani na bachmatach
 Poprzed buńczukami
 115 Przelatują, a porohy
 Między sitowiami
 Ryczą, jęczą — gniewają się,
 Nuca coś straszego.
 Przysłucham się, rozżalę się,
 120 Zapytam którego:
 „Czemu, starzy, smutni tacy?”
 — „Synu, zła godzina...
 Dniepr się na nas gniewa czegoś,
 Płacze Ukraina!”
 125 I ja płaczę... A tymczasem
 Świetnemi pocztami
 Występują atamani,
 Setnicy z panami
 I hetmani, — każdy w złocie,

130 Chatki mej nie minie...
 Weszli, kupią się koło mnie
 I o Ukrainie
 Rozmawiają — wspominają:
 Jak Sicz budowali,
 135 Jak kozacy na bajdakach
 Porohy mijali,
 Jak po morzu buszowali,
 Grzali się w Skutarze —
 I jak, lulki zapaliwszy
 140 W Polsce na pożarze,
 Znów witali Ukrainę,
 Jak bankietowali...
 „Rźnij, kobzarzu, lej, szynkarzu!” -
 Kozacy hukali!
 145 Dziad nalewa, nie poziewa,
 Nie odpocznie, rwie się.
 Kobzarz uciął, a kozacy —
 Aż Chortyca gnie się...
 Metelicę i hopaki
 150 Hurtem odcinają,
 Kufle chodzą i przechodzą,
 Tak i wysychają.
 „Hulaj, panie, nie w żupanie,
 Wichrze, pośród pola!
 155 Graj, kobzarzu, lej szynkarzu,
 Póki wstanie dola!”
 W bok się wzięwszy, na przysiadki
 Parobcy z dziadami:
 „Ot tak, chłopcy, dobrze dziatki,
 160 Będziecie panami!”
 Atamani wpośród uczty,
 Niby jaka rada,
 Chodzą sobie, rozmawiają...
 Wielmożna gromada

- 165 Nie wytrzyma — i tupnęła
 Staremi nogami...
 A ja patrzę, wpatruję się
 I śmieję się łzami, —
- Ach, śmieję się, patrzę, zalewam się łzami, —
- 170 Nie jestem sam jeden, jest z kim żyć na świecie;
 Wśród domku mojego, jak w stepie gdzieś przecie,
 Kozacy hulają, gaj szumi drzewami,
 Mogiła śni dumki smutne żałobą
 I morze gra sine, topola powiewa,
- 175 Cichuteńko dziewczę H r y c i a sobie śpiewa,
 Nie jestem sam jeden, — jest żyć z kim do grobu.
 Ot gdzie dobro moje, grosze
 I sława pocziwa,
 A za radę dziękuję wam,
- 180 Bo rada zdrażliwa!
 Póki życia, poprzestanę
 Na martwym tem słowie,
 By wylewać łzy i smutek...
 Bywajcie mi zdrowi!
- 185 Czas mi w drogę już wyprawiać
 Działki serca mego,
 Niech ruszają, może znajdą
 Kozaka starego,
 Co powita syny swoje
- 190 Sędziwemi łzami —
 Dość mi tego, raz więc jeszcze:
 Pan ja nad panami!

1841.7.IV
 Petersburg

EPILOG

Oj, dawno to było, jak małej dziecinie,
Bez chleba, samemu, jak czajce po fali,
Wypadło mi błędzić po tej Ukrainie,
Gdzie Gonta i Maksym z nożami hulali;
5 Oj, dawno to było, jak temi szlakami,
Co szli Hajdamacy, drobnymi stopami
Błądziłem, płakałem i ludzi szukałem,
By dobra uczyli. A teraz wspomniałem,
Wspomniałem, i przykro, że лихо zginęło.
10 Ej, lichoz ty młode! dlaczegoś minęło,
Zamieniłbym dolę dzisiejszą na ciebie,
Gdy wspomnę te stepy, te chmury po niebie,
I ojca, i dziada przypomnę ja sobie...
Dziadunio żyw jeszcze, a ojciec już w grobie.
15 Bywało, w niedzielę, „Mineje” zamknąwszy,
Po czarce z sąsiadem serdecznym łyknąwszy,
Ojciec prosi dziada, by o Hetmańszczyźnie
Opowiadał stary lub o Koliszczyźnie.
I oczy stuletnie jak gwiazdki pały,
20 A słowa po słowach potokiem się lały:
Jak Gonta z Maksymem mierzyli się z Lachy,
Jak wrogi konały, jak miasta gorzały...
Sąsiedzi drętwieli z żalości i strachu
I mnie też małemu łzy w oczach stawały
25 Nad śmiercią tytara. A nikt i nie baczy,
Że mała dziecina w kąteczku gdzieś płacze.
Bóg zapłać, dziaduniu, żeś wiernie przechował
W stuletniej swej głowie te dzieła kozackie,
Com teraz wnuczętom powtórzyć sprobował.

30 Wybaczajcie, ludzie dobrzy,
 Iż kozaczą sławę
 Wyśpiewałem po prostacku,
 Bez książkowej sprawy.
 Tak i dziad mój opowiadał,
 35 Daj mu, Boże, zdrowie!
 I ja za nim. Któż to wiedział,
 Iż mądrzy panowie
 Rzeczy takie czytać będą?
 Wybacżcie im, dziadu, —
 40 Niechaj łajają! A tymczasem
 Ja z moją gromadą,
 Z Kozakami serdecznymi
 Co prędzej się zwinę
 I spać pójdę — i polecę
 45 Na tę Ukrainę,
 Gdzie chodzili Hajdamacy
 Z świętymi nożami, —
 Na te szlaki, com wymierzył
 Drobnymi nogami.

 50 Pohulali Hajdamacy, —
 Dobrze pohulali:
 Blisko roku krwią szlachecką
 Hojnie napawali
 Ukrainę i zamilkli —
 55 Noże poszczerbili.
 Niema Gonty! Niema nad nim
 Krzyża ni mogiły.
 Wiatry bujne gdzieś rozwiały
 Prochy hajdamacze,
 60 Nikt się nawet nie pomodli
 I nikt nie zapłaczę.
 Jeden tylko brat przybrany
 Został się na świecie, —

65 I ten, słysząc, jak okrutnie
 Od piekielnych dzieci
 Brat zamęczon, po raz pierwszy
 Załkał Maksymisko;
 Łkał i płakał; łez nie otarł,
 Umarł biedaczysko.
 70 Żałość jego zadusiła
 Śród obcego pola,
 W cudzą ziemię położyła —
 Taka jego dola!
 Smutno, tęskno Hajdamacy
 75 Żelazną tę siłę
 Pochowali, usypali
 Wysoką mogiłę;
 Zapłakali, rozeszli się,
 Odkąd i przybyli,
 80 Jeden tylko mój Jarema
 Na kij się pochylił
 I stał długo: „Spocznij, ojcze,
 Śród obcego pola,
 Bo na swoim miejscu niema
 85 I przepadła wola.
 Śpij, kozacze. Wspomni ciebie
 Dusza jaka szczerą”.
 Poszedł stepem biedaczysko
 I łezki ociera.
 90 Długo, długo oglądał się,
 Serce mu się rwało...
 Zniknął... w stepie prócz mogiły
 Nic nie pozostało.

 95 Ej, posieli Hajdamacy
 W Ukrainie zboże;
 Lecz nie oni go wyżęli...
 Cóż zrobić, mój Boże!

Niema prawdy, nie wyrosła,
 Krzywda wybujała...
 100 Rozeszli się Hajdamacy,
 Gdzie dola pogała:
 Kto do domu, kto w dąbrowę
 Z nożami w cholewach
 Kończyć Żydów. Tak i dzisiaj
 105 Sława szepcze w śpiewach.
 A tymczasem Sicz prastarą
 Zrujnowały wrogi;
 Kto nad Kubań, kto za Dunaj;
 I tylko porohy
 110 Pozostały pośród stepu,
 Syczą, zawywają:
 „Pochowano dziatki nasze
 I nas rozrywają”.
 Ryczą sobie, ryczeć będą,
 115 Dola ich minęła
 I na wieki Ukraina,
 Na wieki zasnęła.
 Odtąd w bujnej Ukrainie
 Żyto zielenieje;
 120 Nigdzie jęków, dział nie słyhać,
 Wicher tylko wieje,
 Naginając wierzby w gaju
 I burzan wśród pola.
 Wszystko zmiłkło — niechaj milczy:
 125 Taka Boża wola!
 Czasem tylko gdzieś wieczorem
 Ponad Dnieprem, w gaju,
 Idą starzy Hajdamacy,
 Idąc zaśpiewają:
 130 „U naszego Hałajdy chata na pomoście,
 Graj, morze! dobrze, morze!
 Dobrze będzie, Hałajdo!”

HAMALIJA

- „Oj, żaden wicher z naszej Ukrainy
Falą nam w oczy nie bryźnie.
Czy rada tam radzi, jak iść na Turczyną?
Nie słyszeć nic na obczyźnie.
5 Z Wielkiego Łuhu, oj, wicherze, przez morze
Śmignij kozackim lotem,
Łzy osusz pałace, zgłusz łoskot kajdanów,
Zduś naszą tęsknotę!
Oj, pod wiosłami tysiąca bajdaków
10 Graj, głębio sino-zielona,
Niech płyną kozacy, czapkami niech wieją
Na drugą stronę, po nas.
Oj, Boże nasz, Boże! A choć i nie po nas,
Nieś ich przez fale spienione;
15 Znów sławę poznamy, sławę kozacką
Poznamy raz jeszcze przed zgonem!”
- Tak w murach Skutary w serdecznej udręce
Śpiewali kozacy, płynęły im łzy,
Płynęły, tęsknotę wzmagają goręcej.
20 Aż Bosfor się zatrząsł, nie słyszał od lat
Kozackiej rozpaczy: zajęczał wstrząśnięty,
Jak buhaj zraniony, i zerwał się wiatr,
Odedna wzdał falę, zapienił odmetry,
I morzu sinemu rozkazał ją nieść.
25 A morze przejęło słoweczko po słowie,
Pognało na Liman, a Liman Dnieprowi

60 Bizancjum usnęło w zacisznym haremie,
Usnęła Skutara; a Bosfor się wściekł,
To jęczy, to ryczy, to bije o ziemię:
Chce zbudzić Bizancjum i skacze na brzeg.
„Ucichnij, Bosforze, — twój jęk nie pomoże!
65 Zanioś cię piachem, nie wyrzysz na świat
Z pod mułu grząskiego” — odzywa się morze —
„Czy wiesz, jakich gości przyniesie dziś wiatr
Do twego sułtana?”

Tak morze huczało

(Lubiło kozaków, zuchwałą ich pieśń).
70 W haremie sen zmorzył sułtana i całą
Turecką dziedzinę krył spokój i cień.
A tylko w Skutarze w podziemiach czuwają
Kozacy serdeczni. Cóż niesie im czas?
Po swemu do Boga o wolność wołają,
75 A fala uderza o ląd raz po raz.

„O, miły Boże Ukrainy,
Nie daj, by wolne twoje syny
Marły w niewoli czterech ścian.
Bo hańba tu i hańba tam —
80 Wstać z obcej, mrocznej domowiny,
O sądach twych usłyszeć wieść,
W ciężkich żelazach ręce nieść
I przed wszystkimi w złych kajdanach
Stać kozakowi...”

85 — „Rźnij i kłuj!
Morduj niewiarę-bisurmana!” —
Krzyczą za ścianą. Boże mój!
Hamalijo! Serce mdleje:
Miastem zguba wieje!
90 „Rźnijcie, bijcie!” na fortecy
Krzyczy Hamalija.

Ryk armat, zamęt, ludzkie mrowie;
 Z murów Skutary wyje wróg;
 Kozactwo prze, nie znając trwóg —
 95 I odstąpili janczarowie.
 Hamalija po Skutarze
 Puścił się na spacer,
 Rwie kajdany, kruszy ściany,
 Bazty i pałace.
 100 „Wylatujcie, ptaki szare,
 Wolność waszą płacę!”
 Sokoleta się zerwały, —
 Dni minęło siła,
 Odkąd słów tych nie słyszeli.
 105 I noc się zbudziła:
 Nie widziała, stara matka,
 Jakto kozak płaci.
 Ty się nie bój, popatrz jeno
 Na bankiet kozaczy.
 110 Ciemno, jako w dzień powszedni, —
 A tu święto przecie!
 Nie złodzieje z Hamaliją
 Milczkiem na bankiecie
 Żrą słoninę.
 115 — „Będzie jaśniej!”
 I Skutara cała
 Z pałacami, okrętami
 Łuną zczerwieniała.
 Przebudziło się Bizancjum,
 120 Wzrok wytrzeszcza w nocy,
 W gniewie aż zębami zgrzyta,
 Płynie ku pomocy.
 Bizancjum wścieka się i sroży,
 Rękami chwyta drugi brzég;
 125 Chwyciło, wstaje, zdjął je lęk

I cichnie w krwi na ostrzach noży.
Ponad Skutara wir płomieni,
Bazary toną w krwi i łzach,
Szeroki Bosfor krew czerwieni.
130 Jak czarne ptaki tłumem cieni
Kozactwo lata; nic nie zmieni
Wyroku zguby, blady strach
Odbiera moc, za gmachem gmach
Wali się z hukiem; srebro-złoto
135 Znoszą do łodzi i na dno
Zsypują, dymiąc świeżą krwią.
Płonie Skutara, dość roboty...
Ściągają chłopcy; jeszcze raz
Zapalić fajki przy pożarze,
140 I na bajdaki! — wracać czas! —
Złej fali ryk i wicher w twarze.

Płyną sobie, niby z domu
Albo na spacerze,
I, jak zwykle u kozaków,
145 Pieśń się skądeś bierze.
„Nasz ataman Hamalija,
Zawzięty nieboże,
Zebrał chłopców i na spacer
Wybrał się za morze, —
150 Wybrał się za morze
Sławę swą pomnożyć
I wyzwolić towarzyszy
Z tureckiej obroży!
Oj, dojechał Hamalija
155 Aż do ścian Skutary! —
Siedzą bracia-Zaporozcy
Oczekują kary.
Oj, jak krzyknął Hamalija:
„Bracia, będziem żyli, —

160 Będziem żyli, wino pili,
 Bisurmana bili,
 A kurenie aksamitem
 Aż po dach ścielili!”
 Wylecieli Zaporozcy
 165 Żyto żąć na łanie;
 Żyto zżęli, w kopy kładą, —
 Głośny śpiew gromadą:
 „Sława tobie, Hamalijo,
 W całym wielkim świecie, —
 170 W całym wielkim świecie, —
 I nad Ukrainą,
 Że nie dałeś towarzyszom
 Na obczyźnie zginąć!”

175 Tak płyną z pieśnią; hetman nasz
 W ostatniej łodzi sam wypływa,
 Jak orzeł dzierząc czujną straż.
 Od Dardaneli wiatr się zrywa.
 Bizancjum ścichło: wciąż w niej żywy
 Przed Sahajdacznym lęk, by znów
 180 Galaty rojnej nie podpalił
 Lub Jan Podkowa ostrzem stali
 Nie błysnął ponad morzem głów.
 Tak płyną sobie...

A z poza fali

185 Słońce krwawi szczyty fal.
 I przed nimi morze miłe
 Szumne wełny toczy wdal.
 Hamalijo! Wicher się wzbija...
 Oto nasze morze!
 190 I przepadli za falami
 Na sinem bezdrożu.

1842, jesień.
 Na Bałtyku.

ТРИ ЛІТА

TRZY LATA

TRZY LATA

Marudnie, nudnie pełzną dnie,
 Wichrem pędzą lata
 I ze sobą wszystko dobre
 Unoszą ze świata,
 5 Porywają myśli zacne
 I o zimny kamień
 Rozbijają serca nasze
 I ponure „amen”
 Wyśpiewują dniom radości
 10 Na wieki, na wieki...
 I rzucają na rozstaju
 Ślepego kalekę...
 Przeleciały nadaremnie
 Trzy niedługie lata:
 15 Ileż biedy w nich zaznała
 Skromna moja chata!
 Serce ciche, serce szczere
 Zimną pustką zionie:
 Zgasło piękne, zgasło dobre,
 20 A niedobre płonie
 I wyżera swędem-dymem
 Owe łąy gorące,
 Co płynęły śladem Katri,
 Do Moskwy idącej,
 25 Z kozakami się modliły
 W tureckiej niewoli
 I Oksanę, gwiazdę moją,

30 Moją szczęsną dolę
 Umywały niby rosą...
 Aż się chyłkiem skradły
 Owe lata, niecne lata —
 I wszystko ukradły!
 Ból to ciężki — ojca, matkę
 35 Albo żonę miłą,
 Ukochaną, roześmianą
 Żegnać nad mogiłą —
 Ból to straszny, — ani słowa!
 Ciężko, miły bracie,
 40 Małe dzieci wychowywać
 W brudnej, zimnej chacie!
 Ale gorzej, stokroć gorzej
 Jest temu głupiemu,
 Co polubi i poślubi,
 45 A ona innemu
 Za trzy grosze się sprzedaje
 I śmieje się jeszcze —
 Ot gdzie męka, ot co serce
 Rozrywa by kleszcze!

 50 Otóż właśnie, moi mili,
 Tak się ze mną stało:
 Ciche serce świat i ludzi
 Szczerze pokochało
 I kochane było przez nich,
 Wszystkim było miłe...
 55 A tymczasem lata mknęły
 I zwolna suszyły
 Łzy miłości mojej szczerzej...
 I jak gdyby nowy
 60 Świat poznałem — i ujrzałem...
 Bracie! szkoda mowy!
 Zamiast ludzi, gdzie bądź spojrzę, —

Wstrętna zmija syczy...
 I zakrzepły łyż me młode
 Z żalu i goryczy.
 65 Więc napawam serce chore
 Trucizną węzową —
 I nie płaczę, i nie śpiewam,
 Jeno jęczę sową.
 70 Tak się stało! zatem, mili,
 Co chcecie, to róbcie:
 Czy, jak zwykle, głośno drwijcie,
 Czy w cichości lubcie
 Moje dumy, — co mi z tego?
 Wiem, że nigdy znowu
 75 Nie powrócą młode lata,
 Że wesołe słowa
 Już nie wrócą... i nie wróci
 Do was moje serce!
 Któż mnie przyjmie? kto ukoj
 80 W bólu i rozterce?
 Z kim będziemy razem gadać,
 Nad swym losem biadać,
 Komu myśli moje szczere
 Będę opowiadać?
 85 Myśli moje! Gorzkie lata —
 Rok i drugi, trzeci...
 Któż was weźmie, kto pocieszy
 Me wyródnę dzieci?
 Szkoda szukać... śpijcie sobie —
 90 Z domu ani kroku!...
 A ja pójdę na spotkanie
 Tobie, nowy roku:
 Zatem — witaj, roku nowy,
 W zeszłorocznej szacie!

95

Cóż ty niesiesz Ukrainie
W nędznym worku, bracie?
Czy uwieńczoną „pomyślność” –
Świeżutkim ukazem?
Idź — lecz Biedzie się pokłonić
Pamiętaj tym razem!

100

1845.22.XII.

Wjunyszczu.

ROZKOPANA MOGIŁA

Cichy świecie, kraju miły,
Moja Ukraino!
Za co giniesz, matko? Za co
Zrobiono-ć ruina?
5 Czyżeś ty się nie modliła,
Kiedy słońce wstaje?
Czyś dziatczek nie uczyła,
Czem dobre zwyczaje?
— Oj, troskałam się, modliłam,
10 Dzień i noc nie spałam,
Nasze dawne obyczaje
Dziatczkom wpajałam.
Wyrastały dobre dzieci,
Moje miłe kwiecie,
15 Panowałam i ja kiedyś
Na szerokim świecie.
Panowałam... Oj, Bohdanie,
Nierozumny synu!
Popatrz teraz na swą macierz,
20 Na swoją Ukrainę,
Co, kołysząc cię, nuciła
O swojej niedoli,
Nucąc — łkała i tęskniła
Do końca niewoli.
25 Och, Bohdanie mój, Bohdanku!
Gdybym to przeczuła,
Uduśiłabym cię w łonie,

W kołysce otruła.
Moje stopy zagarnęło
30 Żydostwo i Szwaby,
Moje syny na obczyźnie
Harują jak raby.
Dumny Dniepr, mój brat, wysycha
I już mię cpuszcza,
35 A w mogiły moje miłe
Moskiewska się tłuszcza
Wdraża... Niechże ryje, szuka,
Coby skraść nam jeszcze.
A tymczasem niech zaprzańcy
40 Jak grzyby po deszczu
Wyrastają i Moskałom
Pomagają czule
Z własnej matki połatana
Obdzierać koszulę.
45 Pomagajcież im, wyrodki,
Katować matulę!

Tak na czworo rozkopana,
Rozdarta mogiła...
Czegoż oni tam szukali?
50 Cóżto w niej ukryła
Naszych ojców dłoń? Och, gdybyż,
Gdybyż odnaleźli, co ukryto w grobie —
Nie trwałaby matka i dzieci w żałobie!

1843.9.X.
Berezań.

CZEHRYN

Czehrynie, Czehrynie,
Wszystko w świecie ginie,
Więc i sława twoja święta
Z zimnym wichrem płynie,
5 We mgle znika, niby kurzu
Odrobinka licha.
Lata lecą ponad ziemią
I nasz Dniepr wysycha;
Rozsypują się mogiły,
10 Wysokie mogiły —
Twoja sława... I o tobie,
Starcze dziś bez siły,
Nikt słoweczka nie wypowie
Ani wskazać zdoła,
15 Gdzieś się wznosił, poco wznosił?...
Zapomnianyś zgoła!
Więc pocośmy walczyli z Lachem?
W pień wycinali ord watahę?
Strugali ostrych spis zamachem
20 Moskiewskie żebra?... Myśmy siali,
Krwia czerwoną polewali,
Bronowali szablą ziemię.
Jakiż plon nam dało siemię?
Co nam wzeszło? Ruta, ruta —
25 Śmierć wolności naszej luta.

A ja, pomylenieć, na twoich ruinach
Leję łzy daremne. Hej, śpi Ukraina,

Okryła się szatą burzanu, kąkolu,
Niebaczna, że serce w kałuży jej gnije,
30 Do wyięblej dziupli powpuszczała żmije,
A dzieciom nadzieję zostawiła w polu.

A nadzieję

Gdzieś po stepie wiatr rozwieje,
Fala schłonie w morz okolu.
35 Więc niechże wszystko wicher rozsmaga
Niezmierzonemi skrzydły swemi!
Więc niechże serce, płacząc, błaga
O świętą prawdę tu na ziemi!

Czehrynie, Czehrynie,
40 Druhu mój jedyny!
Hej, przespałeś lasy, stepy,
Całą Ukrainę!
Nim dzień wszędzie — śpij, żydostwem
Cały omotany,
45 Nim dorosną nam nieletnie
Młodziki — hetmany!

Jabym też z modlitwą usnął...
Lecz myśli-morderce
Duszę siłą się zapalić
50 I roztargać serce.
Nie targajcie mnie, nie palcie!
Może ja nanowo
Dam usłyszeć zew swój skromny,
Swoje ciche słowo.
55 Z nich zaś do starego pług
Nowy lemiesz może
Zdołam wykuć — i ten ugór
W trudzie wielkim zorzę;
A zorawszy go, zasieję
60 Każdą skibkę ziemi

Łzami żalu gorącemi,
Łzami najszczęśliwemi.
Może wzejdą i wyrosną
Noże obosieczne,
65 Rozplatają serce nędzne,
Chore i wszeteczne,
Wstrętą ropę zeń wycisną,
A wtedy przebaczą
I napełnią serce czystą,
70 Świętą krwią kozaczą!

Może... może... a wśród noży
Barwinek i mięta
Wzrośnie... I me słowo, co go
Nikt dziś nie pamięta,
75 Moje ciche słowo tęskne,
Me słowo pobożne
Wam przypomni się i serce
To dziewczęce, trwożne,
Zatrzepoce się jak rybka
80 I mnie wspomni... — Kraju!
Słowo moje, łzy wy moje,
Kraju ty mój, raju!
Śpij, Czehrynie! Niechaj giną
Dzieci twe u wroga!
85 Śpij, hetmanie, aż na świecie
Wезде prawda błoga!

1844.19.II.
Moskwa.

SEN

Komedja

Duch prawdy, którego świat przyjąć
nie może, bo nie widzi go, ani go zna.
Jan, XIV, 17.

5 Każdy z nas ma swoją dolę,
Swą drogę szeroką:
Ten muruje, ów rujnuje,
Trzeci chciwem okiem
10 Za światami dalekiemi
Wypatruje ziemi,
By zagarnąć i ze sobą
Zabrać ją do grobu;
Ten ogrywa w karty swata
15 W jego własnej chacie.
A ów w domu pokryjomu
Ostrzy nóż na brata;
Jeszcze inny, bogobojny,
Trzeźwy i spokojny,
20 Aż niby kot zaczał się
Na ciebie i zgóry
Skoczy naraz, by w tve trzewia
Wpiąć swoje pazury —
I nie błagaj: nie wyproszą
Ni żona, ni córy;
Inny, szczodry i wspaniały,
Stawia Boże chramy

25 I ojczyznę tak miłuje,
Jak rodzoną mamę —
O! miłuje! Ale krew z niej •
Niczem wodę toczy!...
A rodacy milcząc patrzą,
Wytrzeszczają oczy
30 Jak jagnięta: „Niechaj — mówią —
Może tak i trzeba!”

Może trzeba! To już chyba
Niema Boga w niebie!
W ciężkiem jarzmie upadacie
35 I raju jakiegoś
Na tym świecie pożądacie?
Niema, niema jego!
Daremny trud! Ocknijcie się,
Ocknijcie się: przecie
40 Wszyscy w świecie, królewęta
I żebracy — dzieci
Adamowe! i ten i... ten...
A cóż to, ja zbrodzień,
Że uczuję i w niedzielę,
I w święto, i codzień?
45 A wam nudy? Narzekacie?
Cicho już! Nie krzyczcie!
Bo ja piję swą krew własną,
A nie ludzką — wiedźcie!”

50 Tak oto w nocy z ucztą raz,
Kiedy się wlokłem popod tyny,
Dumałem sobie. (Miałem czas,
Zanim doszedłem do chatyny).

A w mojej chacie niema dzieci,
Żona mię nie łąje,
55 Cicho, niby w raju, —
Gdzie spojrzysz, łaska Boska, bracie, —

I w sercu, i w chacie.
 Więc zasnąłem, przyszedłszy do chaty,
 A pijanego, kiedy już sen skruszy,
 60 To chociażby jechały armaty,
 On nawet wąsem nie ruszy.

I przyśnił mi się sen nadzwyczajny, przedziwny,
 Najtrzeźwiejszy upiłby się nim,
 Skąpy żyd dałby okup sowity,
 65 By napatrzeć się takich dziw.
 Lecz nie zobaczy, nie!
 Niby widziałem we śnie,
 Jak leciała sowa
 Nad urwiskami i łąkami,
 70 Nad przepaściami,
 I głębokimi jarami,
 I szerokimi stepami,
 I bajrakami...
 A ja lecę wślad tej sowy
 75 I żegnam się temi słowy
 Ze ziemią:

„Żegnaj, świecie, żegnaj ziemio,
 Kraino ponura!
 Ja swe męki, swe udręki
 80 Schowam w ciemnych chmurach.
 Lecz do ciebie, Ukraino,
 Nieszczęśliwa wdowo,
 Przylatywać będę nawet
 Z tych chmur na rozmowy,
 85 Na rozmowy ciche, smutne,
 Na szczere narady;
 O północy, kiedy rosy
 Padają, upadnę.
 Pogwarzyśmy, pomarzemy,
 90 Póki słońce wstanie.

Póki twoja dziatwa mała
 Na wroga powstanie.
 Żegnajże mi, matko moja,
 Żegnaj mi, niebogo!
 95 Hoduj dzieci, — wiedz, że prawda
 Żywa jest u Boga!"

Lecę... Patrzę — widnokręgi
 Płoną już, dzień świta;
 Słowik słońce w ciemnym gaju
 100 Wdzięczną piosnką wita;
 Ledwie-ledwie wietrzyk wieje;
 Widać stepy, łąny,
 Nad jarami, nad stawami
 Wierzby zadumane;
 105 Sady rzęsne, że aż gną się,
 Topole na woli
 Postawały i, jak stróże,
 Rozmawiają w polu.
 I wszystko to, cały kraj ten, —
 110 Jedno piękno boskie:
 Umywa się w rannej rosie
 Zielone, beztroskie;
 Umywa się, uśmiecha się,
 Wdzięczy się do słońca...
 115 I początku temu **niema**,
 I nie będzie końca!
 Nikt tych skarbów nie przysporzy
 I nikt nie roztrwoni...
 Czemuż tedy smutno, Boże,
 120 Sercu w mojem łonie?
 Czemu płaczesz, duszo biedna?
 Czemu, duszo płaczesz? Chyba ty nie widzisz?
 Chyba ty nie słyszysz, jaki to tam płacz?
 Spójrz tylko dokoła, zastanów się, patrz!

- 125 Polecę wysoko, w błękity, nad chmury:
 Tam niema ni kary, ni władczej purpury —
 Tam milkną zarówno i łkania, i śmiech.
 A w dole, daleko pod nami, w tym raju
 Ostatnią koszulę z kaleki zdzierają,
 130 Ze skórą zdzierają, — chyba to nie grzech?
 Bo mówią, że trzeba dla paniąt na buty.
 Tam wdowę fantują i biorą w rekruty
 Jej syna, ostatnią nadzieję jedyną,
 Bo wojska zamało... A tam znów pod tynem
 135 Spuchnięte niemowlę łka z głodu i mrze,
 A matka pszenicę na pańszczyźnie żnie.
 Tam... czy widzisz?... Oczywiście!
 Jaka męka z wami!
 Lepiejbyście wyschły były,
 140 Wyplłynęły z łzami!
 Uwiedziona popod płoty
 Z dzieciątkiem wędruje.
 Ojciec, matka wyrzekli się,
 Obcy nie przyjmują!...
 145 Nawet dziady od niej stronią!
 A panicz omija:
 Już z dwudziestą bęcwał jakiś
 Poddanych przepija!
- Czy Bóg widzi naszą biedę,
 150 Nasze łzy przez chmury?
 Może widzi, a pomaga —
 Tak samo, jak góry
 Te odwieczne, tak rzęsiście
 Krwia ludzką skropione!...
 155 Duszo moja ty uboga,
 Serce utrapione!
 Cóż nam począć? Chyba struć się,
 Skostnieć, a do Boga

160 Posłać dumy, — niech wołają:
 „Powiedz, powiedz, Panie,
 Czy długo trwać jeszcze będzie
 Katów panowanie?”
 Lećże, moja dumo, moja sroga męko,
 I zabierz ze sobą wszystkie biedy, zła,
 165 Towarzystwo swoje! To rodzina twa.
 Kochałaś je kiedyś, na ich ciężkich rękach
 Wyrośłaś, więc teraz zabierz je i leć,
 Jak orle po niebie rozpuść czarną sieć!
 Niechaj się czerni i czerwieni,
 170 Płomieniami mieni,
 Niechaj znów zmijami zieje,
 Trupem ziemię kryje.
 A bez ciebie ja byle gdzie
 Schronisko zdobędę
 175 Dla swojego serca. Raju
 Wszędzie szukać będę.

 I znów ponad ziemskie rubieże
 Lecę i ziemię żegnam szczerze.
 180 Ciężko matkę pozostawiać
 Samą w chacie pustej,
 Ale jeszcze gorzej patrzeć,
 Jak żyje w ubóstwie...
 Lecę, lecę wśród zawiei;
 Widnokrąg w śniegach hen bieleje;
 185 Gdzie spojrzę — bagno albo gaj;
 Mglista pustynia to, nie kraj...
 Nie widzę ludzi, niema śladu
 Ludzkiej strasznej nogi...

 Bądźcie zdrowi! Żegnajcie mi,
 190 Wrogi i nie wrogi!
 Już ja do was nie przyjadę!
 Pijcie i uczujcie, —

Nie przeszkadzam!
 Zostanę sam
 195 W śniegu na noclegu,
 A zanim wy dowiecie się,
 Że jeszcze przed wami
 Jest kraj jeden, nie zalany
 Krwią ludzką i łzami,
 200 Spoczną sobie...
 Ale, co to?
 Kajdany jak dzwony
 Huczą w głębiach. Spojrzę i tam...
 O, ludu spodlony!
 205 Skąd się wziąłeś? Co tu robisz?
 I czego tam szukasz,
 W tych podziemiach?
 Już ja swojej
 Doli nie oszukam —
 210 Nie skryję się nawet w niebie!
 Za cóż taka kara?
 Takie męki? Co ja komu
 Złego wyrządziłem,
 Że przemocą ciężkiej ręki
 215 Wzięto ducha mego
 I zakuto, a płomienie
 W sercu rozniecono
 I te dumy jako stada
 Kruków wypuszczono?
 220 Nie wiem, za co pokutuję,
 Cierpiąc męki srogie,
 I kiedy je skończę, także
 Powiedzieć nie mogę!

 Gwar na pustynnym obszarze,
 225 Niby ze swoich cmentarzy

Umarli wstają, aby stąd
 Po prawdę iść na Boży sąd.
 Nie umarli to, nie trupy
 Na sądy idące.
 230 Żywych ludzi całe kupy,
 Kajdanami grzmiące, —
 Z nor głębokich złoto niosą
 Nienasyconemu
 Zatkać gardziel...
 235 Katorżnicy!
 A za co? I czemu?
 To wie chyba Wszechmogący,
 A może On także
 Nie dowidzi?
 240 Oto zbrodniarz
 Z piętnem — swe kajdany
 Ciężkie wlecze, a tam — zbójca
 Przez zbirów chłostany,
 Aż zębami z bólu zgrzyta,
 245 A jeszcze nóż chwyta,
 Aby zarżnąć towarzysza!
 A pomiędzy nimi,
 Między tymi zbrodniarzami,
 Zakuty w kajdany,
 250 Król wolności, piętnem hańby
 Ukoronowany!
 Na torturach nie wyciąga
 Swych błagalnych dłoni:
 Raz dobrocią rozpalone
 255 Serce — wiecznie płonie.

A gdzież są twoje dumy, twoje kwiaty różane,
 Jak dzieci miłośnicie wypiełgnowane?
 Gdzie je zostawiłeś? Powierzyłeś komu?
 A może je w sercu nosisz pokryjomu?

260 Nie ukrywaj, bracie, lecz, jak ziarno wiosną,
Rozsiej między ludźmi, niechaj rosną, rosną!
Pokuty chcesz jeszcze?
Ja myślę, że dość ci, —
265 Zimno przenika mię do kości
I budzi rozum.

I lecę znów. Ziemia czarnieje.
I drzemie rozum, serce mdleje.
Wtem spojrzę: chaty nad drogami
I miasto ze stoma cerkwiami.
270 A w miastach, jak żórawi roje —
Moskale ćwiczą rotę swoje.
Nakarmieni i obuci,
Kajdanami skuci,
Musztrują się...
275 I spojrzę znów:
A w dole, niby wielki rów,
Bagnisko; na bagnisku mury,
A nad murami, niby chmury,
Mgła wisi chłodna...
280 Istny cud,
Ogromny, przeogromny gród.
Czy to turecki?
Czy niemiecki?
A może, może i moskiewski?
285 Świątynie, pałace,
Panowie brzuchacze,
I ani jednej chaty.
Zmierzchało się...
Ogni! Ogni!
290 Co ogni dokoła!
Aż zląkłem się...
„Hurra! Hurra!”
Wciąż ktoś „hurra” woła.

295 „Cicho, durnie! Skąd ta radość?
 Czego się tak drzecie?
 Że płoniecie?”
 „Ekaj chachó!
 Nie znajet paradu!
 U nas parad. Sam izwolit
 300 Siewodnia gulati”.
 „A gdzież ten On? Gdzie ta caca?”
 „Wot widisz: w pałatach”.
 Przepycham się. Aż rodaczek,
 Z guzikami z cynku,
 305 Do rodactwa przyznaje się
 I pyta się: „Synku,
 Skąd ty jesteś?”
 — „Z Ukrainy!”
 — „I tutejszym nie władasz językiem?”
 310 — „Władam — mówię — ale nie chcę”.
 — „Jaki dziwak, Boże!
 Mnie tu wszystkie drzwi znajome,
 Bo służę przy dworze.
 Więc spróbuję cię wprowadzić,
 315 Ale wiesz: oświata!
 To też nie szczędź pół rubelka
 Dla rodaka, brata!”
 — „A bodaj cię, kałamarzu!”
 I znów niewidoczny
 320 Zrobiłem się i wchodzę tam.
 Ach, mój Boże mocny!
 Więc tu jest raj?
 Złotem szczerem
 Cali ozłoceni
 325 Wyjadacze.
 Aż oto: sam,
 Wysoki i srogi
 Ukazał się. Koło niego

330 Żoneczka nieboga,
 Jak podpieńka zasuszona,
 Cienka, długonoga,
 A w dodatku jeszcze głową
 Tak pociesźnie kiwa.
 335 A więc to jest ta bogini,
 O której nam dziwa
 Nabajali jej poeci,
 Dworscy wierszokleci?
 A ja głupi, w ciemię bity,
 Moskałom na kwitek
 340 Uwierzyłem.
 Więc czytaj ich
 I wierz ty ich słowom!
 Za bogami — państwo, państwo.
 I w srebrze, i w złocie,
 345 Jak te wieprze hodowane,
 Pyzate, brzuchate.
 A tak prą się, tak tłoczą się,
 Aby stanąć prawie
 Koło „samych“: może zechcą
 350 Uderzyć łaskawie
 Lub psztyka dać, choć małego,
 Chociażby pół tylko,
 Byle pod nos.
 Nagle jak mur
 355 Stanęli i chwilkę
 Ani mru-mru!
 Car mówi coś,
 A piękna caryca,
 Jak ta czapla na mokradłach,
 360 Wdziękami zachwyca.
 Długo tak paradowali,
 Nadęci jak sowy,
 Szeptali coś (dalekom stał,

Nie słyszał rozmowy),
 365 O o j c z y ź n i e śnać mówili,
 O nowych pętlicach
 I o musztrach jeszcze nowszych.
 A potem caryca
 Siadła wdzięcznie na zydelku,
 370 A car jak nie wytnie
 Najwyższego dostojnika
 W gębę! Biedak sprytnie
 Oblizął się i mniejszego
 Buch w brzuch!
 375 Zahuczało,
 A ten mniejszy sąsiedniego,
 Jako i przystało,
 Bęcnął w plecy, w potylicę,
 Sąsiedni mniejszego,
 380 Niżli sam był, a ten małych,
 A mali malutkich,
 Marny drobiazg okładali
 Pięściami ze skutkiem,
 Aż wyparli go za progi,
 385 Więc drobiazg za progiem
 Na ulicach — prawosławnych
 Nuże brać pod nogi
 I miętosić. A ci krzyczą
 I wrzeszczą i ryczą:
 390 Hulá nasz batiuszka, hulaá!
 Hurrá! Hurrá! Hurrá!“
 Roześmiałem się i — koniec,
 Choć mnie też ścisnęli,
 I to dobrze! Aż nad ranem
 395 Spokojnie usnęli.
 Tylko jeszcze prawosławni
 Gdzieniegdzie stękali
 I stękając łaski Boskiej

Dla cara błagali.
 400 Kpić, czy płakać?
 Pójdę raczej —
 Na miasto popatrzę.
 Noc, jak dzień, tam. Ponad rzeką
 Pałace, pałace.
 405 Brzegi rzeki kamieniami
 Porządnie obszyte.
 O, Boże mój, jakie dziwo,
 Cud niesamowity
 Z tego błota, trzęsawiska,
 410 Z bajora zrobiono!
 I bez noża ludzkiej krwi tam
 Sporo wytoczono.
 A na drugim brzegu rzeki
 Twierdza i dzwonnica,
 415 Niby ostro zaciosana
 Błyszcząca iglica.
 I zegary dzwonią, dzwonią...
 Robię zwrot... Patrz! Cwałem
 Pędzi koń i kopytami
 420 Łamie twardą skałę.
 Na tym koniu oklep jeździec
 (W świecie, czy nie w świecie?),
 Czapki niema, tylko skronie
 Owijają liście.
 425 A koń goni. Zdaje ci się,
 Że przez rzekę skoczy
 Na drugi brzeg, aż jeździec dłoń
 Wyciąga wszechwładnie
 Hen przed siebie, niby cały
 430 Świat zagarnąć pragnie,
 Caluteńki!
 Któż to taki?
 Wtem napis na skale

435 Przeczytałem, dłutem kuty:
„Pierwomu Wtoraja”.
„Pierwszy” ten, co Ukrainę
Naszą ukrzyżował,
A „Wtoraja” — co dobiła
Nieszczęśliwą wdowę.
440 Katy, katy, ludojady,
Ileście nakradli.
Ile zżarli! A cóżeście
Do grobu zabrali?
I na duszy tak mi ciężko
445 Było, niby dzieje
Swego kraju odczytuję!
Stoję i truchleję.
A tymczasem słyszę cichy,
Smutny śpiew — ktoś śpiewa
450 Niewidzialny:

„Na linję z motykami
Szły pułki z Głuchowa,
A mnie z mymi kozakami
Carski rozkaz wołał
445 Jak hetmana nakaznego
Do stolicy jego.
O, Boże nasz litościwy,
O, carze straszliwy!
Za to, coś ty z kozakami
460 Zrobił, bądź przeklęty!
Po wsze czasy bądź przeklęty,
Wrogu nasz zawzięty!
Zasypałeś błoto kośćmi,
Kośćmi szlachetnemi,
465 I stolicę zbudowałeś
Na błotnistej ziemi —
Na ich trupach.

W tej stolicy,
 W głębokiej ciemnicy
 470 Zamorzyłeś mnie, hetmana
 Wolnego, w kajdanach,
 Na śmierć głodem.
 Carze, carze!
 Kajdany nas łączą,
 475 Nie rozłączy już nas nawet
 Pan Bóg wszechmogący!
 Przetrwamy tak po wsze czasy,
 Na wieki i wieki...
 Ach, jakże mi żal nad Nową
 480 Ojczyzną dalekiej!
 Poszedłbym tam, popatrzyłbym,
 Lecz nie puszczasz, Boże!
 Może Moskwa ją zniszczyła,
 Dniepr spuściła w morze
 485 I mogiły, naszą sławę,
 Rozkryła, rozryła?"
 Naraz — cisza. Biała chmura
 Szare niebo kryje,
 A w tej chmurze, jak zwierz w lesie,
 490 Jęczy coś i wyje.
 To nie chmura, to nad carem
 Mosiężnym latały
 Niby chmura ptaki białe
 I lamentowały:
 495 „My też skuci z tobą, carze,
 Ludożerco srogi!
 My na sądzie ostatecznym
 Zakryjemy Boga
 Od twych oczu pożądliwych
 500 I nienasyconych.
 Zagnałeś nas, nagich, głodnych,
 W zaśnieżone strony,

Porznąłeś nas, nasze skóry
Twardemi żyłami
505 Pozszywałeś i zrobiłeś
Dla siebie purpurę.
I na nowym tronie, w nowym
Carskim majestacie,
510 Pośród chramów i pałaców
Usiadłeś, nasz kacie!
Przeklęty bądź!”

Rozleciały się, rozpierzchły.
Ranek był — świtało.
Ja się z miejsca nie ruszałem,
515 Zdziwiony niemało.
Biedni ludzie szli i biegli,
Każdy do swej pracy,
I żołnierze już zalegli
Swe ćwiczebne place.
520 Ulicami pokryjому
Pierzchały dziewczęta,
Lecz nie z domu, a do domu.
Zaspane oczęta, —
Bo calušką noc nie spały,
525 Ciężko pracowały,
Aby matce chleba przynieść
Do domu kawałek.
Biedne, biedne!
Jakie drogie
530 Te chleby powszednie!
A oto już brać pisząca
Śpieszy do senatu
Podpisywać, skórę zdzierać
I z ojca, i z brata.
535 Między nimi i rodacy
Nasi też bywają.

Po moskiewsku tak paplają,
 Śmieją się i łają
 Ojców za to, że od dziecka
 540 Mówić po niemiecku
 Nie uczyli ich zawzięcie.
 Teraz w atramencie
 Muszą kisnąć. Pjawki, pjawki!
 Może ojciec krowę
 545 Swą ostatnią sprzedał żydom,
 Nim moskiewskiej mowy
 Was wyuczył!...
 Ukraino!
 Oto twoje dzieci,
 550 Atramentem podlewane
 Młodociane kwiecie,
 Moskiewskimi truciznami
 W niemieckich cieplarniach
 Odurzone! Ukraino,
 555 Wdowo, płacz swych dzieci!
 Pójdę jeszcze do pałacu,
 Do carskiego dworu —
 Co tam robią?
 Widzę: stoją
 560 W szeregu brzuchacze,
 Sapia, chrapią a nadęci
 Tacy, jak indory.
 Wciąż na jedne drzwi zerkają,
 Skrzypnęły, wyłazi,
 565 Niby niedźwiedź ten z barłogu,
 Ledwie wlecze nogi,
 A nadęty, aż posiniał —
 Z pijaństwa. Ach, bogi!
 Jak nie krzyknie, a brzuchacze
 570 Wszyscy do podłogi
 I pod ziemię, — jak nie spojrzysz, —

Zatrzęsły się nogi
Wszystkim innym.

Wściekłym gniewem
575 Na mniejszych wybuchnął, —
Już ich niema. Więc na drobnych —
I tych niby zdmuchnął,
Do sług idzie, służby niema
(Niewolnicze plemię,
580 Znikło naraz), do żołnierzy —
I ci też pod ziemię
Poszli z jękiem.

Dziwne dziwo
Stało się na świecie!
585 Patrzę dalej na niedźwiadka —
Co on robi przecie?
Stoi sobie biedaczysko
Z pochyloną głową,
Niby kotek. Gdzież ta jego
590 Natura surowa?
Ta niedźwiedzia?...

Rozśmiałem się
Serdecznie. Usłyszał
Najwidoczniej, — jak nie krzyknie,
595 Jak nie huknie, ludzie!
Drgnąłem cały. Ocknąłem się,
Ze snu mię obudził.
Oto jaki sen przedziwny
Śnił mi się, — widzicie.
600 Takie sny miewają pjeni
I niesamowici.

A więc, bracia drodzy, proszę
Was o przebaczenie,
Bo nie wymyśl wam podałem,
605 Lecz senne rojenie.

1844.8.VII.
Petersburg.

Czemu mi tak ciężko? Czemu mi tak smutno?
Czemu serce szlocha i płacze i drży
Niby głodne dziecię? Serce moje trudne!
Czegóż jeszcze czekasz? Skądże twoje łzy?
5 Czyś głodne, spragnione, czy sen ciebie mroczy?
Zaśnij, moje serce, wiecznym zaśnij snem,
Odarte, rozbite... Opętany złem,
Niech mój lud szaleje... Zamknij, serce, oczy...

1844.13.XI.
Petersburg.

Skąd ten żal mój ciężki i nieutulony?
Czemu serce płacze i krzyczy i łka
Jak dziecko zgłodniałe? Serce me strudzone,
Powiedz, czego pragniesz, jaka boleść twa?
5 Czy pić chcesz, czyś głodne, czy sen cię omroczył?
Zaśnij, moje serce, i na wieki śpij,
Sterane, zszargane... A ludziska źli
Niech dalej szaleją... Zamknij, serce, oczy!...

1844.13.XI.
Petersburg.

DO M. S. SZCZEPKINA

A wróźże mi, wrózu siwy,
Stary druhu, drogi!
Ty już serce swe zamknąłeś,
Ja jeszcze nie mogę...
5 Ja nie mogę chaty swojej
Spalonej rujnować
I nie mogę serca swego
Żywego pochować!...
Może wróci się nadzieja
10 Ze łzą jako z wodą
Cudotwórczą, czarodziejską,
Wiekuiście młodą;
Może wróci się zimować
Na pogorzelisku,
15 Odbuduje i roznieci
Wygasłe ognisko.
Może chatę tę uprzątnie,
Światło w niej zaświeci,
Może ockną się tam jeszcze
20 Pieśni, moje dzieci,
Może jeszcze sobie z niemi
Potęsknię, popłaczę,
Może jeszcze słońce prawdy
Jak przez sen zobaczę!

25

Bądźże bratem! Chociaż odurz,
A powiedz, co robić:
Czy modlić się, czy martwić się,
Czy głowę mam rozbić?

13.XII.1844.

Petersburg.

DO HOHOLA

Jak rój z ula, duma za dumą wylata:
Jedna rwie mi serce, druga pierś ugniata,
A trzecia tak cicho w głębi duszy kwili,
Że nawet jej Pan Bóg nie dojrzy w tej chwili.

5 Ach, do kogoż ja zwrócę się
 I kto w ludzkim tłumie
 Moją mowę, wielkie słowo,
 Odczuje, zrozumie?
 Wszyscy chylą się w kajdanach,
10 Głusi — nic nie słyszą!...
 Ty śmiejesz się, a ja płaczę,
 Wielki Towarzyszu!
 Smutny zasiew! Prócz burzanu
 Jakie wyda płody?
15 Nie zahuczą w Ukrainie
 Armaty swobody,
 Nie zabije ojciec syna,
 Rodzonego syna,
 Aby godną, sławną, wolną
20 Była Ukraina.
 Nie zabije: lecz wychowa
 I da Moskalowi
 Na zarżnięcie, bo to, widzisz,
 Dla cara grosz wdowi,
25 Dla o t i e c z e s t w a i tronu,

Dla Niemca, przybłądy...
Ach, niechaj ich!
A ty śmieję się,
Ja zaś płakać będę.

30.XII.1844.

Petersburg.

LIST DO SZAFARZYKA.

Podpalili sąsiadowi
Dobłą chatę nową
Źli sąsiedzi; i spać legli,
Zagrzawszy się zdrowo;
5 Zapomnieli siwy popiół
Rzucić na zawieję.
Leży popiół na rozdrożu,
A w popiele tleje
Ogromnego skra płomienia.
10 Tleje skra, nie gaśnie,
Aż ją kto rozdmucha; czeka —
Niby mściciel właśnie —
Czasu swego, czasu złego.
Lat czekała wiele
15 Na rozdrożu... i przygasać
Zaczęła w popiele.

Tak szwabskie mrowie podpałiło
Tę wielką chatę; i rodzinę —
Rodzinę Słowian — powaśniło
20 I cichcem - cichcem wypuściło
Niesnasek bratnich złą gadzinę.
Ugasiły krwawe rzeki
Pożar, co wieś niszczy,
A prusactwo odgrodziło
25 Sieroty od zgłiszczy.
Rosły dzieci Słowian, skute

W kajdany złowieszcze —
I w niewoli zapomniały,
Że istnieją jeszcze!
30 A na dawnych zgłiszczach tliła
Iskierka braterstwa,
Oczekując, aż się zjawi
Śmiała dłoń i czerstwa.
Doczekała się... Gdyż ogień
35 W popiele, głęboko,
Serce twe dostrzegło śmiałe,
Śmiałe orle oko.
I wnet, mędrcze, znicz wolności,
Znicz prawdy migoce,
40 Gdyś rodzinę Słowian wielką
W niewoli, w pomroce,
Przerachował: lecz to były
Trupy, nie Słowianie...
A natenczas ty się stałeś
45 Na wielkim kurhanie,
Na rozdrożu wszechświatowem —
Naszym Ezekeilem.
I, o dziwo! trupy wstały,
Spojrzały z weselem;
50 I brat objął brata czule,
I wyrzekli śmieie
Słowo zgody i miłości
Na wieki i wieki!
I słowiańskie w jedno morze
55 Popłynęły rzeki!

Chwała, chwała ci, o mędrcze,
Czechu - Słowianinie,
Żeś utonąć nie pozwolił
W niemieckiej głębinie
60 Naszej prawdzie! Twoje morze

Słowiańskie jest nowe
I dlatego będzie pełne,
I na głębie owe
65 Łódź wypłynie z mocnym sterem,
Z żagliskiem szerokiem,
Pożegluje wolnem morzem,
Falistym roztokiem.
Pochwalonyś, Szafarzyku,
70 Na wieki i wieki,
Że słowiańskie w jedno morze
Skierowałeś rzeki!
Niechże w całej twojej chwale
Zostanie przyjęty
75 Dar ubogi: myśl ma skromna
O tym świętym Czechu,
O przesławnym wielkim Husie,
Zadręczonym podle!
Ojcze, przyjm! A ja się cicho
80 Do Boga pomodłę,
By dobrymi braćmi byli
Słowianie na ziemi
I synami słońca prawdy.
Niech będą takimi
85 Heretyki, jak heretyk
Konstancji dalekiej —
A przyniosą światu pokój
Na wieki i wieki!

1845.22.XI.
Perejasław.

WIELKI LOCH

Misterjum

„Podaleś nas na wzgardę sąsiadom
naszym, na szyderstwo i na pośm'ech
tym, którzy są wokół nas. Wystawiłeś
nas na przypowieść przed poganą, tak
że nad nami narody głową kiwają“.

P s a l m XLIII, 14-15.

TRZY DUSZE

Trzy ptaszki małe, jak śnieg białe
Nad Subotowem przeleciały,
Na krzywym krzyżu siadły tam
Na cerkwi. — „Bóg przebaczy nam:
5 Nie ludzieśmy, a dusze teraz,
A stąd najlepiej nam spojrzeć,
Jak loch rozkopia u tych dróg.
Zeby już prędzej, — wyglądamy:
Wtedy otworzą raju bramy
10 I nam, bo rzekł Piotrowi Bóg:
„Wtedy im możesz raj otwierać,
Gdy wszystko Moskal pozabiera,
Gdy Wielki Loch rozkopie wróg“.

Pierwsza dusza

15 Gdy byłam jeszcze człowiekiem,
Prysi imię miałam;

Tutaj się i urodziłam,
 Tutaj podrastałam;
 Nieraz z dziećmi się zabawiam
 20 Za cmentarną bramą,
 To z Jurasiem hetmaniczem
 W ślepą babkę gramy;
 Wyjdzie pani hetmanowa,
 Do pałacu woła,
 25 Fig mi sypie i rodzyneków, —
 Teraz tam stodoła;
 Co chcę — moje, ja na rękach
 Od samego rana...
 A z Czehrynia gdy przyjadą
 30 Goście do hetmana,
 To, bywało, pošlą po mnie,
 Ubiorą, obują,
 Hetman mnie na ręce bierze,
 Nosi i całuje...
 35 Takem rosła w Subotowie,
 Jak ten kwiatek w maju,
 Wszyscy lubią mnie i wszyscy
 Kochają, witają,
 I nikomu złego słowa,
 40 Nikogo nie gniewam.
 Rosłam sobie urodziwa,
 Rosłam czarnobrewa!
 Wszyscy lubią mnie i wszyscy
 Swatają mnie, ano
 45 U mnie w domu, jakby na to,
 Już rączniki tkano.
 Jużbym te rączniki dała,
 Lecz zły los rozdzielił!
 Świtem, w poście Filipowym,
 50 W czas świętej niedzieli,
 Gdy wybiegłam wody przynieść...

(Już tę studnię słońce
Wysuszyło! A ja muszę
Latać wciąż, bez końca...)
55 Patrzę — hetman ze starszyzną...
A ja z konwią całą
Pełną wody przeszłam drogę;
Alem nie wiedziała,
Że jechał do Perejsławia
60 Moskwie składać śluby!...
I już ledwiem, ledwiem doszła
Do mej chaty lubej
Z wodą tą... O, czemuż wtedy
Konwi nie rozbiłam?...
65 Ojca, matkę, siebie, brata,
Psy strułam — zabiłam
Tą przekłątą, wrażą wodą!
Za to mnie nękają,
Oto za co mnie, siostrzyczki,
70 Nie przyjmują w raju!

D r u g a d u s z a

A mnie za to nie puścili,
Siostry moje miłe,
Żem carowi moskiewskiemu
75 Konia napoiła
W Baturynie, kiedy wracał
Do Moskwy z Połtawy.
Gdym podlotkiem była jeszcze,
Baturyn, gród sławy,
80 Moskwa w nocy zapaliła,
Czczela zabiła,
Wszystkich starych, wszystkich młodych
W Sejmie utopiła.
Jam leżała wśród umarłych
85 Tam w pałacu samym

Mazepowym... A koło mnie
 Trup siostry i mamy —
 Jak objęły się zarżnięte,
 Kiedy jeszcze żyły,
 90 Tak leżały przy mnie i mnie
 Oderwano siłą
 O! nieżywej mej matenki.
 A prosiłam tyle
 Moskiewskiego kapitana,
 95 By i mnie zabili!
 Nie zabili, nie — puścili
 Na zabawę Moskwie!
 Ledwie że się ukryć mogłam
 Na zgliszczach w domostwie:
 100 Jedna w całym Baturynie
 Ocalała strzecha!
 Pod nią właśnie zanocował
 Car, kiedy przyjechał,
 I owracając z pod Połtawy.
 105 Ja z wodą wracałam
 Do chatyny, gdy mnie carska
 Ręka przywołała:
 Konia mi napoić każe.
 Otóż napoiłam!
 110 Nie wiedziałam, jakże ciężko,
 Jak ciężko zgrzeszyłam!
 Ledwie doszła do tej chaty, —
 Upadłam na progu.
 Gdy nazajutrz car odjechał,
 115 Mnie ziemi i Bogu
 Dała babcia, co została
 Na zgliszczach tej nocy
 I mnie małą powitała
 W tej chacie sieroczej.
 120 A nazajutrz ona zmarła...

I stłła w tym domu,
Bo nie było w Baturynie
Pochować jej komu.
Już tę chatę rozrzucono
125 I strop z napisami
Już na węgiel przepalono!...
A ja nad jarami
I stepami kozackimi
Dotąd krążę lotem!
130 Ani za co mnie tak karzą,
Dotąd nie wiem o tem!
Może żem każdemu była
Usłużna i miła...
Żem carowi moskiewskiemu
135 Konia napoiła!...

Trzecia dusza

Jam w Kaniowie się rodziła.
Jeszcze nie mówiła,
I matka mnie w powijkach
140 Na rękach nosiła,
Gdy po Dnieprze — Katarzyna
Na Kaniów w podróży...
Jam siedziała wtedy z matką
W dąbrowie na górze.
145 Zapłakałam; sama nie wiem,
Czy jeść mi się chciało,
Czy coś może mnie maleńką
Wtedy zabolalo...
A matka mnie zabawiała,
150 Na Dniepr spoglądała
I galerę, złotą całą,
Mnie tam pokazała,
Jak gmach wielką... A w galerze
Panów, dygnitarzy,

- 155 Kniaziów tłumy... I caryca
 Siedziała tam razem.
 Uśmiechnąwszy się, spojrzałam —
 I padłam nieżywa!
 Matka zmarła! I grób jeden
 160 Obie nas przykrywa!
 Oto za co mnie, siostrzyczki,
 Ból i męka zżera,
 Oto za co mnie do raju
 Nie puszczają teraz!
 165 Czym wiedziała ja, dziecko,
 Że to ta caryca —
 Wróg okrutny Ukrainy,
 Zarłoczna wilczyca!
 Powiedzcie, siostrzyczko!
 170 Zmierzcha się już. My do Czuty
 Na noc polecimy, —
 Gdy się tu coś będzie działo,
 Stamtąd usłyszymy!
- Zerwały się, bialusieńkie,
 175 Nad lasem zapadły
 I w gałęziach na dębinie
 Nocować zasiadły.

TRZY WRONY

Pierwsza

- Kradł! Kradł! Kradł!
 180 Kradł Bohdan kram,
 Sam w Kijowie staje,
 Złodziejom sprzedaje
 Kram, co nakradł sam.

D r u g a

185 Ja w Paryżu byłam
I trzy złote z Radziwiłłem
I z Potockim przepiłam.

T r z e c i a

190 Poprzez most idzie czort,
Koza wodą pędzi:
Bieda będzie! Bieda będzie!

195 Krzyczały tak, szybując lotem
Z trzech świata stron, i siadły potem
Tam, gdzie wieżycy sterczał szczyt,
Pośrodku lasu, siadły trzy;
Niby na mróz — nadęta siedzi
Każda i drugą okiem śledzi,
Niczem trzy podstarzałe siostry,
Które w panińskiej żyły biedzie,
200 A już starości mchem porosły.

P i e r w s z a

205 Dla ciebie część, i tobie część!
Bo zrobiłam wyścig
Aż na Sybir, gdzie jednemu
Skradłam dekabryście
Trochę zółci. Przeto mamy
Święcone prawdziwe!
No, a w twojej Moskiewszczyźnie
Jest się czem pożywić?
210 Czy i teraz sam czart głodny?

T r z e c i a

Oj, siostrzyczko, m n o g o !
Wykrakałam trzy u k a z y
Na tę jedną drogę...

215

P i e r w s z a

A na jaką? Na żelazną?
Tożę nabroiła!...

T r z e c i a

220

Sześć tysięcy w jednej wiorście
Ludzi nadusiłam...

P i e r w s z a

225

A ty nie kłam, bo pięć tylko
A i to z von Korffem!
Jeszcze chępi się — wskazuje
Na cudzą robotę!
A to ci śmierzająca chwalba!
Mościa Pani, i wy
Ucztujecie wciąż w Paryżu?
Łotry obrzydliwe!
230 Żeście rzekę krwi wylali,
Że w Sybirze tłumy
Szlachty waszej, to i zaraz
Cię rozpiera duma!
Też pawica z was wielmożna!

235

D r u g a i t r z e c i a

A tyś co zrobiła?

P i e r w s z a

240

A wam zasię pytać o to!
Jeszcze was nie było,
Gdym ja tu już szynkowała
I krew przelewała!
Patrzcie no się! Karamzina
Pewnie przeczytały
I już chępią się! A zasię!
245 A, smarkate! Wara!

Patrzcie — takie żółtodzioby
Pyskują jak stare!

D r u g a

250 To dopiero obrażalska!
Nie ta wstała zrana,
Co upiła się przed świtem,
Lecz ta, co wyspana!

P i e r w s z a

255 Upiłabyś się bezemnie
Ze swemi klechami!
Brak ci sprytu! Jam sprzedała
Polskę wraz z królami;
Gdybyś to tak ty, gaduło,
I dotądby stała!...
260 A z wolnymi kozakami
Com ja wyrabiała?
Komu ich nie najmowałam,
Komu nie sprzedałam?
Mają siłę ci, przekłeci!
265 Z Bohdanem ich zgniotłam,
Już myślałam — pochowani, —
Nie, powstały łotry
Razem z szwedzkim tym przybłądą...
Ach, cóż tam nie było!
270 Złość mnie bierze, kiedy wspomnę...
Baturyn spaliłam,
Sulę w Romnie zatrzymałam
Starszyzny ciałami
Kozackimi... a zwykłymi
275 Sobie kozakami
Zasiewałam ja Finlandję,
Kładłam wały tęgie
Na Oreli... Na Ładogę

280 Tłumy ludzi gnałam
I jak gruzem bagna całe
Kośćmi ich zapchałam
I sławnego Połubotka
W kaźni zadusiłam.
To ci wtedy święto było!
285 Aż się piekła moce
Złękły, Matka Boska w Rżawcu
Zapłakała w nocy!

Trzecia

290 A i ja sobie pożyłam:
Z Tatarami się puściłam,
Z Mucзитielem się bawiłam,
Z Pietruchą popiłam,
A Niemcom sprzedalam.

Pierwsza

295 Toś i ty popracowała:
Tak kacapów zakowałaś
W niemieckie okowy, —
Że leż i śpij zdrowo!
Moi — czort wie, co w tem mają! —
300 Jeszcze kogoś wyglądają!
I w poddaństwo dałam ich,
I dworiantwa tłumy całe
Pięknie umundurowałam, —
Rozplodziłam jak te wszy:
305 I z bękarta mam już pana!
A gdzie Sicz ich opętana
Stała, dziś handluje żyd!
Moskal sztuka też nie miękka —
Dobrze umie przygrzać ręką!
310 I jam zła, a brać nie umiem
Ich takim sposobem,

Co Moskale w Ukrainie
Z kozakami robią!
Oto ukaz wydrukują:
315 „Oto z łaski Bożej
Wszystko Nasze i wy Nasi,
Dobrze czy niedobrze!”
Teraz już starożytności
Szukają i strzegą
320 Po mogiłach, bo po chatach
Zabrać niema czego, —
Wszystko wzięli już, aż miło!
Lecz czemu w tej chwili,
Czort ich wie, z tym głupim lochem
325 Tak się pośpieszyli!
Gdyby trochę poczekali,
Aż się cerkiew zwali...
Jużby razem dwie ruiny
W „P c z e l e” opisali...

330 D r u g a i t r z e c i a

Pocóżeś nas przywołała?
Byśmy loch ujrzały?

P i e r w s z a

I loch też. I jeszcze będą
335 Dwa cuda się działy:
W Ukrainie się bliźnięta
Urodzą tej nocy.
Jeden kiedyś jak ten Gonta
Z katów krew wytoczy!
340 Drugi... ten już nasz!... znów będzie
Katom do pomocy.
Jeszcze w łonie nasz, a gryzie...
I to wyczytałam:
Jak wyrośnie Gonta, — na nic

345 Sprawa nasza cała!
 On ze szczętem dobre zniszczy,
 Brata nie ominie!
 I rozpuści wolność-prawdę
 W całej Ukrainie!
350 Takie się tu, moje siostry,
 Kombinują plany!
 I na dobrych, i na katów
 Szykują kajdany!

Trzecia

355 Więc ja złotem roztopionem
 Zaleję mu oczy...

Pierwsza

 Lecz do złota on, przeklęty,
 Jakoś nie ochoczy!

360

Trzecia

 Więc carskimi mu rangami
 Skuję ręce obie!...

Druga

365 A ja wszystkie zła i męki
 Świata przysposobię!...

Pierwsza

 Nie, siostrzyczki, nie tak trzeba:
 Póki ludzie ślepi,
 Trzeba będzie go pochować, —
370 Tak będzie najlepiej!
 Hen, popatrzcie: nad Kijowem
 Kometa na niebie,
 A nad Dnieprem i Tiasminem
 Ziemia się kolebie —

375 Czy słyszycie? Zastękała
 Góra nad Czehryniem.
 O!... To śmieje się i płacze
 Cała Ukraina!
 To zrodziły się bliźnięta,
380 A matka szalona
 Zaśmiewa się, że Iwanów
 Obu da imiona!
 Polecimy!... Poleciały
 I lecąc śpiewały:

385 P i e r w s z a

 Spłynie Iwan nasz, ano
 Po Dnieprze do Limanu
 Z kumą kochaną!

 D r u g a

390 Będzie jarczuk w y r i j u
 Zjadał węże i żmije!
 Z nim pognam i ja.

 T r z e c i a

395 Porwę, będę leciała,
 W piekle skąpię się cała,
 Bystra jak strzała!

 T R Z E J L I R N I C Y

 Jeden ślepy, drugi krzywy,
 A trzeci garb nosi...
 Szli ludowi w Subotowie
400 O Bohdanie głosić.

 P i e r w s z y

 Ano, wrony, jak to wrony, —
 Gniazd uwiły tyle!

405 Jakby dla nich to Moskale
 Wieżycę zrobili.

D r u g i

A dla kogoż? Toć człowieka
Nie wsadzą tam, aby
Gwiazdy liczył...

410 P i e r w s z y

Ty to mówisz!

Może właśnie wkręca
Moskalika albo Niemca;
Moskal, Niemiec też nie kiep —
415 I tam nawet znajdzie chleb.

T r z e c i

Pocóż takie rzeczy bredzić?
Gdzież tam jakieś wrony,
Gdzie Moskale, gdzie wieżycy?
420 A niechże Bóg broni!
Może każą, by się niosły,
Moskali płodziły?
Bo jest wieść, że car świat cały
Chce zwojować siłą.

425 D r u g i

Może tak! Bo kiego licha
Stawiać je na górach?
I do tego tak wysoko,
Że dosięgniesz chmury,
430 Jak tam wleziesz...

T r z e c i

Już wiem teraz!
Nas potop zatopi.

435 A pany tam powylażą,
By patrzeć, jak chłopi
Będą ginać, zalewani.

P i e r w s z y

 Ludzie wy roztropni,
A o niczem nic nie wiecie!
440 Ot, poustawiano
Tylko poto te figury,
By nie wykradano
Wody z rzeki, by ukradkiem
Piasku nie orano,
445 Co tam tyle go za Tiasmą.

D r u g i

 Czort wie, co też plecie!
Chociaż nie łżyj, gdy nie umiesz!
A co, jak my przecie
450 Usiądziemy pod tym wiązem,
Spocznem w tym zakątku?
Mam ja jeszcze kilka kęsów
Chleba w zawiniątku,
To podjemy przy okazji,
455 Zanim słońko wstanie...
(*Posiadali*). Kto zaśpiewa,
Bracia, o Bohdanie?

T r z e c i

 Umiem śpiewać i o Jassach,
460 I o Żółtych Wodach,
I miasteczku Beresteczku.

D r u g i

 To i w porę, zgoda,
Bardzo się nam dziś przydadzą, —

465 Bo się nazjeżdżało
Mnóstwo ludu koło lochu
I panów niemało.
Ot, i nam zarobek przyjdzie!
470 Zaśpiewajmy, nuż wy —
Choć na próbę!

P i e r w s z y

Bierz go djabli!
Lepiej się połóżmy
475 I wyśpijmy się! Dzień długi:
Będzie czas na pieśni.

T r z e c i

I to prawda. Pomódlmy się
I spoczniemy we śnie.
480 Dziady pod cieniem drzemią klonu,
Śpi słońko; ptaszek ani drgnie;
Gdy koło lochu się zbudzono
I do kopania wzięto się.
Kopią już dzień, i kopią dwa,
I trzeci przy lochu —
485 Do muru się dokopali
I spoczęli trochę.
Postawiono zaraz warty...
I s p r a w n i k a ż p r o s i ,
By nikogo nie puszczano,
490 W Czehryniu donosi
Do n a c z a ł s t w a . Przyjechało
N a c z a ł s t w o w y p i ę t e ,
Patrzy: „Trzeba zwalić — mówi —
Sklepienie ze szczętem!
495 Wierniej dieło!...” Rwą w kawały...
Wszystkich strach wziął biały! —
Kościoł trupy w lochu spały

I jakby się śmiały,
 Że znów słońce oglądają.
 500 Ot, dobro Bohdana:
 Garnek zbity, żłób przegniły
 I szkielet w kajdanach!
 Żeby bodaj w przepisowych —
 I dziśby się zdały!...
 505 Zaśmieli się... A i s p r a w n i k
 Nie wścieknie się mało! —
 Że, uważasz, nic do wzięcia...
 A on tak się trudził!
 Dzień i noc, a w końcu wyszedł
 510 Na durnia u ludzi.
 Gdyby mu wpadł w ręce Bohdan,
 Gdyby tak się zbudził,
 To w rekrutyby go pognał:
 Jużby się wystrzegał
 515 P r a w i t i e l s t w o oszukiwać!
 Jak szalony biega;
 Jaremenkę w mordę wali,
 Po moskiewsku wrzeszczy,
 Ruga naród. Wkońcu dziadów
 520 Moich napadł jeszcze:
 „A wy tutaj co robicie?”
 — „Prosim łaski pana,
 My śpiewamy o Bohdanie...”
 „Ja wam dam Bohdana!...
 525 A łajdaki, darmozjady!
 Też pieśń ułożyli
 O łajdaku takim samym!...”
 — „Nas. panie, uczyli...”
 „Ja nauczę was! Ej, dać im!”
 530 No i odćwiczyli!
 (A moskiewska łaźnia „chłodzi“ ---
 I „chłodzi” boleśnie!)

Oto na co im się zdały
Bohdanowe pieśni!...

535

Tak loch mały w Subotowie
Moskwa rozkopała!
Lecz Wielkiego Lochu — tego
Się nie doszukała...

1845.17-21.X.
Marjińskie.

[SUBOTÓW]

Stoi we wsi Subotowie
Na górze wysokiej
Ukrainy grób ogromny,
Szeroki, głęboki —
5 Cerkiew. Bohdan błagał Boga
W niej o dobrą wolę,
By z Kozakiem dzielił Moskal
Dolę i niedolę.
10 Spokój duszy twej, Bohdanie!
Stało się inaczej:
Twoja Moskwa grabi wszystko,
Co jeno zobaczy.
Już mogliw rozkopują,
Szukają pieniędzy;
15 Nie znalazłszy, urągają
Złośliwie twej nędzy,
Że na trud ich naraziłeś...
Takto na skazanie
Ty sierotę - Ukrainę
20 Wydałeś, Bohdanie!
Taka ci też dziś podzięka...
Kto się znajdzie ninie,
Aby cerkiew-grób naprawić?
Nikt! Na Ukrainie,
25 Na tej, co pobiła Lachów
Pod buławą twoją —
Dziś bękarty Katarzyny

Szarańczą się roją.
Tak się dzieje, Zenobjuszu,
30 Aleksego druhu:
Wszystkoś oddał przyjaciołom,
A oni kpią w duchu.
Mówi Moskwa: „Toć to wszystko
Zdawna było nasze,
35 Myśmy zaś wydzierżawiali
Tatarom na paszę
I Polakom”. — Mniejsza o to,
Niechże i tak będzie!
Tylko czemu z Ukrainy
40 Obcy szydzą wszędzie?
Nie śmiejcie się, obcy ludzie!
Przyjdzie czas, że padnie
Cerkiew-grób, a z pod jej gruzów
Ukraina wstanie!
45 I rozproszy mrok niewoli,
Światło prawdy wznieci,
Wolne będą się modliły
Niewolników dzieci!

1845.21.X.

Marjińskie.

NAJEMNICA

POEMAT

Wczesnym rankiem w niedzielę
 Mgła po polu się ściele;
 Na mogile, wśród pola,
 Niby wiotka topola,
 5 Mołodyca schylona.
 Coś przygarnia do łona
 I się skarży i gwarzy:
 „Ach tumanie, mgło siwa,
 Losie mój nieszczęśliwy!
 10 Czemu ty mię nie skryjesz
 Wśród szerokiej niwy?
 Czemu mię nie pochłoniesz,
 Nie zagrzebiesz w ziemi
 Razem z moją niedolą,
 15 Ze łzami mojemu?
 Nie, nie gub mię, tumanie!
 Tylko schowaj w polu,
 Aby się nikt nie naśmiewał,
 Nad moją niedolą!
 20 Nie samotna ja w świecie —
 Mam rodziców w chacie...
 I mam przecie, tumanie,
 Tumanie, mój bracie,
 Dzieciąteczko...

25

Mój synu

Niechrzczony, mój synu!
Nie ja ciebie chrzcić będę,
Inni to uczynią,
Ja nie dowiem się nawet
30 Twojego imienia...
To okropne... Mój synu...
Byłam nie uboga...
Przebacze mi... Ja łzami
U Boga na niebie
35 Dobrą dolę wyblągam
I pošlę do ciebie!”

40

Tak przez pole szła łkając,
We mgle się chowała
I, łzy lejąc, cichutko
O wdowie śpiewała,
Jak to wdowa swych synów
W Dunaju chowała:
„Tam na polu mogiła,
Do niej wdowa chodziła,
45 Do niej wdowa biegała,
Ziół trujących szukała.
Ziół trujących nie było,
Lecz dwóch synków przybyło.
W kitajeczkę spowiła
50 I na Dunaj puściła:
— Cichy, cichy Dunaju!
Niechaj sobie pływają.
A wy, złote piaseczki,
Nahodujcie dziateczki.
55 I wykąpcie, wymyjcie,
Do snu oczy nakryjcie!”

Był sobie dziad i baba.
Od dawiendawna w gaju ponad stawem,
Ustronnie w futorku mieszkali,
60 Jak dzieciak dwoje, —
 Wszędzie oboje.
W dzieciństwie razem jagnięta pasali,
 A potem pobrali się,
 Dobytku doczekali się,
65 Kupili futor, staw i młyn,
 Ogródek w gaju założyli,
 Pasiekę sporą zgromadzili, —
 Wszystkiego mieli wbród.
Lecz Bóg nie obdarzył dziatkami,
70 A tutaj śmierć za plecami.

Któż na starość ich przygarnie
 Pocieszy, usłuży?
Kto zapłacze, kto pochowa,
 Kto wspomni o duszy?
75 Kto pocziwie odziedziczy
 Dobro przysporzone?
Kto ich wspomni słowem wdzięcznem,
 Jak dziecko rodzone?
Ciężko dzieci pielęgnować
80 W ubożuchnych chatach,
Ale stokroć gorzej starzeć
 W bogatych komnatach,
Starzeć, starzeć i umierać,
 I porzucić mienie
85 Ludziom obcym, obcym dzieciom,
Na śmiech i strwonienie.
I dziad i baba raz w niedzielę
 W koszulach białutkich, aż miło,
Na przyźbie oboje siedzieli.

- 90 Słoneczko na niebie świeciło
I ani jednej chmurki, — cicho
I lubo jak w raju,
Schowało się gdzieś w sercu licha,
Jak zwierz w ciemnym gaju.
- 95 W raju takim czemuż starym
Serce posmutniało?
Czy się dawne jakie licha
W chacie odezwało?
Czy wczorajsze, zadławione,
100 Znów się poruszyło?
Czy zaledwie wykluwa się —
I raj zachmurzyło?
Nie wiem ja, o czym dumają
Starzy, chyląc sędziwe skronie.
105 Może się już wybierają
Do Pana Boga
I myślą: daleka droga?
Kto to im dobrze zaprzęże konie?
„Kto nam, Naściu, zamknie oczy?
110 Kto to nas pochowa?”
— „I ja nie wiem... Dawno to już
Waży moja głowa,
Aż mi smutno: sami jedni
Co dzień starzejemy,
115 A nie wiemy jeszcze, komu
Dobro przekażemy”.
— „Posłuchajno!... czekaj!... słyszysz?...
Coś tam za wrotami
Jak dzieciątko płacze!... słyszysz?
120 Biegnijmy!...” — „Bóg z nami!”
— „Wszak mówiłem, że coś będzie”.
Razem się zerwali,

Biegną do wrót — i w milczeniu
 Nagle postawali.
 125 Patrzą; tuż koło przełazu
 Leciutko spowite
 Dziecko leży, nowiuteńką
 Świteczką okryte.
 Ach, to matka spowijała
 130 I matka okryła
 Na dzień letni świtką lnianą!...
 Patrząc się modliła
 Para siwa. A serdeczne,
 Jakgdyby błagało,
 135 Z upowicia ku obojgu
 Rączki wyciągało
 Drobnuteńkie... i zamilkło,
 I już tylko kwili,
 A nie płacze.
 140 „A co, Naściu,
 Cośmy to mówili?
 Ot i szczęście, ot i dola!
 Widzisz, Bóg łaskawy!...
 Bierz go prędzej, bierz, spowijaj!
 145 Widzisz, jaki żwawy!
 Nieś do chaty, ja zaś na koń,
 Zwinę się z kumami
 W Horodyszczach...”
 Dziwnie jakoś
 150 Dzieje się tu z nami!
 Jeden syna rodzonego
 Wypędza, przeklina,
 Inny świeczkę za grosz krwawy
 Kupuje, chudzina,
 155 I stawia ją przed obrazem
 Z modlitwą i łzami —
 Nie ma dziątek!... Dziwnie jakoś

Dzieje się tu z nami!
 Aż trzy pary kumów starzy
 160 Z radości zwołali
 I ochrzcili, nie zwlekając,
 I Markiem nazwali.
 Rośnie Marko. Ci nie wiedzą,
 Jak i gdzie go sadzać,
 165 Co z nim robić, gdzie położyć
 I jak mu dogadzać.
 Rośnie Marko. Rok już mija...
 W rozkoszy opływa
 Krówka dojna, karmicielka.
 170 Wtem, raz, czarnobrewa,
 Białolica, młoda, hoża,
 Przyszła młodyca
 Na futerek ten szczęśliwy
 Jako najemnica.
 175 „Cóż? weźmiemy, Naściu? dobrze?”
 Pyta starowina.
 — „A weźmiemy... starzyśmy już,
 Słabi: a dziecina,
 Choćto ono i podrosło,
 180 Ale zawsze trzeba
 Tupcać jeszcze koło niego”.
 — „I ja wiem, że trzeba,
 Bo ja także część roboty
 Miałem, chwała Bogu...
 185 Poddeptałem się. Więc dobrze:
 Cóż weźmiesz, niebogo?
 Na rok, czy jak?”
 — „Tak co dacie?”
 — Nie! ty licz, gdy płacą;
 190 Trzeba, doniu, liczyć pieniądz
 Zarobiony pracą.

Bo jak ludzie powiadają:
 Nie licząc, nie mamy.
 A więc może tak, niebogo:
 195 My ciebie nie znamy,
 Ani ty nas. A pomieszkasz,
 Rozpatrzysz się w chacie,
 Rozpoznamy i my ciebie; —
 Wtedy o zapłacie
 200 Pomówimy! Czy tak?"
 — „Dobrze.”
 — „Więc rozgość się w chacie.”
 Zgodzili się. Mołodyca
 Rada i wesola,
 205 Jakby pana poślubiła,
 Zakupiła siola.
 Czy to w chacie, czy na dworze,
 Czy koło bydłatka —
 I wieczorem, i do świtu;
 210 A koło dzieciątka
 Tak i ślęczy niby matka —
 I zawsze jej mało:
 To go czesze, myje, tańczy,
 To koszulkę białą
 215 Co dzień Boży chłopcu wkłada;
 Śpiewa mu, swywoli,
 Wózki robi, a w niedzielę
 Z rąk wziąć nie pozwoli.
 Dziwują się staruszkowie,
 220 Błogosławią Boga,
 A bezsenna najemnica
 Co wieczór, nieboga,
 Dolę ciężką swą przeklina,
 Gorzko, gorzko płacze;
 225 Lecz nikt tego nie posłyszysz,
 Nikt łez nie zobaczy

Oprócz Marka maleńkiego;
 Lecz on nie wie tego,
 Dlaczego to najemnica
 230 Łzami zlewa jego;
 Nie wie, za co go tak Hanna
 Pieści w każdej chwili, —
 Sama nie zje, nie wypije,
 A jego posili.
 235 Nie wie Marko, jak w kołysce,
 Nieraz o północy,
 Gdy on ocknie się, poruszy, —
 Ta zaraz jak z procy
 Przyskoczyła, przeżegnała,
 240 Ukrywa, kołysze;
 Z drugiej izby słyszy ona,
 Jak dzieciątko dysze.
 Zrana Marko do swej niani
 Rączkami się zrywa,
 245 Niestrudzoną najemnicę
 Mamą już nazywa...
 Nie wie Marko... rośnie sobie,
 Dziecina szczęśliwa.

 Niemało wody upłynęło,
 250 Niemało i lat już minęło;
 I na futor lichy zajrzało,
 I łez kosztowało niemało.
 Babusię Naścię pochowano
 I ledwie, ledwie odchuchano
 255 Trochima dziada. Przeminięła
 Jednakże bieda — i zasnęła.
 I łaska błogosławieństwa Bożego
 Powróciła z poza gaju ciemnego
 I w dziadowskiej chacie znów odpoczęła

260 Ot już Marko czumakuje
 I w jesieni nie nocuje
 Ani w chacie, ni u chaty...
 A więc pora i za swaty.
 „Kogożby to?” — stary дума
 265 I u Hanny prosi
 Rady dobrej. Najemnica
 Tak Marka wynosi,
 Że chciałaby dlań conajmniej
 Dziecka królewskiego.
 270 „Marka możeby rozpytać?”
 — „Więc spytajmy jego”.
 Rozpytali... Zwinęli się
 I ze starostami...
 Nieza długo powrócili
 275 Ludzie z ręcznikami,
 Z chlebem świętym zamienionym,
 I pannę w żupanie
 Taką śliczną wyswatali,
 Że w samym hetmanie
 280 Krewby wrzała... Takiego to
 Dziwa okazali.
 „Bóg zapłać wam!” — mówi stary --
 Lecz ja kończyć lubię
 Rzecz zaczęta; teraz trzeba
 285 Pomyśleć o ślubie
 I weselu. Ale ot co:
 Matki my nie mamy!
 Nie dożyła moja Naścia!...”
 I zalał się łzami.
 290 A u progu najemnica,
 Chwyciwszy rękami
 Za odźwierek, obumarła.
 I ucichła chatka;

295 Najemnica tylko szepce:
 „Matka... matka... matka!...”

Po tygodniu młodyce
 Korowaj miesiły
 Na futorze. Stary ojciec
 Hula co ma siły,
 300 Tańczy dziaduch z kumoszkami,
 Podwórze wymiata;
 Kto mu tylko się nawinie —
 Całuje się, brata,
 Warenuchą go częstuje...
 305 Na pozór — jak młodzi,
 Biega, zwija się, zaprasza,
 A zaledwie chodzi.
 Wszędzie hałas, rwetes, śmiechy,
 W chacie i na dworze.
 310 Wytoczono żłoby gościom,
 Co stały w komorze.
 Pieką, smażą... ale obcy,
 Czeladź nie domowa.
 A przecież Hanna? Na pielgrzymkę
 315 Poszła do Kijowa.
 Nadaremnie stary prosił,
 A Marko aż płakał,
 Ażeby mu matką była.
 „Nie, Marku, to zakał
 320 Byłby dla was... wy bogaci...
 Trzeba ludzi bać się —
 Matką — prosta najemnica!...
 Będą z ciebie śmiać się.
 Niechże wam Bóg dopomaga!
 325 Pójdę się pokłonię
 Świętym Pańskim, a z Kijowa,
 Skoro Bóg ochroni,

Wrócę do was, jak przyjmiecie.
 Dopóki jest siła,
 330 Służyć będę.”
 Czystem sercem
 Pobłogosławiła
 Marka swego... Zapłakała
 I wyszła za wrota.
 335 Rozigrało się wesele.
 I grajkom robota,
 I podkówkom. Płynie struga
 Po stołach miodowa.
 A tymczasem najemnica
 340 Zdąża do Kijowa.
 Przyszła — nawet nie spoczęła —
 Pieniędzy nie stało
 Na akafist u Barbary, —
 I choć to sił mało,
 345 Najęła się wodę nosić,
 Nosila, nosila —
 I z ośmiu kóp zarobionych
 Markowi kupiła
 Tuż w pieczarach kaptureczek
 350 Iwana świętego,
 Aby głowa nie bolała
 U Marka młodego;
 I pierścionek u Barbary
 Dla Kachny dostała,
 355 I oddawszy świętym pokłon,
 Do domu wracała.
 Powróciła. Katarzyna
 I Marko spotkali
 Za wrotami; potem w chacie
 360 Serdecznie witali

I u stołu posadzili,
O Kijów pytali.
Ona im opowiadała,
Ci ją częstowali.
365 Przyrządziła Katarzyna
Pościel jej w komnacie,
Aby sobie odpoczęła
Po podróży w chacie.
370 Za co oni mię kochają?
Za co poważają?
O, Boże mój miłosierny!
Czy się domyślają?
Być nie może!... Jam mu nigdy
I poznać nie dała...
375 To z dobroci..."
I biedaczka
Ciężko zapłakała.

Trzykroć już kra zamarzała,
Po trzykroć topniała,
380 Trzykroć Hannę do Kijowa
Kachna wyprawiała,
Jak rodzoną. Po raz czwarty
Żegnała niebogę
Aż na polu u mogiły
385 I prosiła Boga,
Aby prędzej powracała,
Bez niej bowiem w chacie
Tęskno jakoś i samotnie,
Jak po matki stracie.

390 Jakoś po Wniebowzięciu, w niedzielę,
Trochim w koszuli białutkiej,
Czując słoneczko na ciele,
Usiadł na przyźbie czyściutkiej

I cieszył się dziad wnuczętami.
 395 Tuż przy nim wnuk bawił się z psami,
 A wnuczka w spódniczce matczynej
 Szła niby do dziada w gościnę.
 Stary za boki się chwycił, —
 Powstał i wnuczkę powitał,
 400 Niby naprawdę jak młodycę:
 „A gdzie to podziałas palanicę?
 Czy w domu ją zapomniałaś?
 Czy może wcale nie miałaś?
 Czy wilcy odjęli ci w borze?...
 405 A, wstydz się, wstydz się, pani-matko!”
 Aż zerk: najemnica przed chatką.
 Pobiegli ją witać na dworze
 I stary dziad, i wnuczęta.
 „A Marko czy w drodze?”
 410 Zapytuje dziada Hanna.
 „Dotąd jeszcze w drodze”.
 — „A ja ledwie się dowłokłam
 Do chaty... Bóg z nimi!
 Nie chciało się umrzeć samej
 415 Pomiędzy obcymi.
 Byle Marka się doczekać...
 Coś w piersiach mię boli”.
 I wnuczętom z kobiałeczki
 Wyjmuje powoli
 420 Medaliki i krzyżki.
 Jarynce sznureczek
 Pacioreczków i czerwony
 Z folgi obrazeczek,
 A Karpowi ptaszę złote
 425 I koników parę,
 Katarzynie pierścioneczek
 Od świętej Barbary
 (Czwarty to już), a dziadowi

430 Z wosku święconego
 Troje świeczek; sobie tylko
 I dla Marka swego
 Nie przyniosła nic... już na to
 Pieniędzy nie stało,
 A zarobić sił nie miała.
 435 „Ot jeszcze zostało
 Pół placuszka!”
 I dziateczkom
 Po części rozdawała.

 440 Weszła w chatę. Katarzyna
 Jej nogi umyła,
 Postawiła podwieczorek.
 Nie jadła, nie piła
 Stara Hanna.
 „Katarzyno!”
 445 Cicho, cicho mówi:
 Dziś niedziela?”
 „Piątek, Hanno!”
 — „Niech tam kto zamówi
 U świętego Mikołaja
 450 Akafist, — a może
 Co tam Marka zatrzymało,
 Lub chory, broń Boże!”
 I łza po łzie z oczu starych,
 Przygasłych spływała.
 455 Ledwie - ledwie, jak rozbita,
 Od stołu powstała:
 „Nie ta już ja, Katarzyno,
 Co dawniej bywała:
 Zleniwiałam, sił już nie mam...
 460 Daremnie trzymacie.
 Ciężko, ciężko jest umierać
 W cudzej cieplej chacie!

Rozniemogła się nieboga,
Chleb Pański przyjęła
465 I ostatnie pomazanie, —
Lecz się nie podjęła.
Stary Trochim po podwórzu
Jak zabity chodzi;
Katarzyna od cierpiącej
470 Oczu nie odwodzi;
Całe przy niej dni przepędza,
Przy niej i nocuje.
A tymczasem puszczyk w nocy
Złe coś prorokuje
475 Na komorze. Coraz częściej,
Z każdym dniem, godziną
Chora pyta — ledwie słyhać:
„Doniu, Katarzyno!
Nie przyjechał jeszcze Marko?
480 Gdybym ja wiedziała,
Że doczekam, że zobaczę,
Tobym poczekała”.

Idzie Marko z czumakami,
Idąc wyśpiewuje,
485 Nie pośpiesza do gospody —
Wolików żałuje.
Wieżie Marko Katarzynie
Sukna cieniutkiego,
A staremu pas bogaty
490 Z jedwabiu krásnego;
Najemnicy na oczepek
Wieżie złotej lamy
I czerwoną chustkę dużą
Z całemi haftami.
495 Dla dzieciątek ma trzewiczki,
Fig i winogradu,

A dla wszystkich — czerwonego
 Wina z Carogradu
 Wiader ze trzy w beczuleczce
 500 I kawioru z Donu, —
 Wszystko wiezie, nie wie tylko,
 Co się dzieje w domu.

Idzie Marko, nie dba o nic.
 Przyszedł — „Sława Bogu!”
 505 I otwiera butnie wrota,
 I modli się Bogu.
 „Czy słyszysz ty, Katarzyno?
 Biegnij na spotkanie.
 Przyszedł! przyszedł!... biegnij prędzej!
 510 Niech tu zaraz stanie!
 Chwała Tobie, Chryste Jezu!
 Ledwie doczekała!”
 I Ojcie nasz cicho, cicho
 Jak przez sen szeptała.
 515 Stary głaszcze woły siwe
 I jarzma zdejmuje
 Wyrzynane, a Katrusia
 W Marka się wpatruje.
 „A cóż Hanna, Katarzyno?
 520 Gdzież to moja głowa?
 Czy nie żyje?”
 — „Żyje jeszcze,
 Lecz bardzo niezdrowa.
 Pędzej, Marku, chodź do chaty,
 525 Póki się turbuje
 Dziad z wołami... Ona dawno
 Ciebie oczekuje”.
 Wchodzi Marko mój do chaty
 I stanął u proga...
 530 Aż się przeląkł. Hanna szepce:

Chwała... chwała Bogu!
 Chodźno bliżej, nie lękaj się...
 Mam ci coś powiedzieć.
 Wyjdź, Katrusiu: ja Markowi
 535 Mam coś opowiedzieć".
 Wyszła z chaty Katarzyna.
 Marko się nachyla
 U wezgłowie najemnicy...
 Chora się wysila.
 540 „Spójrz na mnie! Widzisz, Marku,
 Jakem ja zmarniała?
 Ja nie Hanna — najemnica...
 Ja..."
 I oniemiała...
 545 Marko płacze. Zwolna oczy
 Znów się otworzyły:
 Pilnie, pilnie popatrzała,
 Łzy się potoczyły,
 Przebac, Marku!... W cudzej chacie
 550 Cała służba moja —
 To pokuta... Przebac, synu!...
 Ja... ja matka twoja".
 I zamilkła...
 Padł mój Marko,
 555 Aż ziemia zadrżała —
 Zemdlał. Ocknął się... do matki —
 Lecz matka już spała.

1845.XI.13.

Perejasław.

KAUKAZ

(Serdecznemu mojemu Jakóbowi de Balmain)

Kto mi to da, aby głowa moja wodą była,
a oczy moje źródłem łez, abym we dnie
i w nocy płakał pomordowanych...

Jeremjasz, IX, 1.

Za górami góry, chmurami zasłane,
Czarną dolą wzeszłe, świeżą krwią polane.

Zdawiendawna orzeł dręczy

Tam Prometeusza,

5 Co dnia serce mu rozbija

I żebra rozkrusza:

Choć rozbije, nie wypije

Krwi bijącej wiecznie;

Serce znowu zmartwychwstaje,

10 Znów bije serdecznie.

Nie umiera prawda nasza,

Nie umiera wola;

Nie wyorze na dnie morza

Chciwy zbrodzień pola

15 I nie skuje żywej duszy,

Ni żywego słowa,

Nie pohańbi chwały Bożej,

Błudniewstw nie przechowa.

Nie nam do sporu z Tobą stawać

20 Ni sądzić to, co czynisz Ty,

Nam jeno płakać, płakać, płakać
I co dnia chleb gorzkiemi łyzy
I krwawym zlewać potem!

Zgrają

25 Nad nami katy się znęcają,
A prawda krwią pijana śpi!
Kiedyż, kiedyż się ocuci?
Kiedyż snem okolisz,
30 Boże, czoło Twe zmęczone,
A nam żyć pozwolisz?
My wierzymy Twojej mocy
I słowu żywemu:
Wstanie prawda, wolność wstanie.
I Tobie jednemu
35 Pokłoni się lud daleki
Na wieki i wieki.
A tymczasem — płyną rzeki,
Krwi czerwonej rzeki!...

40 Za górami góry, chmurami zasłane,
Czarną dolą wzeszłe, świeżą krwią polane.
Toż My, Najmiłościwsi, — tam,
Schwyтали wolność, głodną, nagą —
Karmim ją szydem i zniewagą —
A trupów pełne paszcze jam,
45 Straconych ogniem i żelazem!
A łez? a krwi?... Napoiłbyś
Imperatorów wszystkich razem,
Z dziećmi, z wnukami skąpać dziś
Ich mógłbyś we łzach wdów steranych,
50 W dziewczęcych, w noc bezsenną lanych,
Matczynych zaś gorących łez
I tych ojcowskich, starych, krwawych —
Nie rzeki — morze poza kres!
Ogniste morze!... Sława, sława

55 Psiarzom i sforom gończych rzesz
I miłościwym carom łez,
 Sława!

 I wam chwała, sine góry
W niebieskiej otchłani,
60 I wam, o rycerze mężni
I niezapomniani!
Walczcie przeto — a zwalczycie!
Bóg o was pamięta:
Z wami siła, z wami wolność,
65 Z wami prawda święta!

 „Czurek i sakla — skarb to twój,
Nie darowany, nie zebrany;
Nikt cię nie porwie w auł swój
I nie zakuje cię w kajdany.
70 A u nas? O, my już nie prości,
Czytamy księgi swych proroków!...
I od więziennych pęt i oków
Do jasnej tronu wysokości
Wszyscyśmy w złocie i... w nagości.
75 U nas się uczcie! Gdyś nie kiep,
Poznasz, po czemu sól i chleb!...
My chrześcijanie: w każdym siole
Cerkwie, obrazy, nawet Bóg!
Nas tylko sakla w oczy kole:
80 Czemuż jej ściany, dach i próg
Nie przez nas dane? Czemuż wam
Ów czurek wasz nie rzucim zwinnie,
Jak temu psu? I czyście nam
Za słońce płacić nie powinni?
85 I tylko to! My nie poganie,
Myśmy rzetelni chrześcijanie,
Nie wiele trza nam!... Gdybyż tak

Wy z nami bliżej się poznali,
Tobyście wiele skorzystali!
90 U nas przestrzeni starczy wszak:
Choćby ten Sybir nieprzejrzany!
A turm? A ludu? Jakiż ciąg?
Od Finna aż po Mołdawiany
We wszelkiej mowie — milczą wkrag,
95 Tak błogo im! — Więc poznaj nas.
Tu Biblję świętą czytać raczy
Zakonnik święty i tłumaczy,
Że car, co ongi świnie pasł
I żonkę druha wziął do siebie,
100 Ubiwszy męża, — teraz w niebie!
Ot jacy w niebie przyjmą nas!
A tyżeś ciemny, miły bracie,
Nie wyćwiczonyś jest w dogmacie,
My cię nauczym! U nas drżjy,
105 Drżjy oraz daj —
I zaraz w raj,
Choć wszystkich krewnych tutaj pchnij!
I czegoż my nie potrafimy?
Siejemy grykę, świat liczymy,
110 Francuza łajem, wyprzedajem,
Lub przegrywamy w karty wzajem
Swych ludzi (trzebaż spłacać dług!),
Nie pogan, — chrzczonych, ale... sług.
My nie Hiszpanie! Boże zbaw,
115 Byśmy kradzione kupić mieli,
Jak Żydy te! My podług praw!

Podług prawa apostoła
Wy brata kochacie?
Marni, nędzni obłudnicy
120 W niewiniątek szacie!
Oto w bliźnim miłujecie

Skórę, a nie duszę,
 Więc łupicie według prawa
 Córce na kożuszek,
 125 Bękartowi na wyprawę,
 Żonce na rupiecie,
 Sobie na to, o czem wiedzieć
 Nie ma żona, dzieci!

 Za kogoś się ukrzyżował,
 130 Chryste, Synu Boży?
 Za nas dobrych, czy za słowa
 Prawości, czy może,
 Byśmy Tobie urągali?
 Natośmy się zdali!
 135 Kaplice, cerkwie i ikony,
 Świeczników szereg, mirry dym,
 I oto przed obrazem Twym
 Bez przerwy nowe wciąż pokłony
 Za kradzież, wojnę i za krew:
 140 By bratnią krew móc przelać — proszą,
 A wraz pokrowiec Ci przynoszą,
 Wykradzion z tłących domu drew.
 Oświeceniśmy i chcemy
 Innych też oświecić,
 145 Dla tej dziatwy ślepej trzeba
 Słońce prawdy wzniecić.
 Wszystko damy, tylko chciejcie
 Nam się ofiarować:
 Nauczymy kuć kajdany
 150 I knuty rychtować,
 A także łańcuchy nosić,
 Lub turmy murować.
 Nauczymy, tylko dajcie
 Wziąć górskie przestworza, —

155 To ostatnie... bośmy wzięli
 I pola i morza!

 I ciebie pognali, mój druhu jedyny,
 Jakóbie mój miły! Nie dla Ukrainy,
 Ale dla jej kata przelewałś krew.
160 I miałeś się opić, pragnieniom swym wbrew,
 Moskiewską trucizną z moskiewskiej tej szklany!
 O, druhu mój, druhu ty niezapomniany!
 Bywaj duchem w ziemi ukraińskiej
 A mknij z kozakami tam ponad brzegami,
165 Na groby stepowe rozryte spójrz raz
 I płacz z kozakami drobniutkiemi łzami,
 I mnie z tej niewoli czekaj w dobry czas.

 A tymczasem — dumy moje
 I mój ból żałosny
170 Zasieję tu: niechaj z wiatrem
 Naszych stepów rosną.
 Wiater cichy hen uniesie
 Z ukraińskiej ziemi
 Moje dumy aż do ciebie:
175 Ty łzami bratniemi
 Przyjmiesz, druhu mój serdeczny,
 Cicho je czytając,
 I mogiły, stepy, góry,
 I mnie wspominając.

1845.18.XI.
Perejaśław.

І МЕРТВІМ І ЖИВИМ І НЕНАРОДЖЕНИМ
ЗЕМЛЯКАМ МОЇМ В УКРАЇНІ І НЕ В УКРА-
ЇНІ МОЄ ДРУЖНЕЄ ПОСЛАНІЄ

Przełożył
CZ. JASTRZĘBIEC-KOZŁOWSKI

DO UMARŁYCH I ŻYWYCH I NIENARODZONYCH
RODAKÓW MOICH NA UKRAINIE
I NIE NA UKRAINIE MÓJ LIST PRZYJACIELSKI

„Jeśliby kto rzekł: miłuję Boga, a bratby swego nienawidził, kłamcą jest“.

I List powszechny Jana Apostoła, IV, 20.

Słońce wschodzi i zachodzi,
Dnie mijają w trudzie,
Odpoczywa znów świat cały
I zmęczeni ludzie.
5 Tylko ja, jakby mię Pan Bóg
Przeklął w swoim gniewie,
Dniem i nocą na rozdrożach
Płaczę — a nikt nie wie,
A nikt nie wie i nie widzi.
10 Głusi, ślepi — głupczo
Wymieniają swe kajdany
I słusnością kupczą,
Znieważają Pana, ludzkie
Zaprzęgają plemię
15 W ciężkie jarzma; orzą biedę,
Biedę sieją w ziemię...
A co wszędzie? Obaczycie,
Jakie będą plony!

20 Opamiętaj się, zła dziatwo,
 Łudu niezdarzony!
 Oto spójrzcie na raj cichy,
 Na swą Ukrainę:
 Szczerem sercem umiłujcie
 Dostojną ruinę.
 25 Zrzućcie pęta, bądźcie braćmi!
 W obcym kędyś kraju
 Nie szukajcie, nie pytajcie
 O to, czego w raj
 Niema nawet, a nietylko
 30 Tam na cudzych łęgach...
 W chacie własnej — własna prawda,
 Wolność i potęga!

Ni Ukrainy drugiej w świecie,
 Ni Dniepru niema i nie było.
 35 A wy się w obcy świat ciśniecie
 Po dobre dobro, wolność miłą,
 Po dobro święte, po braterstwo
 Braterskie... I znalazłszy w dali,
 Z pól obcych wyście nieśli siłą
 40 I do ojczyzny przydźwigali
 Ogromnych słów ogromne mnóstwo
 I nic ponadto... Bóg — krzyczycie —
 Nie poto wszakże dał wam życie,
 Ażeby fałsz wam był za bóstwo!
 45 A po dawnemu się płaszczycie,
 Wyzyskujecie znów ubóstwo
 Tych ciemnych braci swych, co orzą,
 I do niemieckich krajów dalej
 Ciśniecie się po prawdę Bożą...
 50 Ze sobą gdybyście zabrali
 Całą chudobę też, kradzioną
 Przez waszych dziadów, to na ziemi

Sierotę Dnieprby został pono
Ze swemi góry wraz świętemi!

55 O, gdyby się stało, byście nie wrócili,
Byście tam podechli, gdzieście wrośli w łan!
Nie zapłacze matka, dziecko nie zakwili
I już waszych bluźnierstw nie usłyszy Pan;
Słońce już nie będzie grzać cuchnącej mierzwy
60 Na tej czystej, wolnej ziemi łąk i zbóż;
I nikt się nie dowie, jakimiście też wy
Orłami, i przeto nie wydrwi was już.

Otrzeźwijcie! Bądźcie ludźmi,
Bo źle będzie z wami!
65 Rychło ci, co są w okowach,
Już je zrzucą sami.
Przyjdzie sąd, przemówią góry,
Dniepr przemówi, gorze!
I krew spłynie stu rzekami
70 Aż w błękitne morze —
Waszych dzieci krew... a w kimże
Znajdzie się ucieczka?
Brat się wtedy wyprze brata,
Matka wyprze dziecka;
75 Dym pożarów gęstą chmurą
Zaćmi słońce jasne
I po wieczny czas was przeklną
Wasze syny własne!
Kalać Boże podobieństwo
80 Błotem — grzech to przecie!
Dzieci swych nie zwóďte, iże
Poto są na świecie,
By panować tylko... bowiem
Nieuczone oko
85 Zajrzy im do samej duszy

- Głęboko — głęboko!
 Przejrzą, biedni, w czyjej skórze
 Chodzicie... I wnuki
 Was potępia... Mędrsze będą
 90 Od mędrców — nieuki.
- Bo kto się uczy jak potrzeba,
 Ten swoją własną mądrość ma.
 Lecz wy się pchacie aż do nieba
 I „My — nie my! i jam — nie ja!
 95 Wiem, widzę wszystko: niemasz ani
 Żadnego nieba, ni otchłani;
 Bóg nie istnieje — tylko ja,
 No i ten kusy Szwab! — wołacie —
 A więcej nikt”. — „No, dobrze, bracie,
 100 Coś ty za jeden?”
 — „My nie wiemy.
 Niechaj Niemiec powie”.
- Tak to wy się w obcych krajach
 Uczycie, panowie!
 105 Rzeknie Szwab: „Wyście Mongoli
 „Mongoli! Mongoli!
 Złocistego Tamerlana
 Wnukowie my goli”.
 Rzeknie Szwab: „Wyście Słowianie”.
 110 „Słowianie zaiste!
 Sławnych dziadów myśmy nędzne
 Potomstwo bezkrwiste!”
 Co sił Hanę, Szafarzyka,
 Kollara czytacie
 115 I w słowianofilów poczet
 Z uporem się pchacie.
 Mowę wszystkich już słowiańskich
 Narodów umiecie,

120 Nie zdążywszy jeno własnej
Poznać! — „Kiedyś przecie
W swym języku mówić będziem,
Gdy Niemiec pomoże,
A do tego i historję
Naszą nam wyłoży.
125 Wtedy weźmiem się do dzieła!”

Dobrzeście się wzięli
Ze wskazówką tych niemieckich
Swych nauczycieli;
Gdy gadacie, sam Szwab — mistrz wasz —
130 Zbity z pantalęku,
Nie dopiero my, prostacy.
A co było krzyku!
„I harmonja, i potęga,
Muzyka i basta!
135 Nasze dzieje? To hymn o tem,
Jak wolny lud wzrasta.
Co nam jacyś tam Rzymianie?
Czort wie co, — nygusy!
U n a s sławne, wiekopomne
140 Koklesy, Brutusy!
U n a s wolność rosła bujnie,
Kąpała się w Dnieprze,
Spała w górach, wolnym stepem
Przykryta w najlepsze!”
145 We krwi się kąpała ona,
A spała na kupach,
Na kozackich trupach wolnych.
Okradzionych trupach!...

Dobrze się przyjrzyjcie tylko,
150 Czytajcie odnowa
O tej sławie — a czytajcie

Od słowa do słowa.
 Nie opuście ani kropki,
 Ani jednej joty,
 155 Poczem każdy z was niech siebie
 Sam zapyta: kto ty?
 Jakich ojców myśmy dzieci?
 Kto nas skuł i za co?
 — A ujrzycie, czem są wasze
 160 Brutusy! — Ladaco,
 Podnóżki, sługi, Moskwy śmicie;
 Warszawskiem błotem — wasze pany,
 Jaśniewielmożne te hetmany!
 Więc czemu wy się chełpić chcecie,
 165 Synowie biednej Ukrainy?
 Tem, że chodzicie w jarzmie pono
 Lepiej, niż dziady w dawne czasy?
 Nie chełpcie się! z was drą dziś pasy,
 Z nich czasem zaś i łój topiono!
 170 Może tem, że bractwo wiary
 Broniło? że wrażą
 Trebizondę i Synopę
 Pałac — kluski warzą?
 Słusznie: dla nich były kluski,
 175 Dla was — niesmak wielki;
 I na Siczy mądry Niemiec
 Sadzi kartofelki.
 Wy je odeń nabywacie,
 Jecie bez obawy
 180 I sławicie Zaporozę.
 A czyj to pot krwawy?
 Czyją krwią — by dać ziemniaki —
 Nasiąkła ojczyzna?
 Wszystko jedno, byle ziemia
 185 Była dzisiaj żyzna!
 A chwalicie się, że Polskę

Zwaliliśmy sami?
 Polska padła, tak! lecz zgmiotła
 I was pod gruzami.
 190 To tak ojcowie waśni lali,
 Swą krew za Moskwę i Warszawę
 I wam, swym synom, przekazali
 Kajdany własne, własną sławę!

Dowalczyła się do kresu
 195 Nasza Ukraina:
 Syn okrutniej ją niż Lachy
 Na krzyżu rozpina;
 Zamiast piwa — krew przeczystą
 Z pod jej serca toczy,
 200 Powiadając, że oświecić
 Chce matczyne oczy
 Współczesnemi światły; pragnie
 Wieść ją „z duchem czasu” —
 Ją, niemowę niewidomą,
 205 Ją, dzikuskę z lasu!
 Dobrze! Wiedźcie, pokazujcie!
 Ją starą niełatwo
 Uczyć, jak się ma tą nową
 Opiekować dziatwą.
 210 Uczcie ją!... A za naukę
 (Nie troszczcie się!) snadnie
 Matka dobrze wam zapłaci:
 Oto łuska spadnie
 Z waszych oczu nienasytnych;
 215 Zobaczycie żywy
 Poblask chwały swoich dziadów
 I ojców złośliwych!
 Nie tumańcie sami siebie!
 Do czytania siadźcie,
 220 A zgłębiając obce rzeczy,

Od własnych nie strońcie.
 Bo kto matkę zaniedbuje,
 Bóg go karze nędzą,
 Własne dzieci go się wyprą
 225 I z chaty wypędzą,
 A i obcy nie przygarną,
 Jeno precz odbiegą;
 Zły nie znajdzie w całym świecie
 Domu radosnego.
 230 Płaczę, gdy przypomnę sobie
 Czyny pradziadowe:
 Ciężkie czyny! Wesołego
 Życiabym połowę
 Oddał chętnie, by zapomnieć,
 235 Co to są za czyny...
 Taka oto sława nasza,
 Sława Ukrainy!...
 Tak i wy czytajcie, by się
 Nie — jak śpiącym — śniły
 240 Wszystkie krzywdy; by się wielkie
 Rozwarły mogiły
 W oczach waszych; byście mogli
 Spytać odgrzebaną
 Kość męczeńską: kiedy, kogo,
 245 Za co krzyżowano?...
 Obejmijcież, bracia moi,
 Najmłodszego brata, —
 Niechże matka się uśmiechnie,
 Matka w łzy bogata;
 250 Twardą ręką niech przeżegna
 Dzieci swojej ziemi,
 Niech dziateczki ucałuje
 Ustami wolnemi.
 I w niepamięć pójda dawne
 255 Sromotne godziny,

Zmartwychwstanie dobra sława,
Sława Ukrainy,
Niemierzchnące światło wszędzie
Jaśnią szczerozłotą...
260 Więc się, bracia, obejmijcie. —
Proszę, błagam o to!

1845.14.XII.

Wjunyszczu.

I МЕРТВИМ І ЖИВИМ І НЕНАРОЖДЕНИМ
ЗЕМЛЯКАМ МОЇМ В УКРАЇНІ І НЕ В УКРА-
ЇНІ МОЄ ДРУЖНЕЄ ПОСЛАНІЄ

Przełożył
JÓZEF ŁOBODOWSKI

DO MARTWYCH I ŻYWYCH I NIEURODZONYCH
RODAKÓW MOICH NA UKRAINIE I POZA UKRAINĄ
MOJA PRZYJACIELSKA EPISTOŁA

„Jeśli by kto rzekł: miłuję Boga, a brat-
aby swego nienawidził, kłamcą jest“.

I List powszechny Jana Apostoła, IV, 20.

5 Zmierzch opada, świt powstaje,
Dzień przemija Boży,
Znowu lud mój zmordowany,
Sen powieki morzy.
Tylko ja i w noc, i we dnie
Jak przeklęty płaczę
Na rozstajach gwarnych szlaków.
Nikt mnie nie zobaczy,
Nie zobaczy, nie usłyszy.
10 Ogłuchli, nie czują!...
Ciężkie więzy zamieniają,
Chlebem prawd handlują,
Pana Boga znieważają, —
Ludzi zaprzęgają
15 W ciężkie jarzma; orzą lichy,
Lichy zasiewają...
A co wszędzie? Zobaczycie,

20 Jakie będą żniwa!
 Opamiętaj się, szalona,
 Działwo nieszczęśliwa!
 Cichy raj obaczcie jeno,
 Miłą swą krainę;
 Pokochajcie szczerem sercem
25 Tę wielką ruinę!
 Zrzućcie więzy i kajdany!
 I na obcych ziemiach
 Nie szukajcie, nie pytajcie
 O to, czego niema
30 I na niebie, a nietylko
 W obczyźnie niemiłej...
 W swojej chacie — swoja prawda,
 I wolność, i siła!

35 Niema na świecie Ukrainy,
 Drugiego Dniepru niema też.
 A wy do obcej się krainy
 Gromadnie pchacie, — wzdłuż i wszecz
 Szukając dobra i wolności!
 Braterstwa, świętej prawdy! — Cóż...
40 Znaleźli wszystko i w radości
 Na Ukrainę niosą już
 Niemałych słów niemałą siłę..
 I więcej nic... A teraz wrzask,
 Że Bóg nie poto stworzył was,
 Abyście karki swe pochyłe
45 Gięli przed kłamstwem! Siódmą skórę
 Zdzieracie z braci niewidomych
 I po ich grzbietach całym chórem
 Znowu w niemieckie, obce domy
 Pchacie się prawdę wykraść grobom!
50 A przecie, gdyby wziąć ze sobą
 W spadku po dziadach skarb ubogi,

Co przetrwał już niejeden wiek,
Toby sierotą wśród mogił
Ostał się ojciec naszych rzek!

55 O, gdybyż się stało, by nikt nie powrócił,
By tam, gdzie urodził się, każdy z was zdechł!
Nie łkałaby matka i lud się nie smucił,
I Boga nie gniewał bluźnierczy wasz grzech;
I słońce już więcejby gnoju nie grzało
60 Na ziemi swobodnej, na ziemi szerokiej;
I niktby szyderczym nie patrzył się wzrokiem
Na ludzi nikczemnych gromadę skarłałą.

Opamiętać się wam pora!
Bo was Bóg ukarze...
65 Już niedługo się wyzwola
Biedni kajdaniarze;
Sąd nastanie i przemówi
Dniepr, zahuczy pożar,
Krew popłynie strumieniami
70 Do siniego morza
Z waszych dzieci... I nie będzie
Ratunku za winy:
Brat od brata się odżegna,
Matka od dzieciny;
75 Dym się wzniesie czarną chmurą,
Jasne słońce zgasi,
Rzucą na was wieczną klątwę
Potomkowie wasi!
Świętych Boga wizerunków
80 Nie wdeptujcie w błoto!
I nie uczcie swoich dzieci,
Że istnieją poto
Na tym świecie, by panować...
Nieuczone oko

85 Aż do dna samego duszy
Zajrzy im głęboko!
I poznają niebożęta
Waszą treść najskrytszą,
90 I zasądzą was... I mędrców
Prostacy przechytrzą...

Uczcie się tylko tak, jak trzeba,
Nie będzie mądrość wasza zła;
Bo takto pchacie się do nieba:
95 „I my — nie my, i ja — nie ja!
I wszystko wiem, i tak się zdaje,
Że niema piekła ani raju
I niema Boga — tylko ja!
I gruby Niemiec w kusej szacie,
I więcej nikt...” — „No, dobrze, bracie!
100 A cóż ty jesteś?”
— „Niechaj powie
Niemiec. My nie wiemy!”

Toście tego się uczyli
Na tej obcej ziemi?
105 Niemiec powie: „Mongołowie.”
„Tak, tak, Mongołowie!
Tamerlana nędznych wnuków
Nieodziane mrowie!”
Niemiec powie: „Wy — Słowianie.”
110 „Słowianie! Słowianie!
Marne syny, co swym ojcom
Sprostać nie są w stanie.”
A czytacie wszak Kollara,
Jeśli się nie mylę,
115 Także Hankę, Szafarzyka, —
Do słowianofilów
Aż się pchacie... Wszystkie mowy

Słowiańskie w rozpędzie
 Poznaliście, tylko z własną
 120 Kiepsko! — „Kiedyś będziem
 Po swojemu, także mówić,
 W swej ojczystej mowie, —
 Niemiec wskaże i historję
 Również nam opowie...
 125 Wtedy ano zobaczycie!”

Jak się zakrzętnęli,
 Na niemiecki ład i sposób
 Mówić jak zaczęli,
 130 To i Niemiec nie zrozumiał,
 Wielki nauczyciel,
 Cóż dopiero prości ludzie...
 A co krzyku przytem!
 „Co za siła i harmonja,
 Słów dźwięczniejszych niema!
 135 A historja? To narodu
 Wolnego poema!
 Co tam Brutus, co tam Kokles!
 Furda Rzym ubogi!
 U nas tyle bohaterów
 140 Śpi w ciemności mogił!...
 U nas wolność wyrastała,
 W Dnieprze się kąpała,
 U wezgłowia góry słała,
 Stepem przykrywała!”
 145 We krwi ona się kąpała,
 Spała na ciał kupach,
 Na kozackich wolnych trupach!
 Okradzionych trupach!

Zastanówcieno się dobrze,
 150 Przeczytajcie znowu

O tej sławie i czytajcie
 Od słowa do słowa;
 Nie omińcie ni jednego
 Znaczka przy literze —
 155 I o sobie: „kim jesteśmy?”
 Zapytajcie szczerze.
 Czyje syny? Jakich ojców?
 Kto was w więzach gnoi?
 I ujrzycie wtedy lepiej
 160 Cnotę przodków swoich:
 Podnózki Moskwy nierozumne,
 Warszawskie śmiecie wasze pany,
 Jaśniewielmożne wojsk hetmany!
 I z nich jesteście dzisiaj dumni,
 165 Synowie miłej Ukrainy?
 Lepiej niż ojce w ciężkiej chwili
 Nosicie dolę swoją złą?
 Z nich przecież nawet łój topili,
 A z was już tylko pasy drą.
 170 Z czego pycha? — Że kozactwo
 Wiarę zasłaniało?
 Że w Synopie, Trebizondzie
 Obiad gotowało?
 Prawda, prawda! Jedli **sytnie**,
 175 A teraz wam wadzi
 I na Siczy mądry Niemiec
 Kartofelki sadzi;
 Wy je chętnie kupujecie
 I na zdrowie jecie,
 180 Zaporozie gromko sławiąc.
 A kogoż to gniecie,
 Czyje kości owa ziemia,
 Co kartofle rodzi?
 Wam do tego nic, gdy można
 185 Żyć z wszystkimi w zgodzie!

Powaliliśmy wszak wtedy
 I Rzeczpospolitę!
 Prawda wasza: Polska padła,
 Was przygniotła przytem!
 190 Tak oto krew swą przelewali
 Ojce za Moskwę i Warszawę
 I nam, potomnym, przekazali
 Swoje kajdany, swoją sławę!

195 W ciągłej walce już do brzegu
 Doszła Ukraina;
 Gorzej niżli Lach — na krzyżu
 Działwa ją rozpina;
 Zamiast piwa — sprawiedliwą
 200 Krew z pod żeber toczą;
 Powiadają, że chcą błysnąć
 Udręczonym oczom
 Współczesności nowej światłem
 I za nowym wiekiem,
 Za Niemcami poprowadzić
 205 Nieszczęsną kalekę.
 Cóż! Prowadźcie, pokazujcie!
 Niech się matka stara
 Uczy teraz, jakto z nową
 Działwą ma się parać.
 210 Pokazujcie! Ta nauka
 Kiedyś się opłaci:
 Przyjdzie dzień, że ślepa łuska
 Spadnie z oczu braci,
 Spadnie łuska i ujrzycie
 215 Sławę dziadów waszych,
 Co nie zgniła, nie umarła
 I po nocach straszy...
 Własnych głów nie ogłupiajcie!
 Uczcie się, czytajcie,

- 220 I o swoim wpośród obcych
Zawsze pamiętajcie:
Bo o matce kto zapomni,
Tego Bóg ukarze,
Nie pozwolą wejść do chaty
225 Zacni gospodarze,
Obcy ludzie go odgonią
I na całej ziemi
Nie odpocznie w cichym domu
Między szczęśliwemi.
- 230 Płacę gorzko, gdy powraca
Smutna pamięć do mnie
O pradziadów naszych sprawach.
Gdybym mógł zapomnieć,
Tobym życia pół odstąpił,
235 Lata, dni, godziny...
Taka to jest nasza sława,
Sława Ukrainy!
- Przeczytajcie, by nie tylko
W nocy wam się śniły
240 Krzywdy stare, by powstały
Wysokie mogiły,
Byście wtedy zapytali
Męczenników krwawych:
Kto i kiedy ich katował
245 I za jakie sprawy?
Obejmijcież tych najmłodszych,
Bo to bracia wasi,
Niechaj usta matki naszej
Uśmiech znów okrasz,
250 Błogosławi dzieci swoje
Twardemi rękami,
Ucałuje je nareszcie

Wolnemi ustami.
Zapomnimy o hańbiącej
255 Naszych dni godzinie;
I ożyje dobra sława
W wolnej Ukrainie.
I ujrzymy, jak nad krajem
Wielka jasność stoi...
260 Obejmijcież się, pogódźcie,
Mili bracia moi!

1845.14.XII.

Wjunyszczu.

- 5 Mijają dni, mijają noce
I mija lato. Żółty liść
Szeleszcze w lesie; gasną oczy,
Zasnęły myśli, serce śpi.
I wszystko śpi, i nie wiem sam,
Czy życie to, czy życia kres,
Bo bez radości i bez łez
Wąłęsam się to tu, to tam...
- 10 Dolo, gdzieś ty? Dolo, gdzieś ty?
Niema... Niema doli!
Jeśli dobrej żal Ci, Boże,
Daj taką, co boli!
- 15 Ale nie każ chodząc spać mi
Z duszą konającą,
Nie każ być pomiędzy braćmi
Kłoda próchniejącą,
Ale żyć daj, ludzi kochać,
Życie sercem chwalić,
A jeśli nie... to przeklinać
- 20 I świat ten podpalić!
Jak okropnie wpaść w kajdany
I umrzeć w niewoli,
Ale jeszcze stokroć gorzej
Spać i spać na woli,
I na wieki swe powieki
- 25 Zamknąć, nic po sobie
Nie zostawić, obojętnie.

Czyś ty żyw, czyś w grobie...

Dolo, gdzieś ty? Dolo, gdzieś ty?

Niema... Niema doli...

Jeśli dobrej żal Ci, Boże,

Daj taką, co boli!

1845.21.XII.

Wjunyszczu.

[TESTAMENT]

A jak umrę, pochowajcie
Wy mnie do mogiły
Pośród stepu szerokiego
W Ukrainie miłej.
5 By szerokie, wolne pole
I Dniepru zakręty
Widać było — słyhać było
Szumiące odmęty.
10 Jak poniosą z Ukrainy
W sine oceany
Wrażą krew, — porzucę wtedy
I góry, i łąny.
Wszystko rzucę i lot zwrócę
Do samego Boga —
15 By się modlić. Nim tak będzie,
Nie znam wcale Boga!
Pochowajcie mnie — powstańcie,
Porwijcie kajdany,
Złą krwią wrogów świat pokropcie,
20 Wolnością świetlany.
I w rodzinie wolnej, nowej,
Co wielka powstanie,
Rzućcie mi w przyjaznem słowie
Ciche wspomnianie.

1845.25.XII.

Perejasław.

[TESTAMENT]

Kiedy umrę, prochy moje
 Złóżcie na mogile,
 Pośród stepu szerokiego,
 W Ukrainie miłej:
 5 Niechaj widzę łąny, pola,
 Dnieprowe urwiska,
 Niechaj słyszę, jak Dniepr huczy,
 Wre i pianą ciska!
 A gdy spłynię z Ukrainy
 10 Ku morzu krew wroga, —
 Wszystko rzucę i polecę
 Do samego Boga
 Na modlitwy. A póki co —
 Nie uznaję Boga!
 15 Pochowajcie i wstawajcie,
 Pozrywajcie pęta,
 Niechaj wrażą krwią skropiona
 Wstanie wolność święta!
 A wówczas mnie w tej rodzinie
 20 Wielkiej, wolnej, nowej,
 Chciejcie wspomnieć choć cichemi,
 Lecz dobrymi słowy.

1845.25.XII.
Perejesław.

[TESTAMENT]

Kiedy umrę, na wysokiej
Schowajcie mogile
Mnie wśród stepu szerokiego
W Ukrainie milej:
5 Żeby łąny płaskoskrzydłe
I Dniepr i urwiska
Widać było, słyszać było,
Jak się rączy ciska.
A gdy splucze z Ukrainy
10 Do sinego morza
Wrażą krew, to wtedy rzucę
Góry i bezdroża —
Wszystko rzucę i powrócę
Do samego Boga
15 Z modlitwami! Ale przedtem
Nie uznaję ja Boga!
Pochowajcie, zanim sami
Kajdany zerwiecie
I posoką złą i wrażą
20 Wolność obmyjecie.
A mnie zaś w rodzinie waszej
Mocnej, świeżej, nowej
Przypomnijcie, wspominając
Łagodnemi słowy.

1845.25.XII.
Perejesław.

З ЦИКЛЮ „В КАЗАМАТІ“
(18.IV.—30.V. 1847)

Z CYKLU „W KAZAMATACH“
(18.IV.—30.V. 1847)

Wspomnijcie, bracia moi, czas
(Oby to lichy nie wróciło!),
Gdyśmy z za kraty wszyscy wraz
Patrzyli sobie, że aż miło,
5 Dumając pewnie: „Kiedyż, hej!
Do cichych rozmów w bratniem kole
Na tym się zejdzien znów padole,
Na zubożałej ziemi tej?”
Już nigdy, nigdy, bracia mili,
10 Nie będziem z Dniepru społem pić!
Rozwłóczym swej niedoli nić
Po stepach, lasach... Jeszcze chwilę
Wolnością będziem się łudzili,
Ażeby potem zacząć żyć
15 Tak, jak żyją wszyscy...
A nim się to ziści —
Miłujcie się, bracia moi,
Nieszczęsną kochajcie
Ukrainę swą i Boga
20 Wciąż o nią błagajcie!
Jego zaś pogrzebcie, drodzy,
W niepamięci smutnej,
A mnie czasem wspominajcie
W mej kaźni okrutnej!

1847.

Twierdza Orska.

Wszystko mi jedno, czy ja będę
 Na Ukrainie żyć, czy nie,
 Czy mię kto wspomni, czy zapomni,
 Że na wygnaniu pędzę dni
 5 Wśród śniegów, — obojętnie mi!
 W niewoli obcej wychowany,
 W niewoli umrę, nieplakany
 Przez swoich, chyba płacząc sam.
 Zabiorę wszystko to, co mam,
 10 I wszelki po mnie ślad zaginie
 Na naszej sławnej Ukrainie,
 Na naszej, nie sądzonej nam.
 Nie wspomni o mnie ojciec z synem,
 Nie powie: „Módl się, synu, — on
 15 Kiedyś za naszą Ukrainę
 Męczeński poniósł zgon”.
 Wszystko mi jedno, czy modłami
 Wspomni mię syn ten, czy też nie...
 Nie obojętnem jednak dla mnie
 20 Byłoby, gdyby ludzie srodzy
 Uspili kraj nasz i w pożodze,
 Okradłszy go, zbudzili w śnie, —
 Nie obojętne, o!... Nie!... Nie!

1847.
Petersburg.

5 Zbiegają się trzy szerokie
 Szlaki na rozstaju;
 Trzej rodzeni bracia idą
 Z ojczystego kraju;
 Opuścili matkę starą;
 Ten porzucił żonę,
 Drugi — siostrę, a najmłodszy —
 Swoją narzeczoną.

10 Posadziła matka stara
 Trzy jesiony w polu,
 A synowa posadziła
 Wysoką topolę;
 Trzy jawory posadziła
 Siostra przy dolinie,
15 A dziewczyna zaręczona
 Czerwoną kalinę.

20 I pożółkły trzy jesiony,
 Topola zmarniała,
 Usychają trzy jawory,
 Kalina zwiędniała;
 Nie wracają z drogi bracia,
 Smutno starej matce,
 Płacze żona z sierotami
 W wyziębionej chatce;
25 Płacze siostra — idzie szukać
 Braci swych miłych,

A dziewczynę zaręczoną
Kładą do trumienki.

30

Nie wracają z drogi bracia,
W świecie się tułają,
A trzy szlaki, trzy szerokie
Cierniem zarastają.

1847.
Petersburg

DO M. KOSTOMAROWA

Wesoło słońce kryło twarz
W wiosennych chmurkach, uśmiechnięte.
Goszczono „czajem” nas, zamkniętych
W więzieniu, i zmieniano straż
5 Błękitnie mundurową. Już
I do tych drzwi zaryglowanych,
I do tych szyb zakratowanych
Przywykłem trochę, bo i cóż
Miałem ci począć? Nawet łez,
10 Tych krwawych, ciężkich łez, przelanych
Za bardzo, bardzo dawnych dni,
Zdawało się, już nie żał mi.
Zdawało się. Ach tak, bo przecie
Wylałem tyle ich po świecie
15 Na puste pole... Choćby ruta,
A to nie zeszło nic a nic!
I przypomniało mi się sioło
Ojczyste. Lat minęło tyle.
Ojciec i matka już w mogile...
20 I smutno mi, i niewesoło,
Że nikt nie wspomni nawet o mnie...
Aż patrzę: twoja matka święta,
Czarniejsza od tej ziemi czarnej,
Idzie, jakgdyby z krzyża zdjęta...
25 Dzięki Ci, Boże, dzięki Panie!
Że tej niewoli, tych męczarni
Nie mam z kim dzielić...

1847.19.V.
Petersburg.

WIOSENNY WIECZÓR

Wiśniowy sadek koło chatki,
Chrabąszczów nad wiśniami brzęk,
Powracających pługów szczęk.
Z wieczerzą już czekają matki,
5 Dziewczęcych piosnek słyhać dźwięk.

Wieczerzać siedli koło chatki;
Lśni gwiazdka skróś gałęzi splot.
Wieczerzę córka poda wlot,
Matus chce zrządzić, lecz jej gadki.
10 Raz wraz przerywa słowik-trzpiot.

Do snu matula koło chatki
Pokładła małe dzieci już,
A sama przy nich legła tuż.
...I tylko słowik i dzierlatki
15 Dziewczęta nie śpią aż do zórz.

1847.

Petersburg.

W niewoli ciężko... chociaż woli,
Aby nie skłamać, — też nie było;
Lecz choć to było obce pole,
To przecież jakoś się tam żyło...
5 A dzisiaj, jak na Boga z nieba,
Tak na złą dolę czekać trzeba.
I czekam na nią, i narzekam,
Że durniom dałem się odurzyć,
Żem wolność cisnął do kałuży.
10 Truchleje serce, gdy pomyśle,
Że w obcym kraju grób mię czeka,
Że będę nie na Ukrainie
Miłować Boga i człowieka.

1847.
Petersburg.

KOSIARZ

- Idzie, idzie nad polem —
I nie kłosa półkolem,
Nie pokosy tnie, lecz góry!
Jęczy morze z pod wichury,
5 Ziemia dudni bólem!
- Puszczyk w nocy przed brzaskiem
Oстрым wita go wrzaskiem;
Nie odstraszy to kosiara!
Kosi, kosi, ani zważa, —
10 Nie błaga o łaskę.
- Więc i nie proś go lepiej.
Nigdy kosy nie klepie,
A jak brzytwą wnet dowoli
Co napotka, to i zgoli,
15 Czy w mieście, czy w stepie.
- Goli chłopca, szynkarza
I sierotę kobzarza.
Przyśpiewuje dziad ponury,
Tnie pokosów całe góry,
20 Zetnie i cesarza.
- Nie zapomni i o mnie —
Na obczyźnie niezłomnie
Za kratami mnie udławi,
A nikt krzyża nie postawi
25 I nikt mnie nie wspomni!

1847.30.V.
Petersburg.

5 Czy my spotkamy się gdzieś jeszcze,
 Czy pożegnali się na wieki
 I słowo prawdy i miłości
 Ponieśli w obcy kraj daleki?
10 A niech i tak! Nie nasza matka,
 Lecz przecież ją szanować trzeba
 I trzeba wytrwać do ostatka,
 Bo takie jest zrządzenie nieba!
 Ukorzcie się! Módlcie się, bracia,
10 O sobie nie zapominajcie
 I Ukrainę naszą drogą
 Całą potęgą serc kochajcie!
 A kiedy przyjdzie chwila sroga,
 Ostatnia — za nią proście Boga!

1847.
Petersburg.

5 Czy jeszcze kiedy się zejdziemy,
Czy już ta chwila nie zagości,
A słowo prawdy i miłości
Rozniesiem w stepie, pustce niemej?
Ha, cóż! Ten kraj — nie naszą matką,
A chcesz czy nie chcesz — czcij go bratku!
To wola Boska... Żyćcie zgodnie,
Pokornie proście Boga w niebie
10 I wspominajcie wzajem siebie,
Miłujcie swoją Ukrainę...
W ostatnią tę, w tę złą godzinę,
Kiedy się pastwi nad nią zbrodnia —
Boga błagajcie o nią co dnia!

1847.

Petersburg.

НЕВОЛЬНИЧА МУЗА
(1847—1850)

POEZJE Z CZASU NIEWOLI
(1847—1850)

Dumy moje, dumy moje!
Jedyne na świecie!
Chociaż wy mię w mej niedoli
Nie opuśćcie, dzieci!
5 Przylatujcie, ptaszki moje,
Gołąbki me siwe,
Hen z nad Dniepru na kirgiskie
Stepy nieszczęśliwe.
Bo Kirgizi, moi drodzy,
10 Chociaż już ubodzy,
Nadzy - goli, lecz na woli
Modlą się do Boga.
Przylatujcie. Wolna droga!
Cichemi słowami
15 Przywitam was jak swe dzieci
I popłaczę z wami.

1847.

Twierdza Orska.

Słońce zachodzi, ciemnieją góry,
 Milkną na polu ptaszęce chóry.
 Cieszą się ludzie, że spocząć mogą,
 A ja myślami w szarą godzinę
 5 Lecę w sad ciemny na Ukrainę,
 Na Ukrainę, tak sercu drogą.
 Ciemnieją góry, pola — jak morza,
 Na błękit nieba wypływa zorza.
 O, zorzo, zorzo! (Łza z oka płynie...)
 10 Czy tu już zeszaś na Ukrainie,
 Czy oczy kare szukają ciebie
 W godziny szare na sinem niebie?
 Czy cię szukają, czy zapomniały?
 Jak zapomniały, bodajby spały,
 15 O mojej doli nic nie wiedziały!

1847.

Twierdza Orska.

DO N. N.

Jagnięta-m za wsią pasł. To było,
Kiedym trzynaście kończył lat.
Czyto że słońko tak świeciło,
Czy jakiś czar na duszę padł, —
5 Tak mi się stało błogo, miło,
Jakby u Boga...
Już na posiłek zawołano,
A ja się ciągle modłę tam
— Taki malutki wśród burzanu —
10 I nie pojmuję zgoła sam,
Czemu tak rzewnie serce pragnie
Modlić się? skąd tak błogo mi?
Weselem Boże niebo lśni
I wieś się cieszy, i to jagnię...
15 Skwar pieści, a nie nęka wsi!

Lecz niedługo słońce grzało,
Modliłem się krótko...
Zczerwieniało, spłomieniło
Tę błogość wszyściutką.
20 Jak ze snu zbudzony — patrzę:
Wieś się stała czarna
I sam nawet błękit nieba
Poszarzał i zmarniał.
Popatrzyłem na jagnięta —
25 Nie moje to stadko!
Obejrzałem się na chaty —

Gdzieżeś, moja chatko?
 Nic mi Pan Bóg nie dał w świecie...
 I łyzy ciężkie srodze
 30 Popłynęły... A dziewczyna
 Tuż przy samej drodze,
 Nieopodał mnie, konopie
 Pełła. Usłyszała
 Gorzki płacz mój i podeszła
 35 I mile witała,
 Ocierała łyzy gorące
 I ucałowała...

 I słońce znów rozbłysło wkoło,
 A łany, sady, gaje, sioło
 40 I świat całutki stał się mój...
 I popędziliśmy wesoło
 Jagnięta cudze ponad zdrój.

 Brednie!... A jednak, kiedy wspomnę,
 To serce dotąd łka i ćmi:
 45 Czemuś mi, Panie, krótkich dni
 W tym raju nie dał dożyć? Skromne
 Pędziłbym lata na swej glebie,
 Nie wiedziałbym o świecie nic
 Ni pomyłeńcem musiał być,
 50 Ludzi nie przekląłbym ni Ciebie.

1847.

Twierdza Orska.

SEN

- 5 Góry me wysokoszczytne!
 A nietyłe szczytne,
 Co przepiękne, och, tak piękne,
 Zdaleka błękitne —
 Z starego Perejasławia
 I z Wyblej mogiły
 Jeszcze starszej... jak te chmury,
 Co Dniepr ocieniły.
- 10 Po cichej ścieżce wolnym krokiem
 Idę. Spojrzałem — a przed okiem
 Czarowny widok się roztoczy:
 Spadzisty zarys górskich zboczy
 Z mgły się wylania, gaj i jar;
 Bielutkie wyzierają chatki,
15 By w koszulinach białych dziatki,
 Co w chowanego grają w skwar;
 Hen Dniepr — nasz kozak siwowąsy —
 Z łączkami chwacko idzie w pląsy.
 A poza Dnieprem, dalej wzwyż,
20 Kozacka cerkiew niby mała
 Kapliczka mi się ukazała
 I pochylony na niej krzyż.
- 25 Dawno stoi tak, wygląda
 Zaporożca z Łuhu...
 Z Dnieprem gwarzy — ulgę w żalu

30 Znajduje u druha;
 Okragłemi okienkami
 Przygląda się ziemi,
 Jak nieboszczyk patrzy z trumny
 Oczyrna szklistemi.
 — Może śniesz, że cię odnowią?
 Sny te porzuć raczej!
 Twoi ludzie — okradzeni,
35 A chytrych bogaczy
 Cóż obchodzi to? co panom
 Po chwale kozaczey?

 Hen, Trachtemyrów-klepięda
 Rozrzucił rój swych lichych chat
40 Na górze, gdzie się da i nie da,
 Niby swe torby — pijak-dziad.
 Manastyrzyszcze owdzie stare,
 Kozacza ongiś wieś. Czy tak
 Tyś wyglądało? Ale wszak
 To wszystko poszło na ofiarę
45 Carom: i wieś, i Zaporozie,
 I skarb, i te klasztory Boże —
 Porwali wszystko w swe pazury.
 A wyście nie broniły, góry?
 Niech wzroku nigdy nie położę
50 Na was, przekłete!... Jednak — nie!
 Nie wyście klątwy godne właśnie,
 Lecz Lachy i hetmanów właśnie.
 Przebaczcież, o wysokie, mnie!
 Moje wysokie wy i modre,
55 Najświętsze w świecie, krasą szczodre,
 Przebaczcie! Zrobię krzyża znak,
 Pomodłę się... Och, ja cię tak,
 Tak cię miłuję, ty uboga

60 Ma Ukraino, że ni Boga,
Ni się piekielnych złąkę plag!

Wysoko nad Trachtemyrowem,
Niby sierota, która tu
Przyszła utopić się w Dnieprowem
Bezednie sinem, pośród bzu
65 Samotna stoi chałupina.
Z chałupki widna Ukraina
I Hetmańszczyzna cała wkrag.
U progu, siwy jak gołabek,
Dziadulo siedzi... Słońca rąbek
70 W dneprzaną już się chyli głąb.
Siedzi, w zadumie swej się skupi.
„Biada” — rzekł starzec, a na skraj
Powieki łza spłynęła. — „Głupi!
Zaprzepaścili boży raj!

75 Hetmańszczyzna!” Zadumane
Czoło spochmurniało...
Coś ciężkiego, oj, ciężkiego
Powiedzieć się chciało;
Nie powiedział jednak...

80 „Jam dość się błakał — szepce z żalem ---
I żupan, i siermięgę znam.
Psie życie mają za Uralem
Kirgizi owi — lecz i tam
Lepiej niżli nam, dalibóg,
85 W ukraińskiej ziemi.
Może przeto, że Kirgizi
Jeszcze nie ochrzczeni?
Narobiłeś, Chryste, biedy!
A czyś przeinaczył
90 Ludzi? Ot i nasz niejeden
Durny łeb kozaczy

95 Stoczył się za sprawiedliwość,
 Za Chrystusa wiarę;
 I krew cudzą, i tę własną
 Piło się nad miarę...
 A zlepszełiż? Gdzie tam, jeszcze
 Gorsze bisurmany!
 Stosu, noża im nie trzeba:
100 Zakują w kajdany
 I katuja... Oj-oj, pany,
 Chrześcijańskie pany!”

105 Ucichł, przybity myślą rzewliwą,
 Niziutko zwiesił głowę swą siwą.
 Wieczorne słońko złociło lasy,
 Kładło na Dnieprze złociste pasy;
 Lśnią Mazepowej cerkwi wierzeje
 I Bohdanowy kurhan widnieje;
 Kijowskim szlakiem wierzby pochyłe
 Kryją niejedną dawną mogiłę;
110 Alta z Trubieżem, jak brat ze siostrą.
 Czule ku sobie ręce rozpostrą.
 Oczy to wszystko pieści i łechce,
 A serce płacze i spojrzeć nie chce!

115 Pożegnało jasne słońce
 Czarną ziemię Bożą;
 Kraślolicy wzeszedł miesiąc
 Ze swą siostrą zorzą, —
 Weseleją siwe chmury,
 Gdy się z za nich toczy...
120 Starowina mój popatrzył,
 Łzami zaszczyły oczy.
 „Dzięki Ci, mój Boże miły,
 Panie niepojęty,
 Żeś mi nie dał marnie zginać,

125 Stworzycielu święty!
Iżes dał mi moc przetrwania
Niedoli ponurej
I pozwolił mnie staremu
Wrócić w święte góry,
130 Bym tu kończył wiek samotny,
Ciebie po wsze czasy
Chwalił i radował serce
Ogromem Twej krasy;
Bym je, ludzkich win widokiem
135 Rozdarte na ćwierci,
Śród wysokich gór pochował,
Żył wśród nich po śmierci!"
I lży otarł nie wyziębłe,
Choć nie młodociane,
140 I wspominał dawne lata
Swe niezapomniane...

Co było, gdzie i kiedy? Sprawa
Ułudy sennej, czy też jawa?
Śród jakich pływał ongi mórz?
145 I te cieniste w gaju drzewka,
I ta młodziutka czarnobrewka,
I księżyc świecił w wieńcu zórz,
I rzewny słowik na kalinie
To się rozkwilał, to znów cichł,
150 Słał Bogu hołd piosenek swych.
A wszystko to — na Ukrainie!...
Tu się uśmiechnął siwy dziad:
„A zda się (dzieje dawnych lat!),
Że były też i jakieś swaty...
155 Ale rozchwiało się: do chaty
Nie weszła mojej. Rad nie rad,
Dokonaj życia nieżonaty!"
I stary mój zmarkotniał znów;

160 Długo się snuł u chaty proga,
Potem pomodlił się do Boga
I poszedł spać. Księżycą nów
Spowiła ciemność chmur złowroga.

165 Takie oto na obczyźnie
Sny mi się przyśniły!
Jakbym znów na świat się zrodził
Do wolności milej.
Powróćże mię, Boże, kiedyś,
Choć na stare lata,
170 Tam, gdzie góry ograbione
I malutka chata;
Serce moje, od niedoli
Stoczone ponurej,
Daj mi zanieść na spoczynek
W naddnieprzańskie góry.

1847.

Twierdza Orska.

RŻAWIEC

Dokonali kiedyś Szwedzi
Wiekopomnej sprawy:
Uciekali wraz z Mazepą
Do Bender z Połtawy;
5 A za nimi Hordijenko...
Doradziła matka,
Jak pszeniczkę żąć — Połtawę
Dostać. Niezła gratka!
Byliby dostali, gdyby
10 Jedność utrzymano —
Pogodzono z pułkownikiem
Chwastowskim hetmana.
Spisa-by w Piotrowej strzesze
Nie tkwiła wetknięta,
15 Nie zmykałyby z Chortycy
Sławne niebożęta,
Podły nie gnałby pułkownik
Pryłucki za nimi,
Nie płakałaby za krajem
20 Matka Boska w Krymie.

Gdy naszych dotknął klęski bicz,
Gdy opuszczali zaporoską
Ziemicę — Wielki Łuh i Sicz,
Zabrali z sobą Matkę Boską,
25 A więcej już nie wzięli nic.

Do Krymu ją ponieśli z troską —
Na nową — żal się Boże! — Sicz!

Nadciągnęła czarna chmura,
Zastąpiła białą:
30 Zaporozca bisurmanin
Tatar wziął w kabałę;
Choć pozwolił chan na piaskach
Nowym Koszem stanąć,
Lecz zakazał, aby cerkiew
35 Sobie zbudowano.
Do namiotu wnieśli obraz
Bożej Rodzicielki
I modlili się ukradkiem
Do niej...

40 Boże wielki!
Kraino ma cudna, przepyszna, bogata!
Któż nie gnębił ciebie? Gdyby prawdę kto
Powiedział o sprawkach którego magnata,
Snadźby i szatana przeraziło to.
45 Lada nasz półpanek mógłby swoją pychą
Zadziwić Dantego, co zła widział wbród.
Od Boga pochodzić ma to całe lichy!
Czyż Jemu tak miło dręczyć ludzki ród?
Dopiekać serdecznej mojej Ukrainie?
50 Cóż ona zrobiła? za cóż ona ginie?
Za co musi milczeć w kajdanach jej lud?

Wyśpiewali nam kobzarze
O wojnach i swarach
I o ciężkich dniach zamieszek.
55 I o srogich karach,
Co przypadły nam od Łachów —
Wszystko wyśpiewali.
Lecz co działa się po Szwędach, —

Tego, oniemiałi
 60 Z krwawej grozy, nie śmia wyznać
 Ślepe nieboraki!
 Tak to ją wojewodowie,
 Piotrowe sobaki,
 Gryźli... Bracia zaporoska
 65 Zdaleka słyszała,
 Jak zahuczał dzwon w Głuchowie,
 Jak ryknęły działa,
 Jak pędzono lud w moczary
 Na budowę miasta,
 70 Jak płakała za synami
 Sędziwa niewiasta,
 Jak synowie nad Orelą
 Budowali wały,
 Jak w Finlandji poginęli
 75 Wśród śnieżnej nawały.
 Hej, słyszeli zaporozcy
 Na krymskiej obczyźnie,
 Jak niewinnie przyszło konać,
 Ginać Hetmańszczyźnie.
 80 Hej, słyszeli to, słyszeli,
 Lecz milczeć wypadło:
 Im murzowie też za skórę
 Zalewali sadło.
 Turbowali się, szarpali,
 85 Łkali, niebożęta,
 A wraz z nimi łyż najczystsze
 Łała Matka Święta.
 Zapłakała Miłosierna,
 Jakby żalem zdjęta
 90 Za swym synem. I Bóg wejrzał
 Na te łyż i srodze
 Zmiażdżył Piotra, zmiażdżył łotra
 Na gładziutkiej drodze.

95 Wraca wnet na Hetmańszczyznę
Nasza bracia chrobra,
Niosąc z sobą swój cudowny
Matki Boskiej obraz.
Postawili go we Rżawcu
W świątyni. Tam ona
100 Dotąd wciąż za kozakami
Łka niepocieszona

1847.

Twierdza Orska.

DO POLAKÓW

Kiedyśmy byli Kozakami,
Zanim nasz cichy, zgodny świat
Wzburzyła unja, każdy rad
Bratersko jednał się z Lachami,
5 Wolnemi pyszniąc się stepami;
W kwitnących sadach — całe dni
Wesołych dziewcząt rój ochoczy,
Matki pieściły swoje oczy
Wolnością synów... Lata szły,
10 Rośli synowie, weselili
Żalosną starość ich i zgon...
Aż w imię Boże z obcych stron
Przybyli księża, podpalili
Nasz cichy kraj, zaleli wkrąg
15 Jeziozem łez i krwią, i potem,
Niosąc męczeńską śmierć sierotom
W imieniu Chrystusowych rąk!

Już głowy chylą się kozacze,
Jako zdeptany w stepie kwiat;
20 A Ukraina jęczy, płacze,
Na rusztowaniu stoi kat,
Spadają głowy; tryumfuje
Zwycięski ksiądz i głosem złym
Woła: Te Deum! Alleluja!

25 O takto, Lachu, druhu-bracie,
Zachłanni księża i magnaci

Rzucili waśń pomiędzy nas,
I przeto minął zgody czas.
Więc podaj rękę kozakowi
I czyste serce swoje daj!
A wspólnie w imię Chrystusowe
Wskresimy znowu cichy raj.

1847.

Twierdza Orska.

MNICH

5 Hej, w Kijowie na Padole
Byłóż kiedyś, mój sokole,
Było, przeszło — dawne dzieje!
Nie powróci, strać nadzieję...
Nie powróci... A ja, kumie,
Wždy trwać będę w bezrozumie,
Jeszcze będę się spodziewał,
Żalu duszy swej dolewał.

10 Hej, w Kijowie na Padole
Miałaż nasza bracia dołę,
Bez pachółka i bez pana,
W żupan własny przyodziana,
A ochotna do wesela!
15 Aksamitem szlak wyściela,
Ściele też i jedwab drogi,
Nie chce zejść nikomu z drogi.

20 Hej, w Kijowie na Padole
Kozacy ochoczo
Dziś hulają: cebrem - wiadrem
Miód jak wodę toczą;
Lochy, szynki z szynkarkami,
Z winami, miodami
Zakupili Zaporozcy
I rządzą tu sami!
25 Rżnie od ucha, ryczy hałas

- Muzyki wesołej:
A bursactwo, gołe bractwo,
Wygląda ze szkoły:
Gdyby wolna była szkolna
30 Bracia — szłaby w tany!
Kogoż z gędźbą obstały
Hulaszcze kompani?
- Strojny w czerwone szarawary,
Których aksamit kurz zamiata,
35 Ulicą sunie kozak stary.
Coście sprawiły, lata, lata!
A ten w dodatku jeszcze sobie
Wyciął w obcasy na rozgrzewkę
I wyhukuje taką śpiewkę:
- „Hej, na drodze rak, rak,
Niechaj będzie tak, tak!
Jakby młode gospodynie
Posiały nam mak, mak!
40 Hej, podeszwy, dam ja wam!
45 Obcas też dostanie sam,
A i noskom szkołę dam!
Oj, weźmiecież wy, obcasy,
W skórę raz za wszystkie czasy!
Oj, podeszwy, dam ja wam!
50 Obcas też dostanie sam,
A i noskom szkołę dam!”
- Aż po klasztor w Międzygórzu
Przetańcował stary,
A z nim wszyscy — i sam Kijów ---
55 Tańcuja do pary.
Dotańcował aż pod bramę,
Huknął: „Puhu-puhu!

Powitajcie, święci mnisi,
 Towarzysza z Łuhu!"
 60 Święta brama się otwiera,
 Kozaka przepuści;
 I znów brama się zawiera
 I już nigdy jużci
 Nie rozewrze się dlań. Któż to
 65 Szuka tu pokoju?
 Semen Palij Zaporozec,
 Niedobity w boju.

Oj, wysoko słońce wschodzi,
 Niziutko zachodzi;
 70 Stary mnich w habicie długim
 Po swej celi chodzi.
 Idzie mnich do Wyszogrodu,
 Na Kijów spoziera,
 Ot, posmuci się, posiedzi,
 75 Tęskną łzę ociera.
 Idzie mnich, z Dzwonkowych krynic
 Popić wody w lecie
 I wspomina, jak to ciężko
 Było żyć na świecie.
 80 Wraca stary mnich do celi,
 Między nieme ściany,
 I wspomina lata swoje,
 Swój wiek młodociany.
 Pismo Święte do rąk bierze,
 85 Głośno czyta księgi —
 Ale jego myśl daleko
 Zatacza gdzieś kręgi...

I oto głuchną Boże słowa;
 I Siczą zda się cela cicha,
 90 I sławne bractwo znów się snowa,

I sam pan hetman, niczem sowa,
 Zagląda prosto w oczy mnicha.
 Muzyka, płas... do Berdyczowa...
 Brzęk kajdan... Moskwa, świat daleki...
 95 Jenisej, śniegi, bory, rzeki...
 I łała się toczy z pod powieki
 Na mniszy habit... Bij pokłony,
 Umartwiaj grzeszne starcze ciało,
 100 Odczytuj Pismo przez noc całą,
 Słuchaj, czy rychło zabrzmią dzwony,
 Nie słuchaj serca — uprzytomnij
 Raz sobie: Sybir znasz przez serce,
 Przez nieś był wiecznie w poniewierce,
 105 Więc uspijże je i zapomnij
 Swą Chwastowszczyznę, Borznę swoją:
 Wszystko przepadnie, — ciebie zgnoją
 I ani wspomną twej ofiary...
 Zapłakał, gorzko załkał stary,
 Zaniechał czytać świętej księgi,
 110 Chodził po celi swojej, chodził,
 A potem siadł i duma nocą:
 „To pocom ja na świat się rodził?
 Swą Ukrainę kochał poco?...”

115 Dudnieniem wzywa dzwon ponurem
 Do jutrzni, Mnich różaniec bierze
 I kłobuk, podparł się kosturem,
 Przed krzyżem się przeżegnał szczerze
 I pokałtykał w świetle sinem
 Pomodlić się za Ukrainę.

1847.

Twierdza Orska.

5 Aż sam się dziwię, daję słowo!...
 Czego się chwycić, czego jąć?
 Bo dolę swą i ludzi kłać
 Nie warto, dalibóg! A znowu
 Jak na obczyźnie żyć tu mam,
 Jak żyć z niewolą sam na sam?
 Gdyby kajdany przegryźć można,
 Tobym potrochę gryzł... Lecz, ba!
10 Nie tacy kuli je kowale,
 By zgryźć się dały... Biada nam
 Sierotom — nam, wygnanym tam,
 Gdzie step bezkresny za Uralem!

1847.

Twierdza Orska.

CHUSTECZKA

Czy to była Boża wola,
Czy tak jej sądziła dola?
Dość, że w najmach wyrastała
I sierotę pokochała.
5 A on, biedny, z swą wybraną
Od wieczora aż do rana
I od zorzy aż do zorzy
Na serdecznym rozhoworze...
Wciąż zapustów wyglądali —
10 Doczekali się... Z Czehrynia
Po wszej sławnej Ukrainie
Wielki dzwon na trwogę dzwoni,
By siodłali chłopcy konie,
By ostrzyli szable nagle
15 I śpieszyli na zabawę,
Na te żwawe swaty krwawe.

W niedzielę świętą rano-raniuteńko
Surmy, trąby zagrały,
Oddziały naszych sławnych kompani j c ó w
20 Przed świtaniem ruszały.
Wyprowadzała wdowa swego syna,
Jedyne dziecko swoje,
I siostra brata, a biedna dziewczyna
Swego kozaka na boje.
25 Wyprowadzała, konia napawała
Przed wschodem słońca z krynicy,

Wyniosła potem szabelkę złotą
I rusznicę hakownicę.
Odprowadziła trzy pola, trzy mile,
30 Pożegnała na łące,
Podarowała jedwabną chusteczkę
Na wspomnienie gorące.

Hej, chusteczko z mereżkami,
Cudowne wyszycie,
35 Dla siodełka kozackiego
Wspaniałe nakrycie!

Powróciła we łzach cała,
Wciąż na drogę spoglądała,
Wciąż stroiła głowę w kwiecie,
40 Bo on może nadejść przecie;
A w niedzielę na mogiły
Biegła, czy nie idzie miły?

Mija lato, mija drugie,
A na trzecie oto
45 Nasi sławni k o m p a n i j c y
Nadchodzą z powrotem.
Idzie wojsko, idzie drugie,
A za trzeciem... cicho!
Nie patrz, nie patrz, nieszczęśliwa,
50 Bo tam twoje lichy!
Wiozą trumnę, a z tej trumny
Kitajka powiewa,
Za tą trumną starsi idą,
Czarna przyodziewa.
55 Między nimi sam pułkownik,
Czarownik siczowy,
Obok kroczą esauli,
Poschylali głowy.

60 Płaczą idąc, niosą zbroję:
Pancerz hartowany,
 Szablę złotą, trzy rusznice
I trzy samopały.
 A na zbroi... plamy krwawe
65 Już pozasychały.
Wiodą konia. Konik wrony,
Rozbite kopyta...
Na tym wronym koniu siodło
Chusteczką nakryte.

1847.
Twierdza Orska.

DO A. KOZACZKOWSKIEGO

Bywało — jak to dawno! — zwędzę
Djakowi, co nas uczył w szkole,
Pięć groszy (trudną miałem dolę;
Wpół-goły byłem — taką nędzę
5 Cierpiało się) i kupię sobie
Arkusz papieru, małą zrobię
Książeczkę, którą przyozdobię
Rysunczkami, a kwiatkami
Każdą stroniczkę wkrag obwiodę.
10 Tam przepisuję „Skoworodę”
Lub „Nieśli dary trzej królowie” —
A wszystko to wśród zielska w rowie,
Gdzie nikt nie dojrzy, nie usłyszy...
Śpiewam i płaczę sobie w ciszy...
15 I oto mi na starość znowu
Przyszło książeczki zdobić, kryć się
Z wierszami, ionić łyż obficie
Między burzanem koło rowu —
Och, ciężkie łyż! I serce nie wie:
20 Za co mię Pan Bóg karze w gniewie?
W szkolem ja wzrastał, gryzł niedolę;
W szkolem osiwiął; pono w szkole
Spoczną też w grobie, głupiec stary.
Za te pięć groszy, com je, dziecko,
25 Djakowi ongi wziął zdradziecko,
Bóg na mnie srogie zsyla kary!...

Posłuchajże, mój ty miły,
 Mój orle-kozacze,
 Jak ja konam tu w niewoli,
 30 Jak mi źle na świecie!
 Słuchaj, bracie, i pouczaj
 Swoje małe dzieci:
 Poucz je, żeby za młodu
 Nie pisały wierszy, —
 35 A gdy które się pokwapi,
 To, druhu najszczerzy,
 Niech zaszyje się w kąciku
 I pisze i płacze
 Cicho tak, by Bóg nie słyszał
 40 Ani ty. Inaczej —
 Może jemu też wypadnie
 Takie ponieść kary,
 Jakie ja tu dziś w niewoli
 Cierpię, druhu stary!

 45 By złodziej jaki, ja się pod murem
 W niedzielę skradam cichemi kroki
 Ponad Uralem, zboczem ponurem —
 Niby na wolność — na step szeroki.
 Jak rybeńka nad jeziorem,
 50 Drgnie serce, przez лихо
 Bezlitosne udręczone;
 Uśmiechnie się cicho
 I nad obcą tą krainą
 Poleci jak orzeł, —
 55 A ja śnię, żem na wolności,
 Na wolności ożył!
 Na wysoką wstąpię górę,
 Patrzę, patrzę, stoję
 I wspominam Ukrainę
 60 I wspomnieć się boję...

I tam stepy, i tu stepy,
 Ale tutaj inne:
 Rude, rude, aż czerwone;
 A tam modro-sine
 65 I zielone, obrzeżone
 Niwami, łanami,
 Wysokimi mogiłami,
 Ciemnymi łąkami.
 A tutaj szkarpy, piach, burzany...
 70 I choćby jedna ci mogiła
 O dawnych czasach tu mówiła...
 Mniemałbyś: kraj niezamieszkany!
 Pustynia się od wieków trudzi,
 Ażeby ukryć się od ludzi,
 75 A myśmy jednak ją znaleźli;
 Twierdze już są, będą i groby.
 Na wszystko znajdą się sposoby,
 Bo z nas mistrzowie wcale nieźli!...
 Kraino moja! O, moje biedy!
 80 Czy z tych pustkowi wyrwę się kiedy?
 Czy może, broń Boże,
 Głowę tu złożę?
 I poczernieje czerwone pole...
 „Jazda do koszar! jazda w niewolę”! —
 85 Zda się, że wrzaśnie mi kto nad uchem.
 Wtedy się ocknę. Bezdrożem głuchem
 Wracam, uralskiem zboczem ponurem,
 By złodziej jaki sunąć pod murem.

 Tak oto, drogi przyjacielu,
 90 Świętą świętuję tu niedzielę!
 A poniedziałek?... Miły bracie!
 Gdy przyjdzie noc w smrodliwej chacie,
 Gdy przyjdą myśli... Podrą serce,
 Na strzepy zniszczą w poniewierce

95 Nadzieję wszelką i to, czego
 Nie umiem nazwać. I oblegą
 Zmorami tak, że noc się zda mi
 By rok, by wiek. I w czarnej ciszy
 100 Pośłanie swe, gdy nikt nie słyszy,
 Krwawemi nieraz zroszę łzami.

 Przeliczam sobie pokryjomu
 Minione lata swe i dni:
 Kogom miłował? Kiedy, gdzie
 Wyświadczył dobro? Nic, nikomu.
 105 Jakobym w lesie żył, nie w domu!
 — A była wolność, była siła!
 Lecz sile dług wykopał grób,
 A wolność w gościach się upiła,
 Do Mikołaja zabłądziła...
 110 I nie pić więcej dała ślub.
 Święty Boże nie pomoże!
 Bo, jak piosnka nuci:
 „Skrucha skruchą, lecz co przeszło,
 To już nie powróci”.
 115 O świt się modłę; w swojej nędzy,
 Jakby wolności — pragnę zórz.
 Zmilkł świerszcz, pobudkę trąbią już.
 A jabym nocy chciał czem prędejsz:
 Bo, stary durniu, trzeba będzie
 120 Iść na błazeńską musztrę... Idź
 I dowiesz się, jak wolność czcił
 I że się durniów bije wszędzie.
 Mijają młode moje lata,
 Mineło szczęście, a skrzydlata
 125 Nadzieja się podrywa znów,
 Znowu mi sztuczki swoje płata
 I rani serce złudą snów.
 A może szczęście znów zobaczę?

130 A może jakoś zło przepłaczę?
 Z Dniepru zaczerpnę wody w znój?
 Na ciebie spojrzę, druhu mój?
 I może w cichej twojej chacie
 Będziemy jeszcze, miły bracie,
 We dwóch rozmawiać kiedy?... Ach!
135 Już nawet pytać bierze strach:
 Czy mi się to kiedy ziści?
 Czy może aż w niebie
 Spojrzę wdół na Ukrainę,
 Spojrzę wdół na ciebie...
140 A czasami to już bodaj
 Braknąć łez zaczyna —
 I o śmierćbym pragnął błagać.
 Lecz ty, Ukraina
 I ten Dniepr wysokobrzezi,
145 I nadzieja droga
 Nie pozwala, miły bracie,
 O śmierć prosić Boga.

1847.

Twierdza Orska.

A nuż się znów do wierszy brać!
Cichaczem, juści! Nuże znowu,
Nowinkę biorąc na ośnowę,
Ze starych dziejów wątek tkać.
5 Czyli, innemi rzekłszy słowa,
Ale nie kłamiąc... nuże znowu
Ludziom i doli klątwy słać!
Ludziom poto, by nas znali
I uszanowali;
10 Doli poto, by nie spała
I nas pilnowała.
Nawarzyła-bo bigosu:
Puściła dzieciaka
Na rozdroże i już nie dba...
15 On, biedotka taka,
Młodzusięńki, siwowasy —
Ot, jak zwykle dziecię!
Hen, cudzemi opłotkami
Podreptał po świecie
20 Aż za Ural — wlaźł w niewolę,
Na pustynię wielką...
Jakże nie kląć ciebie, dolo,
Dolo zwodzicielko?
Nie, nie przeklnę ciebie, dolo:
25 Będę się wykładał
I cichaczem po pod murem
Wiersze będę składał

30

I markotnie wyczekiwał,
Że w mej samotności
Z poza Dniepru szerokiego
Przyjdiesz do mnie w gości!

1848

Twierdza Orska.

WARNAK

Hen, na obczyźnie, na dalekiej
Starego dziada nad Jelekciem
Spotkałem — człek z ojczystej strony,
Przez ciężką kaźń niedomęczony,
5 Zesłaniec-w a r n a k. Przy niedzieli
Na polużeśmy się ujrzeni
I rozgadali. Stary dziad
Wspomniał wołyńskich pól urodę,
Niezapomniane czasy młode
10 I wolę-dolę dawnych lat.
W trawie usiedliśmy i szczerze
Jeden drugiemu czułych zwierzeń
Nie szczędził. „Długi ludzki wiek!” —
Rzekł starzec: „Wszystko w Bożej ręce,
15 Od Niego wszystko! I nic więcej
Ponadto nie potrafi człek!
Ja sam, jak widzisz, zmarnowałem
Napróżno życie swoje całe,
Lecz na nikogo skarg nie wnoszę
20 I u nikogo nie poproszę
Niczego nigdy. Tak się stanie,
Mój synu, druhu mój jedyny, —
Na polach obcej tej krainy
Zginę w niewoli.” — I zesłaniec
25 Zapłakał cicho. — Siwy bracie!
Póki nadzieja żyje w chacie,
Niech żyje: nie wyganiaj precz!

30 Niech ogrzeje zimną pustkę
Żalną godziną.
I z wyblakłych, starych źrenic
Młode łzy popłyną;
I we łzach odpocznie serce,
Co cierpiało tyle,
35 Z obcej strony do ojczyzny
Wróci choć na chwilę.

„Czego się tylko nie widziało”, —
Powiedział stary: „Wód niemało
Uniosła Ikwa w sine morze.
40 Było nad Ikwą sioło hoże;
Na ciężki los, na ból bez miary
Rosłem przed laty w owem siole...
Och, nie na życie, na niedolę!
A u dziedziczki naszej starej
Dwóch synów było — dwa panicze
45 I jednolatki w wieku moim.
Więc mnie zabrano na pokoje —
Ot, dla zabawy. Płynął czas,
Rosły panięta, wyrastały
I jak szczenięta pokąsały
50 Nie mnie jednego i nie raz.

Mijały dnie jak z bicia trząśł,
Siedli panicze nad książkami,
A z nimi ja. Krwawemi łzami
Nauka ta spłynęła! Nas,
55 Tańszych od psiarni jaśnie pana,
Na książkach uczyć? Wznosić ręce
Przed ołtarzem, pług prowadzić,
A niczego więcej
Nie powinien znać niewolnik —
60 To jego rozkosze!

Poduczyłem się, podrośłem
 I o wolność proszę;
 Nie, nie daje i do wojska
 Także iść mi wadzi.
 65 Cóż tu czynić? — Powróciłem
 Stary pług prowadzić...
 A panicze gdzieś do gwardji
 Pojechali radzi.
 70 Już szła godzina niewesoła,
 Nadeszły sioogie moje lata!
 Pracuję ciężko w pocie czoła;
 Sierota ze mnie niebogaty,
 A u sąsiada podraastała
 Dziewka służebna. Wtedy ja...
 75 O, dolo, dolo moja zła!
 O, Boże! Boże mój jedyny!
 Dziecko natenczas z mej dziewczyny
 Było... Osądzać Twoje sprawy
 Nie nam, o Panie niepojęty!
 80 I ot, wyrosła (dzień przekłęty!)
 Na zgubny los, na dolę krwawą.
 Anim jej zdążył przyhołubić...
 A ja myślałem już o ślubie,
 Myślałem cieszyć się i żyć,
 85 Wdzięczne pokłony w cerkwi bić...
 Nie zdarzył Pan Bóg...
 Nakupili
 Różności, piwa nawarzyli,
 A nie sądzone było pić.
 90 Wszetecznik nędzny — dziedzic stary
 Okradł mnie, rozlał piwo nasze, —
 Bez cześci puścił dziewczkę... Cóż!
 Minęło... przeszło... Trudna rada...
 Pocóż się gnębić!... Niema już!
 95 Niema! Skończyło się, przepadło!

Rzuciłem niwę, kosę, radło,
Rzuciłem chatę swą i sad,
Wszystko rzuciłem. Czart doradził, —
Pisarzem stałem się w gromadzie.

100 Minęło parę długich lat.
W przyjaźni żyję z wioską biedną,
Piszę i chłopców sobie jednam,
Parobków zacnych... W trzecim roku
Nasi panicze nadlecieli,
105 Już wyswatani. Gwarnie żyli,
Ciągłe zabawy, w karty rznęli
I wyczekując na wesele,
Buhaje jurne, bezczęścili
Dorodne młódki i dziewczęta, —
110 Zwyczajnie, pański! Ano, cóż, —
I my czekamy tego święta...

Nareszcie przyszedł dzień; w niedzielę
Zaprowadzono panków dwóch
Na wieczne śluby do kościoła:
115 To katolicy byli. Zgoła
Piękniejszych ludzi nawet Bóg
Nie mógłby znaleźć w świecie całym...
Skończono wreszcie obrzęd szumny,
Wesoło muzyka zagrała;
120 Już ich orszakiem wiodą tłumnym
Pod białe stropy, na pokoje...
A wtenczas my... i bez litości
Panięta, młodych, wszystkich gości
Wyrznięlim w pień... Gorącym zdrojem
125 Płynęła krew! Straszliwej doli
Żaden nie uszedł tam katolik,
I wszyscy legli, jak prosięta
W cuchnącem bagnie... Tegoż rana

130 Zmieniłim niewolnicze pęta
 Na inną dolę; odtąd dla nas
 Zielona chata i komnata —
 W cienistym gaju. Ostęp srogi,
 Łąki, wąwozy i rozłogi,
 Szeroki step — to nasza chata!
 135 Było tam miejsce na hulanki,
 Na odpoczynek było też.

Wodzem obrała mnie drużyna;
 I miałem braci coraz więcej, —
 Setka chodziła za mną już.
 140 Krew zalewała nasze ręce!
 Kto panem zwał się, szedł pod nóż, —
 Bez miłosierdzia i bez gniewu
 Szerzyłem śmierć... I sam dziś nie wiem,
 Jaką tam sprawę chciałem podnieść?
 145 Trzy lata trwały moje zbrodnie,
 Węszyłem krew jak wściekły pies.
 Wszystko mi stało się zwyczajne —
 Pożar, i krzyk, i widok łez.
 Zdarzało się, na ostrej spisie
 150 W płomienie rzucisz drżące dziecię
 Albo panienkę obnażoną
 Na końskim rozkrzyżujesz grzbiecie,
 I puścisz w step...
 Niejedno tam, niejedno było,
 155 A wszystko nanic... Troska gniecie.
 Dur mi załazł w głowę. Ciężko
 Tłuc się po wertepach;
 Chciałem gardło już poderznąć,
 By nie chodzić ślepo
 160 Po tym świecie... Wtedy właśnie
 Nad mą dolą krwawą
 Dziwne dziwo się zdarzyło...

Świt po nocy wstawał,
 Z Browarskiego szedłem lasu
 165 Z wyostrzonym nożem —
 Raz zakończyć życie; patrzę —
 W niebie jakby zorze.
 Nie, nie zorze — Kijów święty!
 Świecą jasne chramy
 170 I jakgdyby rozmawiają
 Z Panem Bogiem samym.
 Patrzę na to ledwie żywy...
 Cicho zadzwoniły
 W cerkwiach dzwony, jak na niebie...
 175 O, mój Boże miły!
 Niepojętyś! Zapłakałem,
 Do południam płakał...
 I na sercu mojem lekko!
 I żadnego znaku
 180 Nie zostało z owej troski, —
 Jakbym się odrodził...
 Przeżegnałem się, spojrzałem
 I o słońca wschodzie
 Do Kijowa prostom poszedł,
 185 Modły w cerkwiach wznosić
 I o karę za swe grzechy
 Ludzki sąd uprosić."

1848.

Twierdza Orska.

Oj wyjdę ja a popatrzę
Na stepy, na pola:
Czy na starość z Bożej woli
Nie zaświta dola.

5 Poszedłbym ja w Ukrainę,
 Poszedłbym do domu:
 Jeszcze cieszyć się z starego
 Byłoby tam komu.

10 Tambym spoczął, słauił Boga,
 Wielbił imię Jego;
 Tambym ja... lecz marzyć szkoda:
 Nie będzie nic z tego!...

15 Ale jakże żyć w niewoli,
 Straciwszy nadzieję?
 Nauczcie mię, dobrzy ludzie.
 Bo... bo oszaleję!

1848.

Twierdza Orska.

Jak komornicy, obstały
Mnie na pustkowiu obcych ziem
Nuda i jesień. Boże miły!
5 Gdzie się przed niemi ukryć? czem
Żal uśpić? Łażę ku pociesze
Po Kos-Arale spory szmat,
Ukradkiem piszę wiersze, grzeszę,
Dzieje z przed Bóg wie ilu lat
10 Obracam w duszy swej i śpieszę
Zapisać, — byle żal-morderca
Do samotnego nie laźł serca
Jak Moskal... A ten srogi zwierz
Wdziera się wciąż — i rób co chcesz!

1848.

Kos-Arał.

P[IOTR] S[KOROPADSKI]

Zły człek nietyłe ludziom szkodzi, —
Ostrzeże sława, biegnąc za nim;
A gorszy taki pan dobrodziej,
Co nawet sławę ocygani.

- 5 Dotąd mnie mierzi, prawdę rzec:
 Gotycki, wielki dom z zegarem,
 Dokoła leży sioło szare
 I chłop czapczynę zrzuca precz,
 Chorągiew widząc: znak, że dziedzic
10 Z przyjaciół tłumem w domu siedzi,
 Jak spaśny wieprz wśród złotych ścian!
 Ten łajdak! — Oto wielki pan, —
 Durny mu hetman ród fundował;
 Patryjotyczna dusza szczerą
15 I chrześcijanin: do Kijowa
 Co roku zawsze się wybiera,
 Nie wstydzi się siermiężnych szat,
 Gorzałkę z chłopstwem pija rad,
 Nie szczędząc w szynku śmiałej mowy:
20 Ot, i konterfekt już gotowy!
 A jeszcze we wsi swej w dziewczynach
 Przebiera; ot, łaskawy pan, —
 Bękartów najmniej pół tuzina
 Co roku do chrztu trzyma sam.
25 Wystarczy... Dość już o paskudzie!
 Dlaczegoż o nim nie krzyczycie?
 Dlaczego śliny mu szczędzicie?

I nie depczecie? Ludzie, ludzie!
Za zgniły ochłap handlarzowi
Wybyście matkę swą gotowi
Odsprzedać... Chodzi nie o niego,
Nie o pijaka kulawego,
Lecz o was serce ból przeszywa,
Ludzka gromado nieszczęśliwa!

1848.

Kos-Arał

MARYNA

- Jak ćwiek głęboko w sercu siedzi
Obraz Maryny mej od lat.
Już dawno chciałbym opowiedzieć,
Lecz cóż? — powiedzą: głupi dziad,
5 Na panów zły, dlatego bredzi
I opisywać zawsze rad
Bogatych ludzi psi obyczaj...
Rzekliby zaraz: dureń krzyczy
I podszczekuje im, bo sam
10 Niewykształcony, prosty cham.
Nieprawda! Nie łżę, klnę się Bogiem!
Żem nie jest panem? — Licho pal! —
Tego mi nie żal, ale szczerze
Edukowanych chrześcijan żal.
.
15 Nie czyni nawet dzikie zwierzę
Tego, co wy, gromado krwawa,
Czynicie z braćmi... ludziom prawa
W zastępstwie waszem pisał kat —
To dla was fraszka... Tyle lat
20 Co rok jeździcie do Kijowa
I spowiadacie się odnowa
U zakonnika!...
Prawdę rzec:
Poco serce płacze?
25 Ani złego, ni dobrego
Nigdy nie zobaczę.

A kto zła nie widzi, tego
Troska nie nawiedzi.
Wiec przylatuj, przyjaciółko,
30 Z ukraińskich dziedzin,
Myśli moja, duma moja,
Przyleć w tej godzinie
I opowiedz, gołębico,
O biednej Marynie:
35 Jak u złego jaśnie pana
Gierpiała i za co!
Lecz pocichu, bo usłyszają,
Gniewem ci zapłacą;
Rzekną zaraz, że na drogach
40 Czynimy rozboje,
Opowiedzą komu trzeba, —
Zginiemy oboje...

I

. . .
...Temu lat niewiele
Przez gwarne sioło szło wesele
I pan z kościoła jechał,
Czy może rządca, a nie pan.
Wśród weselników, mknących w tan,
W głośnym rozgwarze, w śmiechu
Nikt i nie dostrzegł, jak przejechał
50 Ten gruby rządca, Lach nikczemny.
A on spoglądał niedaremnie
I młódkę przyuważył!
Nie pojme nigdy, za co Bóg
Miłem życiem darzy
55 Stworzenie takie. Drugi rok
Jak przyszedł goły niczem dziad,
Niemieckim pługiem ziemię orze. —

A co tych dziewczek — miły Boże! —
 Z bękartim płodem puścił w świat!
 60 I nic mu za to! Chłop żonaty
 I w domu ma dziateczki,
 Jak aniołeczki.
 Właśnie na spacer szła z komnaty
 Urodna pani jak królowa,
 65 A przy niej dzieci. Rządca z kocza
 Zlaził i posyła zaraz na wieś
 Po nowożeńca służbę, poczem
 Z dziatkami wita się łaskawie,
 Małżonkę swoją urodziwą
 70 Całuje trzykroć. Idą żywo,
 Wesóło gwarząc, na komnaty.
 Tymczasem wiodą już młodego,
 Pan wydał rozkaz. Tejże chwili
 Do miasta wiozą go w żołdacy
 75 I nieszczęsnego ogolili.
 Takie to u nas są zwyczaje
 I tak się z ludźmi staje!

 No, a Maryna? Cóż, bez pary
 Sądził jej Bóg zmarnować młodość
 80 I lic urodę... Jakby czary,
 Wszystko rozlało się, rozwiało...
 I jedno chyba pozostało —
 Iść w świat, do obcych? — Nie, cóż znowu:
 Już ona — panna pokojowa,
 85 Już z niej Marysia, nie Maryna!
 I krzyczą na nią, gdy zobaczą,
 Że łzy nieszczęsnej z oczu płyną;
 A ona schowa się i płacze.
 Nieokrzesana, głupia chłopka!
 90 Żal jej sukmany i parobka.
 A okiem rzucić wkoło siebie:

Toż nawet raju nie potrzeba!
 Poproś — wszystkiego ci z ochotą
 Dadzą, obsypią złotem prawie!
 95 Lecz ty z powrotem pragniesz na wieś?
 Do swej chałupy? Nie proś o to,
 Bo to... wiesz sama, o co chodzi!...
 Spójrz, jak dokoła twej urody
 Ogierem krąży pan dobrodziej:
 100 Już czy ze zgodą, czy bez zgody,
 Lecz się spokrewnisz z jaśnie panem,
 Chyba że stryczek... Zatrokana
 Matka przychodziła
 Płaczem go ubłagać;
 105 Rozkazał nie puszczać,
 A gdy przyjdzie, — smagać.
 Cóż poradzi biedna?
 Wróciła na wieś we łzach cała:
 Jedno jedyne dziecię miała,
 110 I to przepadło...

. ,

II

Jak kruk, co ludziom w locie kracze
 O niepogodzie, nieinaczej
 I ja o łzach, o czynach złych
 I o bękartach nieszczęśliwych,
 115 Chociaż nikomu nie żal ich,
 Opowiadając, płaczę,
 Bo mnie ich żal... Mój Boże miły!
 Daruj mym słowom świętą siłę —
 Do człowieczego serca dotrzeć
 120 I gorzkie łzy płaczącym otrzeć:
 Niechże im smutek nie dokucza,
 Niech żywe serca ich poczuja
 Miłość i spokój, pożałują

125 Dziewczątek moich, niech się uczą
 Zawsze unikać krętych dróg
 I tak, jak uczył niegdyś Bóg,
 Braci ukochać!
 Do swej chaty
 Przez siłę przyszła. Popatrzyła —
 130 Kwiaty zatknięte za ikoną,
 Na oknie także stoją kwiaty
 I zdobią pochyloną ścianę
 Krzyże, farbami malowane...
 To wszystko ona, jej Maryna,
 135 Wszystko kochanej córki ręce!
 Tylko Maryny niema więcej...
 Ledwie z chałupy, nogi wlokąc,
 Wyszła i poszła na wysoką
 Górę, popatrzeć z niej, a potem
 140 Szła aż pod pałac i pod płotem
 Siadła, siedziała nockę całą,
 Płacząc boleśnie. Już i stado
 Pastuch popędził ze wsi na dół,
 A matka łkała i płakała.
 145 Już i słońeczko łśni po niebie,
 Już zaszło, zmierzch na ziemię pada, —
 Ona nie wraca... Trudna rada!
 Już odpędzali ją kijami, —
 A ona siedzi; szczuli psami, —
 150 A nie odchodzi... Poradź co!
 A Maryna niby mniszka
 Siedzi w białej szacie,
 Wciąż się modli i rozpacza,
 Zamknięta w komnacie.
 155 Oprócz pana nikt nie wchodzi,
 Gdzie siedzi Maryna:
 Sam jedzenie jej przynosi
 I prosi, zaklina,

160 By otarła łzy ze źrenic,
By spojrziała szczerze...
Ani spojrzy i oddawna
Nic do ust nie bierze.
Lach zadręcza się, morduje...
Jakaż na to rada?...
165 A Maryna schnie, usycha,
Jak opłatek blada.
Już i lato przeminęło,
Zima już na dworze;
A Maryna siedzi sobie,
170 Nieszczęsne niebożę,
Nic nie mówi i nie płacze...
Ledwie dycha, biedna, —
Tak zamęczył!... Ale przecież
Nic tu nie wyjednał,
175 Choć zamorduj ją, — nic z tego;
Taka się zrodziła!

Raz wieczorem w czasie zimy
Maryna patrzyła
Na las czarny, a z za lasu
180 Wielki księżyc wschodził
Purpurowy. — „I my kiedyś
Też byliśmy młodzi!” —
Wyszeptała, podumała,
Potem zaśpiewała:
185 „Chata na pomoście,
Przyjechali goście;
Rozplatali włosy
U biednej dziewczyny,
A pan chce słoniny,
190 A czart jadła prosi.
Gęsi, gęsi białe

Południem leciały,
A szare nad morzem!”

.

III

- 195 Zawyla głośno dworska psiarnia,
Wśród służby gwar i śmiech się szerzy
A jaśnie pana żar ogarnia
I do Maryny do alkierza,
Urżnięty w pień...
- 200 A pod ścianą
Matczysko z głową potarganą,
Widać jej padło coś na mózg,
Siedzi na śniegu, jak usiadła.
Dokoła skrzypi ostry mróz,
Czerwona twarz księżycza zbladła
- 205 I nocny stróż pocichu chodzi,
By panu we śnie nie przeszkodzić.
Aż wtem — nad dachem dym wystrzelił.
Ratujcie! Gore! Skąd się wzięli
Ci wszyscy ludzie? Z ziemi, zda się,
- 210 Wyrośli tłumem w jednym czasie,
Jakgdyby fale nadpływali
I na płomienie spoglądali.
A pożar burzył się i wzmagał.
Cóż tam za dziw? — Maryna naga
- 215 Przed budynkami tańcowała
Dokoła matki swej... i — spójrz —
Skrwawiony u niej w ręce nóż
I tak śpiewała:
- 220 „Czy to nie ta kumcia miła,
Co się dziś upiła?
Jakiem była panią
W czerwonym żupanie —

Paniczowie mnie kochali
Ręce całowali!”

225

(Do matki:)

A wyście do mnie przyszli hulać
Z tamtego świata? To się chwali...
Już mi warkocze rozplatali,
Lecz pan przyjechał... Hula! Hula...
230 Alboż to gęsi — to panowie!
Popatržno: leci całe mrowie!...
Hej! Hula! Hula! Do szatana,
Do djabła w gości! Słyszysz? słyszysz?
235 W Kijowie dzwonią wszystkie dzwony.
Czy widzisz? Buchnął żar czerwony,
Pan się położył w gabinecie
I pić poprosił... A czy wiecie,
Że ja zarznęłam go tym nożem?
Popatržno! Płonie jak pochodnia, —
240 Tam stoi... Czemuż ty nie możesz
Oderwać oczu swoich od niej?
O, matko! Nie patrz — to już mara!
A chcesz, to zjedz! Udław się, stara!

(Pokazuje figę i śpiewa:)

245

„Raz Moskala polubiła,
Białe ząbki wyszczerzyła.
Hej, Moskalu, Moskaliku,
Nazwoziłeś chust bez liku;
Pan bogaty
250 Dał dukaty,
A syn popa tem się chwali,
Że darował sznur koralu.
Bij, dzwonie, bij!
Ciężką chmurę rwij!
255 Chmura sina

Na Turczyna,
A słoneczko dla chrześcijanina.
Bij, dzwonie, bij!"

Matka

260 Maryno moja! Chodź do domu!

Maryna

Tak, chodźmy spać, bo jutro rano
Do cerkwi idziem. Patrzcie pana, —
Obmierzły pcha się do mnie! Komu
265 Do pocałunków!

Matka

Chodź do domu!

(Do ludzi:)

Pomóżcie! Sił już nie mam więcej!

270

Maryna

Bierzcie mnie! Bierzcie, wiążcie ręce!
Prowadźcie wszyscy na pokoje!
A ty, czy ujrzyć chcesz, jak twoja
Maryna siedzi w pańskim dworze
275 Niby panienka? Schnie, usycha,
Bez żadnej winy marnie ginie.
I za co taki los dziewczynie,
Marynie twojej?

(śpiewa:)

280

„Oj, hula, hula, gęsi wy szare!
Hula nad rzekę!

Zawiązałaś głowę chustką,

Teraz nie narzekaj!

285

Nawet i ptakom wolno w polu
Wesoło latać w letniej dobie,

A ja wysycham w tej niewoli (*placze*)...
Choćby korale mieć przy sobie, —
To obwiesiłabym się!... Masz, —
Teraz ci żal, gdy czas przeminął...
290 Czemuż ty, mamó moja, łkasz?
Nie płacz, gołąbko! Popatrz ino:
To ja, Maryna, twoja wciąż!
Popatrzno, popatrz: czarny wąż
Po śniegu pełźnie... Ujdę z życiem,
295 Rozwinę skrzydła i w błękanie
Jak zazuleńka zniknę z oczu...
Czy on w gościnę nie przychodził?
Na wojnie zginął snadź przedwcześnie...
A wiesz — widziałam dzisiaj we śnie:
300 Dzień niby, ale księżyc wschodził,
A my chodzimy ponad morzem
Jeno we dwoje... Patrzę — zorze
Upadły wszystkie razem w wodę,
Została tylko jeszcze jedna,
305 Jedna jedyna w całym niebie.
A ja dokoła błądzę, biedna, —
W szumnym Dunaju szukam brodu,
Z bękartem włóczę się na brzegu.
Za ból mój ludzie śmiechem płacą,
310 Szydzą, wołają, żem ładaco:
I ty się śmiejesz, a ja płaczę.
Nie, ja nie płaczę, ja się śmieję...
Spójrz: zaraz wzbiję się, polecę,
Bo jestem sową...“ Jak skrzydłami,
315 Rękami macha, przez wierzeje
W pole wypadła i umyka,
Jak leśne zwierzę wyjąc dziko.

Powłokła matka stare nogi
Śladami swej Maryny drogiej.

320 Nad pogorzelą dym opadał,
 Spiekły się pany jak prosięta,
 I pałac spłonął do ostatka,
 Do dom wróciła się gromada.
 Z Maryną znikła stara matka...
325 Tylko na wiosnę, gdy orano,
 Dwa trupy znaleziono w polu
 I na kurhanie pochowano.

1848.
Kos-Arał.

WIESZCZ

A Pan ukochał ludzi złych,
 Jakgdyby miłych synów swych,
 I posłał z niebios im proroka,
 By im miłości przykład dał,
 5 By siew mądrości w duszach siał.
 Jak wód Dnieprowych toń szeroka,
 Huczały słowa, wszecz i wzdłuż
 Płynęły światem — i głęboko,
 Jakgdyby dech płomiennych burz,
 10 Paliły serca. Pokochano
 Świętego męża, uwielbiano
 I lzy płynęły — z głębi dusz...
 A potem?... Potem ród fałszywy
 Wielkości Pańskiej dowód żywy
 15 Zbeszcześcił srodze; bóstwom złym
 Swój hołd złożyli nikczemnicy
 I syna niebios — biada im! —
 Kamienowali na ulicy
 I rozpoczęli ucztę swą
 20 I kupczyć jęli świętą krwią.
 Więc niech się święci imię Boże,
 Iż wam — obłudnej, wścieklej sforze
 Wymierzyć karę raczył Sam
 Ciężarem żelaz, krat i bram
 25 I zamiast wieszczą łaskawego
 Na straszny dowód gniewu swego
 Rozkazał cara obrać wam!

1848.

Kos-Arał.

I niebo niemyte, i fale zaspane,
I ponad brzegiem morza wdal
Szuwary, rzekłbyś, że pijane,
Do dołu gną się, aż do fal.
5 O, Boże miły, Boże święty,
Czy długo jeszcze każesz mi
W tej oto tiurmie niezamkniętej
Wlec marny żywot?
Nic nie mówi,
10 Milczy i gnie się, niby żywa
Stepowa trawa żółtogrzywa,
Nie chce powiedzieć prawdy nam, —
A kogoż ja się pytać mam?

1848.

Kos-Arał.

Wśród obcych pierwsze-m przeżył dnie,
 Siwieję też między obcemi
 I samotnemu dzisiaj mnie
 Zda się, że niema nic na ziemi
 Nad Dniepr cudnego, nad krainę
 Przesławną mą... Lecz widzę sam,
 Że dobrze bywa tylko tam,
 Gdzie niema nas. Ot, w złą godzinę
 Niedawno znów wypadło mi
 10 Zawitać tam na Ukrainę,
 Do najpiękniejszej owej wsi —
 Do tej, gdzie matka mię uboga
 Powiła; gdzie śleczła w noc,
 Na świeczkę trudząc się dla Boga:
 15 Pokłonów ciężkich bijąc moc,
 Błagała Bożą Matkę Świętą,
 Aby w opiekę wzięła skrzętną
 Jej dziecko... Dobrze, mamó, żeś
 Do trumny wcześniej poszła spać,
 20 Bobyś przeklęła Boga snadź
 Za szczęście me...

Aż dziw, jak wieś,
 Tak ongi ładna, dziś jest marna.
 Czarniejsi niżli ziemia czarna
 25 Snują się ludzie; pobutwiały
 Bielutkie chaty, stoją krzywo;
 Zniknęły stawy pod pokrzywą.
 A sady uschły i zdziczały.
 Jakoby czerwony przeszedł kur,

Nie chwale ludzkiej służą one —
Te przystrojone, utrefione
Kochane moje wiersze: nie!
Układam je — bo cieszą mnie.

- 5 Gdy je tworzę — mniej mi cięży
 Ta cisza grobowa:
 Niby z kraju kochanego
 Przylatują słowa
 I siadając na arkuszu,
10 Śmieją się i płaczą,
 Niby dziatki — i spoczywa
 Targana rozpaczą
 Biedna dusza. Tak mi błogo,
 Tak błogo mi z niemi,
15 Niczem ojcu bogatemu
 Z dziećmi malutkimi.
 I cieszę się, i śmieję się,
 I zaklinam Pana —
 Niech nie kona w obcym kraju
20 Ma dziatwa kochana,
 Niech do domu prędeż lecą
 Me malutkie dzieci,
 Niech powiedzą — jak mi ciężko
 Było na tym świecie!
25 I powita je przyjaźnie
 Rodzina szczęśliwa,
 I pochyli się w milczeniu

Głowa ojca siwa.
„Lepiej wcale się nie rodzić!” —
Westchnie pierś matczyna.
„Polubiłam je...” — w cichości
Pomyśli dziewczyna.

1848.
Kos-Arał.

Kiebym tak trzewiki miała,
Na muzycebym hulała, —
Ale tak... to co?
Mnie trzewików nie kupili,
5 Na muzykę nie puścili,
Z żalu aże mdło!

Boso pójdę — hań na pole,
Może spotkam moją dołę,
To poproszę ją:
10 Niechajże się ulituje,
W biedzie wielkiej poratuje
I nie będzie złą!

Tam dziewczęta na muzyki
Czerwone wzuja trzewiki, —
15 Zawždy bosa ja!
Bez miłości — czyż nie szkoda? —
W najmach zwiędnie ma uroda, —
Najemnica ja!

1848.
Kos-Arał.

I bogactwo mam,
I urodę mam,
Tylko nie mam dla się pary,
Z tego cały kram!...

5 Ciężko samej tyle lat
Bez miłości iść przez świat,
Nie mieć nawet z kim podzielić
Aksamitnych szat.

10 Pokochałabym ja,
Połączyłabym się ja
Z tym sierotą czarnobrewym —
Gdybyż na to wola ma!

15 Ojciec z matką trzyma straż
I pilnuje... że aż!
Nie chce puścić do ogrodu
Samej... Boże, skarż!

20 A gdy puszcza, to z nim,
Z nienawistnym starcem tym,
Z tym bogaczem niekochanym,
Z moim wrogiem złym!

1848.
Kos-Arał.

W pysznym zamku, jak u króla,
Na jedwabiu mnie matula
Wydała na świat.
W złotogłowi, w aksamitach,
5 Jako kwiecie w sadzie skryte,
Rosłam tyle lat.

I wyrosłam, cudna dziewa,
Oczy piwne, czarnobrewa,
Twarz jak róży płąt.
10 Ubogiego pokochałam,
Matka zamaż wyjść nie dała, —
Zawiązała świat.

W tych wysokich, tych komnatach
Będę tęsknić długie lata —
15 Nie wyrwę się z pęt!
Jak bylinie przy dolinie,
Tak samotnej źle dziewczynie,
Serce gryzie smęt...

Do nikogo się nie garnę,
20 Piękno świata dla mnie marne...
A ty, radco zły,
Ty matulu, ty rodzona,
Nie wybaczę ci do skonu,
Do ostatnich dni...

1848.
Kos-Arał.

Oj, wyostrzę towarzysza,
Za cholewę wsunę,
Pójdę szukać prawdy w świecie,
Za sławą pofrunę.
5 A nie pójdę ja łęgami,
Wybrzeżem szerokiem:
Powędruję nie szlakami,
Lecz przemknę się bokiem.
10 I zapytam Żydowina
I wielkiego pana,
I szlachciców tych paskudnych
W paskudnych żupanach;
Jak się trafi, czerńca spytam, —
Pismo Święte w trudzie
15 Niechaj czyta, a nie hula, —
I niech uczy ludzi,
By brat bratu nie był katem,
Nie okradał brata,
I by syna biednej wdowy
20 Nie dawać w żołdaty.

1848.

Kos-Arał.

Na ulicy wicher wieje;
 Śnieg rozmiata srogi;
 Na ulicy biedna wdowa
 Ledwie wlecze nogi —
 5 Pod dzwonnica idzie żebrać,
 Biedna starowina,
 U tych samych, co przed rokiem
 Wzięli u niej syna
 I do wojska go oddali...
 10 A myślała kiedyś,
 Że na starość u synowej
 Już nie zazna biedy...
 Nie dał Pan Bóg!... Wyżebrała
 Jeden grosz na świecę,
 15 Żeby Panna Przenajczystsza
 Miała go w opiece...

1848.
Kos-Arał.

W świetlicach Katrusi
Bieleją podłogi,
Sławni goście Zaporozcy
Wstępują w jej progi:
5 Jeden — Semen Bosy,
Drugi — Iwan Golec,
Trzeci — wielce urodziwy —
Jaroszenko, wdowiec.
„Zjeżdżiliśmy Polskę,
10 Całą Ukrainę,
By powitać najpiękniejszą
Na świecie dziewczynę!”
Jeden mówi: „Bracie!
Gdybym był bogaty,
15 To oddałbym wszystkie skarby
Za panią tej chaty!”
Drugi mówi: „Gdybym
Mocarnym był wielce,
Całą moją moc oddałbym
20 Za Katrusi serce!”
A trzeci powiada:
„Dla takiej dziewczyny
Znajdę czas ja i ochotę
Na największe czyny!”
25 Słyszy to Katrusia
I mówi trzeciemu:
„Mam ja brata jedynego
W niewoli, w więzieniu.

30 Gdzieś na Krymie on przepada.
 Kto mi go przywiedzie,
 Ten w nagrodę niech na ślubne
 Daje zapowiedzi!"
 Z miejsca się zerwali,
 35 Konie posiadłali,
 Szukać brata pięknej Katri
 Na Krym pojechali.
 Jeden z nich utonął
 Na Dnieprowych falach,
 40 Drugi w strasznych mękach skonał
 W Kozłowie — na palach.
 Trzeci, Jaroszenko,
 Aż w Bakczyseraju
 Znalazł brata pięknej Katri, —
 Do domu wracają.

45 Zaskrzypiały progi
 W Katrusi chatęce:
 „Wstawaj, Katrio, brata witaj
 I ślubne wij wieńce!”
 Gdy to usłyszała,
 50 Rozpacznie załkała:
 „To nie brat mój, lecz kochanek,
 Jam cię okłamała!”

„Okłamałaś?!” — krzyknął
 Kozak w strasznym gniewie,
 55 I... Katrusi piękna główka
 Upadła na ziemię.
 „Chodźmy, bracie miły,
 Z tej nieszczęsnej chaty!”
 I pognali Zaporozcy
 60 Gonić w stepach wiatry.

Katrię czarnobrewą
W polu pochowali,
Zaporozcy wieczną przyjaźń
W stepie przysięgali.

1848.
Kos-Arał.

Oj, luli, luli, moja dziecino,
Nocą i dniem.
Pójdiesz, mój synu, tą Ukrainą,
Przeklniesz nas, wiem.
5 O, nie klij ojca, synu mój, synu,
Nie klij go, nie;
Jam twoja matka, mnie ty przeklinaj,
Przeklinaj mnie!..
Gdy mnie nie stanie — ludzi nie witaj,
10 Ale idź w gaj:
Gaj nie zobaczy i nie zapyta,
Tam sobie trwaj!
A kiedy znajdziesz ową kalinę,
Głowę tam skłoń:
15 Kochałam kiedyś ten krzak, dziecino --
Przytul się doń.
Nie smuć się, jeśli pomiędzy chatki
Skierujesz krok;
A jeśli ujrzysz z dziatkami matkę,
20 To odwróć wzrok...

1848.

Kos-Arał.

5 Ni szerokiej tej doliny,
 Ni wysokiej tej mogiły,
 Ni wieczornej tej godziny,
 Ni co śniło się, mówiło —
 Nie zapomnę ja.

10 Znaliśmy się, miłowali,
 Aleśmy się nie pobrali,
 A tymczasem lata młode
 Jako te wiosenne wody
 Popłynęły hen!

15 Dziś... nieszczęsna moja głowo!
 Ja — w niewoli, a ty wdową;
 Nie żyjemy, tylko trwamy
 I z żalością wspominamy
 Nasze przeszłe dni.

1848.
Kos-Arał.

- 5 Gdybym miała, mamó, korale,
Przystroiłabym się wspaniale;
Wnetbym, mamó, pobiegła za wieś,
Tam muzyka gra do świtu prawie,
A dziewczęta z parobkami
Idą w tany... Mamó, mamó!
Gdzież jest dola ma?
- 10 Oj, pomodłę się w kaplicy przy drodze,
Potem pójdę, na służbę się zgodzę,
A i kupię se, mamó, buciki,
A i sypnę groszem dla muzyki —
Niechaj nikt się nie dziwuje,
Jak ja, mamó, potańcuje...
Oj, ty dolo ma!
- 15 Nie daj dziewczką zejść z tego świata,
Bujnych włosów pleść i rozplatać,
Brwi sokolich ciężką troską trwożyć,
W samotności do śmierci dożyć!
Zanim w służbie grosze zgarnę,
20 Wypłowieją brwi me czarne...
Doloż moja zła!

1848.

Kos-Arał.

I znowu dla mnie listu brak
 Z dzisiejszą pocztą z Ukrainy...
 Czy gniewny Bóg okrutnie tak
 Mnie karze za nieznane winy
 5 Z przed wielu lat? Nie dano mi
 Dowiedzieć się, za jakie zmazy...
 Lecz cóżby z tego przyszło mi?
 A serce płacze — ile razy
 Na pamięć przyjdą mi obrazy
 10 Dalekich, niewesołych dni
 I owych groźnych burz odgłosy,
 Co spadły na mnie w kraju mym...
 Tam ślubowano druhom swym
 Braterską miłość, wspólne losy...
 15 I wnet — rozwiało się jak dym,
 Bez łez — cudownej świętej rosy.
 I przyszły wreszcie czarne dni,
 Że muszę cały świat... Nie, nie!
 Napewno niema ich na świecie —
 20 Bo przecie gdyby żyli, — przecie
 Choć kartkę...

.
 By odegnąć troskę z czoła,
 By nie patrzeć, jak dokoła
 Czyta listy brać wesola, —
 25 Pójdę precz; na morskie fale
 Puszczę z wiatrem moje żale
 I do domu myślą wrócę,
 I pocichu pieśń zanucę.

Człowiek zakpi, człowiek zdradzi,
Tylko ona coś poradzi,
I poradzi, i ukoi,
I rozjaśni myśli moje.

1848.
Kos-Arał.

.

Niewola, pustka i milczenie...
Z kim, z kim rozdzielić serce mam?
Nikogo niema. Jakieś cienie
Uparcie stwarzam sobie sam.
5 Wciąż Boga szukam... Zamiast Boga
Znajduję... wstyd powiedzieć wam!
To lat i losu praca wroga:
Chmurami powitały mnie
10 Mej wiosny świętej smutne dnie;
Przez lata długie, moi mili,
Nie miałem ani jednej chwili.
By warto było nazwać ją...
I coś ukoi duszę mą?
15 Szczerego słowa łaknie dusza,
Małego słówka... Cisza. Ból.
I śni się śnieg, co zwolna prószy
Na jeszcze ciepły trup wśród pól.

1848.
Kos-Arał.

DO TEODORA ŁAZAREWSKIEGO

Nie gdy wracasz nocą do dom
Po gościnie w chacie
Kumy swej, ni spać się kładąc —
Wspominaj mię, bracie!
5 Lecz gdy przyjdzie nuda w gości
I zasiądzie w nocy —
Wtedyto mnie, przyjacielu,
Wzywaj do pomocy!
Wtedy wspomnij — hen, w pustkowiu
10 Nad morzem stugłosem —
Swego druha wesołego,
Co walczy z złym losem;
Co sam jeden z myślą swoją
I sercem ubogiem
15 Chodzi sobie i rozmawia
Modlitewnie z Bogiem;
Co wspomina Ukrainę
I ciebie, mój druhu,
A czasami (no, nie bardzo, —
20 Ot, tak tylko) w duchu
Czuje smutek... Patrz, na dworze
Święta nadciągają —
Ciężko, druhu - bracie, święto
Spotykać w tym kraju
25 Samotnemu... Jutro rano
Dzwon na Ukrainie
Zabrzmi z dzwonnicy, jutro rano

Do cerkwi popłynie
 Rozmodlony lud... Tu jutro
 30 Rozlegnie się groźny
 Głodnych zwierząt ryk i orkan
 Rozszaleje mroźny,
 Moją „chatę” piachem, śniegiem
 Zasypie szkaradnie.
 35 Tak mi Boże Narodzenie
 Spotykać wypadnie!
 Ha, cóż! nato jest niedola,
 By gniotła człowieka.
 A ty, miły, gdy ci przyjdzie
 40 Ochota narzekać,
 List ten czytaj i wiedz, bracie,
 Że niema niedoli
 Oprócz życia na pustkowiu,
 Prócz życia w niewoli...
 45 A i tam — choć podle — żyją.
 — Cóż mam począć? Juści,
 Umrzeć wartoby — lecz jeszcze
 Nadzieja nie puści!

!848.24.XII.

Kos-Arał.

JAK CI CZUMACY...

Jak ci czumacy, co jesienią
Wiorstowy słup mijają krokiem,
Tak mnie omija rok za rokiem.
Ja — ani spojrzę ku tym cieniom...
5 Zeszytik zdobię i wierszami
Nadzieвам. Suszę nad tem głupią
Głowę, jakgdybym nie pamiętał,
Że sam na siebie kuję pęta,
Gdy „dobrodzieje” mnie przycupią.
10 A niech krzyżują mię niezwłocznie:
Bez wierszy nie chcę żyć, do kata!
Przebiedowało się dwa lata,
Z Bogiem i trzeci rok rozpocznę.

1849.

Kos-Arał.

Za słońcem chmurka płynie wdał,
Czerwonym blaskiem w niebie świeci, —
Do snu w objęcia morskich fal
Przyzywa słońce; jako dziecko
5 Tuli w chuście i nad sennem
 Jak matka się chyli...
 Oczom radość... Jedną chwilkę,
 Jedną małą chwilę
 Serce spocznie i cichutko
10 Z Panem Bogiem gwarzy...
 A tymczasem sine morze
 Okrył tuman wraży,
 Okrył morze, jasną chmurkę,
 Mrok za sobą wlecze —
15 I opada mroczną nocą
 Na dusze człowiecze,
 Nie wiesz nagle, gdzie się podział,
 Ani co się stanie
 I jak dzieci miłej matki,
20 Czekasz na świtanie.

1849.

Kos-Arał

Oj, krzyknęły szare gęsi
Nade stawem gdzieś;
Sława poszła o wdoweńce
Na calutką wieś.
5 Nie tak sława, nie tak sława,
Jak się rozniósł słuch,
Że morowy do tej wdowy
Jeździ z Sńczy zuch.
Wieczorzali we świetlicy,
10 Pili wino, miód;
Na spoczynek do pierzynek
Wdowę kozak wiódł.
Nie był słuch ten bałamutny,
Oj, nie było w nim
15 Płatki pustej: na zapusty
Zrodził jej się syn.
Wykarmiła, wyniańczyła,
Oddała do szkół;
Z szkół zabrawszy, konia dała,
20 Co wędzidło żuł.
Konia mu kupiwszy, sama
Czaprak siadła szyć,
A do haftu — szczery jedwab,
Złotą brała nić.
25 W atłasowy żupan nowy
Przyodziała go,
Na konika posadziła:
„Wrogi, spójrzcieno!
Podziwiajcie!” I za uzdę

Wiodła po wsi; stąd
Wiedzie syna do obozu:
„Wojownikiem bądź!”
Sama poszła zaś — w Kijowie
Szatki mnisze wziąć...

1849.

Kos-Arał.

Gdyby u nas ci wypadło
Popanować kiedy,
Tobyś wiedział, panie bracie,
Jak nazwać czeredy
5 Tych nieszczęsnych uwiedzionych
Dziewczątek. Bo teraz
Pleciesz Bóg wie co i myślisz,
Że to ty dopiero,
Ty ukazesz całą otchłań
10 Tej hańby dziewiczej
I nauczysz je unikać
Obleśnych paniczy.
Szkoda trudu! Póki po wsiach
Pany siedzieć będą,
15 Nie przestaną te p o k r y t k i
Po szynkach się szwendać
I weselić z żołnierzami.
„Słusznie, — mówię. — Ale jeszcze
Tę jedną opowiem
20 Rzeczną ostatnią i niedługą...
Słuchajcież, panowie!”

Rój dziewcząt grabił siano z łąk,
A chłopcy je składali w kopy,
Raz po raz patrząc w słońca krąg,
25 I pletli głupstwa, jak to chłopcy
Mają w zwyczaju. A dziewczyny
Piszczały niby sroczki młode
I nad źródółko szły po wodę —

30 W jar, na wypoczynek.
A najładniejsza wciąż nie wraca:
Poszła ze dzbankiem, i choć praca
Wre, jej wciąż niema. Lecz nie szuka
Jej imć karbowy, szczwana sztuka, —
35 Jakby nie widział nic. Nie nowy,
Nie nowy chytry ten karbowy!
Stary to kundel, nieraz bity!
W jarze się nagle rozległ krzyk;
Chłopcy ratować pędzą w mig —
A panicz tam niesamowity,
40 Pewny, że ujdzie mu na sucho,
Nad biedną pastwi się dziewuchą.
Biedaczka znów uderza w krzyk,
Lecz nie śmie jej ratować nikt:
Pana się boją. Wtem najmłodszy,
45 Oczyma wszystkich wkrag obwiódłszy,
Panicza na widły
Jak ropuchę wziął. Zajączał
Paniczyk obrzydły,
No i stęzał. Rada w radę —
50 I znać dano władzom.
Zjechał sąd. Popili tego,
Potem mądrze radzą
Sądownicy. Parobczaka
W kajdanach do miasta
55 Odesłali, do więzienia
Wsadzili, i basta!...

.

Na wiorstowym szlaku w polu
Pod wierzbą zieloną
Stoi sobie karczma w cieniu,
60 A pod karczmą ona
Siedzą w więzach aresztanci.

Chwilkę dla ochłody
Dano spocząć nieborakom
I napić się wody.
65 Siedzą sobie, rozmawiają,
Ten i ów się zdrzemnął.
Z poza góry zaś podróżni
Aż w trzy trójki przemkną,
Podjeżdżają coraz bliżej,
70 Zaczem po zwyczaju,
Aby konie odsapnęły, —
Koło karczmy stają.
Zatrzymali się. Dziewczyna
Wyszła z karczmy młoda,
75 Wzięła kwartę okowity,
Skazańcowi poda
Nieszczęsnemu, a częstuje
I tych, co go strzegą.
Kiedy przyjrzy się, popatrzy —
80 Dla Boga milego! —
Pośród skutych niewolników
Ów jeden, jedyny
Jej obrońca nieszczęśliwy
Dźwiga z Ukrainy
85 Aż na Sybir ciężkie pęta...
A ty będziesz uśmiechnięta
Żyć w dostatku? nie usłyszysz
I nie zapamiętasz
Całodziennych jego szlochów?...
90 Nie poczęstowała
Tego, co ją pomścił święcie,
I nie przywitała,
Jeno baczenie mu się chwilę
Przyjrzała — i tyle...
95 Wkrótce potem w dalszą drogę
Podróżni ruszyli,

Już powrotne moje drogi
Zarosły tarniną —
Czy na wieki rozstałem się
Z moją Ukrainą?
5 Czy już nigdy nie powrócę
Do swojego domu
I tych wierszy nie przeczytam
Nigdy i nikomu?
Sam je będę czytać... Boże!
10 Jakie ciężkie życie!
Nie mam serca szerokiego
Z kim dzielić na świecie.
Nie dałeś mi, Boże, doli
W latach mej młodości
15 I już ona ponoś do mnie
Nigdy nie zagości!
Nie dałeś mi serca mego
Połączyć z dziewczęciem
Sercem młodem, — przeminęły
20 Moje dni w udręce,
Na obczyźnie! Nie przeżyłem
Mej młodości w parze,
A na starość nie mam nawet
Z kim szczerze pogwarzyć.
25 Jakże ciężko, Boże miły,
Żyć w tej samotności
I samemu swoje dumy
W swojej duszy nosić.
Nie zwierzyć się, nie pocieszyć

30 Serca ubogiego,
Nie pochwalić, co jest dobre,
I nie skarcić złego.
Wreszcie — umrzeć... O, Boże mój!
O, Boże mój drogi!
35 Pozwólże mi chociaż spojrzeć
Na ten lud ubogi, —
Na tę Ukrainę
I nie dopuść, abym marnie
W obcym kraju zginął!

1849.

Kos-Arał.

Na Wielkanoc raz, w słoneczku
Na słomie, dzieciarnia
Pisankami się bawiła —
I nuże się gwarnie
5 Prezentami chwalić! Jedna
Dostała na święta
Hafcik, ten — koszulkę z listwą,
Ów — nowe porcieta.
Ten futrzaną dostał czapkę,
10 Z cholewami butki,
Inny świtkę... Jednej tylko
Sierotce malutkiej
Nic nie dano. Siedzi, rączki
Wsunęła w rękawy.
15 „Mnie kupiła matuleńka...”
„Mnie tatulo sprawił...”
„Chrzestna matka mi wyszyła
Kołnierz...” „A mnie ciotka...”
— „Ja u popa jadłam obiad!”
20 Pisnęła sierotka.

1849.

Kos-Arał.

Nie modliła się nademną,
Pokłonów nie biła
Moja matka; jeno miękko
Kolebkę ścieliła
5 I śpiewała: „Niechże rośnie,
Żyje zdrów, niebożę!
I wyrosłem, jeno nie wiem
Naco, miły Boże!
10 Lepiej było się nie rodzić,
Lub do wody z troską,
Niżli męczyć się w niewoli
Na obrazę Boską.

A takie małe, niebogate
Marzyłem szczęście: jeno chatę,
15 Jedną chatynkę wpośród drzew
I dwie topole ponad zdrojem,
I najsmutniejszą z wszystkich dziew.
Moją Oksanę, byśmy w dwoje
Mogli popatrzeć z góry wdal,
20 Na jary, Dniepr, na błękit fal,
Albo na łany złotokłose
I na mogiły w siwym stepie, —
Dziwić się, myśleć, spory wieść:
Kiedy te kopce usypano?
25 Jakich tam ludzi pogrzebano?
I społem cichą nucić pieśń,
Tę smutną dumę starożytną
O tym rycerzu, tym hetmanie,

30 Którego żywcem spalił wróg.
 A potem w ciszy polnych dróg
 Przez cichy gaj, po Dniepra zboczu
 Chodzilibyśmy, aż się zmroczy,
 Póki nie zaśnie cały świat,
 Póki wieczornej zorzy śladem
 35 Nie wszędzie wgórę księżyc błądy
 I mgła nie wzniesie się z nad chat.
 Modlitwy słowa szepcąc szczerze,
 Wracalibyśmy na wieczerzę
 Do swej ubogiej, do chatyny.

 40 Ty dajesz, Boże nasz jedyny,
 Panom ogrody w swoim raju,
 Dajesz pałace i komnaty,
 A pany chciwe i brzuchate
 Na Twą szczęśliwość rajską plwają
 45 I żyć spokojnie nam nie dają
 Wśród czterech ścian ubogiej chaty.

 O własny dom, nie o rozkosze,
 Prosiłem zawsze, dotąd proszę,
 Żeby mi umrzeć chociaż dano
 50 Nad falą Dniepru ukochaną.

1850.
 Orenburg.

- 5 Gdyby to doszło kiedy was,
 Jak ludzie w męce pędzą czas,
 Tobyście eklog nie tworzyli
 I Boga tanio nie chwalili,
 Śmiejąc się z naszych łez i z nas.
- 10 Czemu panicze nazywają
 Chatynę w gaju cichym rajem?
 Jam w chacie gorzej żył niż pies.
 Ileż tam padło moich łez,
 Najpierwszych łez! Ja nie wiem dotąd,
 Czy stworzył taką nędzę Bóg,
 Którejby nie znał chaty próg?
 A chatę zowią rajem złotym!
- 15 Nie, ja nie nazwę nigdy rajem
 Tej białej chaty koło gaju,
 Nad czystym stawem z brzegu wsi,
 Gdzie spędzał pierwsze swoje dni,
 Gdzie biedna matka mi śpiewała
 I luty smutek przelewała
20 W serce dzieciny... Właśnie tam,
 W tym raju, wśród ciasnych ścian
 Widziałem piekło... Praca, bieda,
 Niewola, — westchnąć niema kiedy,
 Nawet modlitwa ponad stan!
25 Tam moją matkę zabrał Pan
 Przed czasem, — krwawych trudów tyle
 Młodo złożyło ją w mogile;
 Tam ojciec, płacząc w gronie dzieci

37 (Byliśmy mali, chcieli jeść),
 Nie umiał ciężkiej doli znieść,
 Umarł na pańskim!... Nas po świecie
 Dola rozniosła. Wszystkich gniecie
 Jednakże bieda. Ja na wieś
 35 Szkolarom w szkole usługiwać,
 Bracia na pańskim żąć i grabić,
 Aż ich zabrano pod karabin.
 A siostry? Dolo nieszczęśliwa!
 Gołąbki moje, siostry miłe!
 Co komu przyjdzie z was na świecie?
 40 Na służbę was zapędził los,
 Na służbie osiwieje włos,
 Na służbie, siostry, i pomrzecie.

Myśl o tej chacie dziś mnie straszy,
 Kiedy napłynie wspomnień rój!
 45 Takich to czynów, Boże mój,
 Na świętej ziemi, w raju naszym
 Dokonujemy każdej chwili!
 Ten raj na piekłośmy zmienili,
 A wciąż o inny raj błagamy!
 50 Żyjemy w zgodzie! Każdy brat! —
 Więc ich do pługa pędzi bat
 I płyną słone łzy na łany.
 A zresztą może... Nie wiem sam,
 Lecz mi się zdaje — i Ty też...
 55 (Bo gdyby brakło Twojej woli,
 Nikt z nas nie cierpiałby niedoli!)
 A może, Ojczy, sam tak chcesz,
 Śmiejesz się w niebie, drwisz nad nami
 I wciąż naradzasz się z panami,
 60 Jak światem rządzić? — No, bo spójrz:
 Tam gaj zielony, obok tuż
 Wśród cichych brzegów uroczyście

65 Jeziorko śpi rozlane wszecz,
 A nad jeziorkiem kilka wierzb
 W spokojnej fali kąpie liście
 Zwisłych gałęzi... Cóż, nie raj?
 Spójrz i świadectwo prawdzie daj,
 Że to nie raj, a istny czyściec!
70 Ku Tobie, Panie nasz łaskawy,
 Serca w podzięcie rwą się nam
 Za wszystkie Twoje dobre sprawy.
 Czyżby?... Nieprawda!... Wszystko kłam!
 A krew, a łzy — urągowisko
 Z wszystkiego!... Nie! Na ziemi krwawej
75 Świętości niema, — ból ją zgniótł
 I myślę, że i Ciebie nawet
 Już dawno przeklął ludzki ród.

1850.
Orenburg.

I kibić gibka, i ta młoda,
Niepokalana twa uroda
Raduje wzrok mój wniebowzięty.
Czasem wpatrzony stoję, stoję —
5 I wtem — o dziwo! — jak do świętej
Szepcę do ciebie modły swoje.
I mnie, staremu, żal się robi
Tej boskiej krasy twojej, dziecię.
Gdzie się podziejesz z nią na świecie?
10 Kto w życiu stanie, by przy tobie
Być opiekunem twoim zacnym?
Kto w złej godzinie cię obroni?
Kto ci ogrzeje serce czyste
Miłości żarem? kto osłoni
15 Przed ludzką złością? Kto, zaiste?
Nikogo niema, okrom Boga,
Boś ty sierota jest uboga.
Więc módl się! Ja się też za ciebie
Pomodłę. Jakiś lęk proroczy
20 Oto zagłada mi już w oczy —
I już nie błagam Boga w niebie,
I już nie patrzę się na ciebie.
Przyśniło mi się: jużes matka;
Nie w aksamicie, nie w dostatkach
25 Przebywasz z głodną swą dzieciną.
I zwolna więdniesz. A dni płyną,
Unosząc wszystko, coś kochała.
Nadzieje prysły — trwają smutki.

30 I przyszło zostać ci samiutkiej
Na całym świecie. Twoja mała
Dziecinka była ci jedynem
Szczęściem, gdy rosła pod matczynem
Okiem, wołając na cię: mama!
35 Gdy opierzyła się — tyś sama,
Stara i słaba jest, nieboga!
Do sobków prośby wznosisz próżne,
U drzwi zamkniętych stajesz proga
I starcze ręce po jałmużnę
Wyciągasz...

40 Ot tak niekiedy tobą młodą,
Twoją — serdeńko me — urodą
Raduję stare oczy moje.
Patrzac na gibką kibić, stoję,
45 Stoję w zadumie — i za ciebie
Ciche zanoszę modły swoje.
Módl się i ty do Boga w niebie,
Żeby na ciebie nie spłynęła
I dola twoja, i niedola.

1850.
Orenburg.

5 Goreją światła, gra muzyka,
 Płaczem zanosi się, przenika,
 A w młodych oczach ogień, dym
 Smugą klejnotów ciepłych wieje,
 Świeci się radość i nadzieje
 W oczach wesołych. Dobrze im,
 Oczom wesołym, dźwiękom tym,
 Gdy w tańcu płyną i wesoło
10 Kołyszą śmiech swój. Tylko ja,
 Niby zaklęty, patrzę wkoło
 I żal ogarnia mię bez dna
 I płaczę. Czemu? Ach, bo szkoda,
 Że, jak szaruga, niepogoda,
 Minęła młodość, młodość ma.

1850.

Orenburg.

Czy to niedola i niewola,
Czy też pędzące lata, gorze!
Złamały duszę? Albo może
Nigdy nie miałem jej? Czy dola
5 Sprawia, że z ludźmi żyjąc w brudzie,
Zbrukałem czystą ją? A ludzie
(Ot, jak to ludzie) wciąż ze śmiechem
Zwą ją i młodą, i nietkniętą
Zepsuciem żadnem ani grzechem,
10 I jeszcze jakąś tam, i świętą!...
Źli, źli! To wyście, nieczne wrogi,
Skradli, wdeptali w toń błotnistą
Mój klejnot jasny, klejnot drogi —
Tę moją duszę niegdyś czystą!
15 A dziś śmiejecie się, bezbożni!
Nie między wamiż, ludzie zdrożni,
Tak się skalałem, że niewiada,
Czym kiedy schludny bywał iście?
Bo ze świętego nieba wyście
20 Ściągnęli mię ku sobie, biada,
Wierszydła pisać nauczyli!
Na drodze wy — wy, Bogu mili! —
Głaz wielki chytrze ustawili
I oń strzaskali, przენiewierce,
25 Moje maluczkie i ubogie,
Lecz ongi sprawiedliwe serce.
Poprzez bezdroża dzisiaj srogie

Idę, nie wiedząc gdzie. A wy!
Wy się potknięciom mym dziwicie,
Temu, że klnę i was, i życie,
Że płaczę gorzko i — jak wy —
Od własnej duszy stronię skrycie,
Od grzesznej duszy, losie zły!...

1850.
Orenburg.

5 Po djabła rogatego tracę
 I czas, i pracę, i atrament!
 W dodatku czasem się i spłaczę
 Jak bóbr... I to nie świata zamęt,
 Nie w jego sprawach — łez przyczyna,
 Lecz ot — jak bywa, że dziadzina,
 Kiedy już dobrze w czubku ma,
 Nad swem sieroctwem — proszę! — łka.

1850.
Orenburg.

I dzisiaj śni się: w wierzby cieniu,
Pod górą wielką, przy strumieniu,
Chatynka biała stoi. Siadł
Koło chatynki siwy dziad
5 I z kędzierzawym wnukiem swoim
Bawi się, błogim tchnąc spokojem.
I dzisiaj śni się oczom, że
Z chatynki wyszła młoda matka
I, śmiejąc się, całuje dziadka
10 I ukochane dziecię swe.
Trzykroć całuje rozbawiona
I, przytulając je do łona,
Kołysze, a przed chatą dziad
Siedzi i uśmiechnięty cicho
15 Rozważa sobie: „Gdzież to lichy,
Gdzie troski, gdzie wrogowie ci?”

I żegna się, i usta drżące
Pobożnie szepczą: „Ojcie nasz...”
Przez wierzby się przedziera słońce
20 I zwolna gaśnie... Dzień już zgasł
I wszystko śpi. Do chaty siwy
Wraca, by zasnąć snem szczęśliwym.

1850.
Orenburg.

ПІСЛЯ ПОВОРОТУ З ЗАСЛАННЯ
(1857—1861)

PO POWROCIE Z ZESŁANIA
(1857—1861)

NEOFICI

(M. S. Szczepkinowi na pamiątkę 24 grudnia 1857 r.)

Oto co mówi Pan: chrońcie sąd i czyn-
cie sprawiedliwość, albowiem zbawienie
i miłość moja odkryje się.

Izajasz, LVI, 1.

O, ulubieńcze Muz i Gracyj!
Czekam na ciebie, cicho płaczę
I swoją dumę, smutne rymy,
Poświęcam duszy Twej, Jedyny.
5 Przywitajże szczerem sercem
Tę moją niebogę,
Ty nasz wielki czarodzieju,
Przyjacielu drogi!
Bo choć moja дума biedna
10 I szara niestety,
Ale z tobą się przeprawi
Szczęśliwie przez Letę
I na ziemię spadnie kiedyś
Jak płomień żałości
15 Ku przestrodze złym tyranom,
Mordercom przyszłości.

Przebywam długo już w niewoli,
Pod kluczem, jak złoczyńca srogi.
Przez okno widać drogę, pole,
20 Cmentarzyk biedny, krzyż wysoki
A na nim wronę. Oto cały

25 Mój widok. Cóż? I za to chwała
 Wszechmogącemu. Pocoś żyją,
 Rodzą się, mrą i w ziemi gniją
 Ochrzczeni ludzie.
 Krzyż wysoki,
 Pomalowany, pozłocony,
 Widnieje na cmentarzu onym,
 W ustroniu nieco. (Ktoś tam leży
 30 Nienajbiedniejszy!...) A na krzyżu
 Namalowany Chrystus Pan,
 Rozpięty za nas. Dzięki wam,
 Dzięki, sieroty, za ten złoty
 35 Wysoki krzyż! Ja dzień po dniu
 Przez okno mej więziennej celi
 W zadumie się przyglądam mu
 A patrząc, modlę się do Pana.
 I wówczas dusza ma stroskana
 Na chwilę milknie jak to dziecko
 40 Już nakarmione. I czy wierzycie?
 Ma każć rozszerza ściany swe
 I śpiewa, płacze serce me,
 Do życia zrywa się i pyta,
 Pyta się Boga Najwyższego,
 45 Pyta się wszystkich świętych Jego,
 Za jakie to, za jakie winy
 Ten Nazarejczyk, Ten Jedyńy,
 Jedyńy Syn Maryji Panny,
 Męczony był i krzyżowany?

 50 Polecę duchem w czasy one,
 Kiedy wszeteczny Rzym z Neronem
 Wśród orgij konał. A z ciemności,
 Z niedoli, nowy dzień jasności
 Wyłaniał się. Nad Kapitołem,
 55 Nad Kolosseum nowe słońce

Wschodziło, a promienni gońcy
Po całym świecie rącho biegli,
Zwiastując ludziom słowo nowe.
I przed tem słowem Chrystusowem
60 W nicości dumni władcy legli.
O, duszo moja! W czasy one
Przenoś się, leć i jękiem-dzwonem,
I trąb śpizowych grzmiących głosem
Z więziennych murów bij w niebiosy!

65 Przeczysta, między niewiastami
Błogosławiona Matko Święta
Syna tej ziemi Najświętszego!
W niewoli nie daj zginąć pętach,
Niech lata próżno mi nie biega,
70 Strapionych ty pocieszycielko!
Chciej zesłać Słowa łaskę wielką,
Najświętszą daj mi prawdę nową,
Oświecić racz mądrością wszelką
I racz ożywić ono słowo!
75 I ludziom żalność tę odtworzę,
Jak boleściwa matka morze
Łzy krwawej łała w swej żałobie,
Aż zapalała jej — jak Tobie —
Światłość nieziemska i jedyna
80 Umęczonego Twego Syna!
A Ty, Ty, Boga ziemska Matka,
Tyś łzy wylała do ostatka,
Że nie zostało kropli jednej!
Łkam i zaklinam łkając: w biednej
Mej duszy niech się wzbudzi siła,
Iżby płomiennie przemówiła;
Ogromnym żarem niech rozgorze
I topi serca to orędzie,
Po Ukrainie niech się wszędzie

Rozlewa jak kadzidło Boże,
Kadzidło prawdy! Tak niech będzie!

I

Nie w naszym Bogu miłym kraju,
Kiedy hetmani panowali,
Ani za carów, lecz w przedawnej
Przeszłości, w rzymskich jeszcze czasach
95 Pleniała się bezecność ona, —
Za Decyusza, czy Nerona,
Nie pomnę już. Więc niechaj będzie,
Że za Nerona. A, jak wiecie,
W tych czasach Rosji jeszcze w świecie
100 Nie było. W rzymskim tedy kraju,
Jak ta przezczysta lilja w gaju,
Wyrosło dziewczę piękne, młode,
Niewinne, istny cud przyrody.
Więc matka, córką zachwycona
105 I jej młodością odmłodzona,
O szczęściu marzy dla dziewczęcia
I wśród młodzieży szuka zięcia.
Znalazła. Wyprawiono gody
Weselne i małżonkę młody
110 Zabrał do nowej swej gospody.
Minał czas jakiś. Syna miała
I do penatów modły słała
O jego przyszłą dobrą dolę.
Złożyła też na Kapitolu
115 W ofierze cenne wielce dary,
A wzamian za te jej ofiary
Kapłani pozwolili syna
Alcyda, dziecko jej jedyne,
Z ginajkionu przynieść progów
120 I przed posągi stawić bogów.

Cieszy się serce w matki łonie,
Przed penatami ogień płonie,
A synek zdrow i piękny rośnie.
Urósł. Już wdzięczą się miłośnie
125 I uśmiechają się hetery,
A światła ciągle przed Wenery
Posągami płoną.

II

Wtenczas już
Wschodziła najjaśniejsza z zórz
130 Nad Betleem — prześwieta zorza
Miłości oraz prawdy Bożej,
Pokój i radość i nadzieja...
Ze złości wije się Judea,
Faryzeusze jak te gady
135 Syczą i schodzą się na rady.
Wieszcie — Golgota i krzyż święty,
A na nim Chrystus Pan rozpięty
Za ludzki grzech. Pijani spali
Ci, którzy Go ukrzyżowali,
140 Pijani Jego Krwią. A On
Przez męki przeszedł i przez zgon
I z martwych powstał w sławie, w słowie,
Z którym to szli apostołowie
Po całym ujarzmionym świecie.

III

145 I wtedy Alcyd, życiu rad,
A z nim hetery młodociane
I koźlonogi Satyr-dziad,
Cały ten orszak ich pijany
Przy Via Appia w dąbrowie,
150 Zrzuciwszy szaty, Priapowi

Oddawał cześć. Aż oto, patrz!
Apostoł Piotr, strudzony srodze,
Do Rzymu idzie, a po drodze
Wstąpił do gaju, by z ruczaju
155 Zaczerpnąć wody. „Pokój wam!” —
Do rozbawionych rzekł łaskawie
I orgję pobłogosławił.
A potem cichem, dobrem słowem
Zwiastował im naukę nową,
160 Naukę prawdy i miłości,
Największą łaskę dla ludzkości.
I oto stało się! Pijana
Gromada padła na kolana
Przed apostołem świętym Pana,
165 A wstawszy, zjednoczeni w wierze,
Poszli z nim razem na wieczerzę.

IV

A w termach orgje wrą. Tam płoną
Świetlice złotem i czerwoną
Purpurą. Z amfor wonne dymy
170 Rozwłóczą się. Cyprydzie hymny
Chóralne — uwielbienia śpiewy
Śpiewają, nagie niemal, dziewy.
Wspaniała uczta wesołości!
Na pysznych łożach leżą goście,
175 Śmiech, gwar. Wtem patrz! Hetery młode
Siwobrodego starca wiodą
Do sali. Stanął. I z ust jego,
Ze starych, prawych ust świętego
Słowa jak olej popłynęły
180 Na mętne fale wesołości...
Ucichła burza. Cud piękności,
Królowa orgji tej — Cyprydy

185 Kapłanka nagle pysznem czołem
 Bije przed starym apostołem,
 Rozradowana. Wstaje, kroczy,
 A za nią cały ten ochoczy
 Orszak podąża w katakomby.
 A syn twój Alcyd? Ach! Czyż onby
 Mógł tu pozostać?
 190 Poszedł społem
 Z innymi za swym apostołem,
 Nauczycielem świętym. Ty zaś
 Właśnie w tej chwili z domu wyszłaś
 Spojrzeć na drogę, czy nie idzie
 195 Twój Alcyd... Ale go nie widzisz!
 I zmierzch, i świt, a jego niema
 I już nie będzie. Pusta chata...
 Modlitwę sama do penatów
 Odmówisz i wieczerzać siedziesz
 200 Samotna, ale jeść nie będziesz.
 Bo łyzy nie dadzą. Bez nadziei,
 Klnąc świat i siebie, posiwiejesz
 I umrzesz sama jedna, biedna,
 Daleka dla całego świata —
 205 Jak trędowata...

V

 Głową wdół
 Na krzyżu zawisł Piotr Apostoł,
 A neofitów poczet został
 210 Do Syrakuzów więzień statkiem
 Odwiezion w pętach.
 Twego syna
 Alcyda, dziecko twe jedyne,
 Jedyną miłość twą na ziemi,
 215 Zabrali także i z innemi

Rzucili w te podziemia ciemne,
 Aby tam gnił. Ty, sama jedna
 Zostałaś się. I błądzisz, biedna,
 Aż po Sybirze, czy tam raczej
 220 Po Scytów kraju. Błądzisz, płaczesz,
 Szukając syna. Matka Boża
 Niech wam w niedoli tej pomoże, —
 Bo tyś nie sama. Niema chaty,
 Niema rodziny, siostry, brata,
 225 By zapłakani nie chodzili,
 W ponurych lochach by nie gnili
 Lub by ich w oddalonych stronach,
 W brytańskich, galskich legionach
 Nie musztrowano...
 230 O, ty srogi
 Neronie, wiedz, że Boży sąd,
 Prawdziwy, nagły, pośród drogi
 Osądzi cię! Ze wszystkich stron,
 Ze wszystkich dróg w szerokim świecie
 235 Wolności umęczone dzieci
 Przylecą naraz i w kajdanach
 Dokoła twego łoża staną,
 Łoża twej śmierci i... przebaczą.
 Bo są to bracia, chrześcijanie,
 240 A tyś — ludojad i poganin,
 Despota wściekły!...

VI

Niewolników

Ogromne mnóstwo w Syrakuzach,
 W lochach i kaźniach. A Meduza
 245 W szynku z dziadami śpi upita.
 Lecz wnet się zbudzi. W krwi i pocie
 Ucztę urządzi wam, despci,

Upoi was...

250 Po całym mieście
Szukała matka swego syna
I nie znalazła, aż nareszcie
Przybyła do Syrakuz znowu.
W więzieniu siedział jej jedynak,
W kajdanach, ale do więzienia
255 Nie dopuszczono jej.

Nieboga
Czekała, jak na swego boga,
Na niego.

260 „Może — myśli — może,
Ta brama nagle się otworzy
I może wyjdzie on w kajdanach,
By przez więziennych stróżów gnany,
Zmiał ulicę.“

265 W Rzymie święto,
Wspaniałe święto! Ludu mrowie
Zaległo gród. Wojewodowie
Ze wszech stron państwa, pretorjanie
I cały senat, i kapłani,
I liktorowie okrzykli
270 Kapitol. Idą, święty hymn
Śpiewają, a z kadzielnic dym
I z amfor ścieli się do nóg.
W tym gronie kroczy cesar-bóg,
A przed nim — czy widzicie? — oto
275 Figurę niosą szczerozłotą,
Sobowtór jego.

VII

Przedziwne święto urządzili
Patrycyusze wraz ze starym
Senatem carskim. Ponad miarę
280 Imperatora wychwalili,

Aż im obmierzły te pochwały;
 Więc aby skończyć raz ten cały
 Pochlebstwa akt, postanowili,
 Że od tej wiekopomnej chwili
 285 Cezar Jowiszem jest i — koniec!
 Stało się. I za gońcem goniec
 Leciał do wszystkich wojewodów
 Z radosną wieścią dla narodów,
 Że cesarz — bóg i nawet wyższy
 290 Od najwyższego. Nakaz zgóry
 Dano, ażeby kuć figurę
 Cezara-boga. I dodano,
 Tak, nota bene, że bóg nowy
 Odpuszczać będzie narodowi
 295 Grzechy i winy. Lud się cieszył, —
 Jak ptactwo w ciepłe kraje, śpieszył
 Na odpust ten do Rzymu. Ona,
 Nadzieją nową ożywiona,
 Przyszła też prosić boga. Biedna!
 300 I czy to tylko ona jedna?
 Tysiące ich do Rzymu bram
 Przybyło zdala.
 Biada wam!
 Kogoście tutaj błagać przyszli?
 305 Komuście swoje łzy przynieśli?
 Komu przynieśli wraz ze łzami
 Nadzieje swoje? Pan Bóg z wami!
 Nieszczęśni, ślepi niewolnicy!
 Błagacie przecież po próżnicy,
 310 Bo czyliż kamień litość zna?
 W niebiosach Pana Boga chwalcie
 I prawdzie boską cześć oddajcie,
 A reszta, reszta, mówię wam,
 To jeden wielki kłamstwa kram, —
 315 I car i popi!...

VIII

Przed Neronem,
Na tron Jowisza wyniesionym,
Modlili się senatorowie,
Błagali łask patrycyusze,
320 Póki się nowy bóg nie skruszył
I nie dał: temu Palestynę
W dzierzawę tłustą, a drugiemu
Z łożnicy swojej nałożnicę
Za żonę, wprowadzie nie dziewicę,
325 Lecz taką, co już trochę stara,
Zszargana, ale — z pod Cezara!
I jeszcze inną bóg innemu
Okazał cześć: wziął do haremu
Siostrzyczkę jego. Na to bóg!
330 A bogom siebie my do nóg
Winniśmy słać, nietylko siostry
Pod ich majestat.

Rozkaz ostry

Dał pretorjanom: „Od tej chwili
335 Wolno wam czynić, co zechcecie:
My karać was nie będziem przecie,
Albowiem bardzoście nam mili.“
A wy plebeje-hreczkosieje,
Czy nie modliliście się też ?
340 Dlaczegoż na was on nie leje
Tej strugi łask? „A bo to, wiesz,
Oni miłować nie umieją
Nas, biednych ludzi”.

IX

Wnet i za chrześcijan pozwolono
345 Znosić prośby też do Pana.

Więc przyszłaś, biłaś mu pokłony
I miłosierny akt bałwana
Zezwolił z więzień syrakuskich
Do Rzymu chrześcijan wieść w kajdanach.
350 Więc radosna i wesoła
Modliłaś się znowu
Do nowego boga tego,
A ten bóg łaskawy —
Wnet zobaczysz, jaki obchód
355 Urządzi wspaniały
W Kolosseum! A więc śpiesz się,
Śpiesz się, ma jedyna,
Na spotkanie swego syna,
Śpiesz się, lecz, niebogo,
360 Nie licz zbyt na tego boga,
Bo go nie znasz jeszcze!

X

A tymczasem ku przystani
Z innemi matkami
Alcydowa rodzicielka
365 Idzie na spotkanie
Neofitów. W sercu radość,
Taka radość wielka,
Że nie słowem, lecz śpiewaniem
Wielbiłaby swego
370 Dobroczyńcę i łaskawcę,
Jowisza nowego.
„Oto bóg nasz! A ja głupia
W Atenach szukałam
Jupitera!!” I znów kornie
375 Bogu dziękowała,
Neronowi. I przez błota
Ponad Tybrem szła z tęsknotą,
Wyglądając statku,

XI

415 A ty na brzegu Tybru stałaś
 Jakoby martwy, ciemny głaz,
 I nie słuchałaś, nie płakałaś,
 Lecz z resztą matek onych wraz
 Swe „Alleluja!“ więźniom słałaś.
 420 Nito dzwon huczą kajdany
 Na chrześcijanach, a twój syn,
 Jedynak twój, apostoł nowy,
 Przeżegnał się i temi słowy
 Przemówił: „Bracia! Módlcie się
 Za brata swego okrutnego
 425 I w modłach swoich imię jego
 Wspomnijcie, lecz przed dumny tron
 Nie nieście waszych kornych głów.
 Modlitwa — Bogu! Niechaj on
 Sroży się i szaleje znów,
 430 Niechaj proroka kamionuje,
 Niechaj nas wszystkich ukrzyżuje —
 Wnukowie oto już poczęci
 W niewieścich łonach. Nie mściciele
 Wyrosną z nich za dni niewiele —
 435 Jeno rycerze Chrysta święci!
 Bez żagwi i bez miecza w dłoni
 Powstaną ci szermierze boży
 I mrok przed nimi się ukorzy,
 I grzeszny świat im się pokłoni.
 440 Więc, bracia, módlcie się!
 W kajdanach
 Przed krzyżem Zbawiciela Pana
 Modlili się wyznawcy jego... Sława,
 Sława wam, dusze czyste, młode,
 445 Sława walczącym za swobodę,
 Po wszystkie czasy sława wam!

XII

Tydzień mija.

Od tego czasu, jak do Rzymu
Przypłynął okręt. Cezar pjany,
Przez siebie Dzeusem mianowany,
Dzeusowi sprawia jubileusz.
Szaleje Rzym. Bogate dary
Zwożą i kładą przed Cezarem.
Chrześcijan pędzą niby trzodę
Do Kolosseum. Krew jak wodę
Z nieszczęsnych toczą. Wściekł się Rzym.
I gladyator, i senator,
Obaj pijani. Krew i dym
Odurza ich. Ostatki sławy
Pośród okropnych orgij krwawych
Przepija Rzym. On stypę sprawia
Po Scypionach. Hulaj, starcze
Obmierzły! Ile sił ci starczy,
Szalej w haremach! Z poza morza —
Czy widzisz? — wschodzi święta zorza!
Nie sprawiedliwym gromem, świętym
Uśmiercą cię, lecz nożem tępym
Zarzną i jako psa obuchem
Dobiją cię!

XIII

Już drugi dzień

Arena ryczy. Na arenie
Libijskich piasków lśniące złoto
Purpurą całe się czerwieni
I w krwawe się zmieniło błoto.
Lecz neofitów syrakuskich
Nie przywieziono jeszcze tam.
Dopiero po trzech dniach strażnicy
Z mieczami w ręku, jak rzeźnicy

480 Bydło, przygnali ich do bram
Tej strasznej rzeźni. Zaryczała
Jak dziki zwierz arena cała,
A syn twój podniósł dumne oczy
I psalm śpiewając, śmiało kroczy
Na miejsce mąk. Wtem Neron pjany,
485 Szalonym śmiechem roześmiany,
Dał znak i z lochu lampart skoczył —
Spojrzał, ofiarę swoją zoczył,
Cisnął się i... krwi świętej strugi
Polały się. Krzyk głośny, długi,
490 Ponad areną, przez podwórza
Przeleciał jak szumiąca burza
I umilkł...

A gdzież byłaś ty?
Gdzie skryłaś się? Dlaczego zaraz
495 Na swego boga — na cezara
Tyś nie skoczyła? Bo go strzegli,
We trzy szeregi go oblegli
Liktorzy, póki za nim bram
Nie zatrzaśnięto. Sama jedna
500 Zostałaś się bezradna, biedna,
Z rozpaczą w sercu. „O, mój Boże,
Kto mi poradzi i pomoże,
Do kogo zwrócę się, u kogo
Przytułek znajdę?” I nieboga
505 Dokoła okiem potoczyła,
Zachwiała się i uderzyła
Głową o twardy mur. Pod samą,
Pod samą tą okropną bramą
Padła jak trup.

XIV

510 A wieczorem Cezar święty
Z liktorami swymi

Skrył się w termach. W Kolosseum,
 Niby na pustyni,
 Cicho, głucho. Na arenie,
 515 Rzekłbyś, że coś płacze,
 Nad murami samotnemi
 Kruk żałośnie kracze.
 A te mury, niby góry,
 Czernieją wśród miasta.
 520 Ponad Tybrem, od Albano
 Cichy wiatr się szasta;
 Jak przez dymy, ponad Rzymem
 Księżyc krągłolicy
 Płynie sobie; odpoczynek
 525 Niesie noc stolicy.
 I my tylko, Adamowe
 Pełne grzechu dzieci,
 Czy już nigdy nie znajdziemy
 Spokoju na świecie?
 530 Jak te psy za kość cuchnącą
 Żremy się, kåsamy
 I w dodatku znieważamy
 Praojca Adama!...

XV

Starej matce — nocy siła
 535 Sił dodała trochę;
 Więc podniosła się, błdziła
 Długo w noc ze szlochem
 Koło bramy. Coś szeptała.
 Może przeklinała
 540 Swego boga? Potem znowu
 Przyłożyła ucho
 Do tej bramy; nadśluchuje:

Cicho tam i głucho.
 Wtem zaśmiała się... Rzuciła
 545 Jakieś słowo, siadła
 Koło bramy zadumana,
 Podobna widziadłu...
 Aż naraz brama się rozwarła
 I z Kolosseum, z rzeźni krwawej,
 550 Na wozach wywieziono ciała
 Tych, co dla Bożej zmarli sławy.
 Z areny wieźli je do Tybru,
 Aby tam niemi karmić ryby
 Na stół cesarski.
 555 Matka wtedy,
 Podniosła się, spojrzała wkoło,
 Dłońmi chwyciła się za czoło
 I szła wśród wozów tych czeredy
 560 Nad Tybr. A Scyty szarookie,
 Ci niewolników niewolnicy,
 Myśleli sobie, że Moroka
 Z podziemnej wyszła swej ciemnicy.
 By trupy grzebać. Powrzucali
 Do wody ciała i z wozami
 565 Próżnemi do dom odjechali.

 I znowu pusto dookoła...
 Nad Tybrem stała i patrzyła,
 Jak woda coraz szersze koła
 Nad ciałem syna rozstaczała,
 570 Aż wreszcie znikł ostatni ślad.
 A wówczas śmiech i krzyk i łkanie
 I pierwszyc w życiu jej wołanie
 Do Tego, który zbawił świat
 Na krzyżu.
 575 I zlitował się
 Maryji Syn nad nieszczęśliwą

580

I życie i nadzieję żywą
Wlał w duszę jej. I poszła ona,
Prawdziwą wiarą ożywiona,
W pańskie pałace i na place
Targowe, aby głosić słowo
Chrystusa Pana!

1857.8.XII.

Niżni Nowogród.

DOLA

- 5 Tyś nie zwodziła mnie; tyś była
Jak druh : brat i siostra miła
Sierocie; tyś do szkolnych bram
Za rękę wiodła mnie, dzieciaka,
Ażebym wiedzę czerpał tam
Pod pijanego pieczęą djaka.
„Serdenko, ucz się: kiedyś z nas
(Takeś mi rzekła) będą ludzie”.
10 Więc się uczyłem długi czas —
Uczony-m dziś! I widzę: w złudzie
Skłamałaś! Czyśmy ludzie?... Cóż!
Chcieliśmy iść najprostszą drogą —
I ziarnka fałszu do swych dusz
Nie dopuściliśmy, niebogo...
- 15 Więc dalej ze mną, doło, idź,
Ma przewodniczko szczerą, prawa!
Ruszajmy dalej: dalej sława,
A cóż nad sławę może być?

1858.9.II.

Niżni Nowogród.

MUZA

A ty najświętsza, ty jedyna,
 Młodziutka siostró Apollina,
 Tyś zawinęła mnie w pieluchy
 I hen, na pole niosła głuche;
 5 I na mogile wpośród pola,
 Gdzie się kozacka błąka dola,
 Tyś mnie spowiła siwą mgłą;
 I kołysała, i śpiewała,
 Rzucała czary... i wróżyła...
 10 O, czarodziejko moja miła!
 Zawsześ mnie wszędzie wspomagała.
 Wszędzie mej doli doglądała —
 W bezludnym stepie, wpośród pól.
 W dalekiej niewoli
 15 Tyś pyszniła się, jaśniała,
 Jako kwiatek w polu.
 I z nieczystych, dusznych koszar
 Wyfrunęłaś czysta,
 Rozwinęłaś tuż nade mną
 20 Skrzydła pozłociste
 I, jak dawniej, zaśpiewałaś,
 W jasnych blaskach cała —
 I jakgdyby w wodzie życia
 Duszę wykapałaś!...
 25 I oto żyję — i nade mną,
 Jak Boża jasność nocą ciemną,
 Gorejesz, zorzo moja cudna!

30 O, doradczyni moja święta,
O, młoda doło ma! Pamiętaj
O mnie, nie porzuć! Mroczną nocą,
Wieczorem, rankiem i w południe
Idź zawsze za mną! Śpiesz z pomocą
I ucz ustami niekłamnymi,
35 Jak prawdę mówić! Pomóż mi
Po kres modlitwą serce wzruszać,
A kiedy z ciała wyjdzie dusza,
Wtedy mi daj w ostatnim darze
Trumnę, tam swego złóż dziedzica
40 I w nieśmiertelnych twych źrenicach
Niech się choć jedna łza ukaze!

1858.9.II.

Niżni Nowogród.

SŁAWA

A ty, szynkarko zaszargana,
Przekupko pijana!
Gdzież u kata się podziewasz
Z swemi promieniami?
5 Czy w Wersalu jasnym nimbem
Błyskasz nad złodziejem?
Czy z pijaństwa i tęsknoty
Do innvch się śmiejesz?
Przytulno się lepiej do mnie,
10 A wytniemy kawał,
Uściśniemy się oboje,
Dziewczyno łaskawa,
Pobierzemy się i buzi
Damy sobie 'mile,
15 Moja lalo malowana,
Bo już czasu tyle
Wciąż za tobą drepczę śladem...
Chociaż harda byłaś
I po szynkach z cesarzami
20 Długo się włóczyłaś,
Zwłaszcza tam w Sebastopolu,
Z carem Mikołajem,
Mnie to nazbyt nie obchodzi...
Byleś ty nawzajem

Polubiła i do piersi
Przytulić się dała
I pod cieniem swoich skrzydeł
W sen ukołysała.

1858.9.II.

Niżni Nowogród.

SEN

Pszenicę żęła w pańskim polu;
Zmęczyła się; nie poszła spać
Na snopach: wlecze się powoli,
By Iwankowi piersi dać.
5 Pod snopem, w chłodnym cieniu sinym,
Kwiliła jej dziecinka mała.
Więc rozpowiła, piersi dała,
Przyhołubiła — i nad synem
Schyliwszy się, zapadła w sen.
10 I śni się jej, że Iwan ten —
I urodziwy, i bogaty
Z dziewczyną wolną jest żonaty,
Bo przecie wolny człowiek zeń
Oddawna już, nie pańszczyźniany;
15 I na wesołe, własne łąny
Pszenicę wyszli razem żąć,
A dzieci biegną obiad wziąć...
— Przez sen się uśmiechnęła błogo.
Ocknęła się — ach, nic, nikogo!...
20 Spojrzała na dziecinę senną,
W pieluszkę ją spowiła biedną —
I poszła kopę dożyć jedną,
Aby wypełnić pracę dzienną.

1858.13.VII.
Petersburg.

5 Nie jestem, na psa urok, chory,
Lecz przywidują mi się zmory,
I serce na coś czeka... Boli,
Boli i nie śpi, łka w niedoli,
10 Jak wątłe dziecko. Zda się, czeka,
Że mąk godzina niedaleka?
Nie wolno się nadzieją ludzi,
O miłą wolność też nie wołaj —
Usnęła ona: car Mikołaj
15 Ją uśpił; żeby zaś obudzić
Niemrawą wolność trzeba będzie
Społem, gromadą się potrudzić:
Kuć obuch, ostre wziąć narzędzie —
Dopiero wtedy iść ją budzić.
20 Inaczej spać gotowa, kto wie,
Aż z nieb zatrąbią Aniołowie!
A pany będą kołysały,
Pałace, cerkwie budowały,
Kochały carską mość pijaną
I bizantynizm wychwalały:
I na tem bodaj poprzestaną!

1858.22.XI.

Petersburg.

NAŚLADOWANIE PSALMU XI

Panie, o Panie! Jakoż mało
Świętych na świecie pozostało!
W sercu swem człowiek na człowieka
Kajdany kuje, a ich usta,
5 Skąd słodycz miodu płynie tłusta,
Całują; a zaś każdy czeka,
Azali brata się z gościny
Jeszcze na cmentarz nie wywleka?...
Lecz ty, o Panie mój jedyny,
10 Sprawisz, że odtąd będzie niemy
Język fałszywy ich i zdradny,
Co mawiać zwykł: „Uwielmożniemy
Mowę i rozum nasz wszechwładny...
I któż nam wonczas będzie Panem?
15 Kto usta zamknie nam człowiecze
I wzbroni myśleć, jako chcemy?”
„Ja oto wstanę! — Pan wam rzecze —
Powstanę ninie ja dla onych
Ludzi ubogich i więzionych,
20 Dla sług mych kornych... Wielowładnie
Podniosę słabych i nędzarzy!
Zasię postawię na ich straży
Wcielone Słowo...” I opadnie,
Jakoby stratowana trawa,
25 I wasza myśl, i chęć nieprawa.
Albowiem, Panie, Twoja mowa
Jak srebro jest, które się kowa

I siedmkroć w ogniu się doświadcza.
Więc na zgorszona grzechem ziemię
Swych świętych słów racz rzucić siemię!
A ujrzą wszyscy, jako władcza
Twa moc; i w sprawy Twoje błogie
Uwierzą dzieci Twe ubogie.

1859.15.II.
Petersburg.

.

5 Z poza Uralu wód do Boga
 Błagania-m ciągle słał z tęsknotą,
 By nas nie zgmiotła przemoc wroga,
 By żyła mowa nasza droga!...
 10 I wyblagałem! Pan cię oto
 Nam śle, proroku mój łagodny,
 Oskarżycielu zgrai głodnej
 Ciemieźców... O, mój jasny brzasku,
 Moja zorzeńko ty świetlana,
 15 Moja ty siło młodociana!
 Świeć na mnie, ogrzej mię w swym blasku
 I ożyw biedne moje serce,
 Złamane w długiej tej rozterce,
 Łaknące! Wtedy zmartwychwstanę,
 20 A myśli wolne się wyzwolą
 Z grobu, by żyć nieskrępowane.
 I tę swobodną myśl... o doło!
 Proroku nasz! dziecino moja! —
 Tę myśl ja twojem ochrzczę mianem!

1859.17.II.
Petersburg.

NAŚLADOWANIE IZAJASZA

ROZDZIAŁ XXXV

Raduj się, dżdżu spragniona niwo!
 Raduj się, ziemio, jako żywo
 Bezpłodna dotąd! Dziś różanem
 Okryj się kwieciami, bujnym łanem!
 5 Ruń cię umai, kwiecie nowe,
 Jakoby święte jordanowe
 Zielone brzegi i rozłogi.
 Libanu chwała upodoba
 Cię sobie; niemniej też ozdoba
 10 Karmelu da ci strój swój drogi,
 Dziergany złotem, a podszyty
 Wolnością, szczęściem przeobfity,
 Błogosławieństwem wszelkiem błogi.
 I ludzie ślepi, ociemniali,
 15 Cud Pański będą oglądali.

I odpoczną niewolników
 Utrudzone ręce
 I kolana, ociężałe
 W łańcuchów udręce!
 20 Cieszcie się, ubodzy duchem!
 Nie bójcie się cudu!
 To Pan zstąpił ku obronie
 Cierpliwego ludu,
 Niosąc radość wam, a karę
 25 Złośliwym nad miarę!

30 A wonczas, Panie, kiedy święta
 Ku ziemi prawda się nachyli
 Na krótkiej bodaj przeciąg chwili, —
 Oślepli przejrzą, a kulawi
 Jako jelenie w gaju pomkną,
 Niemowom się rozewrą wargi
 I słowo wyjdzie z nich: a piargi
 Pustyni suchej i złowieszczej —
35 Pod strugą twych ożywczych deszczy
 Zazielenieją; i wesoło
 Popłyną rzeki, a jezioro
 Porośnie gajem naokoło,
 Gdzie się ptaszekowie mili zbiorą.

40 Step ożyje i jeziora...
 I nie te wiorstowe,
 Ale wolne i szerokie
 Gościńce tam nowe
 Legną wszędy, a nie będzie
 Ten szlak dla władyków.
45 Jeno cisi niewolnicy
 Bez gwałtów i krzyków
 Na nim zejda się pospołu,
 Zgromadzą radośnie.
 I wesołych na pustyni
50 Tysiąc siół wyrośnie.

1858.25.III.
Petersburg.

DO SIOSTRY

Mijając naddnieprzańskie sioła,
Ubogie, szare, niewesołe,
Rozmyślam: któż przytuli mnie
I gdzie podziękę się na świecie?
5 I nagle sen przedziwny śnię:
W ogródku chatka strojna w kwiecie,
Jak dziewczę stoi, a het-het
Modrą się wstęgą rozpościera
Szeroka wodna przestrzeń szczera:
10 To pała, płonie — ojciec-Dniepr.
A dalej widzę: w sadzie chłodnym,
Pod wiśnią, w cieniu jej łagodnym
Siostra najmilsza patrzy wdał.
Najświętsza męczennica tkliwa
15 Jakgdyby w raju odpoczywa
I z poza Dniepru modrych fal
Żrenicą tęskną mnie przyzywa
I śni, że łódka się wyrywa
Z uścisku fal, po falach płynie
20 I płynąc znowu w falach ginie.
„O, bracie mój, moją ty doło!”
Ocknęliśmy się pełni trwóg:
Ty na pańszczyźnie, ja w niewoli!...“
Przyszło nam długo iść bez dróg.
25 Idziemy po ciernistej niwie,
Lecz módl się, siostro! Będziem żywi,
A po niej przejść pomoże Bóg.

1859.20.VII.

Czerkasy.

5 Gdybyś, Bohdanie-pijaczyno,
W Perejesławiu dziś wychynał
I na zamczysko spojrział zdala, —
Napewno zdrowobyś się zalał!
Przemądry ojczę, mężu dużej
Ręki!... w żydowskiej jakiejś dziurze
Musiałbyś długo trzeźwieć pono,
Albo też w błociebyś utonął,
W świńskiej kałuży...

10 „Amen” ci głoszę, nasz hetmanie,
Sławnyś, — lecz długo nie ostanie
Twa sława! Gdybyś nie żył wcale
Lub się w kołysce wódką zalał,
Tobym cię, sławny mój Bohdanie,
15 W bagnie nie topił... Amen, amen!

1859.18.VIII.

Perejasław.

WSTĘP DO POEMATU „MARJA”

Pokładam całą ufność ninie
W Tobie, mój raju; swym puklerzem
Twe miłosierdzie oto czynię.
Pokładam całą ufność ninie
5 W Tobie, o Matko! W Ciebie wierzę,
Ty wszystkich świętych święta mocy,
Niepokalana, dobrotliwa!
Modłę się, płaczę, łkam i wzywam:
Spójrz na tych, którzy w czarnej nocy
10 Są ślepi, skuci i sierocy
I okradzeni; daj im siłę
Twojego męczennika-Syna,
By dodźwigali, jako trzeba,
Aż po sam kres — swój krzyż-kajdany!
15 Błagam Cię, raju mój świetlany,
Królowo ziemi Ty i nieba!
Usłysz, jak gorzka ich potrzeba,
I ześlij koniec pożądany!
Gdy zaś ubogie wsie zakwitną —
20 Dopiero wtedy, a nie wcześniej,
W radosnej, kornej, cichej pieśni
Uwielbię świętość Twoją szczytną.
Lecz dzisiaj — łzy i ból jedynie
Ubogiej duszy ja ubogi
25 W ostatniej składam ci daninie.

Petersburg.
1859.11.XI.

EZECHIELA ROZDZIAŁ XIX

- Zapłac, proroku, mężu święty,
Nad wielmożami i książęty
I cesarzami! Rzeknij tedy:
Przecz suka, wasza mać przeklęta,
5 Z lwami wodziła się, szczenięta?
Przecz porodziła was do biedy,
Wasz ród mnożyła ladażaki?
A potem wy, zębate psiaki,
Lwiątami staliście się. Dziecię
10 Niewinne dziś rozszarpujecie,
Chwytacie mężów, jako bywa,
Że jastrząb pisklę z gniazd porywa
I rozdziobuje. Ludzie zasię...
Acz widzą, — milczą ponieważ.
15 Albowiem lute, dzikie lwią to!
Więc zaczęli się nań w żmudzie
I, omotawszy w mocne pęto,
Powiedli do Egiptu ludzie,
Hen, na katorgę... Macierz sroga
20 Wypuszcza wtóre lwią z barłoga,
Wtóre pokraczne swe bękarcie —
Okrutne tak, że na pożarcie
Już mu i miast, i wsi za mało.
I w lęku wszystko wokół drżało,
25 Gdy zabrzmiał jego ryk. Wszelakoż
To drugie lwią pojmano takóż,
Kaganiec dano mu bez zwłoki

I w Babilonie, w loch głęboki
 Wtrącono, iżby nad równiną
 30 Odtąd nie była już słyszana
 Samowładnego wściekłość pana,
 Nienasytnego władcy...

Miną —

A już potrosze i mijają —
 35 Dni nieprawości, zła i grozy.
 Ty o tem nie wiesz, lwieca zgraj,
 I rośniesz sobie jak te łoży
 W bagnistym gruncie, co już mają
 Korzeń spróchniały, i nadgniły,
 40 I robaczywy, i bez siły.
 Powieje wiatr swobodny z pola,
 Połamię, pognie, pogruchoce,
 I wasza niecna samowola
 We własnej skąpie się posoce!
 45 Gdzie ryczał ongi lew na stęgnie,
 Tam płacz ogromny się rozlegnie;
 I podły ten, obmierzły skowyt,
 Zmieszany z płaczem i utyskiem,
 Będzie u ludzi pośmiewiskiem —
 50 Ten samowładców dawnych skowyt!

1859.6.XII.

Petersburg.

OZIASZA ROZDZIAŁ XIV

Przepadniesz, zginiesz, Ukraino!
 Zniknie po tobie ślad na ziemi!
 A tyś pyszniła się swojemi
 Dostatki ongiś! Ukraino
 5 Najmilsza! jakąś ty się winą
 Skalała, iżeś dziś karana
 Tak srodze? Za co? Za Bohdana,
 Za opętańca Piotra szaly
 I za wszeteczność panów, — docna
 10 Dłoń Boga cię wypłeni mocna.
 I słuszny będzie kres twej chwały:
 Albowiem długo Pan wspaniały
 W milczeniu patrzył się na ciebie,
 Badał nieprawę twoje trzewie,
 15 Aż oto rzecze Pan: „Wytrzebie
 Urodę wszystką twą w mym gniewie.
 Sama się masz na krzyża drzewie
 Przybić. Uśmiercą cię twe syny,
 Twoja dziatwa w grzechu zaś poczęta
 20 Z macicy nie ma wyjść matczynej,
 Jak niewylęgle snadź pisklęta.
 I macierzyńskim ja utyskiem
 Napęlnię pola, wsie i grody,
 By dowiedziały się narody,
 25 Iżem jest Pan i rządzę wszystkim“.
 Zmartwychwstań, matko! Spocznij, miła,
 Pod cień rodzimej powrót strzechy,

65 W pałacach obcych, i was mamią.
 Mów im, że słusność znowu wskrześnie,
 Przywoła, natchnie i pocześnie
 Rozgłosi nie zgrzybiałe słowo,
 Zepsute, stare, — ale nową
 Pomiędzy ludźmi wieść rozśławi
70 I ograbiony naród zbawi
 Od łask cesarskich...

1859.25.XII.

Petersburg.

Hej, dąbrowo, ciemny gaju,
Ciebie w nowe szaty
Po trzy razy w roku stroi
Ojciec twój bogaty!
5 Raz ubierze cię w sukienkę
 Zieloniutką, nową
 I zachwyca się, lubuje
 Tą swoją dąbrową.
Napatrzywszy się na córkę
10 Młodziutką, kochaną,
W nową ją przebierze suknię,
Złotem przetykaną.
 Wreszcie da ci strój bielutki
 I niepokalany,
15 A sam spocznie, tą robota
 Wielce spracowany.

1860.15.I.
Petersburg.

5 Zawistnym oczom tym,
 Bogom i królom ziem —
 I statków długi sznur,
 I wszelkich skarbów zbiór,
 I modlitewny chór —
 Maleńkim bogom tym!

10 Rękom, co w pracy tkwią,
 Mózgom, co myślą lśnią, —
 Glebę lemieszem ciąć,
 Myśleć, światłością tchnąć,
 Łany dostałe żąć, —
 Rękom, co w pracy tkwią.

15 Pełnym miłości tchnień,
 Serdecznych, cichych drgnień,
 O, Stwórco, w mocy Twojej,
 Błogie im chwile daj
 Na świecie tym, a raj
 Na tamtym zdarzyć chciej!

20 Wszystko w świecie nie nam —
 Lecz bogom, królom! Tam
 I statków długi sznur,
 I wszelkich skarbów zbiór...
 O, luba ma!... A nam?
 Nam serc człowieczych wtór!

1860.31.V.
Petersburg.

Nie żalę się na Boga wcale
I na nikogo się nie żalę:
Samego siebie, głupi, łudzę,
Śpiewając przytem. Wciąż się trudzę,
5 Swoj chudy ugór przeorywam
I sieję słowo: bujne żniwa
Wypadną kiedyś!... Takto łudzę
Samego siebie wiarą błogą,
A więcej, zdaje się, nikogo!

10 Zaorywajże się, niwo,
Zaorywaj rano,
Zasiej mi się, niwo czarna,
Wolnością świetlaną!
Zaorywajże się, rozłóż,
15 Obejm żyzne pole,
Dobrem żytem się zasiewaj,
Dobłą dolą polej!
Bujnie rozłóż się, szeroko,
I w pomyślnym czasie
20 Nie słowami się, niwieńko,
Lecz mądrością zasiej!
Ze sierpami wyjdą ludzie
Na radosne żniwo!
Więc szeroko mi się rozściel,
25 Skromna moja niwo!
Czy znów nie łudzę siebie owem
Swem urojonem dobrem słowem?

30 Łudzę! Bo lepiej z dwojga złego
 Już siebie, siebie zwieść samego,
 Niż się z przemocą godzić wroga
 I późno żalić się na Boga!

1860.5X.
Petersburg.

Minęła młodość... Od nadziei
 Chłodnego wiatru podmuch wieje,
 Nadchodzi zima... Zima już!
 Samotny siedzisz sobie, bracie,
 5 W swej nieogrzonej, pustej chacie —
 Ani odezwać się do kogo,
 Ani poradzić się... Nikogo,
 Nikogo tutaj nie masz już!
 Siedź tedy sam, póki nadzieja
 10 Okłamię durnia i ośmieje,
 Póki ci oczy skuje mróz,
 A harde dumy tak rozwieje,
 Jak śnieg po stepie... Dzień radosny,
 Dzień wiosny nie zawita, nie;
 15 Zielenią sadu nie odzieje
 I nie odnowi twej nadziei,
 I pieśni wolnej nie wypuści
 Z więziennych, ciemnych tych czeluści
 Na wolny przestwór! A więc cóż?...
 20 Siedź i nie czekaj na nic już!...

1860.18.X.
 Petersburg.

Nie biją tego, który padł,
Lecz gdy umiera podły kat,
Czyż milczeć mam? — A ciebie, suko!
I wszyscy my, i nasze wnuki
5 Przeklną, i przeklnie cały świat!
O, nie, nie przeklnie, tylko splunie
Na wykarmione złe szczenięta,
Coś je szczeniła. Smutku mój!
Żalości, męko niepojęta!
10 Czy ty przeminiesz kiedy, powiedz...
Czy psy cesarskie — ministrowie
Zaszczują ciebie swoją władzą?
Nie, nie zaszczują! Próżny trud!
A przyjdzie dzień, że wstanie lud
15 I cara katom odprowadzą!

1860.20.X.
Petersburg

I tu, i ówdzie — źle jest wszędzie!
Uboga dusza krztę uprzedzie,
5 Raniuczko wstawszy... już się chce
Jej spać, więc kładzie się nieboga.
A wola strzeże duszy w śnie...
„Ocknij się — rzecz — płacz, uboga!
Nie wszędzie słońce. Mrok dokoła!
Na ziemi niema prawdy zgoła!”
10 Leniwa wola okłamała
Malutką duszę: słońce wschodzi
I jasny dzień się wokół rodzi.
Truchleje wrażeń sił nawała,
Królowie drgnęli uroczyści —
I prawda się na ziemi ziści!...

1860.20.X.
Petersburg.

5 / Gdyby z kim było się do stołu,
Zjeść chleba kęs i dobre słowo
Zamienić, — ha! to jakoś przecie
Istniałby człowiek na tym świecie. |
Lecz jam samotny! Świat szeroki
I tyle ludzi na tej ziemi,
A ponoś w chacie krzywobokiej
Lub może nawet pod obcym
10 Płotami skonam. Lub... Nie! Nie!
Chociażby nawet z djabła siostrą,
Z djablicą, a ożenię się,
By nie oszaleć! Przecież z wiosną
Na dobrym gruncie siałem zboże!
15 Ktoś żąć je będzie i ktoś może
Westchnie i powie: „Boże, Boże!
Gdzieś w obcym kraju ludzie źli
Zabili go.” — O, biada mi!

1860.4.XI.
Petersburg.

Bywały wojny i wojskowe swary:
 Hałahan, Kisiel, tronu stróż,
 Koczubej, syn nogajskich murz —
 Było „poczciwców” tych niemało!
 5 Minęło już, lecz pozostało
 Robactwo podłe: gryzie, toczy
 Starego dęba aż do rdzenia...
 A młode pędy od korzenia
 Ciagną się wzwyż na radość oczom.
 10 I wybujają!... Z hukiem, trzaskiem
 Niepodrąbany ostrzem stali
 Bezgłowy kozak wnet się zwali,
 Koronę strzaska, tron rozgniecie,
 A z waszem bóstwem z ziemi zmiecie,
 15 Robaki nędzne, też i was,
 Ziem cudzych niańki, płatne stróżel!
 Święty wasz bałwan padnie w burzy
 I was nie stanie! Bujny chwast,
 Licha pokrzywa i nic więcej
 20 Nie wszędzie ponad waszym trupem!
 I razem zwali się na kupę
 Cuchnący gnój — i świeży wiatr
 Rozniesie proch na cały świat,
 A my — ubodzy i bogaci —
 25 Złożymy Bogu korny pacierz.

1860.28.XI.
Petersburg.

СТАТТИ І БІБЛІОГРАФІЯ

ПРО ПОЛЬСЬКІ ПЕРЕКЛАДИ З ШЕВЧЕНКА

Сучасна теорія поетичних перекладів установила вже принципи, що від їх більш або менш влучного приложення залежить майстерність перекладу та його „адекватність“, під якою розуміємо максимальне наближення до оригіналу та його стилістичних прикмет.

Ось найголовніші з цих принципів: 1) відповідний добір слів та уникання лексичних одиниць з іншого стилістичного регістру, як той, що в ньому виконано даний твір (напр. докладне розмежування піднесеного та буденного); 2) збереження тропів та фігур оригіналу (метафор, антонимасій, метонімії, перифраз тощо); 3) відтворення внутрішньої евфонії вірша (алітерації, асонанси), як рівнож евфонії рим; 4) мовна майстерність перекладу: перекладчиків не вільно, обминаючи труднощі, вживати слів та зворотів натягнутих, вимучених, або в даному контексті неприродних.

Принципи ці в дечому начебто суперечать один одному. Аджеж, коли перекладчик хоче вірно віддати ритміку оригіналу та одночасно відтворити його зміст, перед ним можуть виринути непереможні труднощі. Тоді його завдання — не в'язучись подробицями, передати загальний тон та кольорит оригіналу, а зокрема — схопити все найбільш істотне з образowego та стилістичного матеріалу в даному творі.

Крім цього, перекладчик мусить докладно знати біографію письменника, що його перекладає, та розуміти й одчувати культуру народу, до якого той належить.

Оцінюючи переклади з мови української на польську, слід іще особливо пам'ятати про істотну різницю між версифікацією польською — силабічною, та українською — тонічною. Не менше значення має й те, що в польській

мові наголос незмінно прив'язаний до передостаннього складу, а тому й мужеські рими, такі легкі й часті в мові українській, доводиться тут передавати виключно словами односкладовими. Щодо творів Шевченка, то особливі їх труднощі для перекладчика лежать ще й у тому, що поет широко використовує засоби української народної поезії, а власне цієї мовної „магії“ іноді нема ніякої змоги відтворити в чужій мові.

З погляду цих принципів та завваг деякі з уміщених в цьому виданні перекладів Шевченка на польську мову слід визнати за справді взірцеві. Маємо, як такі, на увазі: „Ой, крикнули сірі гуси“, „До А. Козачковського“ та „Сон“ („Гори мої...“) у перекладі Ястшембця-Козловського, „Минають дні, минають ночі...“ та деякі уступи з „Неофітів“ у перекладі Богдана Лепкого, врешті „Гамалію“ в перекладі Лободовського. Для читача можуть вони бути мірою того, чого можемо домагатися від доброго перекладчика та які перешкоди мусить він побороти.

З усіх давніших перекладчиків Шевченка найкращим був безперечно Л. Совінський. Переклади свої почав він оголошувати в часописах в 1860 р. — отже ще за життя Шевченка. Син польського шляхтича та кріпачки-українки, Совінський глибоко відчував Шевченка і, сам буди досить добрим поетом, майже завжди задовільно, а в декотрих місцях справді по-мистецькому переклав „Гайдамаки“ та „Наймичку“. Він сумлінно віддавав зміст оригіналу та його стилістичні особливості, а в ритміці перемігав іноді чималі труднощі (як напр. відтворення складної казкової каталектики в „Наймичці“). Він допускає іноді довільні розбіжності з оригіналом, вносячи до тексту такі думки, що їх Шевченко ніколи не висловлював. Але такі методи не характерні для перекладної техніки Совінського: якщо він їх і вживає, то виникають вони не з неможливості перемогти ті або інші труднощі, але з цілком свідомих ідеологічних мотивів.¹⁾ Проте, такі недозволені

¹⁾ Це явище помічало й у інших сучасних Совінському перекладчиків Шевченка.

посупення трапляються у нього досить рідко. Зміст оригіналу Совінський передавав назагал вірно.

Менше вдавалися Совінському переклади ліричних поезій. Як приклад, можемо навести його переклад „Долі“:

„Tyś mię, dolo, nie zwodziłaś:
Przyjacielem, siostrą, bratem
Sierocie ty byłaś.
Tyś mię wzięła maleńkiego,
Do szkoły oddała
W ręce djaka pijanego...”

Спондеї та амфібрахії надають віршені, що в оригіналі має урочисту ритмічну конструкцію, характеру й темпа веселого танцю, позбавляючи таким чином читача можливості відчувати глибокий настрій та піднесеність тону цієї поезії. Порівняння цього уривку з перекладом Ч. Ястшембця-Козловського, який точно передає ритміку оригіналу, — найкращий приклад того, як зміна ритму відбивається на враженні, що його робить даний твір:

„Tyś nie zwodziła mnie; tyś była
Jak druh i brat i siostra miła
Sierocie; tyś do szkolnych bram
Za rękę wiodła mnie, dzieciaka,
Ażebym wiedzę czerpał tam
Pod pijanego pieczą djaka...”

Хоч Совінський і дбав назагал про точність перекладу, проте дає він іноді ілюстрації того, як можна покалічити оригінал через неувважливість до його образів. Ось наприклад у заспіві до поеми „Княжна“ Совінський шевченкове

„Як у Дніпра веселочка
Воду позичає...”

перекладає так:

„Jak tam w Dnieprze jaskółeczka
Dziobek macza w wodzie...”

Совінський або гадав, що „веселочка“ — це ластівка, або, не задумуючись глибше, відмовився від вірного відтворення шевченкового образу. Прекрасний, на народньому віруванні опертий образ веселки, що тягне воду з річки, образ, що так майстерно підкреслює контраст між спаленою сонцем пустинею, де поет карався на засланні, та чарівною картиною зрошеного дощем та осяяного сонцем рідного краю, — Совінський замінив образом, що його можна побачити й над Уралом.

До хиб перекладів Совінського належить і те, що він надто часто вживає українських слів та чужих духові польської мови синтактичних українізмів.

А. Гожалчинський був гарячим приклонником шевченкового генія. Як перекладчик, це вірець текстуральної докладності, але, не маючи поетичного таланту, він за нечисленними винятками переклав Шевченка ритмічною прозою. Один із найліпших його перекладів — „Івана Підкову“ — містимо в нашому виданні. Як приклад його повної непорядності, наводимо початок його перекладу поезії: „Вночі і ожеледь, і мряка...“:

„Ślizgo wśród nocy i mżeje,
Śnieżno i chłodno. i Nawa
Cichutko dalej niosła
Cieniutką krę pod mostem.
Wlokę się gdzieś w nocnej dobie
I idąc kaszlę wciąż sobie.“

Його ритмічне безсилля виявляється хоч би в тому, що навіть легкий коломийковий розмір багатьох поезій (6+4) він замінює рівномірними хореями (4+4).

Третій перекладчик Шевченка на польську мову — це Л. Кондратовіч (Вл. Спрокомля). Він високо ставив Шевченка й навіть піддавався його впливові в своїй оригінальній творчості. Проте, як перекладчик, він безперечно нижчий за Совінського.

У 1863 р. були видруковані його переклади 13 поезій Шевченка (120 стор.). Спрокомля рідко зберігає ритміку

оригіналу. Охоче змінє — часто без усякої потреби — зміст твору: додає свої власні образи, легко відмовляється від образів оригіналу, і то навіть тоді, коли вони мають істотне значення для мистецьких концепцій Шевченка. Його вірш пливе легко й музично, але це не винагороджує затрати кольориту та тону шевченкової поезії. Часто без потреби уникає він і збереження ритміки оригіналу. З найбільш разючих довольностей, що їх дозволяв собі, наведемо уступ із „Тарасової ночі“ (р.р. 133—136):

„A na mogile z głodu kruk kracze
I głodne wilki zębami dzwonią,
Że pojednane siły kozacze
Dzisiaj na ostre z Lachem nie gonią...”

А у Шевченка читаємо:

„Сидить ворон на могилі
Та з голоду криче;
Згада козак Гетьманщину,
Згада та й заплаче...”

Переклади Совінського та Кондратовича без сумніву спричинилися до популяризації творів Шевченка серед поляків, тим більше, що їх нераз передруковували. Але оскільки з перекладів Совінського читачі могли до деякої міри відчувати творчість Шевченка, остільки переклади Сирокомлі та Гожалчинського щонайбільше давали їм змогу пізнати шевченкову тематику. Про якубудь „адекватність“ цих перекладів нема що й казати.

Після 1863 р. зацікавлення творами Шевченка в поляків непомітно. Один тільки Павлин Свенціцький, що писав зрештою й українські вірші та був завзятим хлопоманом, від часу до часу оголошує в львівських часописах свої переклади — анонімні або під псевдонімом П. Стахурського.

У 1870 р. Ст. Грудзінський, видаючи збірку своїх поезій, умістив у них досить гарні переклади „Тополі“ та заспіву до „Кобзаря“ („Думи мої...“).

Що ж до інших перекладчиків з 1870—90 років, то вони переважно дають римовану прозу. Може найліпший з усіх—українець Остап Левицький. Зрештою всі вони обмежились дебютами, давши по 2—3 переклади, не більше.

Після російської революції 1905 р. друкуються в Росії досі заборонені, отже й полякам російської займанщини невідомі твори Шевченка. Здавалося б, що принаймні деякі з них повинні були хоч би своєю тематикою зацікавити польське громадянство: аджеж вістря грізних інвектив українського поета звертається проти спільного гнобителя обох народів. Але, хоч і послабшала російська цензура, твори ці не знайшли ані відгуку в польських часописах, ані перекладчиків на польську мову.

Аж тільки в добі ювілеїв Шевченка (50-та річниця смерті в 1911 р. та сота народження в 1914 р.) польські часописи (здебільшого львівські) починають містити переклади його творів. Це оживлення викликала майже виключно особиста ініціатива українського поета Сидора Твердохліба.

Переклади свої, оголошені в польських часописах 1911 та 1912 р. р., Твердохліб зібрав та, доповнивши деякими новими, видав 1913 р. у Львові під заголовком: Т. Szewczenko. „Wiersze wybrane“ (37 ліричних поезій).

Хоч Твердохліб і мав без сумніву поетичний талант, його переклади — це здебільшого тільки переспіви на шевченкові теми та мотиви. Вірно передає Твердохліб (та й те часом!) тільки ритміку оригіналу, але цілком довільний образний матеріал та специфічні стилістичні засоби, що він їх уживає, — зовсім чужі шевченковій поезії. І що вірніший був Твердохліб ритміці оригіналу, тим більше відбігав од його змісту. Шевченка не відчував, його біографії не знав та — хоч і українець — часто не розумів тексту. Поезія „Огні горять“ написана Шевченком, як відомо, після урочистого балу, на якому він був присутній. „О г н і“ тут — засвічені жирандолі.

А Твердохліб перекладає:

„Ogniska płoną...”

У цій самій поезії Шевченко так пояснює свій сум:

„Що без пригоди, мов негода,
Минула молодість моя...“

Твердохліб перекладає ці рядки так:

„Że bez przygody, niepogoda
Minęła młodość, młodość ma...“

не розуміючи, мабуть, що в цьому контексті „пригода“ значить не „przygoda“, а „korzyść“, „pożytek“, та не відчуваючи дисонансу, яким звучать такі слова в устах Шевченка, що його ціле життя було довгою низкою драматичних „пригод“.

У поезії „Лічу в неволі дні і ночі“ прекрасний уступ:

„Мої незримії скрижалі,
Незримим писані пером...“

Твердохліб перекладає так:

„Te niewidzialne me skrzyżale(!),
Niewidny (!) pisał mi je trzon (!).“

Коментарі зайві.

А ось приклад накидання Твердохлібом Шевченкові образів цілком чужих його уяві, що їх він ніде не вживає („До Федора Лазаревського“ р.р. 29—36; поруч подаємо для порівняння переклад Ч. Ястшембця-Козловського):

Твердохліб:

„Jutro rano... jutro rano
Głodny zwierz pustynię
Zbudzi wyciem... Świśnie cyklon
W puszczy czarcim młynie.
Świśnie, mieląc śnieg i piaski,
Czart... Hi-hi!... Z chichotem
Rzuci plewę na mój kurzeń
I doprawi błotem...“

Ястшембець-Козловський:

„...Tu jutro
Rozlegnie się groźny
Głodnych zwierząt ryk i orkan
Rozszaleje mroźny,
Moją chatę piachem, śniegiem
Zasypie szkaradnie.
Tak mi Boże Narodzenie
Spotykać wypadnie!“

До цього вірша-сповіді з пережитих страждань вводить Твердохліб вульгаризми („bzdury“, „furda“), яких чимало знайдемо і в інших його перекладах.

„Молоді діти“ у Твердохліба це — „dzieci Łady, wiosny i Dażboga“, „старесенька мати“ — „siwa własta rodu“, „в садочку темному ягнята“ — „w zwilczalym sadzie błędnym owce“ і таке інше.

Ми довше спинились над цими хибами тому, що гарне видання недоланих твердохлібових перекладів інше до останнього часу служило полякам, що не розуміють по-українському, джерелом уяви про Шевченка. Українська критика у свій час їх гостро та із зрозумілим обуренням осудила.²⁾

У 1911 р. Густав Даніловський виступив з дуже невдалим перекладом „Заповіту“. В 1912 р. чималу частину „Гайдамаків“ перекладає Л. Бельмонт, що вже раніше дебютував перекладом одного ліричного вірша. В 1915 р. дав два фрагменти Ю. Ейсмонт, але, на жаль, ними й обмежився.

Історичні події 1920 року викликали в Польщі зацікавлення Україною. З'являються переклади З. Войнар-овської, Б. Жираніка та поета, що заховався під криптонімом Й. Л. (J. Ł.). Деякі з них значно кращі за всі попередні. Характерні риси перекладів Й. Л. — велика легкість, з якою він передає настрій ліричних поезій Шевченка, та прекрасна форма. Також і переклад „Кавказа“ Жираніка досить вдалий, а тому ми й умістили його в нашому виданні. Микола Вороний зібрав у 1921 р. ці нові переклади й видав їх у Варшаві невеличкою збіркою разом із деякими перекладами Твердохліба.

В останніх роках, в міру того, як зростало зацікавлення польських письменників українською літературою, почали — нарівні з перекладами сучасної української поезії — з'являтися й нові польські переклади Шевченкових творів. Але не всі вони належать до вдалих. Зовсім не вдався К. А.

²⁾ Рецензія Н. Лизанівського в ЛНВ, квітень-червень 1913 р., ст. 187.

Яворському переклад „Заповіту“. Е. Житомирський неогано переклав уривок із „Кавказа“. Більш пощастило Богданові Лепкому, і його переклади ввійшли в чималій кількості до нашого видання.

З почуттям широкого задоволення український літературний світ вітатиме нові переклади М. Беньковської, К. Вежнинського, Т. Голлендра, Я. Івашкевича, Ю. Лободовського, В. Слободніка та Ч. Ястшембця-Козловського. Поруч із ними дебютує українець К. Думанський. Співпраця з цими авторами звільняє редакцію від обов'язку критично оцінювати їх переклади, обов'язку, що його подекуди сповнено через уміщення їх у цьому виданні, як таких, що відповідають найсуворішим вимогам. Звичайно, індивідуальна вдача перекладчика завжди відбивається на його праці; проте, стверджуємо, що нові переклади значно вірніші й ліпші за всі попередні. Порівняння останніх польських перекладів Шевченка з перекладами його творів на інші мови дозволяє нам прийти до висновку, що характеристичні прикмети шевченкової поезії найкраще відтворюються в мові польській. Ані англійські, ані російські, ані німецькі, ані болгарські переклади (маємо на увазі найкращі з них)³⁾ в ніякій мірі не дорівнюють польським.

Література про переклади Шевченка на польську мову дуже вбога. Писали про це питання: українка Л. Арасимович і поляк Ю. Погоновський⁴⁾. Л. Арасимович дала досить докладний огляд перекладів (не всіх, а лише давніших та твердохлібових), оцінюючи їх ритмо-римічну сторону.

У нашому огляді обмежились ми побіжним обговоренням прикмет та хиб попередніх перекладів, не заглиблюючись у ритмо-римічні та стилістичні подробиці, бо це б нас вивело по-за межі цієї статті.

Павло Зайцев.

³⁾ На ці мови найбільше перекладали Шевченка.

⁴⁾ Любов Арасимович. Т. Г. Шевченко в польських перекладах. Записки Історично-Філологічного Відділу УАН. Кн. XII. Київ 1927. J. Pogoński. O przekładach polskich poezyj Szewczenki. „Biuletyn polsko-ukraiński“, Nr. 35, 1935 r

БІБЛІОГРАФІЧНІ ЗАВВАГИ

Упорядковуючи бібліографію перекладів із Шевченка на польську мову, редакція перевірила кожен позицію, подану в працях М. Комарова („Т. Г. Шевченко въ литературѣ и искусствѣ“, Одесса 1913) і Е. Колодзейчика („Bibliografja słowianoznawstwa“, Краків 1911), у статті В. Лукича („Зоря“ 1891, ч. 5) та в рецензіях Б. Доманицького й І. Франка на працю Комарова, а також і в інших друкованих джерелах. При цьому виявилось, що серед позицій та вказівок, що їх подають бібліографи, є чимало не лише помилкових (дати та числа часописів), але й просто таки фантастичних. Тому довелося кожен позицію докладно сконтролювати на підставі автопсії. Ця праця, не кажучи вже про виправлення дрібних помилок, дала дуже цікаві наслідки. Виявилось, наприклад, що Т. Ленартович ніколи „Катерини“ не перекладав, звістка ж про це, що її подав І. Франко, — звичайний lapsus calami: замість Л. Кондратовича, що його переклад „Катерини“ оголосив „Dzwonek“ у 1872 р.¹⁾ І. Франко помилково назвав Ленартовича, а деякі необачні критики оцінювали цей переклад незалежно від перекладу Кондратовича та поруч із ним. Усталюємо також, що „Gazeta Nadniestrzańska“ (Дрогобич) ані в 1886 р., ані пізніше не друкувала перекладів Солецького, а лише оповістила в кінці 1885 р., що має на думці їх видрукувати, якщо не буде перешкод із боку „цісарсько-королівської цензури“. У бібліографії Колодзейчика опинились навіть не пере-

¹⁾ У перекладі Кондратовича (В. Сирокомлі) подано там лише частину „Катерини“, решту ж — у перекладі Л. Со-вінського.

клади, а просто латинкою друковані твори Шевченка („Dziennik Literacki“, Львів 1861, ч. ч. 60, 62, 64). Нам пощастило спростувати всі ці неточності. Несконтрольованою лишилась тільки одна позиція, а саме переклад Вл. Рейнольда (уривок із „Не нарікаю я на Бога...“), видрукований, як каже Доманицький, у часописі „Dziennik dla wszystkich“, 1883, ч. 122.

Слід зазначити, що серед видань, що містили переклади з Шевченка, є бібліографічні раритети, що їх доводилося з великим трудом шукати по бібліотеках Варшави, Кракова та Львова.

Не можемо твердити, що бібліографія наша обіймає собою всі без винятку друки з перекладами Шевченка. Їх було напевне більше, але можемо припускати, що невідомих перекладів уже не знайдеться багато. Думаємо, що це будуть здебільшого передруки. Систематичної бібліографії польських періодичних видань нема, переглянути ж спеціально для нашої цілі всі такі видання за останні 75 літ не було змоги. Тому ми переглянули лише ті періодики, до яких нас провадили або якісь вказівки, або здогади, що в них можна знайти переклади або передруки.

Переклади з Шевченка на польську мову, хоч їх було й багато, не були так поширені в польському громадянстві, як цього можна було б сподіватись. З'являлися вони, як ми вже зазначили, здебільшого в часописах, збірки ж та антології з поезіями Шевченка були нечисленні й містили переважно твори, дозволені російською цензурою.

Ось окремі видання, що містять більшу кількість перекладів із Шевченка:²⁾

1) Taras Szewczenko. Studium przez Leonarda Sowińskiego, z dołączeniem przekładu Hajdamaków. Wilno 1861. Передрук: Biblioteka Mrówki, t. 67—68. Lwów [1883].

2) Przekłady pisarzy małorosyjskich A. Gorzałczyńskiego. T. I. Taras Szewczenko. Kijów 1862.

²⁾ Не перелічуємо творів, уміщених у цих виданнях, бо кожний з них подано в загальному бібліографічному списі.

3) Kobzarz Tarasa Szewczenki. Z małosyjskiego spolszczył Władysław Syrokomla. Wilno 1863. Передруки: 1. Poczeye Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli), t. X, Warszawa 1872 (str. 210—289). 2. T. Szewczenko. Kobzarz. (Przełożył Wł. Syrokomla). Biblioteka Mrówki, tom 66. Lwów [1883].

4) Taras Szewczenko. Wiersze wybrane. Przełożył z ukraińskiego Sydir Twerdochlib. Lwów 1913.

5) Taras Szewczenko. Zbiorek wybrany poezji. Ułożył M. Woronij. Warszawa 1921.

6) Taras Szewczenko. Trzy poematy. Przełożył Edward Wyłomowski. Przedmowę napisał Dr. Łukasz Łuciw. Stanisławów [1930].

7) Taras Szewczenko. Utwory wybrane. Tłumaczenia Wład. Syrokomli (L. Kondratowicza), L. Sowińskiego, A. J. Gorzałczyńskiego, S. Twerdochliba i innych. Redakcja Włodzimierza Hnatiuka. Artykuły wstępne I. Izotowa i Wł. Hnatiuka, Charków—Kijów 1931 (видруковано в Києві).

8) Wielka Literatura Powszechna, t. VI, Warszawa [1933], сторінки 713—716.

Бібліографічний список, що його нижче подаємо, охоплює переклади поезій Шевченка на польську мову, надруковані від 1860 р. до кінця 1935 р. Він дає нам змогу зробити певні підсумки та деякі висновки.

Шевченко написав більше, ніж 220 поезій. Кількість перекладених творів — 95 у 167 перекладах; із цього перекладено в цілості 81 твір, в уривках — 14.

Переклади ці друкувались 320 разів.

Спис складено за окремими творами, отже легко довідатись, які з них найчастіше перекладалися.

Шевченко мав 35 перекладчиків на польську мову, а серед них 25 поляків та 7 українців (П. Зайцев, О. Левицький, Б. Лепкий, О. Процик, Р. Тарашкевич, С. Твердохліб, С. Чарнецький). Національності 3 перекладчиків не вдалося встановити (Гайдецький, Чех-Гнатюкова, Анонім I).

Прізвища всіх перекладчиків подано в I покажчику; з нього читач довідається про кількість творів, перекладених кожним із авторів, та про кількість передруків.

Щодо II Аноніма, то це може бути або Ф. Чех-Гнатюкова, або О. Процик.

Уміщеного Твердохлібом у „Wierszach Wybranych“, „przetworzenia“ під заголовком „Do Poezji“ ми не ввели до нашого списку, бо це — вільний переспів мотивів, запозичених із 3 творів Шевченка. У бібліографічних позиціях, що торкаються фрагментів окремих творів, подаємо нумерацію рядків за II, III, IV та V томами нашого видання.

Розподіл перекладів та передруків по окремих містах ілюструють такі цифри³⁾: Львів — 51 + 77, Варшава — 34 + 44, Київ — 37 + 29, Вільно — 25, Краків — 5 + 6, Станіславів — 10, Перемишль — 3, Холм — 1, Чернівці — 1, Познань — 3 передруки.

II покажчик дає повний хронологічний огляд виходу в світ польських перекладів Шевченка та їх передруків. Він у деякій мірі ілюструє, як — залежно від певних подій та обставин — зростало або спадало зацікавлення його творами (напр. 1861 р. — дата смерті поета; 1863 р. — польське повстання; 1920—21 — відгуки польської військово-політичної акції на Україні; 1911, 1914, 1931, 1934 — шевченкові річниці).

Окрім друкованих перекладів, маємо ще відомості про недруковані: Вільгельма Фельдмана (10, крім двох уміщених у нашому списі), що ще 15-літнім хлопцем (у 1884 р.) почав свою літературну кар'єру перекладами з Шевченка⁴⁾, та Фр. Міхалевича. Мистецької цінності вони не мають. Можливо, що вдасться ще розшукати й ненадруковані переклади Солецького. Рукописів Е. Желіговського (А. Сови), що перекладав „Катерину“ ще в 1856 р., нам не пощастило знайти.

Б. Лепкий і П. Зайцев.

³⁾ Перша цифра означає кількість перводруків, друга — кількість передруків.

⁴⁾ Вони зберігаються в Кракові в п. Марії Фельдманової.

СПИС ПЕРЕКЛАДІВ ПОЕЗІЙ Т. ШЕВЧЕНКА НА ПОЛЬСЬКУ МОВУ

I. БУЛО РОБЛЮ ЩО, ЧИ ГУЛЯЮ...

1. M. J. Gr. Czy to w pracy, przy hulance... „Echo muzyczne, teatralne i artystyczne“, Warszawa 1889, Nr. 307, str. 385.

Przedruk: w temże czasopiśmie — 1890, Nr. 378, str. 628.

II. В НЕВОЛІ, В САМОТІ НЕМАЄ...

2. Twerdochlib Sydir. W niewoli. (W niewoli, w głuchej samotności...). T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 52.

Przedruk: „Dziennik Polski“. Lwów 1914, Nr. 71, str. 2.

III. В НЕВОЛІ ТЯЖКО, ХОЧА Й ВОЛІ...

3. Gorzałczyński A. J. W niewoli ciężko — choć i woli... Przekłady. Kijów 1862, str. 124.
4. Twerdochlib Sydir. W niewoli ciężko, choć wolności... „Nowy Prąd“, Lwów 1912, Nr. 9, str. 5.

Przedruk: T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 39.

IV. Г[АННІ] З[АКРЕВСЬКІЙ] (Немає гірше, як в неволі...)

5. Gorzałczyński A. J. Na Ukrainie. (Nic gorszego jak w niewoli). Przekłady. Kijów 1862, str. 139—141.

6. Twerdochlib Sydir. Do H. Z. w Ukrainie. „Nowy Prąd“, Lwów 1912, Nr. 9, str. 5.

Przedruki: 1) T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 42-44; 2) T. Szewczenko. Zbiorek wybranych poezji. Warszawa 1921, str. 20-22.

V. ГАЙДАМАКИ

7. Sowiński Leonard. Hajdamacy. W książce autora przekładu: Taras Szewczenko. Studium... z dołączeniem przekładu „Hajdamaków“, Wilno 1861, str. 9—127.

Przedruki: 1) Biblioteka Mrówki, t. 67-68, Lwów [1883], str. 57-149; 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 107-201.

8. Błachowski A. Konst. [Fragment: ww. 2474—2477] W artykule: Kilka poetycznych utworów T. Szewczenki. „Kurjer Stanisławowski“, Stanisławów 1891, Nr. 251.

9. Czarniecki Stefan. Nad ciemnym bozem. [Fragment—ww. 584—601] w wydawnictwie: Січинський Деніс. Альбом пісень на один голос в супроводі фортепяна. Торбан. ч. 40. Lwów [1908], str. 3—4 (pod nutami) i 31.

10. Belmont Leo. Hajdamacy [Fragmenty: ww. 269—321, 340—385, 1214—1347, 1700—1808, 1828—1839, 1902—1952, 2152—2285, 2365—2469, 2519—2594]. „Wolne Słowo“, Warszawa 1913, Nr. 195—196, str. 11—12 i Nr. 199—200, str. 1—7.

Przedruk: „Dziennik Polski“, Lwów 1914, Nr. 74.

VI. ГАМАЛІЯ

11. Chajęski Alfred. Hamalej. Poemat. Napisał Taras Szewczenko. Kijów 1861, 16^o.

12. Sowiński Leonard. Hamalija [Fragment ww. 35—39]. W studjum autora przekładu: Taras Szewczenko. Wilno 1861, str. LII.

Przedruk: Biblioteka Mrówki, t. 67—68, Lwów. [1883], str. 46.

13. Gorzałczyński A. J. Hamalija. Przekłady. Kijów 1862, str. 96—102.

14. Syrokomla Władysław [Kondratowicz Ludwik]. Gamalej. Kobzarz T. Szewczenki. Wilno 1863, str. 44—52.

Przedruki: 1) Poezye L. Kondratowicza, t. X, Warszawa, 1872, str. 240—247; 2) Biblijoteka Mrówki, t. 66, Lwów, [1883], str. 39—46.

VII. ГОТОБО! ПАРУС ПОЗНИЦТІЛІН...

15. Twerdochlib Sydir. Pożegnanie Kos-Arału. „Nowy Prąd“, Lwów 1912, Nr. 9, str. 5—6.

Przedruki: 1) T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 63; 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 262.

VIII. ДОБРО, У КОГО Є ГОСПОДА...

16. Twerdochlib Sydir. Szczęśliwy, kto ma dom... „Nowy Prąd“, Lwów 1912, Nr. 9, str. 5.

Przedruk: T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów, 1913, str. 40.

IX. ДОЛЯ

17. Sowiński Leonard. Dola. (Ty mię, dolo, nie zwodziłaś...). W studjum autora przekładu: Taras Szewczenko. Wilno 1861, str. XVI—XVII.

Przedruki: 1) Biblijoteka Mrówki, t. 67 — 68. Lwów [1883], str. 15; 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 269.

18. Gorzałczyński A. J. Dola. (Oj tyś mię nie oszukała...). Przekłady... Kijów 1862, str. 147.

X. ДО ОСНОВАНЕНКА

19. Sowiński Leonard. Wrą porohy. [Fragmenty: ww. 1—25, 44—58]. W studjum autora przekładu: Taras Szewczenko. Wilno 1861, str. XLIX—LI.

Przedruk: Biblijoteka Mrówki, t. 67—68. Lwów [1883], str. 44—45.

XI. ДУМН МОЇ, ДУМН МОЇ, БИ МОЇ ЄДИНІ...

20. M. J. Gr. Dumy moje, dumy moje, pociechy jedyne... „Echo muzyczne, teatralne i artystyczne“, Warszawa, 1888, Nr. 243, str. 242.

XII. ДУМИ МОЇ, ДУМИ МОЇ, ЛІХО МЕНІ З ВАМИ...

21. Sowiński Leonard. Dumy moje, dumy moje, oj, bieda mi z wami!... [Fragment: ww. 1—7]. W studjum autora przekładu: Taras Szewczenko. Wilno 1861, str. XVII—XVIII.
Przedruk: Biblioteka Mrówki, t. 67—68. Lwów [1883], str. 16.
22. Syrokomla Wł. [Kondratowicz L.]. Dumki moje! Zle mnie z wami!... [Fragmenty: ww. 1—27, 101—116]. Kobzarz T. Szewczenki. Wilno 1863, str. 1—2.
Przedruki: 1) Przygrywka. Poezye L. Kondratowicza, t. X, Warszawa, 1872, str. 211—212; 2) Przygrywka. Biblioteka Mrówki, t. 66. Lwów [1883], str. 5—6; 3) Przygrywka. „Biesiada Literacka”. Warszawa, 1911, Nr. 16, str. 313.
23. Grudziński Stanisław. Przygrywka Kobzarza. W zbiorze poezji autora: Poezye. Kraków 1873, str. 59—63.
Przedruk: [Fragmenty: ww. 1—23, 101—104, 113—116]. „Promień”, Lwów 1899, Nr. 4, str. 90—92.
24. Twerdochlib Sydir. Dumy moje, dumy moje, jakże źle mi z wami!... „Głos”, Lwów 1911, Nr. 76, str. 5—6.
Przedruki: 1) „Życie”, Lwów, 1911, Nr. 11, str. 166—167; 2) T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów, 1913, str. 9—12; 3) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 235—239.

XIII. ДУМКА (Вітре буйний, вітре буйний...)

25. Sowiński Leonard. [Fragmenty: ww. 17—20, 29—44]. W studjum autora przekładu: Taras Szewczenko. Wilno 1861, str. XXVII—XXVIII.
Przedruk: Biblioteka Mrówki, t. 67—68. Lwów, [1883], str. 25.
26. Syrokomla Wł. [Kondratowicz L.]. Dumka. (Bujny wietrze! tchnieniem bożem...) Kobzarz T. Szewczenki. Wilno 1863, str. 30—31.
Przedruki: 1) Poezye L. Kondratowicza, t. X, Warszawa 1872, str. 231—232; 2) Biblioteka Mrówki, t. 66. Lwów [1883], str. 28—30.

XIV. ДУМКА (Тече вода в синє море...)

27. Syrokomla Wł. [Kondratowicz L.]. Dumka. (Rzeka ciągle choć powoli...) Kobzarz T. Szewczenki. Wilno 1863, str. 28—29.

Przedruki: 1) Poezye L. Kondratowicza, t. X, Warszawa 1872, str. 230—231; 2) Biblijoteka Mrówki, t. 66, Lwów [1883], str. 27—28.

XV. ДУМКА (Нащо мені чорні брови...)

28. Syrokomla Wł. [Kondratowicz L.] Dumka (Poco u mnie czarne brewki...) Kobzarz T. Szewczenki. Wilno 1863, str. 34—35.

Przedruki: 1) Poezye L. Kondratowicza, t. X, Warszawa 1872, str. 234—235; 2) Biblijoteka Mrówki, t. 66, Lwów [1883], str. 31—33.

29. Sowiński Leonard. Dumka. (Na co mi te krucze brewki...) „Kurjer Warszawski“, Warszawa, 1882, Nr. 181, str. 3.

XVI. ДУМКА (Тяжко-важко в світі жити...)

30. Syrokomla Wł. [Kondratowicz L.] Dumka. (Och! nie znacie, och! nie wiecie...) Kobzarz T. Szewczenki. Wilno 1863, str. 32—33.

Przedruki: 1) Poezye L. Kondratowicza, t. X, Warszawa 1872, str. 233—234; 2) Biblijoteka Mrówki, t. 66, Lwów [1883], str. 30—31.

XVII. ЄРЕТИК (Іван Гус)

31. Gorzałczyński A. J. [Fragmenty: ww. 48—53 z „Послання Пафарикові“]. Przekłady... Kijów 1862, str. XIV — XV [powtórzone na str. XX].
32. Twerdochlib Sydir. Modlitwa Husa. [Fragment: ww. 88—115]. T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 65—66.

Przedruk: T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 223—224.

XVIII. ЗА БАЙРАКОМ БАЙРАК...

33. Błachowski A. Konst. Zakłeta mogiła (Za parowem parów...). W artykule: Kilka poetycznych utworów T. Szewczenki. „Kurjer Stanisławowski“, Stanisławów 1891, Nr. 251.

XIX. ЗАПОВІТ (Як умру, то поховайте...)

34. Gorzałczyński A. J. [Fragment: ww. 1—8]. Przekłady... Kijów 1862, str. XIII.

35. [Święcicki Paulin]. Testament. (Gdy umrę, to pochowajcie)... „Nowiny“, Lwów 1868, Nr. 47, str. 432.
36. Hajdecki Aleksy. O! tam mię schowajcie... [Fragment: ww. 1—7]. W artykule: Taras Szewczenko. „Strzecha“, Lwów 1872, Nr. 7—8, str. 318—320.
37. G. D[aniłowski]. Testament (A gdy umrę, pochowajcie mnie w łonie mogiły...). „Głos“, Lwów 1911, Nr. 77, str. 4.
Przedruki: 1) „Życie“, Lwów, 1911, Nr. XIII, str. 197; 2) „Krytyka“, Kraków 1914, Nr. 8, str. 18 — 19.
38. Wojnarowska Zofja. Testament (A jak umrę, pochowajcie...). „Światło“, Warszawa 1920, Nr. 4, str. 5.
Przedruki: 1) T. Szewczenko. Zbiorek wybranych poezji. Warszawa 1921, str. 31; 2) Wielka Literatura Powszechna, t. VI. Warszawa [1933], str. 716; 3) „Biuletyn polsko - ukraiński“, Warszawa 1934, Nr. 10, str. 21.
39. J. Ł. A gdy umrę, pochowajcie... „Przymierze“, Warszawa 1921, Nr. IX—X, str. 15.
40. [Anonim]. Testament (A gdy umrę, pochowajcie mnie na Ukrainie...) „Bądź gotów“, Charków 1929, Nr. 5, str. 7.
41. Czech-Hnatiukowa F. Testament (Kiedy umrę, pochowajcie...) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 67—68.
42. Błotnicki, ks. Franciszek. Jak umrę, to pochowajcie... „Głos Narodu“, Kraków 1934, Nr. 99.
43. Jaworski Kazimierz Andrzej. Testament (Kiedy umrę, pochowajcie...) „Kamena“, Chełm 1934, Nr. 7, str. 122.

XX. ЗАЦВІЛА В ДОЛИНІ...

44. Sowiński Leonard. Raj (Zakwitła w dolinie...). Tygodnik Powszechny“, Warszawa 1885, Nr. 27, str. 421.

XXI. I АРХІМЕД І ГАЛІЛЕЙ...

45. [Anonim]. I Archimedes i Galileusz... [Fragment: ww. 9—14]. T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 21.
[W artykule I. Izotowa: Życie i twórczość T. Szewczenki].

XXII. ІВАН ПІДКОВА

46. Gorzałczyński A. J. Iwan Podkowa. Przekłady... Kijów 1862, str. 103—105.

Przedruk: Duma o atamanie Podkowie. „Przyjaciel Domowy“, Lwów 1864, Nr. 50, str. 198.

47. Syrokomla Wł. [Kondratowicz L.] Iwan Podkowa. Kobzarz T. Szewczenki. Wilno 1863, str. 36—39.

Przedruki: 1) Poezye L. Kondratowioza, t. X, Warszawa 1872, str. 235—237; 2) Antologia obca. Nakładem Altenberga. Lwów [1882], str. 303—306; 3) Biblioteka Mrówki, t. 66, Lwów [1883], str. 33—35.

48. Ludomir Zygmunt. Iwan Podkowa. „Gazeta Polska“, Czerniowce 1890, Nr. 84—85.
49. Błotnicki, ks. Franciszek. Iwan Podkowa. [Fragmenty: ww. 1—8, 25—28]. „Głos Narodu“, Kraków 1934, Nr. 99.

XXIII. І ДЕНЬ ІДЕ, І НІЧ ІДЕ...

50. Gorzałczyński A. J. Za nocą dzień wciąż nastaje... Przekłady... Kijów 1862, str. 126.

XXIV. І ДОСІ СНИТЬСЯ ПІД ГОРОЮ...

51. Twerdochlib Sydir. Jak dzisiaj, widzę... „Życie“, Lwów 1911, Nr. 38, str. 569.

Przedruki: T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 13; 2) „Dziennik Polski“, Lwów 1914, Nr. 74; 3) „Czas“, Kraków 1914, Nr. 74; 4) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 267; 5) Wielka Literatura Powszechna, t. VI. Warszawa [1933], str. 713.

XXV. І ЗНОВ МЕНІ НЕ ПРИВЕЗЛА...

52. Twerdochlib Sydir. I znowu: choćby mi literkę... T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 50.

Przedruki: 1) „Dziennik Polski“, Lwów 1914, Nr. 71, str. 2; 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 257—258.

XXVI. І ЗОЛОТОЇ Ї ДОРОГОЇ...

53. Błachowski A. Konst. A gdy zobaczę we wsi. [Fragment: ww. 6—12]. W artykule: Kilka poetycznych utworów T. Szewczenki. „Kurjer Stanisławowski“, Stanisławów 1891, Nr. 251.

54. Twerdochlib Sydir. Młodości złotej i bezcennej... „Nowy Prąd“, Lwów, 1912, Nr. 6, str. 14.

Przedruki: 1) T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 31; 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 260—261.

55. Górski F. Hej, ukochanej i ośpiewanej... W wydawnictwie: Січинський Денис. Альбом пісень на один голос в супроводі фортепіана. Торбан. ч. 40. Lwów [1908], str. 32

XXVII. I МЕРТВИМ I ЖИВИМ I НЕНАРОЖДЕНИМ...

56. Ejsmond Julian. Do Rusinów. [Fragment: ww. 186—189]. W zbiorze przekładów autora: Polska w pieśniach cudzoziemskich. Warszawa, 1915, str. 31.

Przedruk: Żeście Polskę... (Urywek z „Posłania“). Wielka Literatura Powszechna, t. VI. Warszawa [1933], str. 715.

57. [Anonim]. Fragmenty: ww. 63—71, 194—197, 246—247. W artykule I. Izotowa: Życie i twórczość T. Szewczenki. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 18—20.

XXVIII. I НЕБО НЕБМИТЕ...

58. Twerdochlib Sydir. Brudnego nieba. T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 51.

Przedruki: „Dziennik Polski“, Lwów 1914, Nr. 71, str. 2; 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 254.

XXIX. I ТУТ I ВСЮДИ — СКРІЗЬ ПОГАНУ...

59. Gorzałczyński A. J. Tu i wszędzie — tak nikczemnie ... Przekłady... Kijów 1862, str. 125.

60. Twerdochlib Sydir. Przed świtem... (I tu i wszędzie kwitną pleśnie!...) „Nowy Prąd“, Lwów 1912, Nr. 6, str. 14—15.

Przedruki: 1) T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 71; 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 270.

XXX. I ШИРОКУЮ ДОЛИНУ...

61. Twerdochlib Sydir. Ni szerokiej tej doliny... „Życie“, 1911, Nr. 38, str. 569.

Przedruki: 1) T. Szewczenko. Wiersze wybrane.

Lwów 1913, str. 41; 2) „Czas“, Kraków 1914, Nr. 74;
3) T. Szewczenko. Zbiorek wybranych poezji. Warszawa
1921, str. 19.

XXXI. КАВКАЗ

62. Stachurski P. [Święicki Paulin]. Kaukaz. „Dziennik Literacki“, Lwów 1866, Nr. 18, str. 276—277.
63. Szumski Teofil. Kaukaz. „Monitor“, Lwów 1899, Nr. 5, str. 5.
64. Twerdochlib Sydir. Za górami góry... [Fragment: ww. 1—37]. „Nowy Prąd“, Lwów 1912, Nr. 6, str. 15.
Przedruk: T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 67—68.
65. Żyranik Bogdan. Kaukaz. T. Szewczenko. Zbiorek wybranych poezji. Warszawa 1921, str. 7—13.
Przedruk: T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 225—231.
66. Hamczykiewicz Roman. Kaukaz. „Nowy Głos Przemyski“, Przemyśl 1925, Nr. 36, str. 2—3.
67. Żytomirski Eugenjusz. Kaukaz. [Fragment: ww. 1—39]. „Wschód“, Warszawa 1932, Nr. 3—4, str. 102.
68. Zajcew Paweł. Fragmenty: ww. 30—35, 45—47, 128—141 w artykule autora przekładu: „Szewczenko i Polacy“. „Biuletyn polsko-ukraiński“, Warszawa 1934, Nr. 10, str. 10.
Przedruk: Zajcew Paweł. Szewczenko i Polacy. Warszawa 1934.

XXXII. КАТЕПИНА

69. Sowiński Leonard. Katarzyna. [Fragmenty: ww. 89—92, 167—198, 205—231, 305—328, 345—348, 362—389, 432—459]. W studjum autora przekładu: Taras Szewczenko. Wilno 1861, str. XXX—XXXVIII.
Przedruki: [Fragmenty: ww. 89—92, 167—186]. „Dzwonek“, Lwów 1872, Nr. 10, str. 139—142. 2) Biblioteka Mrówki t. 67—68. Lwów [1883], str. 27—34.
70. Gorzałczyński A. J. Katarzyna. Przekłady... Kijów 1862, str. 27—56.
Przedruk: T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 80—106.
71. Syrokomla Wł. [Kondratowicz L.]. Katarzyna. Kobzarz T. Szewczenki. Wilno 1863, str. 53—87.

Przedruki: 1) Poezyc L. Kondratowicza, t. X. Warszawa 1872, str. 247—269. 2) [Fragmenty: ww. 1—24. 29—44]. „Dzwonek“, Lwów 1872, Nr. 8, str. 121—124. 3) Biblijoteka Mrówki t. 66. Lwów [1883], str. 46—71.

XXXIII. КНЯЖНА [Заспів: „Зоре моя вечірняя“ ww. 1—32]

72. Gorzałczyński A. J. Do zorzy. (Zorzo moja ty wieczorna...). Przekłady... Kijów 1862, str. 143—144.

Przedruk: „Przyjaciel Domowy“, Lwów 1864, Nr. 86, str. 342.

73. Sowiński Leonard. Do zorzy. (Ach, ty zorzo moja śliczna...). „Kurjer Warszawski“, Warszawa 1881, Nr. 1, str. 10.

Przedruki: 1) „Tydzień polski, literacki, artystyczny, naukowy i społeczny“, Lwów 1881, Nr. 4, str. 28. 2) Sowiński L. O zmiroku. Warszawa 1885, str. 156—157. 3) Sowiński L. Wybór poezji, Biblijoteka Narodowa, Serja 1, Nr. 45. Kraków [1922], str. 145—146.

XXXIV. ЛІЧУ В НЕВОЛІ ДНІ І НОЧІ...

74. Twerdochlib Sydir. W więzieniu liczę dni... „Życie“, Lwów 1912, Nr. V, str. 78.

Przedruki: 1) T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 60—61. 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 263—264.

XXXV. ЛЯХАМ (Полякам)

75. Ejsmond Julian. Do Polaków. [Fragmenty (ww. 1—9, 13, 18—19, 29—32) w przekładzie związane jako całość]. W zbiorze przekładów autora: „Polska w pieśniach cudzoziemskich“. Warszawa 1915, str. 30.

Przedruk: Wielka Literatura Powszechna. Warszawa [1933], str. 715.

76. Wojnarowska Zofja. Do Łachów. „Światło“, Warszawa 1920, Nr. 4, str. 5.

XXXVI. МЕНІ ОДНАКОВО...

77. Błachowski A. Konst. Obojętnie mi... „Kurjer Stanisławowski“, Stanisławów 1891, Nr. 251, str. 2.

78. Twerdochlib Sydir. Na jedno mi. T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 62.

- Przedruk: 1) T. Szewczenko. Zbiorek wybranych poezji. Warszawa 1921, str. 28. 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 242—243.
79. J. Ł. Mnie już nie nęka przyszłość moja... „Przymierze“, Warszawa 1921, Nr. 9—10, str. 15.
80. Zajcew Paweł. To obojętne mi... „Biuletyn polsko-ukraiński“, Warszawa, 1934, Nr. 10, str. 30.

XXXVII. МИ ВОСЕНИ ТАКИ ПОХОЖИ...

81. Błachowski A. Konst. Dobrze tobie, druhu bracie... [Fragment: ww. 31—49]. „Kurjer Stanisławowski“, Stanisławów 1891, Nr. 251, str. 2—3.

XXXVIII. МИ ЗАСПІВАЛИ, РОЗІПІЛИСЬ...

82. Twerdochlib Sydir. Przebrzmiała pieśń... „Nowy Prąd“, Lwów 1912, Nr. 9, str. 4.
- Przedruki: 1) T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów, 1913, str. 28. 2) „Czas“, Kraków 1914, Nr. 74. 3) T. Szewczenko. Zbiorek wybranych poezji. Warszawa 1921, str. 29. 4) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 265.

XXXIX. МИНАЮТЬ ДНІ, МИНАЮТЬ НОЧІ...

83. Belmont Leo. Dumka. (Przechodzą dni, przechodzą noce...). „Rymy i Rytm“ Warszawa 1900, t. III, str. 118—119.
- Przedruk: „Dziennik Polski“, Lwów 1914, Nr. 74.
84. Twerdochlib Sydir. Konają dni, konają noce... „Nowy Prąd“, Lwów 1912, Nr. 6, str. 15.
- Przedruki: 1) T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 35—36. 2) „Gazeta Wieczorna“, Lwów 1914, Nr. 1764, str. 3.
85. J. Ł. Mijają dnie, mijają noce... „Przymierze“, Warszawa 1921, Nr. 9—10, str. 15.
- Przedruki: 1) T. Szewczenko. Zbiorek wybranych poezji. Warszawa 1921, str. 24—25. 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 240—241.

XL. МИНУЛИ ЛІТА МОЛОДІЇ...

86. Gorzałczyński A. J. Przeszła już młodość z kolei... Przekłady... Kijów 1862, str. 123—124.

87. O[stap] L[ewicki]. Dumka. (Minęły moje lata młode...). „Lwowianin“, kalendarz powszechny na rok pański 1871. Lwów 1870, str. 57.
88. Twerdochlib Sydir. Minęła młodość. „Nowy Prąd“, Lwów, 1912, Nr. 9, str. 4.
Przedruk: T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 34.
89. Łepki Bohdan. Minęła młodość... „Biuletyn polsko-ukraiński“, Warszawa 1935, Nr. 13, str. 147.

XLI. МОВ ЗА ПОДУШНЕ ОСТУПИЛИ...

90. Twerdochlib Sydir. Jak za podatek łańch ostatni... T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 59.

XLII. МОЛИТВА I (Царям, всесвітнім шинкарям...)

91. Hamczykiewicz Roman. Cesarzy, co światem i ludźmi handluja... „Biuletyn polsko-ukraiński“, Warszawa 1933, Nr. 17, str. 6.

XLIII. МОЛИТВА II (Царів, кровавих шинкарів...)

92. Wojnarowska Zofja. Cesarzy, krwawych szynkarzy... „Światło“, Warszawa 1920, Nr. 4, str. 5.
Przedruki: 1) T. Szewczenko. Zbiorek wybranych poezji. Warszawa 1921, str. 5. 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 274. 3) Wielka Literatura Powszechna t. VI. Warszawa [1933], str. 715—716.

XLIV. МОЛИТВА IV (Тим неситим очам...)

93. Żyranik Bogdan. Zawistnym oczom tym... T. Szewczenko. Zbiorek wybranych poezji. Warszawa 1921, str. 5—6.
Przedruk: T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 274—275.

XLV. МОСКАЛЕВА КРИНИЦЯ. (Redakcja 1857 r.)

94. Gorzałczyński A. J. Żołnierska krynica. Przekłady... Kijów 1862, str. 57—78.

XLVI. N. N. (Мені тринадцятий минало...)

95. Twerdochlib Sydir. W trzynaste lato szło mi życie... „Nowy Prąd“, Lwów 1912, Nr. 10, str. 6.

Przedruki: 1) T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 32—33. 2) T. Szewczenko. Zbiorek wybranych poezji. Warszawa 1921, str. 17—19. 3) [Fragmenty: ww. 1—31, 43—50]. T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 245—247. 4) Wielka Literatura Powszechna, t. VI. Warszawa [1933], str. 713—714.

96. Procyk A. Stojąc obok mnie, konopie... Fragment: ww. 32—42 wstawione do przekładu Twerdochliba. T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 246.

XLVII. N. N. (Не додому вночі йдучи...)

97. Gorzałczyński A. J. Na Boże Narodzenie. (Oj, nie wtedy, gdy wśród nocy...). Przekłady... Kijów 1862, str. 136—137.

Przedruk: „Przyjaciół Domowy“, Lwów 1865, Nr. 10, str. 38—39.

98. Twerdochlib Sydir. Na Boże Narodzenie. (Nie wspominaj ty mnie, bracie...). T. Szewczenko. Wiersze wybrane, Lwów 1913, str. 47—49.

XLVIII. N. N. (Сонце заходить, гори чорніють)

99. Ł [epki] Bohdan Słońce zachodzi. „Biuletyn polsko-ukraiński“, Warszawa 1935, Nr. 51—52, str. 526.

XLIX. НА БАТЬКА БІСОВОГО ТРАЧУ..

100. Twerdochlib Sydir. Na djabła cała ta tortura... T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 55.

L. НА ВЕЛИКДЕНЬ НА СОЛОМІ..

101. Twerdochlib Sydir. Dzieci (W wielkanocny dzień na słomie...). T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 16.

Przedruki: 1) „Dziennik Polski“, Lwów 1914, Nr. 96, str. 3. 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 259.

LI. НА ВІЧНУ ПАМ'ЯТЬ КОТЛЯРЕВСЬКОМУ

102. Pogonowski J. Na wieczną pamięć Kotlarewskiemu.

„Biuletyn polsko-ukraiński“, Warszawa 1934, Nr. 34, str. 7—8. W Nr. 35 na str. 12 podane są errata.

LII. НАЙМНИЧКА

103. Gorzałczyński A. J. Najemnica. Przekłady... Kijów 1862, str. 1—25.
104. Syrokomla Wł. [Kondratowicz L.]. Najemnica. Kobzarz T. Szewczenki. Wilno 1863, str. 89—120.

Przedruki: 1) Poezye L. Kondratowicza t. X. Warszawa 1872, str. 270—289. 2) Biblioteka Mrówki t. 66. Lwów [1883], str. 72—94.

105. Sowiński Leonard. Najemnica. Z ukraińskiego Tarasa Szewczenki przekład... Nakładem wydawnictwa Mrówki Lwów 1870, 8^o, str. 40.

Przedruki: 1) Poezye S[owińskiego L.] t. II. Poznań 1875, str. 111—142. 2) Najemnica. Przekład Leonarda Sowińskiego. Biblioteka Mrówki, t. 22. Lwów [1882] 16^o, str. 23. 3) Antologja obca. Nakładem H. Altenberga. Lwów [1882], str. 306—315. 4) [Fragment: ww. 466—537]. Chmielowski i Grabowski. Obraz literatury powstecznej, t. II. Warszawa 1895, str. 598—599. 5) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 202—222.

106. Wyłomowski Edward. Najemnica. Taras Szewczenko. Trzy poematy. Przełożył... Przedmowę napisał dr. Łukasz Łuciw. Nakładem wydawnictwa „Biblioteka Ukraińska“. Stanisławów [1930], str. 15—45.

LIII. НАЦЮ МЕНІ ЖЕНИТИСЯ...

107. Sowiński Leonard. Dola kozacza. (Ej, naco mi żeniaczka ta...). „Kurjer Wileński“, Wilno 1860, Nr. 63, str. 626.

Przedruk: W tragedji L. Sowińskiego „Na Ukrainie“. Poznań 1873, str. 49—50.

108. Gorzałczyński A. J. Kozacka dola. (Na co, na co, mi się żenić?...). Przekłady... Kijów 1862, str. 137—139.

Przedruk: „Przyjaciół Domowy“, Lwów 1864, Nr. 52, str. 206.

LIV. НЕ ДЛЯ ЛЮДЕЙ ТІЄЇ СЛАВИ...

109. W[ilhelm] F[eldman]. Nie dla ludzi, nie dla sławy... „Wydawnictwo na cele dobroczynne samborskie, rocznik IX, Przemyśl 1885—1886, str. 172.

110. Twerdochlib Sydir. Toć nie dla ludzi... T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 56.

Przedruki: 1) „Dziennik Polski“, Lwów 1914, Nr. 71, str. 2. 2) T. Szewczenko. Zbiorek wybranych poezji. Warszawa 1921, str. 26—27. 3) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 255—256. 4) Wielka Literatura Powszechna t. VI Warszawa [1933], str. 714.

LV. НЕ КИДАЙ МАТЕРІ...

111. Twerdochlib Sydir. Radziła wieś... T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 17—18.

LVI. НЕ МОЛИЛАСЯ ЗА МЕНЕ...

112. Gorzałczyński A. J. Chatka. (Nie modliła się do Boga). Przekłady... Kijów 1862, str. 141—142.

Przedruk: „Przyjaciel Domowy“, Lwów, 1864, Nr. 85, str. 338—339.

LVII. НЕ НАПІКАЮ Я НА БОГА...

113. Gorzałczyński A. J. Nie narzekam ja na Boga... Przekłady... Kijów 1862, str. 126—127.

114. J. Ł. Nie będę się na Boga skarżył. „Przymierze“, Warszawa 1921, Nr. 9—10, str. 15.

Przedruk: T. Szewczenko. Zbiorek wybranych poezji. Warszawa 1921, str. 23—24.

LVIII. НЕНАЧЕ СТЕПОМ ЧУМАКИ...

115. Twerdochlib Sydir. Jak ciąg czumacki... T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 54.

Przedruk: „Dziennik Polski“, Lwów 1914, Nr. 71, str. 2.

LIX. НЕОФІТИ

116. Błachowski A. Konst. Wśród niewiast Błogosławiona... [Fragmenty: ww. 61—70, 78—87]. „Kurjer Stanisławowski“, Stanisławów 1891, Nr. 251, str. 3.

117. Łepki Bohdan. „Prolog do poematu „Neofici“. „Biuletyn polsko-ukraiński“, Warszawa 1934, Nr. 13, str. 147—148.

LX. ОГНІ ГОРЯТЬ, МУЗИКА ГРАЄ...

118. Twerdochlib Sydir. Ogniska płoną... „Nowy Prąd“, Lwów 1912, Nr. 9, str. 4.

Przedruki: 1) T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 27. 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 266.

LXI. ОЙ ГЛЯНУ Я, ПОДИВЛЮСЯ...

119. W [ilhelm] F [eldman]. Patrę ja na step niezmierny... Wydawnictwo na cele dobroczynne samborskie, rocznik IX, Przemyśl 1885—1886, str. 173.

LXII. ОЙ ДІБРОВО, ТЕМНИЙ ГАЮ...

120. Twerdochlib Sydir. Pieśń (Hej dąbrowo, ciemny bore!...). T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 26.

LXIII. ОЙ, ЛЮДИ, ЛЮДИ НЕБОРАКИ...

121. Gorzałczyński A. J. [Bez 1—4 ww.]. Ślizgo wśród nocy i mżeje... Przekłady... Kijów 1862, str. 125—126.

Przedruk: Duma przedśmiertna. „Przyjaciół Domy“, Lwów 1865, Nr. 17, str. 67.

122. Twerdochlib Sydir. [Bez 1—4 ww.] Nad Newą w nocy... „Nowy Prąd“, Lwów 1912, N 9, str. 6.

Przedruki: 1) T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 78. 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 271—272. [Przekład ww. 1—4 redaktorzy podali w przypisku (prozą)].

LXIV. ОЙ, ТРИ ШЛЯХИ ШИРОКІЇ...

123. [Święcicki Paulin]. Hej trzy szlaki, trzy szerokie... „Nowiny“, Lwów 1867, Nr. 2, str. 11—12.

Przedruk: Записки Наукового Товариства ім. Шевченка. т. СІІІ, Lwów 1911, str. 155.

LXV. ПЕРЕБЕНДЯ

124. Syrokomla Wł. [Kondratowicz L.]. Perebenda. Kobzarz T. Szewczenki. Wilno 1863, str. 3—7.

Przedruki: 1) Poezye L. Kondratowicza, t. X, Warszawa 1872, str. 212—215. 2) Biblioteka Mrówki t. 66. Lwów [1883], str. 6—10.

LXVI. ПОДРАЖАНІЄ. ЕДУАРДУ СОВІ (Посажу
коло хатини...)

125. L. S[owiński]. Na temat ludowy. (Ej, posadzę ja przy chat-
ce...). „Kurjer Warszawski“, Warszawa 1883, Nr. 218b, str. 11.

LXVII. ПОНАД ПОЛЕМ ІДЕ...

126. Twerdochlib Sydir. Kosiarz. (Ponad polem we dnie).
„Nowy Prąd“, Lwów 1912, Nr. 6, str. 15.

Przedruki: 1) T. Szewczenko. Wiersze wybrane.
Lwów 1913, str. 53. 2) T. Szewczenko. Zbiorek wybra-
nych poczji. Warszawa 1921, str. 30.

127. Ostkiewicz Rudnicki Ign. Straszny kosarz. (Po-
nad polem płynie...). W zbiorze poezyj autora przekładu:
Wieczór życia. Lwów 1924, str. 64.

LXVIII. ПО УЛИЦІ ВІТЕР ВІЄ...

128. Twerdochlib Sydir. W zawieruchę. (Wiatr miecie
śniegiem. Zawierucha...). T. Szewczenko. Wiersze wybrane.
Lwów, 1913 str. 15.

LXIX. ПРИЧИННА

129. Sowiński Leonard. Urzeczona. [Fragmenty: ww.
92—102, 111—114]. W studjum autora przekładu: Taras
Szewczenko. Wilno 1861, str. XXVI.

Przedruk: Biblioteka Mrówki, t. 67—68. Lwów [1883],
str. 23—24.

130. Syrokomla Wł. [Kondratowicz L.]. Lunatyczka. Kob-
warz T. Szewczenki. Wilno 1863, str. 18—27.

Przedruki: 1) Poezye L. Kondratowicza, t. X, War-
szawa 1872, str. 223—230. 2) Biblioteka Mrówki t. 66.
Lwów [1883], str. 19—27. 3) T. Szewczenko. Utwory wy-
brane. Ch.-K. 1931, str. 71—79.

LXX. РАНО ВРАНИЦІ НОВОБРАНИЦІ...

131. Sowiński Leonard. Pustka. (Rankiem rano, garstka
chłopców...). W studjum autora przekładu: Taras Szewczen-
ko. Wilno 1861, str. XLVII—XLVIII.

Przedruki: 1) Jana Jaworskiego Kalendarz illustro-
wany na rok 1874, Warszawa 1873, str. 119. 2) Poezye
S[owińskiego L.] t. II. Poznań 1875, str. 143—144. 3) Bi-

bljoteka Mrówki t. 67—68. Lwów [1883], str. 42—43.
4) Chmielowski i Grabowski. Obraz literatury powszechnej t. II. Warszawa 1895, str. 599. 5) Wielka Literatura Powszechna t. VI, Warszawa [1933], str. 713.

132. Stachurski Paulin [Święcicki Paulin]. Pustka. (Świtem rano ich pognano...). „Kalina“, Kraków 1866, Nr. 8, str. 5.

LXXI. РОЗРИТА МОГИЛА

133. [Święcicki Paulin]. Rozryta mogiła. „Dziennik Literacki“, Lwów 1866, Nr. 21, str. 324.

LXXII. САДОК ВИШНЕВИЙ КОЛО ХАТИ...

134. Twerdochlib Sydir. Wieczór. (Wiśniowe sady wkoło chaty...). „Życie“, Lwów 1911, Nr. 38, str. 569.

Przedruki: 1) T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 14. 2) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 244.

LXXIII. САМОМУ ЧУДНО...

135. Łepki Bohdan. Jak dziwnie... „Biuletyn polsko-ukraiński“. Warszawa 1934, Nr. 13, str. 147.

LXXIV. СВІТЕ ЯСНИЙ, СВІТЕ ТИХИЙ...

136. [Anonim]. Będziem, bracie... [Fragment: ww. 11—16]. T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 24. [Cytat w artykule I. Izotowa: Życie i twórczość Tarasa Szewczenki].

LXXV. СЕСТРИ (Минаючи убогі села...)

137. Błachowski A. Konst. Mijając ubogie siola... „Kurjer Stanisławowski“, Stanisławów 1891, Nr. 251, str. 3.
138. O[s]tap L[ewicki]. Siostrze. (Mijając ubogie siola...). „Lwowianin“, kalēndarz powszechny na rok pański 1871, Lwów 1870, str. 56.

LXXVI. СТОЇТЬ В СЕЛІ СУБОТОВІ (t. z. „Суботів“)

139. Pogonowski Jerzy. Subotów. Mogiła Bohdana. „Biuletyn polsko-ukraiński“, Warszawa 1933, Nr. 10, str. 5.

LXXVII. ТАРАСОВА НІЧ

140. Gorzałczyński A. J. Noc Tarasowa. Przekłady... Kijów 1862, str. 160—120 [brakujące ww. 129—132 są umieszczone na str. IX].
141. Syrokomla Wł. [Kondratowicz L.]. Noc Tarasowa. [Fragmenty: ww. 1—14, 41—56, 61—112, 129—136]. Kobzarz T. Szewczenki. Wilno 1863, str. 40—43.
Przedruki: 1) Poezye L. Kondratowicza, t. X, Warszawa 1872, str. 238—240. 2) Biblioteka Mrówki t. 66. Lwów [1883], str. 36—38.

LXXVIII. ТЕЧЕ ВОДА З-ПІД ЯВОРА...

142. Sowiński Leonard. Płynie woda z pod jaworu... „Kurjer Warszawski“, Warszawa 1885, Nr. 189b, str. 2.

LXXIX. ТОПОЛЯ

143. Gorzałczyński A. J. Topola. Przekłady... Kijów 1862, str. 79—89.
144. Syrokomla Wł. [Kondratowicz L.]. Topól. Kobzarz T. Szewczenki. Wilno 1863, str. 8—17.
Przedruki: 1) Poezye L. Kondratowicza, t. X, Warszawa 1872, str. 215—222. 2) Biblioteka Mrówki t. 66. Lwów [1883], str. 10—18.
145. Grudziński Stanisław. Topola. W zbiorze poezyj autora: Poezye. Kraków 1873, str. 95—104.
146. Wyłomowski Edward. Topola. — Taras Szewczenko: Trzy poematy. Przełożył... Przedmowę napisał dr. Łukasz Łuciw. Nakładem wydawnictwa „Biblioteka Ukraińska“. Stanisławów [1930], str. 49—60.

LXXX. ТРИЗНА (Поэма)

147. Gorzałczyński A. J. [Fragment: ww. 183—191]. Przekłady... Kijów 1862, str. XV.

LXXXI. ТРИ ЛИТА

148. [Anonim]. Cichutko lata się skradały. [Fragment: ww. 55—62]. T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 17—18. [Cytat w artykule I. Izotowa: Życie i twórczość Tarasa Szewczenki].

LXXXII. У ВІЛЬНІ, ГОРОДІ ПРЕСЛАВНІМ...

149. Zajcew Paweł. To w owem Wilnie, mieście sławnem... [Fragment ww. 1—9]. W artykule autora przekładu: Szewczenko i Polacy. „Biuletyn polsko-ukraiński“, Warszawa 1934, Nr. 10, str. 4.

Przedruk: Zajcew Paweł. Szewczenko i Polacy. Warszawa. 1934.

LXXXIII. УТОПЛЕНА

150. Wyłomowski Edward. Topielica. — Taras Szewczenko. Trzy poematy. Przełożył... Przedmowę napisał dr. Łukasz Łuciw. Nakładem wydawnictwa „Biblioteka Ukraińska“. Stanisławów [1930], str. 3—11.

LXXXIV. ХУСТИНА (У неділю не гуляла...)

151. Twerdochlib Sydir. Chusta. (Nie hulała w dzień niedzielny...) „Nowy Prąd“, Lwów 1912, Nr. 10, str. 6—7.

Przedruk: T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 19—22.

LXXXV. ХУСТИНА (Чи то на те Божа воля...)

152. Gorzałczyński A. J. Chuścina. (Czy już taka Boża wola...). Przekłady... Kijów 1862, str. 144—147.

Przedruk: T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 248—250.

LXXXVI. ЧЕРНЕНКУ Ф. І. (Ой, по горі ромен цвіте...)

153. [Sowiński Leonard]. Piosnka. (Oj po górze kwiat się wspina...). „Kurjer Wileński“, Wilno 1860, Nr. 67, str. 697.

Przedruk: Dola. „Tydzień polski, literacki, artystyczny, naukowy i społeczny“, Lwów 1880, Nr. 11, str. 168.

154. Gorzałczyński A. J. Piosnka. (Tam na górze pełno kwiecie...) Przekłady... Kijów 1862, str. 148.

155. J. Ł. Kwitną kwiaty za górami... „Przymierze“, Warszawa 1921, Nr. 9—10, str. 15.

LXXXVII. ЧНГИРИН

156. [Święcicki Paulin.] Czyhryn. „Nowiny“, Lwów 1868, Nr. 25, str. 196—197.

157. Pogonowski Jerzy. Czechryń. „Rodzina polska”, Warszawa 1933, sierpień, str. 246.

LXXXVIII. ЧИ НЕ ПОКИНУТЬ НАМ, НЕБОГО...

158. Gorzałczyński A. J. Czy nie zaprzestać niebogo... Przekłady... Kijów 1862, str. 128—130.
159. Twerdochlib Sydir. Do muzy. (Czy nie czas przestać już, niebogo...) T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 73—75.

LXXXIX. ЧОГО МЕНІ ТЯЖКО...

160. Twerdochlib Sydir. O, czemu mi ciężko?... „Nowy Prąd”, Lwów 1912, Nr. 6, str. 15.
Przedruk: T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 64.

XC. ЧОГО ТИ ХОДИШ НА МОГИЛУ...

161. L. S[owiński] Kalina. (Po co ty chodzisz na tę mogiłę...) „Kurjer Wileński”, Wilno 1860, Nr. 41, str. 400.
Przedruki: 1) „Kurjer Warszawski”, Warszawa 1880, Nr. 73, str. 2—3, 2) Sowiński L. O zmroku. Warszawa 1885, str. 153—155. 3) Sowiński L. Wybór poezyj. Biblijoteka Narodowa, Serja I Nr. 45. Kraków [1922], str. 146—148.
162. Gorzałczyński A. J. Kalina. (Czego chodzisz na mogiłę...). Przekłady... Kijów 1862, str. 133—136.

XCI. ЧУМА

163. Twerdochlib Sydir. Pomór. „Nowy Prąd”, Lwów 1912, Nr. 10, str. 7.
Przedruk: T. Szewczenko. Wiersze wybrane. Lwów 1913, str. 23—25.

XCII. ЮРОДИВИЙ

164. A. P[roczyk]. Oblakany. (A ty zaś, wszystko widzące oko...). [Fragment: ww. 73—83]. T. Szewczenko. Utwory wybrane Ch.-K. 1931, str. 24. [Cytat w artykule I. Izotowa: Życie i twórczość Tarasa Szewczenki].

ХСІІІ. ЯКБИ ВИ ЗНАЛИ, ПАНИЧІ...

165. Żyranik Bogdan. Panicze, gdybyście zoczyli... T. Szewczenko. Zbiorek wybranych poezji. Warszawa 1921, str. 14—16.

Przedruki: 1) T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 251—253. [Redakcja „Utworów wybranych“ mylnie podała za autora tego przekładu „J. Ł.“].
2) Wielka Literatura Powszechna, t. VI. Warszawa [1933], str. 714—715.

ХСІV. ЯКБИ З КИМ СІСТИ...

166. Gorzałczyński A. J. Niema z kim usiąść... Przekłady... Kijów 1862, str. 127—128.

Przedruk: T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 273.

ХСV. Я НЕ НЕЗДУЖАЮ, НІВРОКУ...

167. [Anonim]. Ja nie choruję (taki tytuł pod tekstem, w tekście fragment: ww. 7—14). T. Szewczenko. Utwory wybrane. Ch.-K. 1931, str. 22. [Cytat w artykule I. Izotowa: Życie i twórczość Tarasa Szewczenki].

ПОКАЖЧИК І ЗА ПРИЗВИЩАМИ ПЕРЕКЛАДЧИКІВ

Цифри без дужок указують на чергу перекладів за бібліографічним списком, цифри в дужках — на кількість перекладів.

1. Бельмонт Лео 10 (1), 83 (1).
2. Блаховський А. Конст. 8, 33, 53, 77, 81, 116, 137.
3. Блотницький кс. Францішек 42, 49.
4. Виломовський Едвард 106, 146, 150.
5. Войнаровська Софія 38 (3), 76, 92 (3).
6. Гайдецький Олекса 36.
7. Гамчикевич Роман 66, 91.
8. Гожалчинський А. Й. 3, 5, 13, 18, 31, 34, 46 (1), 50, 59, 70 (1), 72 (1), 86, 94, 97 (1), 103, 108 (1), 112 (1), 113, 121 (1), 140, 143, 147, 152 (1), 154, 158, 161 (1), 162.
9. Грудзінський Станислав 23 (1), 145.
10. Гурський Ф. 55
11. Даніловський Густав 37 (2).
12. Ейсмонт Юліян 56 (1), 75 (1).
13. Жиранік Богдан 65 (1), 93 (1), 165 (2).
14. Житомірський Євген 67.
15. Зайцев Павло 68 (1), 80, 149 (1).
16. Кондратович Людвік (Сирокомля В.) 14 (2), 22 (3), 26 (2), 27 (2), 28 (2), 30 (2), 47 (3), 71 (3), 104 (2), 124 (2), 130 (3), 141 (2), 144 (2).
17. Левицький Остап 87, 138.
18. Людомір Сягізмунд 48.
19. Лепкий Богдан 89, 99, 117, 135.
20. Осткевич-Рудницький Ігнат 127
21. Погоновський Юрій 102, 139, 157.
22. Процик О. 96, 164.
23. Свенціцький Павлин (Стахурський Павлин) 35, 62, 123 (1), 132, 133, 156.

24. Совінський Леонард 7 (2), 12 (1), 17 (2), 19 (1), 21 (1), 25 (1), 29, 44, 69 (2), 73 (3), 105 (5), 107 (1), 125, 129 (1), 131 (5), 142, 153 (1), 161 (3).
25. Твердохліб Сидір 2 (1), 4 (1), 6 (2), 15 (2), 16 (1), 24 (3), 32 (1), 51 (5), 52 (2), 54 (2), 58 (2), 60 (2), 61 (3), 64 (1), 74 (2), 78 (2), 82 (4), 84 (2), 88 (1), 90, 95 (4), 98, 100, 101 (2), 110 (4), 111, 115 (1), 118 (2), 120, 122 (2), 126 (2), 128, 134 (2), 151 (1), 159, 160 (1), 163 (1).
26. Фельдман Вільгельм 109, 119.
27. Хаєнський Альфред 11.
28. Чарнецький Стефан 9.
29. Чех-Гнатюкова Т. 41.
30. Шумський Теофіль 63.
31. Яворський Казимир Андрій 43.
32. Й. Л. 39, 79, 85 (2), 114 (1), 155.
33. М. Й. Гр. І (1), 20.
34. Анонім І 40.
35. Анонім II 45, 57, 136, 148, 167.

ПОКАЖЧИК II ХРОНОЛОГІЧНИЙ

Рік	Перво- друки	Пере- друки	Разом	Рік	Перво- друки	Пере- друки	Разом
1860	3	—	3	1895	—	2	2
1861	10	—	10	1899	1	1	2
1862	27	—	27	1900	1	—	1
1863	13	—	13	1908	2	—	2
1864	—	4	4	1911	5	5	10
1865	—	2	2	1912	18	—	18
1866	3	—	3	1913	16	21	37
1867	1	—	1	1914	—	14	14
1868	2	—	2	1915	2	—	2
1870	3	—	3	1920	3	—	3
1872	1	15	16	1921	8	11	19
1873	2	2	4	1922	—	2	2
1875	—	2	2	1924	1	—	1
1880	—	2	2	1925	1	—	1
1881	1	1	2	1929	1	—	1
1882	1	3	4	1930	3	—	3
1883	1	22	23	1931	8	29	37
1885	4	2	6	1932	1	—	1
1888	1	—	1	1933	3	9	12
1890	1	1	2	1934	9	3	12
1891	7	—	7	1935	2	—	2
Разом					167	153	320

АЛФАБЕТНИЙ ПОКАЖЧИК ЗМІСТУ

(за українськими заголовками поезій)

А нумо знову віршувать... (Ч. Ястшембец-Козловський) .	224
Бували війни... (Й. Лободовський)	342
Варнак (Й. Лободовський)	226
Великий Лях (Т. Голлендер)	114
В неволі, в самоті немає... (К. Думанський)	266
В неволі тяжко... (Б. Лепкий)	189
Гайдамаки. Вступ (Л. Совінський)	60
„ „ „ „ „ Епілог (Л. Совінський)	66
Гамалія (Й. Лободовський)	70
Гоголю (Б. Лепкий)	109
Доля (Ч. Ястшембец-Козловський)	314
До Федора Лазаревського (Ч. Ястшембец-Козловський) .	267
Думи мої, думи мої, ви мої єдині... (Б. Лепкий)	195
Думи мої, думи мої, лихо мені з вами... (Й. Лободовський) .	7
Думка (Нащо мені чорні брови...) (Б. Лепкий)	21
Думка (Тече вода в синє море...) (Й. Лободовський)	58
Заросли шляхи тернами... (Б. Лепкий)	277
За сонцем хмаронька пливе... (Й. Лободовський)	270
Згадайте, братія моя... (Ч. Ястшембец-Козловський)	183
І багата я... (Й. Лободовський)	254
Іван Підкова (А. Гожалчинський)	23
І виріс я на чужині... (Ч. Ястшембец-Козловський)	249
І досі сниться... (В. Слободнік)	291
І знов мені не привезла... (К. Думанський)	264
І мертвим і живим... (Ч. Ястшембец-Козловський)	157
„ „ „ „ „ (Й. Лободовський)	166
І небо невміте, і заспані хвилі... (Б. Лепкий)	248
Іржавець (Ч. Ястшембец-Козловський)	205
Ісаїя. Глава XXXV. Подражаніє (Ч. Ястшембец-Козл.)	324
І станом гнучим, і красою... (Ч. Ястшембец-Козл.)	285
І тут, і всюди—скрізь погано... (Ч. Ястшембец-Козл.)	340
І широку долину... (Б. Лепкий)	262

Кавказ (Б. Жиранік)	151
Катерина (Б. Ленкий)	26
Козачковському А. О. (Ч. Ястшембец-Козловський)	219
Костомарову М. (Б. Ленкий)	187
Марина (Й. Лободовський)	236
Марія — Заспів до поеми (Ч. Ястшембец-Козловський)	328
Маркевичу М. (Б. Ленкий)	59
Марку Вовчку (Ч. Ястшембец-Козловський)	323
Мені однаково... (Б. Ленкий)	184
Мені 'тринадцятий минало... (Ч. Ястшембец-Козл.)	197
Минають дні, минають ночі... (Б. Ленкий)	175
Минули літа молодії... (Б. Ленкий)	338
Мов за подушне оступили... (Ч. Ястшембец-Козловський)	233
Молитва. IV. (Б. Жиранік)	335
Муза (Й. Лободовський)	315
На батька бісового трачу... (Ч. Ястшембец-Козловський)	290
На Великдень на соломі... (Ч. Ястшембец-Козловський)	279
Наймичка. Вступ (Б. Ленкий)	134
„ (Л. Совінський)	136
Не для людей, тієї слави... (К. Думанський)	251
Не молилася за мене... (Й. Лободовський)	280
Не нарікаю я на Бога... (Ч. Ястшембец-Козловський)	336
Неначе стеном чумаки... (Ч. Ястшембец-Козловський)	269
Неофіти (Б. Ленкий)	295
Огні горять... (К. Вежинський)	287
Ой, виострю товариша... (Т. Голлендер)	256
Ой, гляну я, подивлюся... (М. Беньковська)	232
Ой, діброво, темний гаю... (Б. Ленкий)	334
Ой, крикнули сірі гуси... (Ч. Ястшембец-Козловський)	271
Ой, люлі, люлі, моя дитино... (Т. Голлендер)	261
Ой, три шляхи широкії... (М. Беньковська)	185
Осії глава XIV (Ч. Ястшембец-Козловський)	331
Перебендя (Ч. Ястшембец-Козловський)	11
П[етро] С[коропадський] (Й. Лободовський)	234
Подражаніє І Іезекиїлю (Ч. Ястшембец-Козловський)	329
Подражаніє XI псалму (Ч. Ястшембец-Козловський)	321
Полякам (Й. Лободовський)	209
По-над полем іде... (Ч. Ястшембец-Козловський)	190

Породила мене мати... (Й. Лободовський)	255
Посланіє Шафаріку (Ч. Ястшембец-Козловський)	111
По улиці вітер віє... (Й. Лободовський)	257
Причинна (Й. Лободовський)	51
Пророк (К. Думанський)	247
Розрита могила (Ч. Ястшембец-Козловський)	83
Садок вишневий коло хати... (Ч. Ястшембец-Козл.)	188
Самому чудно... (Ч. Ястшембец-Козловський)	215
Сестрі (В. Слободнік)	326
Слава (Й. Лободовський)	317
Сон. Комедія (Б. Лепкий)	88
Сон (Гори мої високі...) (Ч. Ястшембец-Козловський)	199
Сон (На панщині пшеницю жала...) (Ч. Я.-Козловський)	319
Сонце заходить... (Б. Лепкий)	196
Суботів (Ч. Ястшембец-Козловський)	132
Тополя (Б. Лепкий)	14
Три літа (К. Думанський)	79
У тієї Катерини... (М. Беньковська)	258
Хоча лежачого й не бють... (Й. Лободовський)	339
Хустина (Б. Лепкий)	216
Чернець (Ч. Ястшембец-Козловський)	211
Чигирин (Ч. Ястшембец-Козловський)	85
Чи ми ще зійдемося... (Б. Лепкий)	191
„ „ „ „ (Ч. Ястшембец-Козловський)	192
Чи то недоля та неволя... (Ч. Я.-Козловський)	288
Чого мені тяжко... (Я. Івашкевич)	106
„ „ „ „ (Б. Лепкий)	106
Щепкину М. С. (Б. Лепкий)	107
Якби ви знали, паничі... (Й. Лободовський)	282
Якби з ким сісти... (Б. Лепкий)	341
Якби мені, мамо, намисто... (Й. Лободовський)	263
Якби мені черевики... (М. Беньковська)	253
Якби тобі довелося... (Ч. Ястшембец-Козловський)	273
Якби то ти, Богдане п'яний... (Й. Лободовський)	327
Як умру, то поховайте... (З. Войнаровська)	177
„ „ „ „ (Б. Лепкий)	178
„ „ „ „ (Я. Івашкевич)	179
Я не нездужаю, нівроку... (Ч. Ястшембец-Козл.)	320

З М І С Т

ПЕРЕДМОВА	3
З „КОБЗАРЯ“ 1840 Р.	5
З ІНШИХ ПОЕЗІЙ РАННЬОЇ ДОБИ (1837—1842)	49
З АЛЬБОМУ „ТРИ ЛІТА“ (1843—1845).	77
З ЦИКЛЮ „В КАЗЕМАТІ“ (18.IV—30.V.1847)	181
НЕВОЛЬНИЧА МУЗА (1847—1850)	193
ПІСЛЯ ПОВОРОТУ З ЗАСЛАННЯ (1857—1861)	293
СТАТТІ І БІБЛІОГРАФІЯ:	
П. З а й ц е в: Про польські переклади з Шевченка	345
Б. Л е п к и й і П. З а й ц е в: Бібліографічні завваги	353
Спис перекладів поезій Т. Шевченка на польську	
мову	358
Показчик I	380
Показчик II	382
Альфаветний показчик змісту	383

ДРУКАРСЬКІ ПОМИЛКИ

		Надруковано:	Повинно бути:
Стор. 82	р. 97	Czy uwieczniona „pomysłność“ —	Czy „pomysłność“, uwieczniona
„ 83	„ 20	Na swoją Ukrainę,	Na swą Ukrainę
„ 86	„ 35	wicher	wichr
„ 96	„ 269	I miasto ze stoma cerkwiami	I miasta ze stoma cerkwiami
„ 99	„ 390	hulaá!	hulá!
„ 112	„ 47	Ezekielem	Ezekjelem
„ 192	„ 9	I wspominajcie wzajem siebie,	I wspominając wzajem siebie,
„ 343	заголов.	Бібліографія	Бібліографія
„ 348	р. 31	Кондратовіч	Кондратович
„ 349	„ 19	Кондратовіча	Кондратовича

Кожний том повного видання творів Т. Шевченка коштує в передплаті, разом з коштами пересилки, 2 злотих 50 грошей для передплатників у Польщі, 13 корон у Чехословаччині, 63 леї в Румунії, 24.80 динарів у Сербії, 58 левів у Болгарії, 8.50 франків у Франції, 7.30 лірів в Італії, 1.50 марок у Німеччині, 0.60 доляра в Північно-Американських Сполучених Штатах; для решти країн сума передплати відповідає вартості 1.80 швейцарських франків. Хто оплатить згори ціле видання, діставатиме книжки в паперовій оправі (сплачувати можна ратами — по 10 злотих). Видання на ліпшому папері, в полотняній оправі, коштує 64 зол. Сплачувати можна ратами по 16 зл.

В книгарському продажі окрема книжка на звичайному папері коштуватиме 4 злоті.

Кошти передплати належить надсилати на conto Інституту в PKO Warszawa, nr. 28670, або на адресу: Warszawa, ul. Służewska, 7, m. 4. Ukraiński Instytut Naukowy. — В Чехословаччині передплату приймає V. Sapický (Poděbrady Lazeně, Zamek), в Румунії D. Herodot (Strada Delea Veche, 45, București), у Франції H. Kossenko (42, rue Denfert-Rochereau, Paris V), в Болгарії — Я. Малиновський (Софія, вул. Чумерна, 27).

Передплата надсилається згори на ціле видання або на кожний том. Передплати на окремі, вибрані з цілого видання, томи не приймається. Замовлення без внесення передплатної суми уважатиметься за неважні.

23 STCZ. 1937

УКРАЇНСЬКИЙ НАУК



495966

ПОВНЕ ВИДАННЯ ТАРАСА ШЕВЧЕНКА

- T. I. Передмова від видавництва. Літературна біографія Т. Г. Шевченка. Автор біографії П. Зайцев.
- T. II. Поезії до року 1843.
- T. III. " 1843—1847 р. р.
- T. IV. " 1847—1857 "
- T. V. " 1857—1861 "
- T. VI. Назар Стодоля. Різні твори.
Томи II—VI редагує П. Зайцев.
- T. VII. Повісті: Художник. — Наймичка. — Варнак.
- T. VIII. Повісті: Княгиня. — Музика. — Нещасний.
— Капітанша.
- T. IX. Повісті: Близнята. — Прогулька.
- T. X. Журнал.
- T. XI. Листи. Редагує П. Зайцев.
- T. XII. Т. Шевченко, як маляр (з численними репродукціями малюнків). Автор розвідки Д. Антонович.
- T. XIII. Т. Шевченко в його польських взаєминах.
П. Зайцев.
- T. XIV. Т. Шевченко в чужих мовах. Переклади Шевченка на мову польську. Редагує Б. Лепкий.
- T. XV. Т. Шевченко в чужих мовах. Переклади Шевченка на інші мови. Редагує Роман Смаль-Стоцький.
- T. XVI. Бібліографія творів Т. Шевченка та праць про нього. В. Дорошенко

WARSZAWA, ul. SŁUŻEWSKA 7, m. 4.

2